

A woman with long dark hair is shown from the chest up. She has intricate white and black makeup on her face, resembling a skull. Her eyes are dark, and her lips are painted with black lipstick. She is wearing a crown of orange and white flowers. Her chest is adorned with large, colorful floral tattoos in shades of orange, yellow, and white. The background is a solid dark grey.

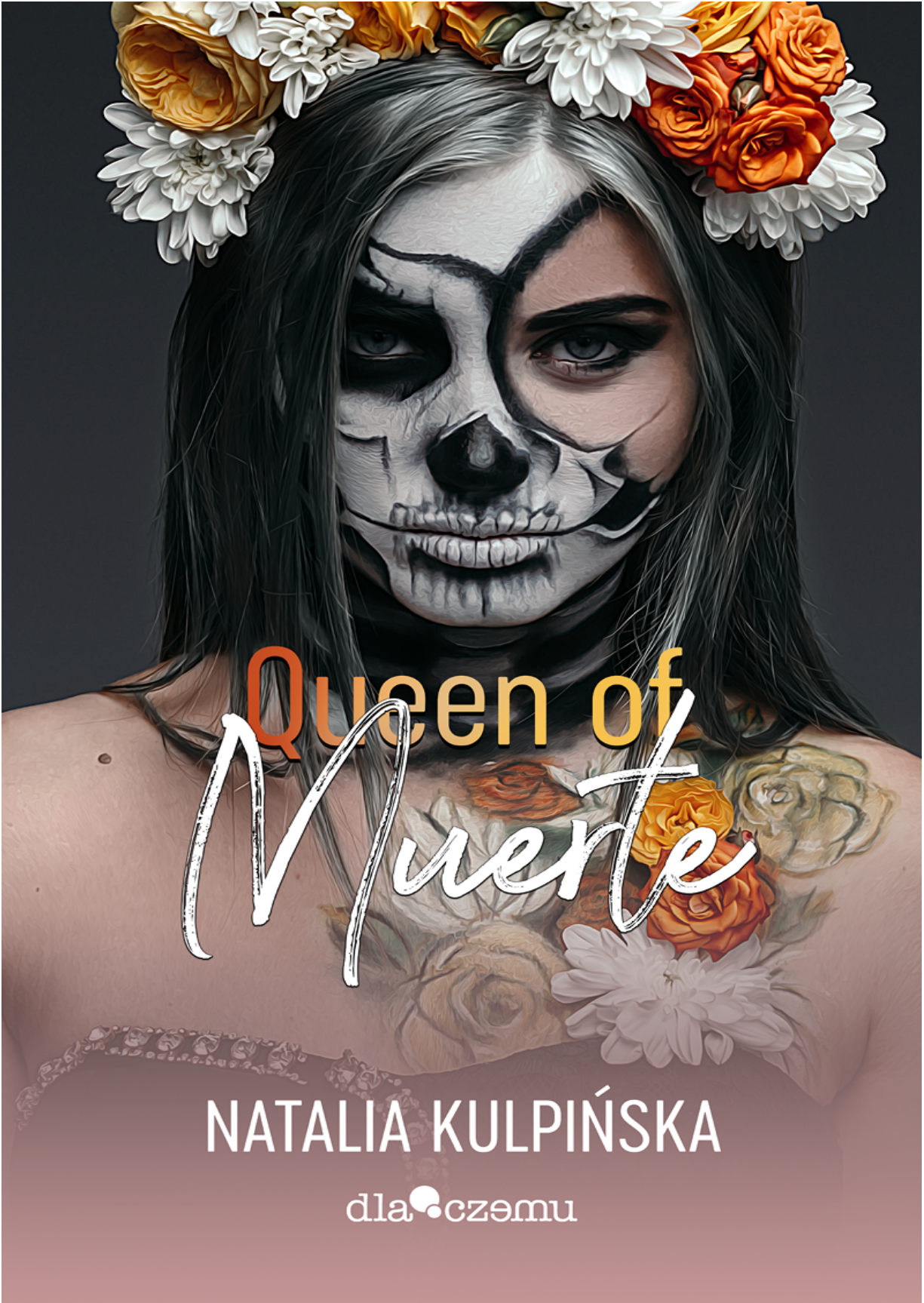
Queen of
Muerte

NATALIA KULPIŃSKA

dla•czemu

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

LILLO13



Queen of
Muerte

NATALIA KULPIŃSKA

dla•czemu

Natalia Kulpińska

QUEEN OF MUERTE

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redaktor: Dominika Surma

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-86-4

ISBN e-book: 978-83-67691-85-7

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl



Dla wszystkich tych, którzy przestali wierzyć w miłość.
Nie pozwólcie, by ktokolwiek zgasił Wasze wewnętrzne światło.

Natalia Kulpinska ♥

PROLOG

Zimno. To jedyne, co teraz czuję. Przenikliwe, kłujące zimno, które odbiera oddech. Chropowate skały wbijają się nieznośnie w skórę, raniąc przy każdej próbie poruszenia się. Ciało umiera, ja umieram i nie jestem w stanie nic na to poradzić.

Kim w zasadzie jestem? Jak mam na imię? Dlaczego moje ciężkie powieki nie pozwalają mi patrzeć? Obojętność spowija rozum, zabraniając panice przejść dowodzenie. Jest mi obojętne, czy za chwilę wyzionę ducha. Mogłoby być tylko nieco cieplej.

Nie walczę. Mrok pochłania mnie i otula sobą niczym czarny koce, zabiera ze sobą w bezkresną otchłań. Umarłam?

1



Miarowy stukot zegara wiszącego na ścianie wgryza się w uszy, doprowadzając do szału. Jest zbyt głośny i natarczywy, co powoduje, że na dobre się wybudzam. W pokoju panuje półmrok. Głowa eksploduje niewyobrażalnym bólem, a usta pieką, jakby ktoś sypał na nie sól i polewał kwasem. Próba oblizania ich nic nie daje, a jedynie potęguje ból. Czuję ohydny posmak krwi z popękanych warg, który niemalże powoduje mdłości. Mrużę oczy, starając się dostrzec choćby najmniejszy szczegół, który odpowie mi na jedno bardzo ważne pytanie: gdzie ja jestem?

Wyciągam przed siebie rękę i odkrywam, że chyba jestem podłączona do kroplówki. Cienki, gumowy wężyk tkwi wbity w rękę. Dziwne, bo miejsce w ogóle nie przypomina sali szpitalnej. Tylko skąd wiem, jak ona wygląda, skoro nie mam pojęcia, jak mam na imię? Wytężam myśli, ale nie przywołują żadnych wspomnień ani obrazów.

Każdy najmniejszy ruch sprawia mi ból, ale gdy udaje mi się odrzucić kołdrę na bok, wpadam w panikę. Nienaturalnie chude, długie nogi prawie w całości pokryte są sińcami. Poobdzierana, krwawiąca lekko skóra świadczy o tym, że musiało mi się stać coś poważnego i to dość niedawno. Nie tak powinno wyglądać moje ciało. Z obrzydzeniem zakrywam się ponownie kołdrą, podciągając ją pod samą brodę.

Kim jestem?

Brzuch i sine żebra sugerują, że zostałam dotkliwie pobita lub uczestniczyłam w jakimś wypadku i już wiem, dlaczego każda próba głębszego oddechu rozrywa klatkę piersiową. Jestem wrakiem człowieka. Słone łzy napływają do oczu i spływają boleśnie po policzkach. Czy to możliwe, że twarz wygląda podobnie jak reszta ciała? Boję się nawet o tym myśleć.

Gdy oczy przyzwyczajają się już do patrzenia, rozglądam się niepewnie po pomieszczeniu, w którym się znajduję, nie rozpoznając ani centymetra. Żaden mebel, ściana czy okno niczego mi nie ułatwia. Wszystko wydaje się jednakowo obce.

Nie jest przytulnie, a wręcz surowo. Prócz mojego całkiem sporego łóżka, małej szafki nocnej i jednego starego fotela nic więcej tu nie ma. Brak

zasłon, dekoracji, kwiatów. Jakby nikt tu nie mieszkał. Kim zatem jest gospodarz? Może to on mnie tak urządził? Co, jeśli zostałam porwana?

Serce przyspiesza, zrywając się do galopu. Strach ściska gardło i na chwilę zapominam, jak się oddycha. Próbuję wstać. Muszę stąd uciec, dopóki mogę. O ile mogę.

Moja szamotanina z kołdrą, zakończona zaplątaniem się nogi i bolesnym upadkiem na ziemię, zwraca czyjąś uwagę. Pociągam dodatkowo za sobą stojak z kroplówką, który z impetem uderza mnie w głowę. Kroki, początkowo ciche, stają się coraz głośniejsze. Drzwi się otwierają i staje w nich wysoki mężczyzna. Tylko tyle jestem w stanie zobaczyć, bo z przerażenia zaciskam powieki i kulę się. Jedyny wyraźny obraz, jaki zdążyłam przyuważyć, to jego ciężkie zimowe buty z grubym futrem. Mamy zimę? Nawet jeśli, to co z tego? Wciąż mi to nic nie mówi.

– Błagam, nie rób mi krzywdy – szepczę tak cicho, że chyba tylko ja to słyszę.

Mężczyzna nic nie mówi, tylko wkłada pode mnie rękę, unosi do góry i odkłada na łóżko. Nie krzyczy, nie używa siły. Boję się spojrzeć, ale wiem, że wciąż przy mnie jest.

– Obudziłaś się – do moich uszu dociera przyjemny, nieco niski i niezwykle spokojny ton głosu. – Nie musisz się mnie bać – dodaje.

Moje spojrzenie spotyka jego brązowe oczy. Stoi bardzo blisko mnie, z rękoma w kieszeni dżinsowych czarnych spodni. Nie znam go, a przynajmniej tak mi się wydaje. O niczym to jednak nie świadczy, bo siebie też nie znam.

Mój towarzysz ma długie, ciemne włosy zaczesane w staranny kucyk z tyłu głowy. Twarz pokrywa kilkucentymetrowy zarost i z przerażeniem stwierdzam, że nie ma na sobie koszulki. Jest umięśniony, jakby ćwiczył codziennie. Przeraża mnie, przez co kulę się, podciągając kolana pod brodę.

– Kim jesteś?

Wygląda niczym wiking ze starożytnych podań. Jest w nim coś dzikiego, nieokiełznanego, a jednocześnie bije od niego dziwne ciepło i spokój. Jest mieszanką zaprzeczeń, która jednocześnie idealnie w nim współgra.

– To ja powinienem zadać to pytanie tobie. – Porusza się, a z mojego gardła wydobywa się niekontrolowany krzyk, który boleśnie drapie gardło.

– Nie rób mi krzywdy!

– Uspokój się, już ci powiedziałem, że nie musisz się mnie obawiać. Czy gdybym czyhał na twoje życie, to przyjąłbym cię we własnym domu, oddał swoje łóżko i podał leki?

Uśmiecha się i przysuwa fotel, na którym siada, opierając łokcie o kolana. Jego mroczne spojrzenie zdaje się penetrować duszę w jej wszelkich zakamarkach. Onieśmiela mnie, choć czuję, że nie jestem z natury taka nieśmiała. Nieznajomy wygląda jak dziki potwór, który ma w oczach bezkres nocnego nieba.

– Jak masz na imię? – pyta, a ja nie wiem, co odpowiedzieć.

– Nie wiem. – Wzruszam niemalże niewidocznie chudymi ramionami.

– Jak to nie wiesz? – Marszczy lekko brwi.

– Mam w głowie pustkę. Nie wiem, kim jestem, nie pamiętam, gdzie mieszkam, czym się zajmuję. A skoro i ty tego nie wiesz, to jak się tu znalazłam?

Rozluźniam się nieco, zaczynając ufać temu mężczyźnie. Komuś muszę, bo inaczej nigdy nie poznam swojej tożsamości. Ma rację, mówiąc, że mógłby zrobić mi krzywdę już dawno. Tylko czy to, że wyglądam, jak wyglądam, nie należy właśnie do jego zasług? Tyle pytań, a żadnej odpowiedzi.

– Kurwa – mruczy pod nosem. – No to mamy problem i to poważny. Najpierw jednak musi zobaczyć cię lekarz.

– Dlaczego nie leżę w szpitalu? – pytam, bo mój stan raczej mnie do niego kwalifikuje.

– Jakby ci to powiedzieć, żebyś uwierzyła...

– Najprościej jak potrafisz.

– Może zacznę od tego, że miałaś niesamowite szczęście, że znalazł cię mój pies. Jeszcze chwila i zamarzałybyś na śmierć.

– Trwa zima? – W końcu dostanę potwierdzenie.

– Mało tego, że trwa zima. Znajdujemy się w pieprzonych górach, pośrodku niczego, odcięci od cywilizacji. I oddałbym nawet nerkę, by dowiedzieć się, jakim cudem znalazłaś się w okolicach schroniska.

– Schroniska?

– Tak, taki budynek – kpi. – Wiesz, strudzeni wędrownką ludzie przychodzą tu zjeść, wypić i przespać się.

– Wiem, co oznacza to słowo – oburzam się. – Ale nie rozumiem, dlaczego tu jestem. Opowiesz mi wszystko, co wiesz? Czy mam zgadywać?

– Tak, ale najpierw musisz coś zjeść.

W momencie, gdy o tym mówi, mój żołądek wydaje z siebie przeciągły dźwięk. Oczywiście nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam i co. Sądząc po moich kościach obciążniętych samą skórą, było to dawno temu.

– Przepraszam. Chyba naprawdę jestem głodna. – Peszę się i spuszcza wzrok.

– Spałaś dwa dni i dwie noce. Nie ma innej opcji. Poza tym wcześniej chyba również niezbyt dobrze cię karmiono. – Kiwa głową na moje nogi, które zwiesiłam właśnie z łóżka.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie masz na sobie koszulki? – Jeszcze raz mierzę spojrzeniem jego piękną, umięśnioną klatkę piersiową.

– Jestem u siebie i zawsze tak chodzę. Nie widzę potrzeby ubierania się ze względu na ciebie. Pomimo szalejącego mrozu, tutaj panuje ciepło. Nie mów, że przeszkadza ci widok półnagiego faceta. – Wstaje wyraźnie rozbawiony.

– Nie przeszkadza, ale w pierwszym momencie się wystraszyłam. Jesteś bardzo dobrze zbudowany, a do tego te twoje niemalże czarne oczy, zarost i silne ręce – wymieniam.

– Ja bym się nazwał seksownym, a nie przerażającym, ale jak kto woli.

– Skromność to twoje drugie imię? – pryham. – I tak naprawdę nie wiem, co i kogo wolę – dodaję ze złością.

– Jestem Hunter – odpowiada z rozbawieniem i wyciąga do mnie dłoń.

– Żartujesz sobie? Wyglądasz, jakbyś na co dzień walczył z niedźwiedziami, i masz na imię Hunter?

– Wszystko wskazuje na to, że moi rodzice mieli fantazję. – Uśmiecha się. – Podaj mi rękę, pomogę ci wstać – nalega.

Niepewnie chwytam się jego przedramienia i na chwiejnych nogach ruszam, pozwalając się zaprowadzić do niewielkiej kuchni.

– Powiedziałeś, że to schronisko górskie, gdzie są zatem inni ludzie?

– Ratownicy ich ewakuowali. Od kilku dni zapowiadano potężne opady śniegu, skutkujące późniejszymi lawinami. Skrajnym niebezpieczeństwem byłoby pozwalać ludziom tutaj zostać. Mamy najbardziej srogą zimę od kilkunastu lat. Normalnie o tej porze roku okolica tętni życiem. Teraz nie spotkasz tu żywej duszy.

– A ty?

– Co ja?

– Dlaczego zostałeś?

– Bo to moje schronisko. Nigdy się stąd nie ruszam. Mam zapasy żywności na kilka miesięcy. Drewno do ogrzewania też jest, tak samo jak bieżąca woda. To mój azyl.

– Małe to jak na schronisko. – Omiatam wzrokiem pomieszczenie.

– Teraz znajdujemy się w mojej chacie. Myślisz, że ogrzewałbym bez potrzeby taki wielki budynek? Naprawdę nic nie pamiętasz? – Zmienia nagle temat.

– Nic a nic. – Kręcę głową. – Skoro nie ma tu ludzi, to skąd ta kroplówka?

– Pokazuję na wenflon wbity w rękę, w którym aktualnie nic nie ma. Zanim wstałam z łóżka, Hunter odpiął wężyk.

– Jestem ratownikiem górskim. Zostałem do tego przeszkolony. Potrafię udzielić pierwszej pomocy. Nic jednak nie poradzę na zanik pamięci. Być może uderzyłaś się w głowę mocniej, niż sądziłem. Będzie musiał zobaczyć cię lekarz, ale nie mam pojęcia, kiedy śnieżycy na tyle ustąpi, by mógł się tu zjawić lub byśmy pojechali do miasta.

Spoglądam za okno, za którym rzeczywiście szaleje zamieć.

– Powiedzmy, że ci wierzę. Opowiesz mi w końcu, jak mnie znalazłeś?

– On cię znalazł. – Wskazuje głową na dużego psa leżącego przy kominku. Dopiero teraz go dostrzegam. – Wisisz mu ogromną kość.

– Nie wiem, czy dobrze pamiętam, ale leżałam na czymś twardym. Myślałam, że to są jakieś skały, ale najwyraźniej był to lód. Czułam potworne zimno i nie mogłam otworzyć oczu.

– Musiałaś być wycieńczona. Leżałaś półnaga w śniegu i to jakiś cholerny cud, że w ogóle to przeżyłaś. Jak dla mnie to byłaś na skraju hipotermii.

– Pół... półnaga? – Przetykam głośno ślinę.

– Tak, w samej bieliźnie.

– Nic z tego nie rozumiem. Jak daleko stąd do jakiegokolwiek miejscowości?

– Około siedmiu kilometrów.

– Gdzie tak właściwie jesteśmy? – Do moich nozdrzy dociera zapach smażonej jajecznicy i już wiem, że będzie to najlepszy posiłek w moim życiu.

– Niedaleko Girdwood.

– Nic mi ta nazwa nie mówi.

– A mówi ci coś południowa Alaska?

Moje oczy robią się ogromne ze zdziwienia i choć nie pamiętam, skąd pochodzę, to mimo wszystko Alaska brzmi bardzo egzotycznie, żeby nie powiedzieć: nierealnie i dziko. Łosie, niedźwiedzie grizzly i sam diabeł raczy wiedzieć, co jeszcze się tu czai. Nie zapominając o piekielnie przystojnym panu tajemniczym, który właśnie niesie mi talerz parującego jedzenia. Mój żołądek robi fikołka, a ślina niemal ścieka po obu stronach ust. Muszę wyglądać jak wygłodniały wilczek, bo Hunter dziwnie na mnie patrzy, wyraźnie dusząc w sobie rozbawienie.

– Co cię tak bawi? – pytam oburzona.

– Wyglądasz jak Zac, gdy widzi miskę. – Kiwa głową na psa, który leniwie unosi łeb na dźwięk swojego imienia.

– Przepraszam, ale jestem taka głodna.

– Najedz się, później porozmawiamy. Musisz nabrać sił.

Nie porozmawialiśmy, bo gdy tylko poczułam miękkość kanapy w salonie Huntera, zwyczajnie zasnęłam.



Budzi mnie coś mokrego na twarzy, a gdy otwieram oczy, widzę przed sobą to wielkie psisko z jednym okiem brązowym, a drugim niebieskim.

– Zac! Hej, piesku. – Głaszczę go po wielkiej głowie i przeciągam się niczym kotka.

Znajduję się znów w tej samej sypialni, co poprzedniego dnia, więc Hunter musiał mnie tu przynieść. Nic nie czułam. Muszę być jeszcze bardzo słaba, skoro z taką łatwością zasypiam kamiennym snem.

Jedyne, czego teraz potrzebuję, to kąpiel. Marzę o wannie wypełnionej pachnącą wodą. Narzucam na siebie bluzę, którą znajduję na fotelu. Musi należeć do mojego gospodarza. Pachnie drzewem sandałowym i dymem z cygara. Zaciągam się mocno tym zapachem, aż lekko kręci mi się w głowie. Coś cudownego. Jest na mnie o kilka rozmiarów za duża, a jej długie rękawy zwisają mi teraz bezwładnie. Podwijam je i naciskam klamkę.

Uchylam drzwi od pokoju. W całym domku panuje cisza. Przemierzam niewielki korytarz na palcach. Kuchnia wygląda, jakby nikt w niej dzisiaj nie urzędował. Wszystko leży na swoim miejscu. Jest czysto i schludnie. Aż nie chce mi się wierzyć, że mieszka tutaj mężczyzna.

– Hunter? – wołam na tyle głośno, na ile pozwala mi bolące gardło.

Odpowiada mi cisza.

Wzruszam ramionami, chwytam jabłko leżące na blacie i wyruszam na poszukiwania łazienki, bo do tej pory korzystałam tylko z osobnej małej toalety, w której znajdował się jedynie sedes i umywalka. Odnajduję ją bardzo szybko i z radością patrzę na całkiem sporą narożną wannę. Piszczę z radości i od razu postanawiam nalać do niej wody i dodać dużo płynu sandałowego.

Wyswobadzam się z ubrań i staję naprzeciwko własnego odbicia w lustrze. W ostatniej chwili tłumię krzyk, który chce wyrywać się z mojego gardła. Zakrywam twarz dłońmi, a w kącikach oczu czają się łzy. Wyglądam jak śmierć. Cienie pod oczami i wystające kości policzkowe są dowodem na to, że nie jadłam od dłuższego czasu. Rozcięty łuk brwiowy, zapewne po jakimś upadku, lekko już zasechł, ale wciąż wygląda paskudnie. Do tego te siniaki. Mam je dosłownie wszędzie. Obracam się, by przyjrzeć się plecom i wystającemu kręgosłupowi.

Na prawej łopatce dostrzegam spory tatuaż. Przedstawia kobietę, a właściwie Santa Muerte w koronie. Znam ten symbol, choć nie wiem skąd. Dość osobliwy tatuaż, muszę przyznać i zastanawiam się, co mną kierowało przy jego wyborze. Tym bardziej że poza nim nic więcej nie zdobi mojego ciała.

Odwracam wzrok, bo nie mogę znieść swojego widoku, choć muszę przyznać, że kiedyś musiałam być ładną kobietą. Może kąpiel pomoże mi nieco doprowadzić się do porządku.

W szafce znajduję czysty ręcznik, więc zanurzam się w wodzie pachnącej męskim żelem do kąpeli. Nie wiem, kim jestem, skąd pochodzę i dlaczego się tutaj znalazłam, ale na tę chwilę nie chcę o tym rozmyślać. Przez najbliższą godzinę chcę zniknąć i móc się napawać tą cudowną ciszą. Ciszą, która nie trwa nawet dziesięciu minut, bo nagle słyszę wzburzony głos Huntera, który biega po całej chacie, wołając mnie. Już chcę krzyknąć, że jestem tutaj, w łazience, ale nie udaje mi się to, bo drzwi od łazienki otwierają się z hukiem, a do środka wpada nie kto inny, jak mój wybawca lub... oprawca. Upewnię się kiedy indziej.

- Oszalałeś?! - Zanurzam się w pianie, żeby nie dostrzegł mojej nagości.
- Kurwa! Myślałem, że wyszłaś. Dlaczego nie odezwałaś się, gdy wołałem?
- A skąd miałam wiedzieć, że akurat mnie wołasz? Myślałam, że szukasz psa. Możesz wyjść?
- Jestem u siebie. - Staje wyprostowany i krzyżuje ręce na klatce piersiowej. Dziś jest ubrany, co nawet nieco mnie rozczarowuje.
- Tak, wiem, ale mimo wszystko chciałabym mieć trochę prywatności.
- Masz charakterek, trzeba przyznać. Nie wiesz, jak masz na imię, ale już mnie rozstawiasz po kątach? - Unosi jedną brew, a na jego ustach zakwita przepiękny uśmiech. - Może się przyłączę?
- Wyjdź, bo zacznę krzyczeć.
- Krzycz do woli, nikt cię tu nie usłyszy. Jesteśmy skazani na siebie, a prognoza pogody nie zapowiada poprawy.
- Hunter, to nie jest śmieszne.
- Dla mnie jest. Szkoda, że nie widzisz swojej miny.

– Wyjdz! – Rzucam w niego mokrą gąbką, która zatrzymuje się z głośnym plaśnięciem wprost na jego twarzy. – Kurwa...

Podchodzi szybkim krokiem, a ja kulę się na tyle, na ile mogę i zamykam jedno oko, jakby miało mnie to uchronić przed jego gniewem. Ku mojemu zaskoczeniu chwyta jedynie ręcznik leżący na brzegu wanny, którym najpierw się wyciera, a później wrzuca mi go do wanny. Pozostałe z szafki również.

– Hej! Czym mam się wytrzeć, jak wyjdę? – Podnoszę do góry ociekający wodą materiał.

– Trzeba było pomyśleć wcześniej, zanim cisnęłaś we mnie gąbką. – Uśmiecha się zadziornie i wychodzi.

Nawet nie mogę go wyzwąć, bo, jak by nie było, zawdzięczam mu życie. Chyba.

Mój beztroski nastrój pryska niczym bańka mydlana, a myśli zajmuje milion pytań. Muszę poznać swoją tożsamość, a Hunter, czy tego chce, czy nie, mi w tym pomoże.

Wychodzę niezadowolona, że mój plan relaksu się nie powiódł. Naciągam na mokre ciało ubrania, które miałam wcześniej na sobie, i z ociekającymi włosami wychodzę z łazienki. Mężczyzna siedzi na kanapie, jak gdyby nigdy nic, i ogląda telewizję. Zdążył się przebrać i założyć suchą koszulkę. To moja chwila zemsty.

Zakradam się do niego od tyłu i wykręcam nad nim moje długie dołopatek włosy. Cała woda z nich skapuje na Huntera.

– Kurwa! Zwariowałaś? Jeszcze ci mało?

Pierwszy raz dostrzegam w jego oczach mrok. Brąz jego tęczówek jakby pociemniał i wygląda teraz niczym drapieźnik. Moje zachowanie było lekkomyślne. Nie znam tego człowieka, nie wiem kompletnie, kim jest, a pogrywam sobie z nim, jakby był moim starym znajomym. Dociera do mnie, że Hunter może mnie teraz udusić, zakopać w zaspie i do wiosny nikt mnie nie odnajdzie. O ile w ogóle ktoś mnie szuka.

– Przepraszam. – Cofam się kilka kroków, ale to nic nie daje. Mężczyzna doskakuje do mnie, przyduszając mnie do ściany. Czuję jej chłód na plecach,

na brzuchu zaś twarde mięśnie tego wielkoluda. Myślę, że spokojnie mierzy dwa metry. – Boję się ciebie.

– I słusznie – dyszy.

O tak, jest wściekły.

– Nie rób mi krzywdy.

Jego śmiech przecina ciężącą między nami ciszę. Nie wiem, co się dzieje. Jestem dezorientowana i bliska płaczu.

– Twoja mina jest dla mnie najlepszą nagrodą – wydusza z siebie pomiędzy spazmami śmiechu.

To zaskakujące, jak z groźnego myśliwego zamienił się nagle w rozbawionego chłopca.

– Przestraszyłeś mnie na śmierć! – Odpycham go od siebie.

– I bardzo dobrze! Co to miało być? – Pokazuje na swoją mokrą klatkę. Nie powiem, wygląda to niezwykle apetycznie.

– Zemsta za ręczniki.

– Posłuchaj, dziewczynko, uważaj sobie. Nie zaczepiaj silniejszych i groźniejszych od siebie. Nie znasz mnie, a zapewniam, że lepiej mnie nie wkurwiać.

– Siebie też nie znam. – Spuszczam głowę i głośno wzdycham.

– Może i nie znasz, ale już ci mogę powiedzieć, że charakterek to ty masz. Ciekawe tylko po kim.

– Powiesz mi w końcu, co się ze mną działo, gdy mnie znalazłeś?

– Powiem.

Dowiedziałam się, że Zac znalazł mnie kilkanaście metrów od chaty. Leżałam w samej bieliźnie, nieprzytomna i cała poobijana. Hunter zabrał mnie do siebie, ogrzał i podał leki, które miał w apteczce. Swoją drogą, to wielkie szczęście trafić na ratownika górskiego w samym środku zamieci, z dala od cywilizacji. Niemalże niemożliwe. Pytanie: czy jest to słodki sen czy piękny koszmar?

Przez moją amnezję może mi wmówić wszystko. Muszę się przyjrzeć temu mężczyźnie. Jest w nim coś dzikiego i mrocznego. I gdy oblałam go wodą, był gotowy do ataku. Nikt normalny się tak nie zachowuje. Nikt, nawet

ratownik, nie ma w domu kroplówek i innych specjalistycznych leków na czarną godzinę.

Nie oszukujmy się, ale w samej bieliźnie nie wytrzymałabym w tej zamieci nawet piętnastu minut. Śmierdzi mi ta sprawa, ale o niczym mu nie powiem. Niech sobie dalej gra zatroskanego nieznajomego i opowiada mi bajeczki.

Dopóki go nie sprowokuję, nic mi raczej nie grozi. Chyba że ma wobec mnie jakiś większy plan. Wówczas mam przerąbane w każdym tego słowa znaczeniu.

Muszę się dowiedzieć, jak daleko w rzeczywistości mamy do miasta i czy istnieje choćby nikły cień szansy, że jestem w stanie stąd uciec. Szalejąca ciągle za oknem zamieć nie pomaga w ocenie sytuacji, a nawiane zasy pnieżne jeszcze długo nie pozwolą na swobodne wydostanie się. Nie mam ubrań ani butów. Jestem skazana na to, co łaskawie podaruje mi mój współlokator.

– Zamyśliłaś się.

Głos Huntera sprowadza mnie na ziemię, wrywając z odmętów własnej głowy.

– Dziwisz się? Próbuję sobie cokolwiek przypomnieć. Widziałeś tatuaż na moich plecach? – Wiem, że nawet jeśli ma jakieś znaczenie, to on mi o nim nie powie.

– Widziałem. Miałaś fantazję.

– Nie sądzisz, że może coś oznaczać?

– Tak, śmierć w koronie.

– Nie pomagasz. – Mrużę oczy, próbując go rozszyfrować.

– Dlaczego tak się na mnie gapisz? Jeśli wpadłem ci w oko, to zwyczajnie o tym powiedz. Coś zaradzimy.

– Nie schlebiaj sobie! Poza tym na kogo mam patrzeć? Na Zaca?

Psisko znów podnosi głowę. Leń. Ciągle tylko by spał przy kominku.

– Pamięć można wymazać, ale charakterek zostaje – mruczy.

– Co masz na myśli? – pytam z nutką irytacji w głosie.

– Że pewnie na co dzień jesteś straszną zołą. Jak spałaś, było zdecydowanie spokojniej.

– To po co mnie ratowałeś? – Zakładam ręce na piersiach i przechylam głowę.

– Nie wiedziałem, że wpuszczam pod swój dach żmijkę.

Nie wiem, czy żartuje, czy naprawdę ma mnie za taką.

– Jesteś okropny! Jak możesz tak traktować gościa? – oburzam się.

– Nie jesteś moim gościem. Jesteś intruzem, z którym przyjdzie mi spędzić jeszcze wiele dni, jak nie tygodni. Niezbyt optymistyczna perspektywa, ale teraz już nie wystawię cię za drzwi. Wziąłem za ciebie odpowiedzialność. Psa bym nie wygonił w taką pogodę, więc żmii tym bardziej. W końcu są ciepłolubne – kpi, ale ja słyszę tylko jedno słowo i właśnie je sobie koduję w głowie.

– Tygodnie?

– Bez ciężkiego sprzętu nikt się do nas nie dostanie. Śnieg ciągle sypie, więc teraz nawet nie ma sensu dzwonić po pomoc – mówi to całkiem spokojnie, wzruszając przy tym ramionami.

– Cudownie – mruczę. – Utknęłam na jakimś dzikim zadupiu z jeszcze bardziej dzikim neandertalczykiem.

– Uważaj na słowa! – Mierzy we mnie wskazującym palcem.

– Pójdę do siebie. – Wycofuję się, zanim powiem o jedno słowo za dużo.

– Chciałaś raczej powiedzieć, że do mnie. – Szybko prostuje to, co przed chwilą powiedziałam.

– No tak, to jest twoja sypialnia. Mogę zająć kanapę, nie ma problemu.

– Żartowałem. Nie pusz się już tak – jego ton łagodnieje tak samo, jak wyraz twarzy.

– Skąd mam wiedzieć, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz prawdę? – z mojego gardła wydostaje się niekontrolowany żal. – Potrzebuję побыć sama. Mogę?

– Czuj się jak u siebie.

– Akurat – pry cham i wychodzę.

Nie wracam już do niego aż do wieczora, gdy głód znów daje się we znaki. Hunter śpi na kanapie przy włączonym telewizorze. Na stole widzę kanapki ułożone w stos, na które rzucam się jak wygłodniały zwierzak.

Korzystając z okazji, że gospodarz śpi w najlepsze, przejmuję władzę nad pilotem i zaczynam bezwiednie przerzucać kanały w telewizorze. Chwilę

swoją uwagę skupiam na wiadomościach z całego świata. Dziennikarz opowiada o porachunkach największych gangów w Ameryce. W starciach zginęło wielu ludzi, kilkunastu zostało rannych, ale najciekawszą informacją okazała się ta o zniknięciu przywódczyni jednego z chicagowskich gangów występujących pod godłem Queen of Muerte.

Kobieta przywódczynią gangu? Nieźle. Musi lub musiała być twardą zawodniczką, skoro potrafiła okiełznać ocean testosteronu swoich podwładnych. Dowodzić bandą nieposłusznych i napalonych facetów to nie może być prosta sprawa. Może właśnie dlatego zniknęła?

Ciekawe, kim byłam w poprzednim życiu? Może jakąś bizneswoman albo obieżyświatem? To by tłumaczyło, dlaczego znalazłam się w górach zimą. Może wspinałam się na jakiś szczyt, ale przeliczyłam siły? Może dopadła mnie choroba wysokościowa? Ciekawe, jakie tu są najwyższe szczyty.

Sądząc jednak po moim mizernym ciele, to sportowcem raczej nie jestem.

– Co ty robisz? – Hunter zrywa się jak oparzony i wrywa mi pilota z ręki. Jego spojrzenie jest na powrót gniewne i niebezpieczne.

– Oglądam telewizję. Nie wolno?

– Oczywiście, że wolno. – Wyraźnie się zmieszał. – Po prostu oglądam film, a ty mi go przełączyłaś.

– Chrapiesz już od ponad godziny, więc nie wkręcaj mi, że oglądasz cokolwiek. Było cię słychać aż w sypialni.

– Nie spałem. I nie chrapię.

– Tak, akurat... Co takiego oglądałeś?

Chwilę intensywnie myśli.

– Nie pamiętam.

– Mam cię! Spałeś!

– A to zbrodnia? – Marszczy czoło i znów układa się na kanapie.

– Nie. Mogę się przyłączyć?

– Jeśli zmieścisz się obok mnie... – Uśmiecha się zadziornie, rozkładając szeroko ręce.

– Nie do ciebie na kanapie, tylko do wspólnego oglądania. – Są momenty, że nawet udaje mu się być zabawnym. – Pozwolisz, że zajmę fotel.

- Od razu mówię, że jeśli chcesz oglądać jakieś tandetne romansidło, to zapomnij.
- Chyba nie lubię tego typu filmów. Poszukaj może jakiegoś horroru.
- Służę schronieniem w mych ramionach, gdy będziesz się bać.
- Po moim trupie! – Zwijam się w kłębek na obszernym fotelu, okrywając się miękkim kocem, który znalazłam na brzegu sofy, i staram się wczuć w fabułę. Na próżno, bo znów zasypiam.

3



Tym razem nie budzę się w wygodnym łóżku. Kręgosłup o mało nie pęka mi na pół. Staram się zwlec z fotela, ale każdy ruch powoduje potężny ból. Czuję się, jakbym zmartwychwstała, a nie się obudziła. Zastanawia mnie, jak zwierzęta mogą spać zwinięte w kłębek, i nie są potem obolałe.

Zegarek na ścianie pokazuje czwartą rano. Po Hunterze nie ma śladu, a mnie wciąż chce się spać. Kanapę zajął Zac i teraz zrelaksowany sobie posapuje. Gdy próbuję zgonić go na podłogę, cichutko warczy i ostrzegawczo kłapie zębami.

– Cudownie – mruczę sama do siebie i kieruję się w stronę sypialni. – Parszywe bydlę – mamroczę pod nosem i głośno wzdycham, rozglądając się po pokoju. Przeczucie mnie nie myli i zastaję w łóżku Huntera.

Śpi odwrócony plecami, więc jest szansa, że nawet się nie zorientuje, gdy cichutko się przy nim położę. Z tego, co zdążyłam zaobserwować, nie należę do rannych ptaszków, a chęć wyciągnięcia się na wygodnym materacu wygrywa z oporem, by być tak blisko nieznanego.

Bezszelestnie wślizguję się pod kołdrę, a Hunter jakby instynktownie mnie wyczuwa i obraca się, przyciągając mnie do siebie. Jestem w potrzasku jego silnych ramion, a zapach jego perfum, tak intensywny, że nawet podczas kąpieli nie zostały splukane z ciała, miesza zmysły. Oszaleję.

– Hunter... – szepczę.

Przy kolejnej próbie oswobodzenia się z jego uścisku osiągam tyle, że jeszcze mocniej się zaciska i Hunter jest teraz tak blisko, że czuję jego penisa na swoich pośladkach. Dreszcz podniecenia przelatuje przez moje ciało i jedyne, co mi pozostaje, to cichutkie westchnięcie i poddanie się.

O dziwo sen przychodzi niezwykle szybko, a gdy się budzę, jestem już sama. Może to był tylko sen? A jeśli nie, to czy tym czynem nie zdradziłam swego faceta? Bo zakładam, że jakiegoś mam. Zwariuję, jeśli nie poznam swojej tożsamości. Może moja rodzina i przyjaciele się o mnie martwią? A ja, jak gdyby nigdy nic, żyję sobie z obcym mężczyzną w klimatycznej górskiej chatce. To się musi skończyć!

Po ciuchu opuszczam sypialnię, ale zatrzymuję się z ręką na klamce, gdy słyszę wzburzony głos Huntera. Nie powinnam, ale podsłuchuję. Może coś naprowadzi mnie na ślad mojego pochodzenia?

– Tak, doszła do siebie. Nie, kompletnie nic. Nawet nie wie, jak ma na imię. Śnieżycy nie ustaje, póki co jesteśmy odcięci od świata. Poradzę sobie. Bądźmy w kontakcie.

Gdy wchodzę do salonu, akurat się rozłącza. Nie wygląda na zmieszanego ani zakłopotanego. Muszę być czujna. Ten facet od początku mi się nie podoba, a każdy jego gest i słowo mogą być jedynie dobrą grą aktorską.

– Z kim rozmawiałeś? – Postanawiam go podpytać.

– Z nikim ważnym – odpowiada zdawkowo.

– Ewidentnie mówiłeś o mnie, więc chyba jednak ważne. Chciałabym wiedzieć.

– Podśluchiwałaś? – Mruży złowrogo oczy i przewierca mnie swoim mrocznym spojrzeniem. – Mama nie nauczyła cię, że to bardzo nieładnie?

– Może i nauczyła, ale nawet nie wiem, czy znam swoją matkę – mruczę z pogardą.

– To prawda – potwierdza. – Rozmawiałem z lekarzem, z którym konsultuję twój przypadek. Martwi go zanik pamięci i radzi, żebyśmy od razu, jak tylko to będzie możliwe, pojechali do szpitala na specjalistyczne badania.

– A pojedziemy? – Przysiadam na brzegu kanapy.

– Oczywiście. Nie jesteś moim więźniem. Intruzem owszem, ale nie więźniem. – Uśmiecha się zadziornie.

Jest w nim coś niebezpiecznego, ale i miłego. Nie umiem określić tego jednoznacznie. To, że do tej pory nie zrobił mi krzywdy, nie oznacza, że jest dobry. Moja podświadomość każe mi być ostrożną. Nie wiem, skąd we mnie to dziwne przeczucie i nieufność. Być może dochodzi do głosu moja prawdziwa natura.

– Znowu mi się przyglądasz. – Hunter podchodzi, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Fajnie było się obudzić koło ciebie. Zrobiłaś mi miłą niespodziankę, przychodząc do łóżka. – Mruga do mnie okiem.

– Nie ciesz się tak bardzo. To wszystko przez twoje psisko, które zajęło całą kanapę i chciało mnie użreć, gdy tylko próbowałam je z niej zepchnąć. Nie miałam wyjścia.

– Możemy to dzisiaj powtórzyć. – Siada bardzo blisko mnie i kładzie mi rękę na udzie.

– Łapy precz! – Zrywam się jak oparzona, bo mam wrażenie, że jego dotyk wypalił mi piętno na skórze. – Co ty wyprawiasz?! – oburzam się.

– Nie zgrywaj takiej cnotki. Jesteśmy tu sami, za oknem szaleje legendarna zima. Trzeba sobie jakoś radzić. – Opiera się wygodnie o kanapę, zakładając ręce za głowę.

Widzę, jak jego męskość na mnie reaguje.

– Jesteś obrzydliwy – pryham.

– Bo co? Bo mi się podobasz i chciałbym cię mieć w łóżku? Co w tym obrzydliwego? Chyba że wolisz kobiety, to wtedy zrozumieć. Cała reszta jest jak najbardziej naturalna.

– Nie wiem. Chyba nie wołę. Uratowałeś mnie i jestem ci wdzięczna, ale nie wskoczę ci ot tak do łóżka. Co, jeśli gdzieś tam czeka na mnie mój chłopak albo mąż? – Łzy napływają mi do oczu.

– Żartujesz, prawda?

– Dlaczego?

– Wyluzuj trochę i się zabaw. Ja nikomu nie powiem, co robiliśmy. Zwalisz wszystko na amnezję. – Wzrusza ramionami i wstaje.

– Ani się waż do mnie podchodzić! Jesteś nienormalny! Skąd mam wiedzieć, czy mnie nie porwał?

– Niby po co miałbym cię porywać?

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

– Chyba jednak naprawdę mocno walnęłaś się w głowę. Jak zmienisz zdanie i jednak zechcesz trochę pobaraszkować, wiesz, gdzie mnie szukać. – Ubiera się i wychodzi.

– Dokąd idziesz?

– A co, już się namyśliłaś? – Uśmiech zdradza, że droczy się ze mną. Jest przy tym niezwykle uroczy, ale i cholernie wkurwiający.

– Hunter, proszę...

– Muszę odśnieżyć drogę do szopy na drewno. Kończą się nam zapasy – rzuca beznamyślnie i wskazuje palcem duży kosz na opał do pieca, który rzeczywiście świeci pustkami.

– Nudzi mi się. Co mogę tu zrobić? – Jego spojrzenie jest wymowne. – Oprócz seksu – dodaję szybko.

– Nie wiem. Nie mam tu zbyt wielu rozrywek. Internet nie działa. Tam na półce – wskazuje palcem – leży kilka książek. Może któraś z nich cię zacieka. Zawsze też możesz ugotować obiad.

– Nie wiem, czy potrafię – odpowiadam speszona, bo czuję się bezużyteczna.

– Nie wiem, jak ci pomóc. – Znika za drzwiami.

– Bezczelny, pewny siebie dupek! – mruczę pod nosem. Niech ten pieprzony śnieg szybciej się topi, bo długo tu z nim nie wytrzymam!

Moja niechęć wobec gospodarza zaprowadzi mnie albo na skraj załamania nerwowego, albo wprost do jego rozporka, bo działa na mnie z taką siłą, że w końcu w jakiś sposób będę musiała rozładować rosnące we mnie napięcie.

Wśród poradników łowieckich, książek popularnonaukowych i cholera wie czego jeszcze, znajduję *Ptaki* Daphne du Maurier. Z opisu wnoszę, że będzie to horror, do którego jakoś najbardziej mnie ciągnie.

Książka pochłania mnie doszczętnie i nie odrywam się od niej nawet wtedy, gdy zmarznięty i zmęczony Hunter wraca do chaty. Podjęłam decyzję, by unikać go najbardziej, jak tylko się da, i modlić się, by nie zechciał znów przypuścić na mnie ataku. A tak swoją drogą, ciekawe ile ma lat, a ile mam ja.

– Hunter? – Ciekawość wygrywa i znowu do niego zagaduję. – Ile masz lat?

– Trzydzieści siedem. Dlaczego pytasz? – Stoi przy kominku, ogrzewając rękę. Nie patrzy w moją stronę.

– Zastanawiam się, ile ja mogę mieć.

– Na moje oko około dwudziestu pięciu.

– Czyli byłbyś ode mnie o dwanaście lat starszy – stwierdzam.

– W czymś ci to przeszkadza? – Odwraca się i omiata mnie spojrzeniem. – Skoro nie chcesz iść ze mną do łóżka, to w zwykłej rozmowie chyba wiek nie ma znaczenia.

– A w łóżku ma? – Sama nie wiem, dlaczego o to pytam.

Mężczyzna mruży oczy.

– Nie ma. Przynajmniej dla mnie – odpowiada po chwili.

- Jak myślisz, kiedy się stąd wydostaniemy?
- Prognozy na najbliższe dni są dobre, więc jest duża szansa, że najgorsze mamy już za sobą. Niedługo dotrą do nas z miasta i będziemy mogli wrócić do cywilizacji.
- Myślałam, że tu mieszkasz.
- Mieszkam, ale lubię czasem pojechać do miasta. Nie jestem kompletnym dzikusem. Stęskniłem się już za stekami z tutejszej restauracji.
- Masz jakąś rodzinę? - Korzystam z okazji, że zrobił się bardziej gadatliwy.
- Nie. - Urywa moje pytanie bardzo szybko, a ja postanawiam nie drążyć. Mrok, który zagościł na jego twarzy, skutecznie mnie powstrzymuje.
- A ja bym chciała mieć. - Rozmarzyłam się. - Wiesz, chyba jestem typem kobiety, która woli spokojne życie: męża, dzieci. Tak czuję. Może nawet mam taką rodzinę.

W tym momencie Hunter zaczyna głośno kaszleć i wychodzi, by zamknąć się w łazience. Czyżby jednak coś o mnie wiedział?

Wraca z miną, która nie wyraża kompletnie niczego. Siada obok mnie na kanapie i włącza telewizor. Czuję się coraz dziwniej w jego towarzystwie. Do tego dochodzi sprawa z telefonem. Nigdy nie wychodzi bez niego. Zawsze ma go w kieszeni i nawet na moment nie zostawia bez nadzoru. Chyba czas tam zajrzeć.

Korzystając z okazji, że w końcu zasypia, delikatnie wyciągam mu telefon z kieszeni i wiele ryzykując, odblokowuję ekran używając jego kciuka. Udaje się i już po chwili siadam na podłodze, przeglądając wiadomości. Jest ich niewiele. Być może wszystko na bieżąco kasuje, by nikt niepowołany do nich nie zajrzał. Jest jednak jedna osoba, z którą pisał dużo, i wygląda na to, że to ktoś ważny dla niego, bo są tu nawet wiadomości sprzed roku. To kobieta, ale zapisana pod inicjałami „LD”, do której czasami zwraca się po prostu Lu. Ich czuła wymiana zdań jest urocza. Ukazuje jego dobrą naturę. Końcówka jest burzliwa: kłócili się o coś, po czym ona napisała, że chce odejść.

Mało to romantyczne zrywać przez SMS-a. Trochę się nie dziwię, że jest takim napalonym palantem. Ostatnie wiadomości wymienili między sobą

kilka miesięcy temu. Myślę, że zdążył się już mocno stęsknić za kobiecym ciałem, a dziewczyna była niezłą jędzą.

Mocny uścisk na karku wstrzymuje moje serce. Obudził się, a ja mam przerąbane. Jego palce wbijają się boleśnie w skórę, a ja sparaliżowana strachem nie mogę się ruszyć nawet na milimetr.

– Masz przejebane. – Głośny pomruk wdziera się do moich uszu. – Jeśli nikt nie nauczył cię ogłady, czas najwyższy to zmienić.

4



Rok wcześniej

– Banda niewydarzonych partaczy! – zdieram gardło, a moi ludzie stoją ze spuszczoneymi głowami. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważy się pyskować, mimo że jestem kobietą.

Jestem Lucy Davis i biada każdemu, kto spróbuje zdrobnić moje imię.

Mój ojczym zawsze zwracał się do mnie „Lu”. Przestał po tym, jak setny raz zakradł się do mojego łóżka nocą. Miałam siedemnaście lat. Gwałcił mnie, odkąd skończyłam dwanaście. Tamtego wieczoru nie wytrzymałam, zadźgałam skurwiela bez mrugnięcia okiem i uciekłam z domu, by już nigdy więcej tam nie wrócić.

Nie ukrywałam się, przez co policja dość szybko mnie znalazła. Nic jednak nie mogli zrobić – zostałam członkiem chicagowskiego gangu Kings of Muerte zrzeszającego ludzi z Ameryki Południowej i Europy Zachodniej. Byliśmy niepokonani, a przez to też nietykalni. Dodatkowo wysłałam na policję nagrania, na których było widać, jak ojczym mnie gwałcił, i sprawa została zamknięta, a reszta zamieciona pod dywan. Byłam wolna w każdym tego słowa znaczeniu. Przestałam się obawiać, że znów zostanę dotkliwie pobita i skrzywdzona. Pierwszy raz od naprawdę wielu lat mogłam spać spokojnie.

Przez to, co przeżyłam, nikt nie był w stanie mnie złamać. Nauczyłam się posługiwać bronią i walczyć wręcz. Z pozoru niewinna, bezbronna dziewczyna, a w środku bestia i maszyna do zabijania. Nie wiem, jak i kiedy, ale któregoś pięknego dnia po prostu zostałam przywódczynią Kings, a świat oszalał. To wszak niezwykle, że kobieta dowodzi gangiem. I to nie byle jakim gangiem, bo największym na kontynencie. W dodatku zmieniłam nazwę, gdy tylko objęłam tron, i tym samym powołałam do życia Queen of Muerte.

Początkowo sceptyczni, z czasem wszyscy zaczęli okazywać mi należyty szacunek. Wieść o mnie rozniosła się bardzo szybko po świecie, a ja pokochałam władzę. Pławiłam się w niej niczym królowa i pławię nadal, a co najważniejsze, nikomu i nigdy nie pozwolę jej sobie odebrać.

Jestem połamaną porcelanową laleczką, którą ktoś rzucił o ścianę, by rozbiła się w drobny mak. Ja jednak potrafiłam pozbierać się do kupy. Nie jestem i nigdy już nie będę tą samą kruchą dziewczyną. Stałam się nietykalna i nieposkromiona. W sercu skrywam ogromną ranę, która nigdy nie przestanie krwawić, dlatego nikt nigdy nie będzie miał do niego dostępu.

Spoglądam na tę bandę półgłówków i nie wierzę, że mogli tak spartaczyć robotę.

– Jak mogliście pozwolić, by przejęli nasz transport z narkotykami?! Pracujecie tu od wczoraj, że daliście się podejść jak banda dzieciaków? Co ja teraz powiem klientom?

– Szefowo, ale to nie nasza wina. Ktoś nas zdradził, wyjawiając czas i miejsce przeładunku. Nigdy wcześniej nam się to nie zdarzyło. – José, mój meksykański podwładny, najlepszy i najwierniejszy, próbuje załagodzić sytuację. Odważny jest, muszę mu przyznać. Nikt inny nie miałby tyle odwagi, by mi się postawić.

– Jeszcze jedno słowo, José, i pożegnasz się z życiem – grożę, a on się cofa w milczeniu. – Oddacie mi kasę co do centa! Rozumiemy się?

– Ale... – słyszę głos sprzeciwu.

– Kto to powiedział? – Rozglądam się po zebranych w moim gabinecie. Jest ich piętnastu i każdy z nich wie, że nie ma prawa odezwać się bez pozwolenia. – Odezwij się, tchórze!

– Chciałem tylko powiedzieć, że... – na dźwięk odbezpieczanej broni mężczyzna zamyka oczy, ale kontynuuje – ...że oddamy, ale potrzebujemy trochę czasu.

Cisza, jaka zapada po jego słowach, pokazuje, jaki respekt wzbudzam wśród moich ludzi. Nikt nie śmie już wydać jakiegokolwiek dźwięku.

– Macie tydzień – cedzę przez zęby. – Nie interesuje mnie, czy ukradniecie te pieniądze, czy wyprodukujecie. Chcę je mieć na swoim biurku. Nie będę ponosiła strat przez bandę partaczy. Możecie wyjść.

Wszyscy, oprócz José, opuszczają pomieszczenie. Ten wysoki i przystojny facet od dłuższego czasu jest nie tylko moją prawą ręką. Przekręca zamek w drzwiach i podchodzi do mnie, siadając naprzeciwko na blacie biurka.

– Wiesz, że oni cię nienawidzą – mówi z nieskrywaną radością na twarzy.

– Nie muszą mnie kochać. Mają się mnie bać, a przede wszystkim szanować. Pamiętaj, że strach jest najlepszym narzędziem do sterowania ludźmi. – Uśmiecham się diabolicznie.

Kocham zapach strachu. Kręci mnie, jak ludzie potrafią trzęść portkami na mój widok. Tak samo jak ja przed laty na widok własnego ojca.

– Jesteś młoda, masz dopiero dwadzieścia cztery lata. Nie boisz się, że ktoś w końcu strzeli ci w plecy? – droczy się ze mną, bo doskonale zna moją odpowiedź.

– Nikt nie zna swojej przyszłości. Ja się śmierci nie boję. Modliłam się o nią nieraz, gdy ojczym gwałcił mnie brutalnie. Matkę doprowadził do samobójstwa. Ze mną mu się to nie udało, bo wiedziałam, że jedyną osobą, która powinna umrzeć, jest on.

Na wspomnienia sprzed lat przechodzi mnie dreszcz obrzydzenia. Ile bym dała, żeby cofnąć czas i uciec tuż po pogrzebie matki.

Jeszcze tej samej nocy rozpoczął się mój koszmar, którego mogłam uniknąć. Wówczas jednak byłam małą przestraszoną dziewczynką, która bała się wszystkiego. Nie miałam siły się przeciwstawić. Nie wiedziałam, dokąd miałabym pójść. Teraz wiem, że każda ścieżka byłaby lepsza od pozostania z ojczymem i pozwalania mu na przychodzenie co noc do mojego pokoju.

Gdy człowiek dosięgnie dna swojego człowieczeństwa, a sumienie i dobro zgniją gdzieś w lochach umysłu, budzą się upiory. Monstra, które zawładnęły moją duszą, są bezwzględne i żądne krwi. Nie cofną się przed niczym, by osiągnąć swój cel. Zawarłam z nimi sojusz i całkiem dobrze nam się razem żyje. Dzięki nim nie boję się niczego. Powstałam niczym Feniks z popiołów i przysięgłam sobie, że nigdy więcej nie skrzywdzi mnie żaden facet. Nikogo nigdy nie pokocham ani nie dopuszczę na milimetr do własnego serca. Żadna komórka w moim ciele nie może mnie zdradzić i doprowadzić do zakochania. Jestem robotem wyczutym z uczuć, zepsutą laleczką z zimnym, porcelanowym sercem popękany na milion kawałków. Śmiałkowi, który chciałby je skleić, nie wystarczyłoby życia. Nie można naprawić czegoś tak mocno zepsutego jak ja. Chwilami mam wrażenie, że w moich żyłach nie płynie krew, a trucizna, która trawi mnie od środka.

– José, przyszedłeś tutaj na nic nieznaczące pogaduszki? – Rozchyłam nogi i spoglądam mu prosto w oczy, oblizując usta. Sterowanie mężczyznami jest takie proste. A mnie nic tak nie rozluźnia, jak szybki seks.

– Wszystko, co się robi z tobą, ma znaczenie. Jesteś dla wszystkich nieodkrytym łądem, a ja tak zwyczajnie mogę cię mieć. Nawet nie wiesz, jakie to podniecające. – Jednym sprawnym ruchem podnosi mnie do góry, popycha na biurko i rozpina spodnie.

Tak, on jako jedyny może mnie mieć, ale jedynie fizycznie. Dlaczego on? Nie wiem. Jest przystojny i zna się na rzeczy, a ja potrzebuję faceta tylko do jednego. Każde z nas czerpie korzyści z tego układu. Z tym wyjątkiem, że ja mogę mieć kogo tylko zechcę, a on ma pozostać mi wierny. Zdrada kosztowałaby go życie. Dla mnie to oczywiste i uczciwe. Jestem królową i powinien się cieszyć, że dostał zaszczytu.

– Przestań pieprzyć te mało romantyczne farmazony i weź się do roboty – wzdycham, gdy dobiera się do mojego krocza. Nie jest to nic trudnego, bo mam na sobie jedynie kuszą, czarną, skórzaną i cholernie obcisłą sukienkę.

– Mówisz o tym? – szepcze mi do ucha, podczas gdy jego palec wskazujący zanurza się w moim ciepłym wnętrzu.

Oszaleję zaraz.

– Nie! – warczę i odpycham go od siebie. – Mówię o mojej pierdolonej koce i frajerze, który ośmielił się ją zwinąć. Masz mi go znaleźć i przyprowadzić żywego.

– Zaraz się tym zajmę, królowo. Nie mogę zostawić cię w takim stanie, boś gotowa poderznąć gardło każdemu, kto stanie na twojej drodze. – Znów się do mnie zbliża, a w jego oczach szaleje pożądanie.

Nie tym razem.

– Za chwilę będzie to twoje gardło, jak nie wykonasz mojego rozkazu – cedzę przez zęby. – Wyraziłam się niejasno? Mam ci to dać na papierze? Zabieraj stąd swoją dupę. Jeśli w przeciągu tygodnia nie dopadniecie tego skurwiela, polecą głowy. Przysięgam, że twoja będzie pierwsza.

– Idę! – burczy niezadowolony, że dziś sobie nie pobzyka.

A ja wiem, że wyposzczony facet to wkurwiony facet. Będzie miał większą motywację do działania.

Zostaję sama w biurze. Poprawiam majtki i siadam na fotelu za biurkiem. Na chwilę przymykam oczy, by zebrać myśli. Głowa pulsuje mi nieznośnym bólem.

Mam najlepszych ludzi, których boi się każda rozsądna istota na tym świecie. Do tej pory nie było nikogo, kto śmiałyby mi się przeciwstawić, więc ten ktoś albo jest tak pewny siebie, albo zwyczajnie głupi. Stawiam na to drugie i gdy tylko dowie się, komu zwinął towar, sam przyniesie pieniądze w zębach, błagając o litość, której oczywiście nie otrzyma.

Czuję się zmęczona. Jedyne o czym marzę, to zanurzyć się w wannie pełniej ciepłej, pachnącej wody i napić się lemoniady.

Nie piję alkoholu i w zasadzie nigdy go nie piłam. Nie wynika to jednak z mojej porządności, a z podłych wspomnień, których posmak do dzisiaj czuję w ustach. Ciarki przebiegają po mojej skórze, gdy powraca obraz ojczyzna dobierającego się do mnie siłą i odór wódki z jego ust. Zawsze pił, zanim do mnie przyszedł. Może pomagało mu to zagłuszyć resztki sumienia i dodawało odwagi? Od zawsze alkohol kojarzył mi się tylko z czymś złym. Poza tym muszę zachować trzeźwość umysłu, bo wrogowie nigdy nie śpią i ciągle, jak zresztą widać, coś planują. Nie jestem lubiana, wiem to. Nie uciekam jednak przed nikim i nikogo się nie boję. Chcę być jedynie gotowa do działania o każdej porze dnia i nocy.

Nigdy też nie ruszam się nigdzie bez ochrony. Świadomie nie wybrałam na prywatnego ochroniarza José, ponieważ wówczas chyba nigdy byśmy nie wychodzili z łóżka. Ten skurwiol jest piekielnie dobry i często muszę się hamować, by się na niego nie rzucić. Prawdę mówiąc, mogę mieć każdego, ale tylko on potrafi mnie całkowicie zaspokoić.

Wracam do swojego domu, który znajduje się na obrzeżach miasta i zaszywam w sypialni. O pierwszej w nocy nie mam siły na kąpiel. Biorę szybki prysznic, zmywam resztki makijażu i po prostu kładę się spać.

Ciężko pracuję. Codziennie wstaję o szóstej rano. Czasami dopadają mnie dni takie jak dziś, kiedy mam ochotę rzucić ten bajzel i wyjechać na drugą półkulę, by żyć jak przeciętna kobieta. Szybko jednak uświadamiam sobie, że umarłabym z nudów. Miałabym porzucić adrenalinę, bogactwo, władzę

i dziesiątki napalonych facetów i to wszystko zamienić na rolę żony i matki? To zdecydowanie nie dla mnie.

Mam prawie dwadzieścia pięć lat i potężne imperium, które przynosi mi cholernie ogromne zyski. Płacę jednak za to najwyższą cenę, bo w każdej chwili ktoś może pozbawić mnie życia.

Jestem Lucy Davis, Królowa Śmierci, najgroźniejsza kobieta w całej Ameryce Północnej, postrach każdego, kto o mnie słyszał. I tego, który nie słyszał, również.

Nie mam rodziny ani znajomych, bo nikomu nie ufam. Życie dobitnie pokazało mi, że jedynie w pojedynkę jestem najsilniejsza. Miłość to słabość, którą wróg wykorzystuje jako pierwszą. Za ukochaną osobę jesteś w stanie zrobić wszystko. Ale ja nie kocham nikogo, nawet siebie. Tak jest prościej. Im mniej słabych punktów, tym lepiej.

W środku nocy budzi mnie szelest w przedpokoju, co niekoniecznie mnie niepokoi. Moi ludzie czuwają, pilnując posiadłości dwadzieścia cztery godziny na dobę. Gdy jednak drzwi do mojej sypialni uchylają się, wpuszczając snop ostrego światła, zrywam się z łóżka, sięgając po broń, którą zawsze trzymam w szufladzie nocnej szafki.

– Lucy, to ja, José.

Oddycham z ulgą, gdy słyszę znajomy głos.

– Pojechało cię? Chcesz, żebyśmy odstrzeliła ci łeb? – warczę. – Od kiedy to skradasz się do mojego pokoju? Co ty tu właściwie robisz? Jest... – spoglądam na zegarek na ręce – trzecia w nocy! – wydzieram się, czym zwołuję innych chłopaków.

– Szefowo, coś się stało? – Ethan, mój prywatny ochroniarz, który wszędzie ze mną jeździ, wbiega jako pierwszy. Na widok José nieco się uspokaja, ale nie traci czujności.

– Nie, możesz iść. Twojemu koledze się lekko poprzestawiało w głowie, ale mam nadzieję, że zaraz mi to logicznie wytłumaczy – mówiąc to, mrożę intruza wzrokiem. – Lepiej, żebyś miał mi coś mądrego do powiedzenia.

– Wpadłem na trop ludzi, którzy ukradli nam towar.

– To nie mogło poczekać do rana? – Siadam po turecku na łóżku i odkładam broń na miejsce. Dziś nie poleje się krew. Chyba. – Kto to jest?

– Nie spodoba ci się to, co zaraz powiem.

Krew zaczyna mi wrzeć w żyłach, bo skoro José tak mówi, to znaczy, że jego słowa bardzo mi się nie spodobają. Zna mnie aż za dobrze i wie, jak bardzo porywcza potrafię być.

Dla swoich ludzi zawsze jestem dobra. Nie mają ze mną źle, ale muszą odnosić się do mnie z szacunkiem, na który naprawdę długo pracowałam. Gdy zaczęłam coś znaczyć w tym świecie, nie zawsze traktowano mnie poważnie. Kobieta rządząca mafią to nie było nic normalnego. Ci bardziej sceptyczni dość szybko jednak przekonali się, że jestem najgorszym koszmarem i że potrafię sprawować władzę.

Nauczyłam się posługiwać bronią na tyle perfekcyjnie, że nigdy nie chybiam. Pewna ręka i sokole oko pozwalają mi bezbłędnie eliminować wrogów. Gdy do kogoś mierzę i oddaję strzał, przeciwnik może być pewny, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach będzie on celny, a co za tym idzie, również śmiertelny.

Po ucieczce z rodzinnego domu miałam dwa wyjścia: albo skończę na ulicy jako dziwka, bo towarzystwo, do którego trafiłam na początku, takie właśnie było, albo wezmę się w garść i osiągnę coś w życiu. Zachłysnęłam się drzemiącą we mnie mocą, która pozwoliła mi raz na zawsze pozbyć się mojego przeklętego ojczyrna i strącić jego parszywą duszę do samego piekła. O tak, byłam cholernie dumna z siebie i musiałam przekuć tę moc w coś potężnego. Jego śmierć pokazała mi, że mogę być niepokonana.

Odpycham wspomnienia i próbuję skupić się na teraźniejszości. Wzdycham i spoglądam zmęczonymi oczami na José.

– Kto to, kurwa, jest? Kto śmie wyciągać łapy po moje?

– Mason Graves.

– Niemożliwe – zaprzeczam niemalże natychmiast. – Znam go, on zna doskonale mnie. Mamy układ, nie wchodzimy sobie w drogę. Przecież wie, czym to grozi.

– Wszystkie poszlaki wskazują na niego – odpowiada José pewnym siebie głosem.

Rozsiada się w fotelu ustawionym po prawej stronie pokoju, a nogi zarzuca na mały kawowy stolik. Pewny siebie, bezczelny palant. Ta jego nonszalancja

działa mi na nerwy i coraz częściej mam go dość. Mrozę go wzrokiem, ale nic sobie z tego nie robi.

– Jutro to wyjaśnię, a jeśli to faktycznie on, to przysięgam, rozpęta się wojna, jakiej jeszcze te ulice nie zaznały. I nie będzie to moja krew, a Masona Gravesa. – Mrużę oczy, wlepiając bazylijszkowe spojrzenie w rozmówcę. – Coś jeszcze?

– W zasadzie to tak... – Wstaje i idzie powoli w moją stronę, a z oczu mu bucha żar.

– Wypad! – Pokazuję drzwi palcem wskazującym.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, José. Chcę spać. Masz stąd zniknąć, w przeciwnym razie Ethan wyniesie cię stąd siłą.

– Myślałem, że skoro już tu przyszedłem, to zechcesz trochę pobaraszkować... – mruczy.

– Nie zechcę. Wyjdź!

Czas skończyć nasze wspólne zabawy, bo ewidentnie uznał, że ma jakieś większe przywileje. Nie może przychodzić sobie do mnie w środku nocy i prosić o numerkę. Nie ja jestem dla niego, tylko on dla mnie i, niestety, przekroczył pewną granicę, której nie powinien.

Śmierdzi mi informacja, z którą do mnie przyszedł. Mason nie posunąłby się do tak głupiego występu. Ktoś chce go zrobić, a mnie skierować w ślepią uliczkę. Jeśli wywiązałyby się między nami wojna, to wątpię, żeby którekolwiek z nas wyszło z niej bez szwanku. Jesteśmy oboje potężnymi ludźmi posiadającymi armię żołnierzy, którzy są gotowi za nas zginąć. Podczas starcia bardzo osłabilibyśmy nasze szeregi. Być może komuś właśnie na tym zależy.

Zapala mi się lampka ostrzegawcza w głowie, że coś mocno tu nie gra i jeśli teraz zbagatelizuję tę informację, mogę zapłacić wysoką cenę za moją ignorancję.

Złatwię to jutro. Nocą problemy mają podwójną moc obezwładniania.

Ranek wdziera się jednak zdecydowanie zbyt szybko, zarówno do mojego pokoju, jak i umysłu. Najpierw słyszę dzwonek telefonu, a gdy go odbieram, głos Gravesa.

– Na własne życzenie rozpętałaś między nami wojnę.

Skóra mi cierpnie, a plecy rosi zimny pot. Ktoś rozpoczął bardzo brzydką zabawę w ciuciubabkę, a ten idiota dał się podpuścić. Jeśli go nie udobrucham i nie udowodnię, że ktoś się nami bawi, czeka nas wojna na śmierć i życie. Nie mam ochoty wystawiać moich chłopaków na tak głupią śmierć. Nie dziś i nie jutro, a przede wszystkim nie ku uciechu jakiegoś psychopaty.

Dorwę tego gnoja i popamięta mnie do końca swojego parszywego życia, które i tak długo nie potrwa.

Jestem Lucy Davis. Ze mną się nie pogrywa.

5



– Dlaczego grzebiesz w moim telefonie?!

Krzyk Huntera niemalże rozrywa mi bębenki w uszach, a jego silna ręka bez problemu unosi mnie za szyję. Łzy napływają mi do oczu, a słowa więzną w gardle. Nie mam siły, by się obronić.

– Mów! – Obraca mnie przodem do siebie i w tym momencie napotykam szalejącą furię w jego brązowych oczach. Jest przerażający, a ja kompletnie bezbronna. Zaciskam kurczowo dłoń na telefonie, próbując jednocześnie nie umrzeć ze strachu.

– Myślałam, że coś ukrywasz – szepczę, a głos co chwilę mi się łamie. – Nigdy się z nim nie rozstajesz, nic mi nie mówisz. Zachowujesz się dziwnie. Do tego ta twoja rozmowa o mnie. Ty mnie znasz!

– Utknęliśmy na pieprzonej Alasce! Tutaj zagrożenie czyha na nas na każdym kroku. Muszę mieć telefon, żeby w razie czego powiadomić ratowników. Co ja niby mam przed tobą ukrywać, skoro cię nie znam, do cholery?!

– Nie wierzę ci – mruczę.

– Nie musisz. Nie zależy mi na tym. To nie ja jestem zależny od ciebie, pamiętaj o tym. Znalazłaś się w moim domu i wymagam, byś respektowała moje zasady.

Jego uchwyt nieco słabnie, co pozwala mi się wyrwać i odsunąć na bezpieczniejszą odległość. Nie wiem, na co liczyłam, zabierając mu ten cholerny telefon. Ten mężczyzna to maszynka do zabijania i nie uwierzę, że jest ratownikiem górskim. Siła, mięśnie i to, jak szybko zareagował, świadczą o dobrym wytrenowaniu.

– Skoro nie masz nic do ukrycia, to dlaczego tak się wściekasz? O mało mnie nie udusiłeś – mruczę, odzyskując odwagę i rozmasowuję obolały kark.

– Bo nie lubię, gdy ktokolwiek dotyka moich rzeczy. A już zwłaszcza ktoś obcy.

– Czy jak powiem, że już tak nie zrobię, to mi uwierzysz?

On ma rację. Nie mogę go wkurzyć, bo wystawi mnie na ten ziąb. Nie chcę jednak pozostać anonimową osobą, która nie wie nawet, jaki ma ulubiony kolor czy smak potrawy. Nie pamiętam praktycznie nic.

– Nie uwierzę – odpowiada jak gdyby nigdy nic.

– Jak to? – obruszam się, choć nie mam do tego najmniejszego prawa. – Obiecuję.

– Zjawiasz się nie wiadomo skąd. Twierdzisz, że nic nie pamiętasz, po czym dobierasz się do moich prywatnych rzeczy. – Krzyżuje ręce na swojej potężnej klatce piersiowej. – Dobrze ci radzę, nie pogrywaj sobie ze mną, bo źle na tym wyjdiesz.

– Grozisz mi?

Jego spojrzenie jest już na szczęście spokojne, ale nie wykrywam w głosie ani grama żartu. Mówi poważnie.

– Tak. – Tego się nie spodziewałam. – Ustalmy pewne zasady.

– Słucham.

– Nie wchodź mi w drogę, a pozwolę ci tu zostać. Ale jeszcze raz zawieź moje zaufanie, a wrócisz, skąd przyszedłeś.

– A skąd przyszedłam?

– Nie wiem. Może ci się przypomni, jak zostaniesz sama podczas szalejącej śnieżycy. Pytaj Zaca. Może on ci powie.

– Dowcipniś – pryham.

– Daleko mi do żartu. Umowa? – Wyciąga do mnie wyprostowaną rękę, którą ignoruję z pogardą.

– Umowa – odpowiadam niechętnie, bo wiem, że coś przede mną ukrywa.

Zostałam skazana na tego niebezpiecznego mężczyznę. Jeśli mu wierzyć, to do najbliższej miejscowości mam za daleko, by samej dojść w taką pogodę. To po pierwsze. A po drugie, przecież kompletnie nie wiem, gdzie się znajdujemy. Bez mapy nie mam szans.

Hunter wrywa mi z ręki swój telefon i chowa go z powrotem do kieszeni spodni.

– Dlaczego trafiłaś akurat do mnie? – burczy ewidentnie niezadowolony, jakbym co najmniej miała jakikolwiek wybór.

– Może jestem dla ciebie karą albo lekcją? Podobno nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny – pyskuję.

– Karą zdecydowanie. Czy ja wyglądam na niańkę dla sfrustrowanej baby?

Siada na kanapie, nie spuszczać ze mnie wzroku, a ja, przysięgam, dostrzegam w jego oczach zmęczenie i po raz pierwszy nawet mi go trochę szkoda, bo jak by nie było, odkąd się obudziłam, nie ułatwiam mu życia swoją obecnością.

– A ty? Jak byś się zachował na moim miejscu?

– Ja nie kradnę cudzych rzeczy i nie czytam prywatnej korespondencji. – Zakłada nonszalancko kostkę prawej nogi na kolano lewej i przygląda mi się zadziornie.

– Nie o to pytam! – burzę się, choć wiem, że jak zwykle sobie ze mną pogrywa.

– Nie wiem, jak bym się zachował. Nie zazdroszczę ci, bo nieposiadanie tożsamości musi być strasznie upierdliwe. Nie możesz na przykład stwierdzić, czy zawsze byłaś taką wredną suką, czy stałaś się taka po jakimś wypadku.

– Tobie bardziej przydałby się reset systemu! Może nie byłbyś takim dupkiem! – Odwracam się na pięcie i ruszam w kierunku swojego pokoju.

– Dokąd?!

Głośne warknięcie zatrzymuje mnie w pół kroku.

– Czego chcesz? – Nie odwracam się do niego. Mam ochotę zniknąć w sypialni, zakryć się kołdrą i nie wychodzić spod niej, dopóki czegokolwiek sobie nie przypomnę.

– Najpierw mnie obrażasz, a później zwiewasz jak rasowy tchórz? To jest twoja kolejna cecha?

– Nazywam tylko rzeczy po imieniu. – Odwracam się do niego i odkrywam, że wyśmienicie się bawi moim kosztem. Palant! – Ty możesz wyzywać mnie od suk, ale ja nie mam już prawa nic powiedzieć? Coraz bardziej mi się to nie podoba. Załatwiał lepiej jakiś pług i pozwól mi się stąd wynieść.

– Dać jej dach nad głową, to jeszcze zacznie wybrzydzać.

– Jak się twoja Lu dowie, że mieszkasz z kobietą, to będziesz miał nieźle przejebane. – Mrużę oczy i po sekundzie żałuję tych słów.

Hunter w mgnieniu oka znajduje się przy mnie, chwytając moją twarz swoją silną dłonią. Jego grube palce wbijają się w moją delikatną skórę na

policzkach, powodując koszmarny ból.

– Nigdy więcej nie wymawiaj tego imienia!

Jego krzyk rozrywa mi bębenki. Mój niewinny żarcik zadziałał na niego niczym płachta na byka, a ja znów znalazłam się w potrzasku.

– To boli. Hunter. Proszę, puść mnie. – Z moich oczu ciekną łzy, a skóra pulsuje pod uściskiem.

W końcu zauważa moje przerażenie w oczach, więc zwalnia chwyt, ale nie cofa się na milimetr. Stoi niebezpiecznie blisko mnie, a jego oddech omiata moją twarz.

Czuję się, jak bym stała oko w oko z potężnym lwem lub niedźwiedziem. Wiem, że jednym ruchem może mnie pokonać, a nawet zabić.

– To imię jest zakazane, rozumiesz? A już na pewno w tej formie, w której go użyłaś. Jeśli ci życie miłe, to nigdy więcej go nie powtarzaj. Wierz mi, że wolałabyś wezwać samego szatana, niż tę osobę – dyszy, jakby przebiegł maraton.

Widzę, jak żyła na szyi pulsuje mu z wściekłości. Dwie niewinne literki wywołały tak ogromne zamieszanie.

Zastanawiające, że tak raptownie zareagował na kobietę, z którą rzekomo niedawno coś go jeszcze łączyło. Sama widziałam, jak wyznawał jej miłość. Jak zapewniał, że zawsze będą razem. Być może złamała mu serce, wszak zerwała z nim poprzez wiadomość. Nikt, komu zależy na drugiej osobie, nie robi takich podłych rzeczy. I czy to znaczy, że Hunter jednak ma serce, skoro był w stanie obdarzyć tę kobietę uczuciem? Możliwe, że ona właśnie mu je odebrała, przez to zrobił się taki gniewny i zgorzkniały.

– Ja tylko żartowałam. – Powracam na ziemię z plątaniny własnych myśli. Przerażona, a jednocześnie zaintrygowana tym, co się przed chwilą stało.

Jeśli myśli, że zraził mnie do siebie, a przede wszystkim do tej osoby, to jest w ogromnym błędzie. Chyba właśnie wychodzi na wierzch moja prawdziwa natura i wydaje się cholernie ciekawska.

– Komikiem to ty nie zostaniesz. Ja za to nie żartuję. Nie chciałabyś spotkać tej kobiety na swojej drodze. Jeśli jednak miałabyś takiego pecha, to lepiej od razu przegryź sobie żyły.

– Mówisz tak, bo z tobą zerwała?

– Dość! – krzyczy tak głośno, że mam wrażenie, że zaraz spadnie na nas lawina. – Jeśli powiesz jeszcze jedno słowo na jej temat, to wystawię cię za drzwi.

– Nie zrobisz tego.

– Nie?

Chwyta mnie i bez problemu przerzuca niczym worek kartofli przez ramię. Widzę tylko jego plecy, ale doskonale wiem, że kieruje się do wyjścia. Po chwili omiata mnie nieprzyjemny chłód. Powietrze pachnie mrozem, żywicą i dymem z komina. Jest chyba z pięćdziesiąt stopni na minusie, a ja mam bose stopy i koszulkę z krótkim rękawem. Czuję kłujący ból w stopach, gdy Hunter stawia mnie na śniegu i zatrzaskuje za sobą drzwi. Zwariował.

– Nienormalny człowieku! Chcesz, żebym umarła na zapalenie płuc? – krzyczę i walę pięściami, ale odpowiada mi cisza. – Hunter! Kurwa, zimno tu jak na biegunie północnym.

Cisza.

Cudownie. Ja i mój niewyparzony jęzor mamy za swoje. Jeśli za minutę nie otworzy tych cholernych drzwi, to zamarznę na śmierć.

Spoglądam na stopy, które z sekundy na sekundę robią się coraz bardziej sine. Nie pomaga fakt, że jestem jeszcze bardzo słaba. Dodatkowo zrywa się wiatr, który potęguje uczucie chłodu. Moje ciało obsypuje się gęsią skórką. Sama nie wiem, czy wściekam się bardziej na niego, czy na siebie.

Co zrobiła ta Lucy, że aż tak jej nienawidzi? A może się jej boi? Nie. Taki facet jak Hunter raczej nie boi się niczego, nawet tego, że zaraz znajdzie trupa pod drzwiami. Myślę, że nawet by się tym zbytnio nie przejął.

Rozglądam się dookoła, dygocząc z zimna. Niewiele widać, bo zaczyna prószyć gęsty śnieg. Szczyty gór schowały się w mroku. Boję się, że gdzieś w ciemnościach coś może czyhać na moje życie. Nie chcę tu być i wpadam w coraz większą panikę. Walę w drzwi z całych sił pięścią, która z każdym kolejnym uderzeniem boli coraz bardziej.

Gdy już powoli tracę nadzieję, słyszę chrzęst zamka i po chwili drzwi się otwierają. Stoi za nimi dumny jak paw Hunter i głupkowato się uśmiecha. Piorunuję go wzrokiem i już mam ruszyć przed siebie, do środka chaty, gdy czuję jego rękę na swoim ramieniu, która mnie powstrzymuje.

– Zejdź mi z drogi! – Ledwo udaje mi się cokolwiek powiedzieć przez szcękające zęby.

– Nie tak szybko. Od dzisiaj żyjemy na moich zasadach. Jeśli choćby jedną z nich złamiesz, wylatujesz i powrotu nie będzie.

– Możesz się streszczać?! Zaraz wyzionę tu ducha i nie będziesz miał z kim ustalać reguł.

– Po pierwsze: nie dotykasz mojego telefonu, pod żadnym pozorem. – Kiwam głową. – Po drugie i najważniejsze: nie wspominamy już ani słowem o tej kobiecie.

– A po trzecie?

– Nie ma. Wystarczą te dwie zasady.

– Mogę wejść?

– Wchodź. Rozpaliłem w kominku, żeby było ci przyjemniej. – Gestem zaprasza mnie do środka, a ja mam ochotę przegryźć mu gardło.

– Jakiś ty wspaniałomyślny... – cedzę przez zęby i rzucam się w stronę ognia niczym ćma. Kucam bardzo blisko, wyciągając ręce do płomieni.

Ciepło ognia omiata moją zmarzniętą skórę, powodując nieprzyjemny ból. Wstaję i cofam się kawałek, tracąc przy tym równowagę i upadam z impetem na pośladki. Zagryzam zęby z bólu, po czym zwyczajnie wybucham płaczem. Hunter nie reaguje. Nawet nie wiem, gdzie w tej chwili się znajduje. Moim ciałem wstrząsają kolejne dreszcze. Dygoczę tak bardzo, że od ciągłego napięcia bolą mnie mięśnie. Jak on mógł mi coś takiego zrobić? Naruszyłam jego prywatność, ale żeby karać mnie w taki podły sposób, to trzeba być potworem.

W tym momencie na moich plecach ląduje gruby koc, a po chwili ciało unosi się do góry. Zapach perfum męczyzny owija się niczym wąż, a ciepło jego ciała pozwala mojemu się nieco uspokoić.

– Co ty wyprawiasz? – Atakuję go, gdy tylko mogę cokolwiek z siebie wydusić. – Nie potrzebuję teraz twojej udawanej dobroci.

– Niosę cię na kanapę. W tym pokoju jest teraz najcieplej, więc zostaniesz tutaj.

– Gdybyś nie był takim bezmózgiem i nie wystawił mnie na ten szalejący mróz, nic by mi nie było.

Nie słucha. Odkłada mnie delikatnie na kanapę i okrywa szczelnie kocem.

– Dobranoc.

– I co? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Nabawię się zapalenia płuc i umrę tutaj, dokładnie na tej paskudnej kanapie – wybucham, a dodatkowo nakręca mnie jego zadziwiający spokój.

– Nie umrzesz. I nie fikaj, bo znowu cię wystawię, żebyś nieco skruszała. Jak będzie ci zimno samej, zapraszam do siebie. Obiecuję, że rozgrzeję cię do czerwoności.

– Po moim trupie – pryham.

– Dobranoc – powtarza.

Nie odpowiadam. Odwracam się plecami i próbuję zasnąć. Chłód, który wciąż przenika moje ciało, skutecznie mi to utrudnia, a gdy ogień w kominku dogasa, robi mi się jeszcze zimniej.

Nie! Jego niedoczekanie! Nie pójdę z nim spać. Nie ma takiej opcji.

Po dłuższym namyśle idę do łazienki. Napuszczam do wanny gorącą wodę, zanurzam się w niej i czuję długo wyczekiwaną ulgę. O tak, mogłabym tu zostać do jutra. Choć po co mam czekać na kolejny dzień, skoro kompletnie nie wiem, dokąd zmierzam?

Co takiego mi się przydarzyło, że straciłam pamięć? Kim byłam przedtem? Gdzie mieszkałam? Czy miałam męża? A może dzieci? Czy ktoś mnie szuka? A może wszyscy o mnie zapomnieli?

Te pytania nie dają mi spokoju. Staram się cokolwiek sobie przypomnieć, ale przeszłość nie powraca do mnie nawet w snach. Czuję się jak rozbitek na bezludnej wyspie. Nawet nie wiem, czy powinnam być wdzięczna Hunterowi, że się tu znalazłam, czy może jest on moim przekleństwem, porywaczem.

Ta niewiedza zabija mnie od środka, zabierając radość, że przecież żyję i jeśli nawet nie odzyskam pamięci, to mogę ułożyć sobie życie na nowo. Tylko czy tak się da?

W tym momencie czuję nieodpartą pokusę, by się do kogoś przytulić. Niestety, na tej mojej bezludnej wyspie mam do dyspozycji tego nieokrzesanego dupka, któremu nigdy w życiu nie zrobię tej przyjemności.

Jest jeszcze Zac. Jak na mój gust zbyt włochaty, ale zdecydowanie bardziej sympatyczny od swojego pana. Przynajmniej warczy rządziej.

6



Zmęczenie i przeżycia spowodowały w końcu kompletne rozładowanie moich baterii, co w efekcie poskutkowało twardym snem, z którego zbudził mnie zapach tostów z żółtym serem i aromat czarnej, parzonej kawy.

– Śpiąca Królowna raczyła w końcu otworzyć swoje piękne oczy? – drwi Hunter. – Już myślałem, że może cię zbudzić jedynie pocałunek księcia. Nawet zastanawiałem się przez moment, by się poświęcić dla dobra sprawy.

– Na szczęście tu żadnego nie ma – fukam. – Co najwyżej zwykły stajenny albo gruboskórny ork.

– Od rana w swojej zmijowej formie! To mi się podoba.

– Tylko się bronię.

Przeciągam się, ziewając ostentacyjnie, jednocześnie starając się zignorować docinki gospodarza. Dziś mnie nie sprowokuje, a przynajmniej mam taką nadzieję.

– Która właściwie godzina? – Siadam na kanapie i czuję, że bolą mnie wszystkie kości. Ten stary i cholernie niewygodny mebel nie nadaje się do spania.

– Jedenasta.

– Żartujesz? – Zrywam się na równe nogi, upewniając się na wiszącym na ścianie zegarze, że jeszcze godzina i południe.

– A co, spieszysz się dokądś? Zaspałaś do pracy? A może miałaś zawieźć dzieci do żłobka?

Szczerze mówiąc, mam dosyć tego ironicznego tonu i tego, że ciągle się na mnie wyżywa.

– Nie wiem... – odpowiadam smutno, bo tak właśnie się znów poczułam, a jego docinki nie pomagają mi wrócić do formy. O tej psychicznej nawet nie wspominając.

Być może w poprzednim życiu zawsze się gdzieś spieszyłam? Może faktycznie musiałam wyszykować rodzinę do wyjścia? Może musiałam wyjść z psem na spacer, kupić świeże bułki?

– Skąd w tobie taka podłość? – Siadam, opierając się o bok kanapy, która stoi pomiędzy kuchnią a salonem. Wyznacza przy tym niewidzialną granicę pomiędzy tymi dwoma pomieszczeniami.

– Nie jestem podły, ale do tej pory nie dałaś mi powodu, żebym mógł się zachowywać inaczej. Oddaję tylko to, co dostaję od ciebie. Pamiętaj, zawsze traktuj ludzi tak, jak sama chcesz, by cię traktowano. Atakujesz, to się bronię. Nie ma w tym nic dziwnego. Nie zamierzam pełnić roli twojego worka treningowego.

– Nie dziw mi się. Chyba nie można być bardziej pogubionym ode mnie. Pomyśl, jak musi czuć się człowiek, który nie pamięta kompletnie niczego. Nie mam wspomnień, nie znam swojej rodziny, przyjaciół. Nie mogę wrócić do dzieciństwa i zostać dłużej w czasach, w których było mi zwyczajnie dobrze.

– Czasem lepiej nie wracać do przeszłości, bo zderzenie z nią może okazać się bardzo bolesne.

W jego głosie słyszę smutek i tęsknotę. Taką samą, jaką sama odczuwam. Tylko ja nie wiem, za czym tęsknię, a on z kolei chyba nie ma do czego.

– Rozumiem, że nie mówisz o mojej przeszłości, a o swojej – wtrącam.

Hunter zawiesza wzrok w jednym punkcie i trwa tak przez dłuższą chwilę. Nie ponaglam go, bo liczę, że zechce się przede mną otworzyć.

– To tylko słowa. Chciałem przez to powiedzieć, że może nie warto kopać tak intensywnie we własnej głowie. Nigdy nie wiesz, na co możesz natrafić. Nie lepiej zacząć wszystko od nowa? Zobacz. – Ożywił się. – Masz przed sobą czystą kartę. Od ciebie zależy teraz, czy weźmiesz jedynie czarną kredkę i zaczniesz rysować smutne rzeczy, czy dodasz obrazowi kolorów.

Uciekł mi, wycofał się w cień, a tak bardzo liczyłam, że trochę go poznam.

– Hunter, przyznaj się. Ty mnie znasz. Wiesz, kim byłam, prawda?

– Nie, nie znam cię. Jesteś dla mnie kompletnie obcą osobą.

Jego spojrzenie zdradza tylko jedno: „Nie drąż więcej tego tematu”. Czy dlatego, że zna mnie aż za dobrze, czy faktycznie męczą go te moje ciągłe pytania?

– Masz ochotę na tosty? – wypala nagle, a ja znów się poddam i nie kontynuuję przesłuchania.

– Jasne. – Uśmiecham się i postanawiam odpuścić. Przynajmniej na jakiś czas.

Ten mężczyzna ma w sobie jeszcze więcej tajemnic niż ja. Ktoś musiał go bardzo skrzywdzić, przez co wybudował wokół siebie ogromny mur. Nie wiem, czy chcę być tą, która go zburzy, ale ma w sobie coś takiego, że mimo wszystko chcę z nim przebywać. Ta złośliwość nie wynika z charakteru. On wypracował sobie taki system obronny. Jeśli zrazisz do siebie otoczenie, nikt nie będzie w stanie cię zranić. Nie wiem, skąd to wiem, ale czuję, że tak właśnie jest. W mojej głowie ma to sens.

Tosty są wyśmienite. Pewnie dlatego, że nie pamiętam smaku żadnych innych, a może zwyczajnie pasuje mi towarzystwo, z którym je spożywam, do czego oczywiście nigdy się nie przyznam.

– Muszę wyjść na zewnątrz. Chcę trochę odgarnąć śnieg, który napadał od wczoraj. Pójdiesz ze mną? – Zaskakuje mnie tą propozycją, bo pierwszy raz jego słowa nie są podszyte ironią.

– Jeśli dasz mi coś ciepłego do ubrania, to bardzo chętnie. Okolica musi być cudowna. To miła odmiana od tego ciasnego domku.

– Nie podoba ci się moja chata? – Wygląda jak naburmuszony nastolatek.

– Nie to miałam na myśli. Jakkolwiek to zabrzmi, to teraz jedyny dom, jaki mam, i wierz mi, albo nie, ale bardzo go doceniam.

– Ale nie wiesz, czy za niego dziękować, czy go przeklinać? – Uśmiecha się i nie ma w tym ani grama złośliwości.

Może się jeszcze polubimy.

– Jakbyś czytał w moich myślach – odpowiadam z uśmiechem.

– Masz piękny uśmiech – jego słowa kompletnie wybijają mnie z rytmu.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic. – Peszy się. – Po prostu, gdy będziesz używała ust do okazywania radości, a nie marudzenia, obojgu nam będzie żyło się lepiej – dodaje. – Zaraz znajdę ci coś do ubrania. To niełatwe zadanie, bo jestem od ciebie co najmniej dwa razy większy, ale jakoś sobie poradzimy.

Znów się wycofał. Szukanie ubrań to tylko wymówka, bo przecież od samego początku mojego pobytu noszę jego ciuchy. Dziwnie się z tym czuję, ale nie mam wyjścia.

Jeżeli mam mu wierzyć na słowo, to do mnie należy jedynie komplet bielizny, w którym mnie znalazł. Faktycznie taki posiadam, ale noszę go co

drugi lub nawet trzeci dzień, bo musi wyschnąć po praniu. Świetny posag wniosłam do naszego wspólnego pokręconego życia. Nie ma co.

Męskie bokserki wcale nie są seksowne, ale na tym efekcie mi aktualnie nie zależy. Za duże o trzy rozmiary bluzy dresowe uważam akurat za bardzo słodkie. Gorzej ze spodniami, więc zazwyczaj po prostu ich nie noszę, okrywając się długimi koszulkami lub wspomnianymi wcześniej bluzami, które sięgają mi do połowy uda.

Odziana w za długie spodnie dresowe, bluzę, kurtkę puchową i pięć rozmiarów większe zimowe buty, wychodzę na zewnątrz. Wyglądam pewnie jak pięciolatka w ubraniach brata z liceum, ale nie dbam o to. Widoki, jakie się przede mną rozpościerają, dosłownie zapierają dech w piersiach i rekompensują kiepski wygląd.

– Hunter, tu jest bajecznie! – piszczę, rozglądając się dookoła.

– Witaj w moim dzikim świecie. – Uśmiecha się pod nosem i zabiera za odśnieżanie drogi do szopy i schroniska.

Dopiero teraz mogę zobaczyć, jaki to duży i piękny obszar. Otacza mnie bajkowa, zimowa kraina, gdzie jak okiem sięgnąć przyrodę przyodziano w biel. Szczyty gór piętrzą się majestatycznie, pokazując swoją potęgę. Słońce dodaje magii, odbijając się w soplekach lodu zwisających z dachu. Nawet nie czuję zimna. Wręcz odnoszę wrażenie, że mogłabym tu żyć. Nie, że konkretnie w tym domu i z tym człowiekiem, ale w tej okolicy.

Coraz mniej przeszkadza mi chata na odludziu. A skoro znaleziono mnie tutaj, to może mieszkam niedaleko i gdy tylko dojazd do miasta będzie możliwy, odnajdę swój dom i rodzinę?

Spoglądam tęsknie na zaśnieżony horyzont, wyobrażając sobie czekającego gdzieś na mnie mężczyznę, który umiera ze strachu, zastanawiając się, czy żyję i czy u mnie wszystko w porządku. Może głośzce teraz po głowie naszą małą córeczkę, zapewniając, że mamusia niedługo wróci, że wyjechała tylko na chwilę. O tak, chciałabym mieć córkę.

Wzdycham głośno, co nie umyka uwadze Huntera.

– Coś sobie przypomniałaś? – Spogląda na mnie badawczo, mrużąc oczy od ostrego, oślepiającego słońca.

– Nie. To tylko marzenia. – Uśmiecham się delikatnie.

– Opowiesz mi o nich? – Opiera się o łopatę, którą jeszcze przed chwilą odgarniał śnieg.

Gdy stara się być miły, wygląda nieco mniej groźnie. Przy takim mężczyźnie można czuć się bezpiecznie.

– Nie. To tylko wytwór mojej wybujałej wyobraźni. Pozwól, że te obrazy pozostaną tylko dla mnie. Nie chcę się nimi z nikim dzielić.

– Nie nalegam. – Jak gdyby nigdy nic odpuszcza i powraca do przerwanej czynności.

– Pomóc ci? – Podchodzę bliżej i napotykam jego oczy, które w dziennym świetle wydają się łagodne i spokojne, a barwą przypominają ciemną czekoladę. Chciałabym powiedzieć, że nigdy nie widziałam takich, ale sama nie wiem, w ile par oczu zaglądałam i jakiego były koloru. Gdyby nie lustro, nie pamiętałabym nawet odcienia własnych.

– Nie – protestuje. – Jesteś jeszcze słaba, nie powinnaś się przemęczać. Jeśli masz ochotę, to po prostu postój tu ze mną, a jeśli ci zimno, to idź do chaty i zrób nam gorącą kawę. Przyda się, jak skończę.

– Pewna sprawa od kilku dni nie daje mi spokoju.

Widzę, jak Hunter wzdycha, szykując się na kolejną niekoniecznie wygodną rozmowę.

– Co to takiego?

– Mój tatuaż.

– Co z nim?

– Skoro mnie znalazłeś półnagą, to wiesz, że mam na łopatce kobietę z meksykańską maską śmierci. Zresztą już o nim rozmawialiśmy.

– Myślę, że to bardzo popularny motyw tatuażu. Nie ma w nim nic nadzwyczajnego.

– W wiadomościach mówili o kobiecie, przywódczyni chicagowskiego gangu, która zaginęła. Podobno jej znakiem rozpoznawczym był dokładnie taki symbol, jaki ja mam.

Próbuję wyczytać coś z jego spojrzenia, ale on przybiera maskę obojętności. Nie spocznę jednak, dopóki nie odkryję swojego pochodzenia. Może mi mydlić oczy zaczynaniem od nowa i tym podobnymi motywacyjnymi pierdołami. Ja jednak nie chcę zostać bez tożsamości. Jeśli

byłam złym człowiekiem, muszę zapłacić za swoje błędy. Nie mogę udawać, że dawna ja nie istnieje.

– I uważasz, że to właśnie ty jesteś tą supergroźną przywódczynią? Przecież to kompletnie irracjonalna sytuacja. Poza tym Chicago jest oddalone od nas o prawie cztery tysiące kilometrów.

– To akurat nic nie znaczy.

– Jakim cudem ze wszystkich innych możliwości na świecie wymyśliłaś sobie kobietę mafii?

Wybuchła śmiechem, a mnie robi się strasznie głupio. Rzeczywiście, uczepiłam się tej informacji z wiadomości i tak mi namieszała w głowie, że prawie w nią uwierzyłam.

– Pójdę lepiej zaparzyć tę kawę – mruczę zawstydzona.

Czuję się dziwnie, że w jego oczach wyszłam na kretynkę. Nie wiem, czemu zależało mi, żeby mnie poparł. Jestem naiwna i chyba zbyt mocno zdesperowana i zdeterminowana, by poznać swoją przeszłość. Muszę z tym skończyć, bo nie mogę normalnie funkcjonować. Może gdy skupię się na codzienności, wspomnienia same do mnie przyjdą.

– Powiedziałem coś nie tak? – Hunter chyba zauważył moje zmieszanie, przez co przybrał najłagodniejszy ton głosu, jaki ma w swojej kolekcji.

– Ty nie, to ja jestem głupia.

– Nie głupia, a pogubiona. Słuchaj. – Staje bardzo blisko mnie i spogląda mi głęboko w oczy. – Ja rozumiem i domyślam się, co czujesz. Nie uważasz jednak, że szukanie na siłę siebie i tego, kim byłaś, mija się nieco z celem? Naprawdę chcesz w każdej informacji, jaką usłyszysz, doszukiwać się swojej osoby? Co, jeśli powiedzą, że szukają seryjnej morderczyni o ciemnobrązowych włosach i takich samych oczach? Wówczas też uznasz, że mówią o tobie? – Kładzie mi rękę na ramieniu. – Już ci powiedziałem: zacznij żyć codziennością i nie kop usilnie w swojej głowie, bo oszalejesz. A ja nie chcę wariatki w swoim domu.

– I tak jestem intruzem. – Spuszczam głowę.

– Zgadza się, więc dodatkowe problemy nie są mi potrzebne.

– Myślałam, że próbujesz mnie pocieszyć, a ty dalej swoje. – Odpycham go w żartach.

- Nie nadaję się do takich rzeczy, więc nawet na to nie licz.
- Idę do środka – oznajmiam nieco zawiedzionym głosem.

Sama nie wiem, czego od niego oczekiwałam. Że mnie przytuli i powie, że będzie dobrze? Tak. W całej swojej potężnej naiwności rzeczywiście na to liczyłam. Czuję się rozpaczliwie samotna i mam wrażenie, że dziura w moim sercu z dnia na dzień coraz bardziej się powiększa.

Trudno być bezimienną postacią, tak bardzo anonimową, że nie ma nawet wspomnień, która nie ma nic. Nawet nie wiem, czy powinnam być wdzięczna za to, że żyję.

Wchodzę do domu, zdejmuję warstwy ubrań i staję naprzeciwko ognia. Wpatruję się bezmyślnie w tańczące płomienie, jakbym właśnie w nich miała znaleźć odpowiedź. Odpływam na dłuższą chwilę, tonąc we własnym umyśle.

Napływające do oczu łzy zatrzymuje krzyk Huntera, a moje serce na chwilę zapomina, że powinno bić. Niedawny żal i rozpacz odchodzą na drugi plan, gdy widzę wchodzącego do środka mężczyznę trzymającego się za ociekającą krwią rękę. Kurtka na jego barku jest cała poszarpana, a on sam wygląda jakby przed chwilą walczył z niedźwiedziem.

- Co się stało? – Dopadam do niego, odkrywając poważną i głęboką ranę.
- Jak tylko poszłaś, postanowiłem zrobić obejście wokół schroniska i chaty. Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Na jednym z dachów przez osuwający się, topniejący śnieg, obluzowała się rynna, więc wziąłem drabinę, by ją poprawić. Szczegół okazały się za słabe i pod moim ciężarem jeden z nich pękł. Poleciałem na dół, zahaczając ręką o tę pieprzoną rynnę.

- Chodź do łazienki, trzeba to opatrzyć.

Nie kupuję jego bajeczki. Rana kompletnie nie wygląda, jakby powstała na skutek upadku. Dziwnie ostra, jakby ktoś pociął go nożem. Nie drażę jednak tematu, bo widzę, jak bardzo cierpi, a prawda chyba na nic mi się zda. Mogłaby mnie jedynie jeszcze bardziej załamać. Jego zdrowie teraz to priorytet. O całą resztę będę martwić się później. Zwłaszcza o to, kim tak naprawdę jest ten mężczyzna i czy nie udaje mojego wybawcy. Moje zaufanie topi się szybciej niż wiosenny śnieg, ale nie daję tego po sobie poznać.

Delikatnie zdejmuję z niego zakrwawione ubrania, starając się, by sprawić mu przy tym jak najmniej bólu. Przez to, że rana obficie krwawi, nawet nie dostrzegam jej głębokości. Na pewno jest bardzo długa. Pocieszam się, że nie wymaga szycia, wmawiając to sobie jak mantrę, jakby miało to cokolwiek zmienić.

– Trzeba szyc.

Gdy słyszę jego słowa, skóra mi cierpnie na całym ciele, a do gardła podchodzi żółć. Nie pomaga mi zapach krwi, który nieprzyjemnie osiada w nosie.

– W rogu łazienki, w szafce, znajdziesz zestaw do szycia i środki do dezynfekcji.

– Hunter, ja sobie nie poradzę. – Łzy napływają mi do oczu. – Ręce mi się trzęsą. – Wyciągam przed siebie dłonie, które rzeczywiście drżą.

– Hej! – Chwyta mnie za rękę, brudząc ją przy tym swoją krwią. – Oczywiście, że dasz radę. Ja ci powiem, co i jak. Musisz to zrobić, bo się wykrwawię.

– Skąd ty się niby znasz na szyciu ran, co? – Przystaje mi się to wszystko podobać.

– Mówiłem ci już, jestem ratownikiem górskim. Nawet sobie sprawy nie zdajesz, ilu ludzi rozcina sobie ciało o skały.

– Akurat! – odburkuję, ale muszę mu jakoś pomóc. Na ratunek z zewnątrz nie mamy co liczyć. Widziałam, jak wyglądają drogi.

Prognozy pogodowe od dłuższego czasu są tak fatalne, że ludzie nie wybierali się w góry. Nikt nie chciał zaryzykować życiem. Zbliżająca się wiosna i topniejące śniegi zapewne dodatkowo utrudniają wędrówki górskie.

– Pomożesz mi czy nie?

Nagłe oburzenie w głosie Huntera napawa mnie dodatkowym lękiem. Jakby znów górę brała jego dzika natura.

Niechętnie sięgam do szafki, dezynfekuję ranę i pomimo trzęsących się dłoni, udaje mi się nawlec nić na igłę. Wstrzymuję oddech, przykładam czubek igły do skóry i zaczyna działać się coś, na co kompletnie nie byłam gotowa.

Moje ręce działają same, bez współpracy z głową. Nie wiem, jakim cudem, ale potrafię zszywać rany. Bezbłędnie zakładam szew po szwie, a gdy kończę, odsuwam się raptownie i wybucham płaczem.

– Hunter, skąd ja potrafię takie rzeczy?

Na wpół widzącymi od łez oczami zakładam opatrunek i opadam bezsilnie na zimną podłogę. Mój towarzysz siedzi niewzruszony. Znow przywdział tę swoją kamienną maskę obojętności, z której nie da się nic wyczytać. Zauważam jednak, że robi to zawsze, gdy sytuacja staje się niezręczna i niewygodna.

– Może byłaś kiedyś pielęgniarką? – Wzrusza ramionami i spogląda na rękę. – Dobra robota.

– Kim ja, do cholery, jestem? – szepczę właściwie sama do siebie, bo Hunter po chwili wychodzi. Bez żadnego „dziękuję”, bez słowa rozmowy.

Nie mam nic wspólnego z byciem zwykłą dziewczyną i coś czuję, że moja przeszłość mnie prędzej czy później odnajdzie, a ja wówczas zamarzę, by znow dopadła mnie amnezja.

7



Rok wcześniej

– Graves, czy mógłbyś łaskawie wyrażać się nieco jaśniej? – Nie daję po sobie poznać, że jego słowa lekko wyprowadziły mnie z równowagi. Zawahanie w tym momencie to zły sprzymierzeniec. – Jest, do cholery, piąta rano. Gdzie choćby jakieś „dzień dobry”? – silę się na żart, ale to raczej desperackie chwytanie się deski w basenie pełnym rekinów.

– Lucy, Lucy, Lucy... – jego słowa wbijają mi się nieprzyjemnymi szpilkami w ucho. – Czy ty masz się za niezniszczalną i wolno ci wszystko?

– Tak, tak właśnie myślę – odpowiadam z charakterystyczną dla siebie pewnością.

– To się, kurwa, grubo mylisz! – krzyczy tak głośno, że moje bębny w uszach zaczynają odtwarzać heavy metal.

Dość tego. Nie wolno mi z nim pogrywać, bo ta zabawa może mnie kosztować najwyższą cenę.

– Po pierwsze... – odpowiadam spokojnie, ale stanowczo – ...przezań się na mnie drzeć. Zapomniałeś już, z kim masz do czynienia? Nie ustawisz mnie w kącie za złe zachowanie jak jakąś pierwszą lepszą małolatę.

– Jesteś parszywą złodziejką, która wyciąga swoje zuchwałe łapska po cudze rzeczy!

– To zabawne, bo o tobie mogę powiedzieć dokładnie to samo. Gdzie mój kontener koki? – Gram w otwarte karty. Ja już wiem, że ktoś się bawi naszym kosztem, a do łba Masona to za chwilę dotrze i albo mi uwierzy, albo niech od razu strzeli sobie w łeb, bo jak po niego przyjdę, to będzie straszliwie cierpiać.

– Pojechało cię? To ty mi ukradłaś towar – po raz pierwszy słyszę w jego głosie zawahanie.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, kretynie. – Nie boję się tak do niego mówić. Jestem silniejsza od niego i on o tym doskonale wie. – Ktoś próbuje się zabawić naszym kosztem, rozumiesz? Mnie podprowadzono towar i tobie również, po czym skierowano podejrzenia na nas oboje. Składasz już

te puzzle? Potrafisz dodać dwa do dwóch? – O tak, sarkazm to moje drugie imię.

– Próbujesz mi wmówić, że to nie ty za tym stoisz, a ktoś zupełnie inny?

– Brawo, Sherlocku! Twój problem polega jednak na tym, że od razu uwierzyłeś w tę bajeczkę, co mi się bardzo nie podoba.

– I co teraz? – Dociera do niego każde moje słowo i widzę, że pozwala mi przejąć inicjatywę.

– Dopadnę tego gnoja, który odda mi wszystko z nawiązką i pięknie wyśpiewa, dlaczego chciał wywołać między nami cholerną wojnę.

– A ja?

– A ty mi w tym pomożesz. Ktokolwiek to był, nie podskakiwałby do naszej dwójki, gdyby nie miał solidnego zaplecza w postaci wojska i doświadczenia.

– Jeśli dowiem się, że mnie oszukujesz, to...

– Daruj sobie groźby i bierz się do roboty. Uruchom wszystkie swoje kontakty i spróbuj się dowiedzieć, kim jest ten człowiek. Przysięgam, że przetrzęsnę całe Chicago, a jak trzeba będzie, to i całą Amerykę Północną, i znajdę tego skurwiela.

– Będziemy w kontakcie – odpowiada krótko i bez zbędnej paplaniny się rozłącza.

Nie wiem, czy mi uwierzył, ale to już bardziej jego problem, a nie mój. Ja, w przeciwieństwie do niego, nie działam pod wpływem impulsu. Zimna analiza zawsze wychodzi mi na dobre. Jeśli ruszyłabym teraz na Masona, rozpętałabym niepotrzebną wojnę i osłabiła swoją armię. A o to dokładnie chodzi temu, kto namieszał. Chce się pozbyć z planszy dwóch największych graczy i chyba jeszcze nie do końca wie, że spuścił z łańcucha największe bestie, które będą go ścigać teraz dzień i noc, dopóki nie dopadną i pozbawią nudnego życia. Musi takie być, skoro zaczepia najgroźniejsze potwory.

Demony w mojej głowie nigdy nie śpią, zawsze czuwają i są gotowe do ataku. Życie mnie nauczyło, by nigdy nie opuszczać gardy, bo cios może nadejść z każdej strony.

I nadchodzi szybciej, niż bym się tego spodziewała. Ledwo udaje mi się wejść do mojego biura, które mieści się w brzydkiej i obskurnej dzielnicy, niedaleko Montrose Beach, a zaraz za mną pojawia się José.

Celowo wybrałam to miejsce, by zbyt mocno nie rzucało się w oczy. Wolę klimaty industrialne niż te sterylne aż do bólu, ociekające złotem i bielą. Dla mnie cholernie nudne i zbyt powszechne.

– Lu, mamy problem.

– Ty na pewno. – Staję wyprostowana, zakładając ręce na piersiach, które są tak małe, że w sumie nie potrzebuję nosić stanika. Cena za bycie drobną, szczupłą kobietą. – Jak ty mnie nazwałeś?

Mrużę oczy, a José staje jak wryty. Właśnie do niego dotarło, co powiedział.

– Lucy...

– Czy ty pracujesz ze mną od wczoraj?! – podnoszę głos, który automatycznie staje się tak zimny, że mógłby zamrozić pół miasta.

– Nie przesadzasz trochę? – próbuje się bronić, choć wie, że znajduje się na z góry przegranej pozycji.

– Czy ty przyszedłeś tutaj, żeby od rana wkurwić mnie bardziej, niż to w ogóle możliwe? Czego chcesz? Mów i zejdź mi z oczu.

– Ktoś podłożył ogień pod jeden z naszych magazynów.

– I straciłeś tyle cennych minut, zamiast powiedzieć mi to od razu? – Karcę go spojrzeniem, a w głowie morduję na tysiąc sposobów.

– Chciałem powiedzieć, ale zrobiłaś dramę o imię.

W myślach liczę do dziesięciu. Ma rację, której mu oczywiście nie przyznam. Faktem jest, że nienawidzę, gdy się zdrabnia moje imię. Działa to na mnie gorzej niż płachta na byka. Zamykam oczy i ponownie zabieram głos.

– Który magazyn?

– Ten największy.

– Kurwa!

– Spokojnie, sytuacja została opanowana. Nie ponieśliśmy praktycznie żadnych strat. To wyglądało bardziej jak ostrzeżenie.

– Przejrzeliście zapis z kamer?

– Tak. Prawie nic nie widać. Ktoś się dobrze zakamuflował. Auto zostawił poza obszarem kamer. Wrzucił koktajl Mołotowa przez jedno z tych małych okienek i uciekł. Na szczęście trafił w miejsce, w którym nic nie leżało.

José stoi, nie siada. Skupiony czeka na moje dalsze polecenia. Jest dobrym żołnierzem i nie chciałabym go stracić. Nasze erotyczne gierki muszą niestety zakończyć, bo jeśli zabrnę w to głębiej, zatrę pewną niewidzialną granicę pomiędzy szefową a pracownikiem, a bardzo tego nie chcę. To mój najlepszy człowiek, moja prawa ręka, a ja zachowałam się bardzo nieprofesjonalnie, dopuszczając go do swoich majtek.

– Gdzie była wówczas ochrona?

Nie mogę uwierzyć, że ten ktoś przeszedł niezauważony przez cały teren. Znów mi coś tu śmierdzi.

– Podobno robili cogodzinny obchód. Ktoś się dobrze przygotował do tej akcji. Wiedział, o której ruszają się z miejsca i że obchodzą cały budynek, co im zajmuje jakieś pięć minut. Tyle wystarczyło, by dobiec do budynku, a następnie ukryć się gdzieś w mroku.

– Możesz odejść – rozkazuję.

– Ale...

– Możesz odejść – powtarzam przez zaciśnięte zęby.

Drugą rzeczą, której nienawidzę, zaraz po zdrabnianiu przez innych mojego imienia, jest słowo „ale”. Mam na nie alergię.

José wychodzi ze skwaszoną miną, a ja podchodzę do okna i patrząc niewidzącym wzrokiem w dal, próbuję zrozumieć, co się wokół mnie dzieje. Czyżby ktoś próbował zrzucić mnie z tronu? Kto mógł być na tyle odważny albo głupi, by to zrobić?

Nie podoba mi się, że tak łatwo wyciąga łapska po to, co należy do mnie. Coś tu bardzo nie gra i obawiam się, że mam w swoich szeregach zdrajcę. Jeśli to prawda, muszę działać sama i nie liczyć na czyjąkolwiek pomoc. Czas nie jest moim sprzymierzeńcem. Jeśli będę dalej zwlekać, ktoś przez tę małą chwilę może urosnąć w siłę.

Poranek zaczął się okropnie, a to dopiero dziewiąta rano. Intuicja mi podpowiada, że czeka mnie dzisiaj niezły survival, a zmierzch nie nadejdzie zbyt szybko.

W dodatku znów dzwoni Mason.

– Przyjedź do mnie natychmiast.

– Od kiedy to wydajesz mi rozkazy? – prychem do słuchawki.

– Kurwa, czy ty zawsze musisz stawać okoniem? – grzmi wzburzony.

Coś się stało.

– Czego chcesz? Konkrety, Graves. Mój czas to pieniądz, który ktoś bardzo chce mi sprzątnąć sprzed nosa.

– Dostałem ostrzeżenie.

– Och, czyżby ktoś ci coś podpalił? – kpię.

– Skąd wiesz?!

Niemalże widzę, jak w tym momencie się prostuje i zapowietrza ze złości.

– Bo mi zrobili to samo.

– Dziwne.

– Co w tym dziwnego? Ktoś próbuje nas wkurwić i powoli mu się to udaje. Jadę do swojego magazynu. Nie mogę zostawić tego przypadkowi ani moim ludziom.

– Nie ufasz im? To nie świadczy dobrze o twojej firmie – odpowiada złośliwie.

– Ja nikomu nie ufam. Nawet sobie.

Rozłączam się, chwytam klucze od auta i wychodzę. Muszę sama sprawdzić, w co i kto pogrywa.

– Ethan, jedziemy. Wytłumaczę ci po drodze.

Rzucam mu kluczyki od auta i bez zbędnej paplaniny udaję się do drzwi wyjściowych. Słyszę, że mój ochroniarz kroczy tuż za mną.

Gdy siadamy w aucie, mogę z nim swobodniej porozmawiać.

– Gdzie José? – Spoglądam na mężczyznę, który odpala silnik i wyjeżdża z prywatnego parkingu.

Ethan jest młody, ma dopiero dwadzieścia jeden lat, ale w naszej „rodzinie” działa niemalże od urodzenia. Jego ojciec służył wiernie mojemu poprzednikowi, a gdy rządy objęłam ja, wymieniłam nieco kadrę. Dałam szansę młodym, ambitnym chłopakom. Ci starsi, zasłużeni, trafili na nieco spokojniejsze stanowiska. Należał im się odpoczynek.

– Nie wiem, dokąd pojechał. Wyszedł jakiś wzburzony od ciebie z biura i bez słowa opuścił budynek. Coś ty mu zrobiła? – Niewinny uśmieszek zagościł na jego przystojnej twarzy. Nie lubią się z José, ale muszą się szanować.

– Pokazałam mu, gdzie jego miejsce, bo chyba nieco o tym ostatnio zapomniał.

– Czas najwyższy.

– Nie lubisz go, co?

– Niespecjalnie. Najbardziej za to, że nie szanuje ciebie.

– Mnie? – To nowość. Myślałam, że to mój najwierniejszy człowiek. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Kurwa, niepotrzebnie zacząłem temat. – Wzdycha i zaciska kurczowo ręce na kierownicy, uparcie gapiąc się przed siebie i unikając jednocześnie mojego palącego spojrzenia.

– Wręcz przeciwnie, to piekielnie ciekawy temat – stwierdzam.

– Nie mogę znieść, gdy opowiada, co z tobą robił i w jakich pozycjach.

Robi mi się słabo. To oni wszyscy wiedzą, że uprawiam z nim seks?

– Twierdzi, że należysz tylko do niego, a my jesteśmy bandą frajerów, bo nie możemy cię mieć. Czuje się przez to lepszy od nas.

– Zatłukę gnoja! Niech on tylko wpadnie w moje ręce!

Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie, a krew pulsuje w skroniach. Próbuję oddychać równomiernie, żeby nie wybuchnąć, ale na próżno. Zrobił ze mnie pośmiewisko. Jakim prawem opowiadał chłopakom o tym, co robiliśmy? A niejednokrotnie nasze zabawy bywały naprawdę mocne i na samą myśl aż sama się czerwienię.

– Przepraszam, Lucy, ale musiałem to powiedzieć. Bardzo cię szanuję i nie mogłem znieść, jak José opowiadał coraz to pikantniejsze szczegóły.

– Bardzo dobrze, że mi to powiedziałaś. – Z całych sił próbuję ukryć buzującą we mnie lawę emocji: od wkurwienia po rozpacz.

W tym momencie dzwoni telefon Ethana.

– Tak, jest tu ze mną.

Oddaje mi swoją komórkę, po czym gwałtownie hamuje i zawraca.

– Co ty wyprawiasz? – krzyczę, jednocześnie próbując utrzymać równowagę.

– Odbierz, dzwoni José, twój dom płonie. – Zamieram, po czym przykładam urządzenie do ucha. – Mów – wydaję polecenie, ale nie słyszę już odpowiedzi. Ktoś z impetem wjeżdża w bok naszego auta.

Pamiętam wszystko. Krzyk mojego ochroniarza, swój własny, chrzęst gniecionej blachy, ból skóry porozcinanej odłamkami szkła i nagłą ciszę, gdy w końcu zatrzymujemy się na ścianie jednego z budynków usytuowanych przy ulicy. Nie mogę się ruszyć, a w uszach szumi mi adrenalina. Spoglądam na mojego nieprzytomnego towarzysza. Po czole spływa mu stróżka krwi. Co tu się właśnie wydarzyło?

– Ethan, żyjesz?

Dosięgam ręką jego szyi i wyczuwam puls. Oddycham z ulgą, gdy po chwili mężczyzna się rusza i otwiera oczy.

– Co się stało? – Przeciera dłonią twarz i ze zdziwieniem odkrywa na niej czerwoną ciecz. – Kurwa!

– Możesz się ruszyć? Mieliliśmy wypadek, ja jestem zakleszczona, ale może tobie uda się wydostać.

Auto uderzyło od mojej strony, więc Ethan bez problemu wybija boczną szybę po swojej stronie i wychodzi na zewnątrz. Nie widzę, co dzieje się na ulicy. Widoczność ogranicza mi popękane szkło i brak możliwości ruchu. Mogę liczyć wyłącznie na mojego człowieka i ufać mu, że to nie on za to odpowiada. Odkąd opowiedział mi o José, nie mogę być niczego pewna. Jestem w potrzasku i jeśli zaraz mnie ktoś stąd nie wyciągnie, stanę się łatwym łupem dla każdego, bo nie wierzę, że to, co się właśnie wydarzyło, to przypadek. Dociera też do mnie, że płonie mój dom, a to oznacza, że ktoś rzucił mi rękawicę, wypowiadając tym samym wojnę. W myśl zasady, że co nas nie zabije, lepiej niech spierdala, przyjmuję wyzwanie i jak tylko wypuszczą mnie z tego wraku, rozpętam piekło na ziemi, bo wszystkie diabły są już przy mnie, tworząc piekielną armię.

Nie pamiętam, kto przyjechał jako pierwszy: policja, pogotowie, straż pożarna czy José. Wiem natomiast, że to były najdłuższe minuty w moim życiu i że mam więcej wrogów, niż przypuszczałam.

Nie spocznę, dopóki nie dorwę każdego, kto za tym stoi.



Strażacy szybko i sprawnie uwalniają mnie ze zgniecionego auta, a gdy znajduję się już na zewnątrz, moim oczom ukazuje się ogrom zniszczenia, jakie spowodował nasz wypadek. Nie należę do wrażliwych osób. Moje drogi z empatią rozeszły się dawno temu, ale ten widok mnie porusza i sprawia, że zaczynam nieco inaczej patrzeć na pewne sprawy. Swojej śmierci się nie boję, ale dlaczego przeze mnie mieliby ginąć niewinni ludzie? Ten, kto wykonał na mnie zamach, jest mocno popieprzonym skurwielem. I jeśli chciał się ze mną mierzyć, mógł zrobić to w uczciwej walce. Popamięta mnie, przysięgam, dorwę gnoja.

Policja próbuje przesłuchać kierowcę, który w nas uderzył, ale to jednak niewykonalne, bo ten człowiek został odurzony jakimiś silnymi narkotykami. To cud, że nikt nie zginął. To bardzo uczęszczana ulica i mogła wydarzyć się prawdziwa tragedia.

– Zapraszam do karetki. Panią musi obejrzeć lekarz.

Ktoś chwyta mnie za łokieć i niemalże siłą prowadzi w stronę samochodu, na którym rozbłyskują czerwone koguty.

– Puść mnie! Nigdzie nie idę! – Ku zaskoczeniu ratownika medycznego wyszarpuję rękę.

– Jest pani ranna. Musimy panią opatrzyć i upewnić się, że nie doznała pani wstrząsu.

– Obejdzie się, nie rozumiesz? Nie mam czasu, José! Chcę jechać do domu – mój głos nie znosi sprzeciwu.

– Samochód czeka – odpowiada ze spokojem.

– Lucy, zrób, co pan każe, i zaraz tam pojedziemy.

Jak spod ziemi wyrasta przy mnie Ethan, zaskakując mnie swoją troskliwością. Nie znałam go dotąd z tej strony. Raczej był zawsze neutralny, niewyrażający żadnych uczuć czy obaw.

– Bo zaraz cię zwolnię! – warczę, gdy tym razem to on chwyta mnie nie pod ramię, a bezczelnie w talii. – Co ty robisz?

– To, co powinienem. Dbam o moją szefową najlepiej, jak potrafię. Możesz mnie zwolnić, ale twoje zdrowie to dla mnie priorytet.

– Bezczelny gówniarz – syczę.

– Trzy lata młodszy od ciebie. Nie dodawaj sobie. – Uśmiecha się zadziornie, a ja, nie wiedzieć czemu, ostatecznie mu ulegam i pozwalam zaprowadzić się do lekarza.

Okazuje się, że mam jedynie lekkie zadrapania. Odmawiam udania się do szpitala. Obiecuję jednak, że sama pojawię się tam dzisiaj, najdalej jutro, by mogli mnie poobserwować. Wiem przecież, jak się czuję. Lekki ból to nie powód, by zamykali mnie w szpitalu, podczas gdy moje królestwo zaczyna płonąć.

– Czy teraz możemy już jechać? Przypominam, że jara się mój dom, a wy mi nie pozwalacie go ratować! – Jestem wściekła, ale jednocześnie wdzięczna, że mój ochroniarz postawił na swoim, bo dzięki temu wiem, że nie ucierpiałam.

– Właściwie, to nie ma do czego jechać. – José w końcu zjawia się przy nas. Ma skupiony wyraz twarzy i mocno zaciska szczękę. Robi tak, gdy się denerwuje.

– Jak to? – Zimny pot rosi mi plecy, a oczy zalewa czerń. Potrzebuję chwili, by odzyskać wizję.

– Twój dom spłonął doszczętnie. Strażacy robili, co mogli, ale nie było najmniejszych szans na jego uratowanie. Ktoś podpalił go w kilku miejscach. Pożar rozprzestrzenił się w ułamku sekundy. Musiała do tego zostać użyta substancja łatwopalna. Może nawet koktajle Mołotowa.

– Czy to oznacza, że stałam się, kurwa, bezdomna? – mój głos drży, a ja sama czuję, że zaraz pozabijam wszystkich dookoła.

Jestem bogata, ale nie na tyle, by móc sobie, ot tak, kupić nowy dom. Mam oszczędności, których na szczęście nie trzymałam w mieszkaniu, ale to nie wystarczy. Ktoś chce mnie zniszczyć i pozbawić środków do życia. Najpierw ta kradzież, potem magazyn, teraz dom. Działają szybko, mając w tym jeden, jedyny plan: zniszczyć mnie i złamać.

– Możesz zatrzymać się u mnie – José jak gdyby nigdy nic wyskakuje z tą irracjonalną propozycją.

Ethan prychnął pod nosem, co nie uchodzi uwadze ani mojej, ani mojego drugiego ochroniarza.

– Żartujesz? – warczę, mając w głowie to, o czym jeszcze niedawno opowiadał mi Ethan. – Żebyś mógł zdradzać chłopakom jeszcze więcej smaczków z mojego prywatnego życia?

– O czym ty mówisz? – Spogląda na mnie wielkimi z przerażenia oczami. Wygląda żałośnie. Gdy ja nie odpowiadam, zwraca się do kolegi: – O czym ona, do cholery, mówi?

– O tym, jak chwalisz się przed chłopakami, na ile sposobów wzięłaś Lucy i w ilu miejscach. Jaka dobra jest w łóżku, bo ją wytrenowałeś, by taka była. Bo na początku nie potrafiła nic.

Ciało Ethana napina się, jakby szykował się do walki. Nie rozumiem jedynie, dlaczego nagle postanowił wydać swojego kumpla i stanąć w mojej obronie. Naraził się na gniew José i utracenie poważania u innych moich ludzi. Sprzedając swoich współpracowników u szefowej, nie można raczej liczyć u nich na szacunek i akceptację. Bardziej na solidny wpierdół. Dorośli chłopcy wcale nie różnią się od młokosów. Wciąż wolą załatwiać swoje problemy na solo za szkołą.

– Powiedziałaś jej? Pojebało cię?

Oboje momentalnie rzucają się na siebie, a ja unoszę jedynie brwi z niedowierzaniem i zastanawiam się, czy odstrzelić ich obu tutaj, na ulicy, czy zaczekać, aż znajdziemy się w nieco bardziej ustronnym miejscu.

– Mój dom właśnie się zjarał doszczętnie, ktoś zapieprzył mi cały kontener kokainy i usiłował spalić magazyn, a wy tu teraz będziecie się tłuc? Jak ogarniemy ten burdel, wówczas możecie dać sobie nawzajem po mordach. Teraz bierzcie się do roboty. Jedziemy zobaczyć te pieprzone zgliszcza. Nie mam ochoty oglądać walki kogutów. Przywołuję was do porządku! – krzyczę, a oni momentalnie się od siebie odrywają, mordując jeden drugiego wzrokiem.

Wsiadam na tylną kanapę auta, które podstawił José, i spoglądam na nich wymownie. Wyglądają jak naburmuszeni gówniarze, ale obaj posłusznie wykonują mój rozkaz. To dobre chłopaki, ale jak widać testosteron momentami zaburza im racjonalne myślenie.

José jeszcze o tym nie wie, ale zostanie mocno zdegradowany za to, co zrobił. Niech tylko skończy się ten huragan w moim życiu.

W milczeniu docieramy w miejsce, które jeszcze dziś rano było moim domem. Mnogość zastępów straży pożarnej, furgonetek policji i karettek pogotowia przyprawiłaby mnie o zawał serca, gdybym tylko je miała. Żal i gniew ściskają płuca, zabierając powietrze. Czuję, że nie mogę złapać tchu, a do oczu cisną się dawno niewidziane u mnie łzy. Mój dom. Moje miejsce. Mój azyl.

W tym momencie uderza we mnie jeszcze jedna myśl. Rzucam się biegiem w stronę bramy wjazdowej, zrywam taśmę zabezpieczającą, ale silny chwyt jednego ze strażaków powstrzymuje mnie przed dalszym sprintem.

– Moi ludzie, gdzie są moi ludzie? Gdzie moja ochrona?! – krzyczę mężczyźnie prosto w twarz.

José i Ethan dobiegają do mnie, wrywając mnie z rąk strażaka.

– Wszyscy nie żyją, przykro mi. – Nawet nie wiem, kto to powiedział. Nie rejestruję niczego, poza tym że ktoś bestialsko wymordował moich ochroniarzy.

– Jak to? Co tu się, do cholery, stało? – pytam z mieszaniną przerażenia i rozpacz.

Ethan obejmuje mnie, unieruchamiając ręce, bym nie zrobiła krzywdy zarówno sobie, jak i innym.

– Dlaczego nie uciekli?

– Wygląda to na porachunki mafijne. – Jakiś znajomy głos zmusza mnie do spojrzenia w prawo. No tak, pan prokurator we własnej osobie. Jeszcze jego mi tu brakowało. – Komu się naraziłaś?

– Felix Hughes, jakżeby mogło cię tu zabraknąć – syczę przez zęby, wyszarpując się ze stalowego uścisku Ace'a. – Puść mnie! – zwracam się do ochroniarza.

– Co tu się stało? – Spogląda na mnie tym swoim oskarżycielskim wzrokiem.

– To chyba ja powinnam zapytać ciebie, ty tu prowadzisz dochodzenie. Jak zapewne już widzisz, ktoś sfajczył moją chatę i wymordował ludzi – szydę.

Nienawidzę tego człowieka. Wiecznie wchodzi mi w drogę, a utrzymanie dyskrecji słono mnie kosztuje. To dzięki mnie jest taki bogaty, a i tak wiecznie utrudnia mi życie. Kawał sukinsyna, który, gdyby tylko mógł i nie

był tak pazerny na pieniądze, posadziłby mnie i pół Chicago, nie bacząc na niebezpieczeństwo czyhające z naszej strony.

– Wiesz lub domyślasz się, kto to może być? – pyta.

– Nie, ale przysięgam, że jeżeli znajdę go przed wami, to będziecie mieć kolejne trupy do kolekcji. Radzę wam się pospieszyć, bo w przeciwnym razie nie oszczędzę nikogo.

– Jesteś młodą, piękną kobietą. Mogłabyś żyć sobie spokojnie z dala od całego tego syfu. Po co ci to? – Felix spogląda na mnie, jakby liczył, że te słowa sprawią, że wycofam się z przestępczego światka. Tak po prostu pakuję walizki i wyjadę na Bali, leżeć sobie całymi dniami na plaży.

– Żałosny dupek! Weź się lepiej do roboty, a te wyświechtane teksty zostaw dla swojej żony – burczę, znajdując się na granicy wytrzymałości. Muszę się naprawdę mocno powstrzymać, by mu nie przypieprzyć.

– Stałaś się bezdomna. Kto wie, czy następne w kolejce nie jest twoje życie.

– Prokurator od siedmiu boleści nie odpuszcza.

Moi ochroniarze wiedzą, że mają siedzieć cicho. Stoją więc tuż za mną i jedynie przysłuchują się tej irracjonalnej wymianie zdań. Podejmą interwencję, gdy im rozkażę.

– Tym lepiej. Nie mam już praktycznie nic do stracenia.

Odwracam się do chłopaków i nie patrząc na José, zwracam się do Ethana.

– Zawieź mnie do biura.

– Oczywiście.

– A ja? – José mierzy mnie zazdrosnym i pełnym wściekłości wzrokiem.

– A ty tutaj zostajesz i pomagasz policji. Masz dorwać tego skurwiela, bo w przeciwnym wypadku twoja głowa polecą jako pierwsza.

Wsiadam do auta, hamując, jak tylko się da, napływające do oczu łzy wściekłości. Nie mogę płakać, bo to pokażę słabość, a przecież taka nie jestem. Nie pozwolę, by to wydarzenie mnie złamało. Muszę być silna, by dorwać tego, kto za tym stoi.

Gdy odjeżdżamy już spory kawałek od mojego domu, a raczej tego, co z niego zostało, Ethan zdobywa się na zabranie głosu. Jego bezczelność zaskakuje mnie z każdym jego kolejnym słowem.

– Lucy, przy mnie nie musisz zgrywać twardej. Wiem, jak wiele wysiłku kosztuje cię utrzymanie pokerowej twarzy. Widzę, jak od środka kipsisz emocjami, więc wyrzuć je, proszę, z siebie. Nie hamuj ich. Łzy nie są niczym złym – mówi to niezwykle spokojnym tonem, jakby naprawdę chciał wyciszyć szalejące we mnie demony.

– Żebyś potem mógł opowiadać chłopakom, jaka to szefowa jest słaba? – rzucam z wyrzutem.

– Mylisz mnie z José. Widzę, jak cierpisz. Łzy nie są oznaką słabości. Świadczą o tym, że masz uczucia jak każdy, a to nic złego.

– To złe. – Spoglądam na niego z wyrzutem. – Uczucia osłabiają człowieka. Sprawiają, że łatwiej go pokonać. Byłam już kiedyś bezdomna, mogę być i teraz. To tylko dom. – Wzruszam ramionami. – Poza tym ja nie mam jakichkolwiek uczuć. Może poza wściekłością.

– To twój dom. Ciężko na niego pracowałeś – stwierdza i tym samym wtłacza we mnie coraz większy żal.

– Wybuduję drugi. – Idę w zaparte, choć mam wrażenie, że głos coraz bardziej mi się trzęsie.

– Lu...

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów! – wydzieram się na niego. Zawsze na to zdrobnienie reaguję jak wariatka.

– Musisz odrzucić przeszłość, bo nigdy nie będziesz mogła spokojnie żyć.

– Nie baw się w psychologa. To nie twoje zadanie. Jesteś tylko ochroniarzem, masz dbać o moje bezpieczeństwo fizyczne, a nie psychiczne.

– Przede wszystkim też facetem, który widzi i czuje. A widzę piękną kobietę, kompletnie pogubioną w życiu. Odrącasz każdego, kto okaże ci choć trochę dobra, jednocześnie oddając się byle komu.

– Wyjdź z mojej głowy, nie mąć.

Ethan zjeżdża na pobliski parking, wyłącza silnik i obraca się w moją stronę.

– Co ty robisz?

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że czujesz się szczęśliwa.

– Jedź. Nie mam czasu na nic nieznaczące rozmowy. Masz mnie za kogoś innego. Jestem popsuta i taka już pozostanę do końca życia. Nie próbuj mnie

naprawiać, bo już od dawna brakuje elementów.

– Ciebie nie trzeba naprawiać. Tobie trzeba pokazać, że można żyć inaczej.

– Niby jak? Chodzić przykładowo do pracy od ósmej do szesnastej, uprawiać ogródek i gotować obiady mężowi i gromadce dzieci? – kpię. – To nie ja.

Nikt nie wie o mnie wszystkiego i nikt nigdy się tego nie dowie. Nie wpuszczę nikogo do mojego serca, bo panicznie boję się odrzucenia i skrzywdzenia. Utworzyłam wokół siebie otoczkę zimnej osoby, by obronić się przed ciosami. Nikt nawet nie spróbuje się we mnie zakochać, gdy od razu go do siebie zrażę.

Ten mur powstawał sukcesywnie, a z każdym kolejnym rokiem był coraz wyższy i grubszy. Teraz mam wrażenie, że ma pełen system zabezpieczeń. Brakuje jedynie, żebym raziała prądem wszystkich, którzy zbliżą się choćby na odległość ręki.

Nigdy też nie urodzę dzieci, bo zwyczajnie nie mogę ich mieć. Ojczym nie zawsze się zabezpieczał, gdy mnie gwałcił. Po którymś razie wdało się zakażenie, które zbagatelizowałam, bo wstydziłam się iść do lekarza. Wylądowałam w szpitalu. Miałam szesnaście lat. Powiedziałam, że przespałam się z przypadkowym chłopakiem. Infekcja była na tyle mocno rozwinięta, że groziło mi usunięcie macicy.

Diagnoza o bezpłodności nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia i do dzisiaj nie robi. Nie chcę, by dziecko żyło w tym świecie. Nie potrzebuję następcy. Dbam wyłącznie o siebie, to wygodne. Nie chcę być nigdy w życiu za kogoś odpowiedzialna. Może i jestem egoistką, ale to nie sztuka powołać na świat istotę, która tak naprawdę wcale się na niego nie pchała. Sztuką jest zapewnić jej spokojną i bezpieczną przyszłość, której ja zagwarantować nie mogę. Sama nie wiem, zwłaszcza patrząc z dzisiejszej perspektywy, czy za którymś rogiem nie wpakują mi całego magazynka w brzuch.

– Nikt ci nie każe porzucać tego, co robisz, bo świetna przywódczyni z ciebie. Chodzi mi o to, że nie musisz walczyć z całym światem sama. Każda królowa powinna mieć przy sobie króla, który będzie ją wspierał i rządził z nią ramię w ramię. – Nie poddaje się, wmawiając mi z uporem maniaka, że potrzebuję do szczęścia mężczyzny.

– Z której bajki to wzięłeś? – ironizuję.
– Dlaczego nie chcesz dać sobie pomóc?
– Bo mnie się nie da pomóc, nie rozumiesz? – Nie wiem czemu, łamie mi się głos. – Zepsuta, niekompletna i kompletnie niezdolna do niczego, co nie dotyczy władzy. Ostatni raz cię proszę, jedź, bo za chwilę wyciągnę spluwę i przypomnę ci, gdzie twoje miejsce.

Ethan z ironicznym uśmiezkiem odpala silnik i ruszamy. Nic już więcej nie mówi, ale wiem, co sobie myśli. Nie podoba mi się to, co przed chwilą się wydarzyło. To, w jaki sposób chciał ze mną rozmawiać, i jak to na mnie zadziało. Nie jestem człowiekiem, tylko potworem bez uczuć, a on podstępnie chciał te uczucia we mnie wyzwolić. Nie da się wybielić szatanowi skrzydeł i wmówić mu, że od teraz będzie aniołem. Poza tym aureola haczyłaby mi o rogi.

Moje myśli niebezpiecznie krążą wokół słów ochroniarza. Powinnam być na niego wściekła i uciszyć go od razu, gdy tylko spróbował wtargnąć do mojej głowy, ale jakoś nie potrafiłam. Widać, że chciał dobrze, że naprawdę mu zależy. Z drugiej strony z premedytacją odsunął ode mnie José, jakby chciał zająć jego miejsce. Być może ta jego piękna gadka i potrzeba sprowadzenia mnie na dobrą ścieżkę jest podyktowana zwykłymi, przyziemnymi, męskimi potrzebami. Z tego, co wiem, to nie ma żadnej dziewczyny.

Popełniłam ogromny błąd, sypiając z podwładnym. Teraz każdy z chłopaków będzie mógł pomyśleć, że jestem łatwa. Czas zmienić rozporek José na zupełnie inny i spoza mojego podwórka.

Do biura docieramy w milczeniu. Nie mam ochoty na jakąkolwiek rozmowę i mój towarzysz na szczęście to szanuje. Wieść o pożarze mojego domu rozniosła się natychmiastowo i zewsząd docierają do mnie słowa wsparcia i współczucia, o które nie prosiłam. Mnie nie potrzebna jest litość, tylko zemsta. Wiem, że każde jedno słowo to fałsz, bo nikt tak naprawdę nie chce dla mnie dobrze.

Stawiam w pełnej gotowości armię swoich ludzi. Nie pójda spać, dopóki nie znajdą mi tego psychopaty, który próbuje mnie zniszczyć. Oddelegowuję ich do zadań, by mieć chwilę spokoju. Spoglądam przez okno na paskudną

okolice, w której dominują pordzewiałe dachy opuszczonych budynków. Niegdyś były tu magazyny, z których eksportowano na szeroką skalę różnego rodzaju zboża.

Na chwilę zamykam oczy. Ciszę przerywa dźwięk telefonu. Ktoś dzwoni do mnie z zastrzeżonego numeru. Nigdy nie bagatelizuję takich połączeń. Nie mam ochoty na rozmowę, ale odbieram i po chwili słyszę nieznany mi męski głos, zmieniony przez syntezytor mowy. Czy rozmówcą będzie znana mi osoba?

– Masz już dość? – mówi anonimowy rozmówca.

– Słucham?

– To proste pytanie. Ile mam jeszcze ci udowodniać, że czas twojego panowania mija?

– Z kim mam nieprzyjemność rozmawiać?

– Z twoim największym koszmarem. Z kimś, komu bezczelnie ukradłaś tron, i kimś, kto zrobi wszystko, by go odzyskać.

– Po moim trupie – cedzę przez zęby.

– A to da się załatwić. – Jego śmiech sprawia, że na chwilę krew w moich żyłach przestaje płynąć.

Nie znam tego człowieka. Nigdy z nikim nie konkurowałam o władzę. Zostałam wybrana. Nie wiem, w co on gra.

– Masz na tyle małe jaja, że nie potrafisz stanąć ze mną twarzą w twarz? Kobiety się boisz? – szydę. Próbuję go sprowokować.

– Ja się nikogo nie boję. Jesteś mocnym zawodnikiem i nie lekceważę cię, dlatego poluję na ciebie z ukrycia. I obiecuję, że cię dopadnę, ale po drodze trochę podręcę. Poczekam, aż oszalejesz, aż stracisz wszystko, na czym ci zależy, i będziesz błagać o śmierć.

– To masz problem, bo mnie na nikim i niczym nie zależy. Spaliłeś mi dom? Trudno. Wybijesz mi pół wojska? Stworzę nowe. Niczym hydra. Utniesz mi jeden łeb, a na jego miejsce wyrosną dwa nowe. Nie cofnę się, nie ustąpię i jeśli trzeba, będę walczyć do ostatniej kropli krwi, bez znaczenia, czy to moja krew, czy twoja.

– W takim razie witaj w piekle, Lucy Davis.

Cisza, która zapada po jego słowach, jeszcze długo dźwięczy mi w uszach. To nie byle jaki pionek. Ten człowiek wie, co robi, i obawiam się, że jego obietnica ma pokrycie. Przede mną bardzo mroczny czas, ale nigdy i nikomu nie ustąpię z tronu. Władza to wszystko, co mam.

W tym właśnie momencie uświadamiam sobie, co miał na myśli mój rozmówca. Bez władzy jestem nikim. Pozbawiona tronu stanę się nic nieznaczącym cieniem. Tego dla mnie chce: bym stała się przezroczysta. On nie chce zabić mnie, tylko zniszczyć mojego ducha. Jeśli Queen of Muerte przestanie istnieć, ja razem z nią.



Czuję przejmujący chłód. Próbuję nakryć się szczelniej kołdrą, ale mam wrażenie, jakby ktoś mi ją wydzierał. Nie mogę otworzyć oczu, zmęczenie głaszcze mnie po głowie, nucąc cichą kołysankę. Powinno mi być błogo, ale nie jest. Czuję lęk. Jeszcze raz szarpię kołdrę, która ostatecznie spada na podłogę, odkrywając moje nagie ciało. Dlaczego nie mam nic na sobie?

Z ogromnym trudem otwieram oczy, dostrzegając zaśniewany pokój i otwarte okno. Na podłodze dostrzegam ślady obuwia. Chłodne powietrze brutalnie wdziera się do środka, liżąc skórę swoim zimnym jęzorem.

– Hunter? – odpowiada mi przerażająca cisza.

Stopami dotykam zimnego śniegu, niepewnym krokiem kieruję się w stronę wyjścia z pokoju. Dlaczego Hunter zostawił otwarte okno podczas śnieżycy? Jak my teraz wyrzucimy ten śnieg? Zakładam bluzę, by choć trochę się ogrzać, a przede wszystkim nie paradować bez ubrań przed moim gospodarzem.

– Hunter! – Otwieram drzwi i krzyczę w ciemność. Chatę spowija mrok, co raczej się nie zdarza. Zawsze pali się kominek lub mała podłogowa lampa.

Po moim współlokatorze ślad zaginął. Nigdzie nie widzę też Zaca. Przepęlnia mnie jeszcze większy niepokój, że stało się coś złego. Może ta osoba, która pocięła mu rękę, wróciła? A może ktoś inny przyszedł go szukać lub, co gorsza, szukają mnie?

Już chwytam za klamkę od drzwi wyjściowych, gdy te otwierają się z hukiem, odrzucając mnie do tyłu. Upadam z głośnym plaskiem na pośladki, ale o dziwo nic mnie nie boli. Gdy unoszę wzrok, moim oczom ukazuje się przerażający człowiek bez twarzy. Zmierza w moim kierunku, a w ręku trzyma broń. Serce nieznośnie przyspiesza, niemalże rozrywając mi klatkę piersiową. Dlaczego ten człowiek tak wygląda? Kto to i czego ode mnie chce?

Nagle słyszę huk i mój własny krzyk.

– Obudź się! – Czyjeś ciepłe dłonie głaszcą mnie po twarzy. – Hej! Jesteś bezpieczna. Ocknij się!

– Ja żyję – szepczę przez łzy, a gdy widzę mężczyznę siedzącego na brzegu łóżka, rzucam się w jego objęcia. Czuję, jak cały sztywnieje, ale po chwili

obejmuje mnie i przyciąga do siebie. – To naprawdę ty – mówię do jego klatki piersiowej, w którą wtulam głowę.

– To ja – odpowiada ze spokojem, którego teraz tak bardzo potrzebuję. – To tylko zły sen.

– To był koszmar. – Odsuwam się w końcu od niego, co przyjmuje z nieskrywaną ulgą i rozglądam się dookoła. – Wszystko na swoim miejscu i tak tu ciepłutko.

– To musiał być dziwny sen. – Hunter parska śmiechem, podczas gdy ja wciąż mam w sobie strach. Obawiam się, że ten sen powróci, a mężczyzna bez twarzy jeszcze mnie nawiedzi.

– To nie jest śmieszne – mówię wzburzona. Emocje wciąż są we mnie bardzo świeże i silne.

– Dobrze, już się nie śmieję. – Wstaje i kieruje się do wyjścia.

– Dokąd idziesz? – Spoglądam za okno: na zewnątrz panują jeszcze ciemności.

– Do siebie. Krzyczałaś tak mocno, że przybiegłem sprawdzić, co się stało. Sytuacja opanowana, więc idę spać. Dopiero trzecia w nocy.

– Godzina duchów – mówię to bardziej do siebie, ale dolatują do niego moje słowa.

– Wierzysz w te bajki?

– Nieważne, czy wierzę. Ten sen był tak realny, że boję się teraz zostać sama. – Spoglądam na niego oczami mokrymi od łez. – Mógłbyś zostać ze mną? Tylko ten jeden raz, proszę – łamie mi się głos. Nie dbam o to, co sobie o mnie pomyśli. Panika bierze nade mną górę i jestem skłonna błagać go, by położył się koło mnie. – W przeciwnym razie wcisnę się do ciebie na kanapę – dodaję, używając małego szantażu.

– Ty mówisz poważnie – stwierdza. – Dobrze, niech ci będzie.

Zbliża się do łóżka, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, że ma na sobie obcisłe bokserki, które idealnie ukazują jego męskie walory. Nie mogli mnie znaleźć gdzieś w okolicy jakiegoś klasztoru? Nie musiałabym się męczyć z powściągliwością.

Mój organizm dobitnie pokazuje, że dawno nie byłam z żadnym mężczyzną, a gdy Hunter układa się obok mnie w łóżku, pożądanie niemalże

mnie rozrywa. Nie mogę tak reagować na obcego mężczyznę, który równie dobrze może być moim porywaczem i osobą, która do tego doprowadziła.

– Tylko ręce przy sobie – mówię to i układam się tyłem do niego.

– Nie rób scen. Jestem najlepszym odganiaczem koszmarów, tylko pozwól mi działać – mówiąc to, przyciąga mnie do siebie, a ja cała sztywnieję. – Spokojnie, nic ci nie zrobię, obiecuję. Tak będzie wygodniej, zaufaj mi.

Obejmuje mnie swoim silnym ramieniem, a mnie po chwili robi się przyjemnie i kołysana jego spokojnym oddechem zasypiam.

Do samego rana koszmary nie wracają, a ja, o dziwo, budzę się wypoczęta i wtulona w śpiącego mężczyznę. Nie wstaję, nie odwracam się, zamykam oczy i postanawiam napawać się tą chwilą, bo nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek się przydarzy. Mój gospodarz jest raczej mało przyjazny i niechętnie okazuje uczucia, a tych teraz potrzebuję jak powietrza.

Ta noc przy nim pokazała mi, jak bardzo czuję się samotna i to nawet sama ze sobą. Zgubiłam się nie dość, że w świecie, to jeszcze we własnej głowie. Błądzą, szukam, ale na nic się to zdaje. Za każdym razem trafiam w ślepią uliczkę.

Po godzinie leżenia cierpnie mi kark i ku własnej ogromnej rozpaczycy muszę się poruszyć. Staram się zrobić to delikatnie, by nie zbudzić śpiącego. Na próżno.

– Która godzina? – szepcze zaspanym głosem.

– Ósma – odpowiadam, sprawdzając to wcześniej na małym zegarku stojącym na nocnej szafce, i podnoszę się z zamiarem opuszczenia przyjemnego, ciepłego pośłania.

– Wstajesz już? – Czy ja słyszę w jego głosie rozczarowanie?

– Chyba tak. Mam ochotę na kawę.

– Zaraz zrobię, połóż się jeszcze na chwilę. To nawet przyjemne, gdy jesteś tak blisko.

Zaskakuje mnie swoim wyznaniem. Nie takiej reakcji się spodziewałam. Gdzie docinki, wredne słowa? I po co on to powiedział? Moje serce momentalnie zrywa się do galopu i zapominam, jak się oddycha. Podczas gdy moje ciało rzuciłoby się na niego i zostało w jego objęciach do końca życia, mój dumny rozum podpowiada, że mam dać sobie spokój, bo

zmierzam w złym kierunku. To przejściowe. My, ten domek, zima, która nas tu uwięziła. Skończy się, a ja nie zamierzam wyjść ze złamanym sercem.

– Muszę iść do łazienki – kłamię. – Pójdę przygotować dla nas śniadanie.

Wychodzę, ale kątem oka widzę, że i Hunter się już rozbudził i ułożył na plecach, podpierając głowę rękoma. Podniesiona kołdra w okolicy jego krocza świadczy, że nie tylko on zamierza wstać. Czy ja mu się rzeczywiście podobam? Czy to zwyczajna męska przypadłość poranna?

Nie! Dziewczyno, nie myśl o nim w ten sposób. Nie możesz. Nie masz prawa!

Nie wolno mi zapomnieć o ostatnim zdarzeniu. Nie mam żadnej pewności, że ranę zadała mu spadająca rynna. Być może gdzieś w stertach śniegu leży ciało zamordowanego napastnika. Moje pojawienie się tutaj, cała ta przedziwna sytuacja, piekielnie przystojny i tajemniczy Hunter napawają mnie potężnym lękiem, który znika, jak ręką odjął, gdy ten mężczyzna jest blisko mnie. Tak właśnie na mnie działa i ja nie mam na to żadnego wpływu. Nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się kontrolować nasilające się pożądanie.

Sytuacja z koszmarami powtarza się od teraz już co noc. Za każdym razem mężczyzna pozbawiony twarzy chce mnie zamordować na przeróżne sposoby. Nie znam go, nie wiem, dlaczego po mnie przychodzi, ale zawsze robi to w złych zamiarach. Strzela do mnie, dźga nożem lub rzuca się z pięściami.

Jedynie przy Hunterze sny mnie nie dręczą.

– Myślisz, że ten ktoś, kto przychodzi w snach, to postać z mojej przeszłości?

Siedzimy wieczorem przy kominku. Hunter sący piwo, którego ma niezliczone zapasy, a ja lampkę półsłodkiego czerwonego wina, bo odkryłam, że bardzo mi smakuje.

– Niewykluczone. Może twój mózg daje ci sygnały, że zaczyna coś sobie przypominać. Może któregoś razu ujrysz w końcu jego twarz i go rozpoznasz? Przypomnisz sobie wówczas, kim tak naprawdę byłeś – mówi to z przedziwną obojętnością w głosie.

Jego twarz znów nie wyraża żadnych emocji. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, co siedzi w jego głowie. Czy mnie zna? Czy jest w tej całej historii dobrą postacią czy czarnym charakterem, na którego tak naprawdę nie

wygląda? Czy to, co pokazuje przy mnie, to tylko maska? Wciąż tak wiele pytań, a ani jednej odpowiedzi.

– Boję się tych snów. Nie chcę zasypiać, by znów nie zobaczyć tego przerażającego człowieka. Później długo muszę dochodzić do siebie, tłumacząc samej sobie, że to tylko wytwór mojej wyobraźni. Jedyne strach nie jest wyimaginowany i paraliżuje mnie, utrudniając życie.

– Jak chcesz, mogę spać z tobą codziennie. Niezbyt wygodna ta kanapa, a zanoszą się na to, że jeszcze tu trochę pomieszkaś, więc...

– Mógłbyś? – Przerywam mu zbyt entuzjastycznie, na co unosi jedną brew i delikatnie się uśmiecha. – To znaczy... byłoby super przespaciać choć jedną noc spokojnie. – Staram się wybrnąć z sytuacji, by nie pomyślał, że tylko o tym marzę, by codziennie zasypiać w jego objęciach. Nie wiem, w jaki sposób to działa, ale przed nim uciekają wszystkie moje demony.

– Może chcesz jeszcze Zaca do kompletu?

– Nie, dziękuję. Jeden chrapiący osobnik mi w zupełności wystarczy.

– Że niby ja chrapię? – oburza się i napusza niczym paw, a nasza rozmowa przybiera luźniejszy przebieg.

– Oczywiście. Razem z Zacem możecie ze sobą konkurować. Trudno stwierdzić, który gorszy albo lepszy. – Lubię się z nim przekomarzać. Wprowadza to w moje pokręcone życie normalność i na chwilę pozwala zapomnieć, że nie jesteśmy zakochaną parą żyjącą sobie w pięknej leśnej chatce, a ja mam gdzieś schowany potężny bagaż doświadczeń. Obawiam się, że gdy go w końcu znajdę, przytłoczy mnie swoim ciężarem.

Umówmy się, nikt normalny nie ląduje półnagi na Alasce. Nie byłam raczej przykładną księgową lub bibliotekarką. Raczej kimś złym, kogo porzucono tutaj na pastwę losu. Może ktoś myślał, że to opuszczone miejsce?

– Uważaj, bo zmienię zdanie i będziesz musiała spać z psem, żeby mieć się do kogo przytulić. – Głos Huntera raptownie wrywa mnie z rozmyślań, a już po chwili naszą rozmowę zakłóca głośny łomot w drzwi, na dźwięk którego zrywam się na równe nogi i z przerażeniem spoglądam na Huntera. Kto mógłby się tu znaleźć w tak późny wieczór? Pogoda wciąż nie dopisuje, a padający mokry śnieg skutecznie zniechęca do jakichkolwiek wypraw.

Wszelkie prognozy pogody, które obiecywały wiosnę, się nie sprawdzają, jakby celowo chciały utrzymać nas w tej pułapce jeszcze przez długi czas.

– Nie ruszaj się! – Dostaję wyraźny rozkaz. Mój towarzysz momentalnie zmienia się w drapieżnika, o czym świadczy jego wyprostowana sylwetka. Nawet nie wiem, kiedy w jego dłoni pojawia się pistolet! Jest czujny, skupiony i cholernie pociągający. Czy ja nawet w takiej chwili muszę myśleć o nim tylko w jeden sposób?

– Skąd ty to masz? – szepczę.

– Schowaj się i nie odzywaj.

Pokornie wykonuję jego polecenie. Znow zaczynam się go bać. Mieszkam z człowiekiem, który cały czas miał pod ręką broń. Kto normalny trzyma w domu pistolet?

– Kto tam?! – krzyczy, ale nikt nie odpowiada.

Otwiera powoli drzwi i wybucha śmiechem, a do środka wbiega cały ośnieżony i wyraźnie zziębnięty Zac.

– Wypuszczałaś go na zewnątrz? – Spogląda na mnie, a w głosie wybrzmiewa delikatna nuta pretensji. Wcale mu się zresztą nie dziwię, bo sama siebie mam ochotę huknąć w łeb za zapominalstwo.

– Tak, na śmierć zapomniałam, przepraszam. – Chowam twarz w dłoniach, bo czuję, jak rumienię się ze wstydu.

– Masz za co. Nikt nie ma prawa się tu pojawić, więc ta sytuacja była niezwykle dziwna. – Jego reakcja jest nagła i kompletnie niezrozumiała. Jeszcze przed chwilą się śmiał, a teraz mam wrażenie, że mógłby mnie udusić.

– Nie unos się tak, przecież nic się nie stało...

– Nie, ale nie wiem, czy byłbym w stanie nas obronić w pojedynkę, gdyby faktycznie ktoś się tu zjawił. – Chowam broń w to samo miejsce, z którego je wyjął, czyli do dolnej szuflady komody, i rusza w moją stronę, wywołując we mnie napływ niezrozumiałej paniki.

– Ale dlaczego ktoś miałby tu przychodzić i nam zagrażać? – Cofam się lekko, gdy za bardzo się zbliża.

– Czy ty się mnie boisz? – Mruży oczy, a usta zaciska w wąską linię. – Śpisz przy mnie prawie każdej nocy. Uważasz, że mógłbym zrobić ci krzywdę?

– Przez chwilę w twoich oczach pojawiła się jakaś dziwna dzikość. Przeraziłeś mnie. Do tego ten pistolet. Skąd go masz i po co? – Napotykam ścianę i zatrzymuję się na niej. Hunter stoi bardzo blisko mnie. Za blisko.

– Mieszkam na Alasce, zupełnie sam. Muszę mieć broń. A mówiąc, że ktoś mógłby tu przyjść, miałem na myśli jakiegoś kłusownika lub złodzieja. Puste schronisko położone z dala od cywilizacji stanowi całkiem niezły łup, nie uważasz?

Brzmi, jakby rzeczywiście mówił prawdę. Nie mam za bardzo wyjścia, muszę mu wierzyć, przynajmniej po części. Świadomość, że nigdy nie odzyskam swojej tożsamości, przytłacza mnie i sprawia, że czasem mam ochotę obwiniać o to cały świat. Dodatkowo każdą, nawet najmniejszą sytuacją traktuję jako dziwną i potencjalnie związaną z moją przeszłością. Najbardziej obrywa oczywiście Hunter, bo znajduje się na pierwszej linii frontu.

Nie wytrzymuję i wybucham płaczem, co nawet mnie kompletnie zaskakuje. Osuwam się po ścianie i siadam na podłodze. Mój towarzysz jest tak zaskoczony tą reakcją, że mimowolnie chwyta mnie i unosi, jakbym nic a nic nie ważyła. Sadza mnie na kanapie i... przytula.

– Kiedy ty w końcu zrozumiesz, że stoję po twojej stronie? Nie skrzywdzę cię. Nie wiem, czemu trafiłaś akurat pod mój dach, ale skoro tu zawitałaś, to chcę cię chronić. Zaczynij normalnie żyć, dziewczyno, bo wyglądasz jak wrak człowieka. I jesteś na najlepszej drodze do całkowitego postradania zmysłów.

– Nie daję rady. Moja głowa to jedna wielka betoniarka przewalająca przez cały czas setki tych samych informacji. Nic nie pamiętam, a każda próba przypomnienia sobie czegokolwiek spełza na niczym. Nie chcę tak żyć.

– A może nadamy ci jakieś imię, żebyś mógł się w końcu zwracać do ciebie normalnie, a nie bezosobowo? – Przez cały czas tuli mnie do siebie. Ten ogromny facet ma w sobie nieodkryte złoża czułości i troski. Za każdym razem zaskakuje mnie na nowo.

– Nie wiem, czy chcę mieć jakieś imię. Jestem przezroczysta i może lepiej, żebyś taka została.

– Musisz mieć imię.

– Lucy.

- Słucham? – Spina się i poważnieje, głośno wciągając powietrze.
- Wiem, że wbijam potężny kij w jeszcze potężniejsze mrowisko, ale jakaś dziwna siła pcha mnie właśnie w tę stronę.
- Chcę mieć na imię Lucy – odpowiadam pewnym siebie głosem.
- Dlaczego spośród tysięcy imion wybrałaś właśnie to? – Odsuwa się ode mnie, a jego oczy są niemalże czarne z gniewu.
- Bo bardzo podoba mi się to imię.
- Celowo robisz mi na złość? – warczy.
- Nie.
- To wybierz, proszę, inne – cedzi przez zęby.
- Dlaczego tak bardzo nie znosisz tego imienia?
- To akurat moja prywatna sprawa. Naprawdę chcesz, żebym chodził codziennie wkurwiony? Taka jesteś podła?
- Przepraszam... Myślałam, że tylko zdrobnienie kojarzy ci się źle.
- Cała ta postać kojarzy mi się źle. Kurwa, dlaczego wciąż mi o niej przypominasz? Jakim prawem przywołujesz duchy z przeszłości?
- Nie wiem i nie rozumiem dlaczego, ale ciągnie mnie do tego imienia.
- Niech lepiej przestanie, bo stąpasz po cienkim lodzie, a upadek grozi bardzo zimnym prysznicem.
- Ava.
- Co Ava?
- Tak mogę mieć na imię – odpowiadam ze smutkiem.
- Co tamta kobieta mu takiego zrobiła, że tak mocno reaguje na każdą wzmiankę o niej? Czy można tak bardzo skrzywdzić drugą osobę?
- Może być. Dzisiaj śpisz sama.
- Dlaczego? To jakiś rodzaj kary?
- Nie, ale jakoś nie mam ochoty dzielić z tobą łóżka. Nie posłuchałaś moich próśb.
- Przeprosiłam.
- To nie wystarczy. Może kiedyś ci opowiem, może nie. Miałaś przestrzegać tylko dwóch zasad. Postanowiłaś jednak znów zrobić mi na złość. Kurwa... A było już tak miło.

– A co, jak przyjdą demony? – pytam ze smutkiem w głosie. Nie chcę być sama w nocy. Nigdy nie chcę już być sama..

– To są twoje demony. Skoro miałaś czelność wypuścić moje, ze swoimi radź sobie sama. Jeśli możesz, idź już, proszę, do siebie, chcę zostać sam. Wyjątkowo cięży mi dzisiaj twoja obecność.

Tego się po nim nie spodziewałam. Co chciałam osiągnąć swoim zagranieniem? Nie wiem. Nie planowałam go urazić. Liczyłam bardziej na to, że może coś mu się wymsknie z przeszłości, że być może jednak mnie zna.

Pogubiłam się chyba jeszcze bardziej. Kielkujące uczucie do tego mężczyzny nijak mi nie pomaga. Z jednej strony się go boję, z drugiej pragnę coraz mocniej.

Na własne życzenie zostaję sama, a demony to wyczuwają i zjawiają się, gdy tylko udaje mi się zasnąć. Moje krzyki na nic się jednak zdają. Hunter nie przychodzi do mnie ani razu. Noc spędzam przy zapalonym świetle, płacząc w poduszkę.

Mam na imię Ava. Nie mam nazwiska, nie mam przeszłości, nie mam nic. Jestem nic nieznaczącym pyłkiem, który wszechświat może zdmuchnąć w każdej chwili i nikt, kompletnie nikt się o mnie nie upomni.

Jestem przezroczysta.

Spoglądam na pająka, który właśnie wije sobie sieć przy suficie. Nawet on ma jakiś cel w życiu.

Ranek bierze mnie z zaskoczenia. W zasadzie mógłby nie nastawać.

Może czas ze sobą skończyć? I tak nikt po mnie nie zapłacze.



Nie mam ochoty wstawać z łóżka. Dopada mnie silna nostalgia, która irytuje mnie z każdą kolejną minutą coraz mocniej, bo najzwyczajniej nie mam za czym tęsknić. Nie mam czego wspominać, o kim myśleć. Czuję się jak pusta skorupka po orzechu, który zachłannie wydziobały kruki.

Uraziłam Huntera, wiem o tym, ale nurtuje mnie jego relacja z tą tajemniczą kobietą. Nic na to nie poradzę, że to obecnie najciekawsza rzecz w moim życiu. Widoki za oknem już mi się znudziły, mój towarzysz stroni od rozmowy, telewizji nie pozwala mi oglądać, a ta ciekawi mnie jeszcze bardziej niż ta cała Lucy.

Któregoś dnia przeszło mi nawet przez myśl, że to ja jestem tą Lucy. Może nigdzie mnie nie znalazł, tylko żyłam z nim cały czas? Może byliśmy szczęśliwą parą, która pewnego dnia się nieco zagubiła i teraz nie potrafimy być razem? Tylko czy byłabym zdolna do wypisywania takich podłych rzeczy? Czy zerwałam z nim poprzez wiadomość? Nie miałam na tyle odwagi, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, że już go nie kocham? A może nigdy go nie kochałam?

Co ja właściwie robię? Próbuję się na siłę wcisnąć w ciało innej kobiety. Przecież skoro on jej tak bardzo nienawidzi, nie mógłby teraz żyć z nią pod jednym dachem i jej pomagać. Nic się tutaj nie trzyma kupy, a im głębiej grzebię we własnym umyśle, tym więcej pytań zostaje bez odpowiedzi.

Ciepło kołdry dodaje mi otuchy i pozwala na chwilę odpłynąć w nieco inną krainę. Staram się skupić na czymś miłym. Nie na tym, co było, bo być może to już nigdy do mnie nie powróci, a na tym, co może być przede mną.

Zastanawiam się, co stanie się ze mną, gdy śniegi stopnieją, a dojazd do miasta będzie już możliwy. I właśnie w tej chwili uświadamiam sobie, że ja nie chcę się stąd wyprowadzać. Nie chcę, by nasze drogi, moja i Huntera, się rozeszły. Na samą myśl, że mogłabym go już nigdy więcej nie zobaczyć, robi mi się źle i okropnie smutno. Nie jest dla mnie najmilszy, ale ja mu tego w żaden sposób nie ułatwiałam. Jeśli dalej będę dla niego taka podła, sama doprowadzę do zakończenia naszej znajomości.

Zrywam się z łóżka, okrywam kołdrą niczym burrito i wychodzę do salonu. W kominku przyjemnie strzela ogień, ogrzewając pomieszczenie, a z piekarnika dolatuje zapach ciasta. Ciasta? Hunter potrafi piec?

Zastaję go siedzącego w fotelu. Czyta jakąś książkę. Swoją drogą ciekawe, z czego ten mężczyzna żyje? Czy pensja ratownika górskiego pozwala mu na tak długi przestój? Schronisko świeci pustkami, nikt się nie zapuszcza w góry, a nawet jeśli, to najwidoczniej ratują go jacyś inni wybawcy, bo on ani razu nie dostał wezwania.

Ten mężczyzna to zagadka. Tajemniczy, groźny i cholernie przystojny. A ja z każdym dniem dostrzegam to coraz wyraźniej.

Nie zaszczyca mnie nawet sekundowym spojrzeniem. Co najmniej jakbym była duchem. Marszczę brwi i usadawiam się w kątku kanapy. Zac śpi przy nogach swojego pana. Wcześniej nawet się nie zastanawiałam, czy to rasowiec, ale mocno przypomina dobermana.

– Czy pieczesz ciasto? – Przerywam tę paskudną ciszę i od razu żałuję. Mój głos jest nienaturalny i piskliwy. Gardło wciąż mam jeszcze ściśnięte od płaczu. Zbieram pokłosie upojnej nocy spędzonej z demonami.

Hunter jedynie wzdycha.

– Zamierzasz mnie karać milczeniem?

Cisza.

– Hunter!

– To nie kara. – Podnosi wzrok, a mnie ogarnia smutek, bo dostrzegam w jego oczach ocean emocji. Smutek, zmęczenie, złość i zawód. Tak, rozczarowanie dominuje w tym ciemnym, brązowym spojrzeniu.

– A jak byś to nazwał? – Staram się, by mój głos nie brzmiał pretensjonalnie. Nie przyznam się, ale brakowało mi go dzisiejszej nocy. Brakuje mi go teraz, nawet takiego zimnego i zdystansowanego.

– A muszę nazywać? – odburkuje.

– Dobrze, zacznę inaczej. – Odrzucam kołdrę i podchodzę bliżej. – Przepraszam. Nie powinnam cię prowokować.

– Nie powinnaś. – Znów na mnie nie patrzy. Udaje, że czyta.

– Jakkolwiek to zabrzmiało i możesz to zinterpretować, jak chcesz, ale ta noc bez ciebie była najgorszą jak dotąd. Boję się tych snów, są takie realne.

– Sama się o to prosiłaś – jego głos nieco łagodnieje. – A wracając do twojego pierwszego pytania: tak, piekę ciasto.

– Czyli to oznacza zgodę między nami?

– Jeśli nie będziesz starała się na siłę wyprowadzić mnie z równowagi, to tak. – Drobnutki załazek uśmiechu pojawia się w kąciку jego ust.

Nie wiem, jaki typ mężczyzny mógł mi się podobać, zanim straciłam pamięć, ale jeśli wysoki, umięśniony, długowłosy, brodaty wiking nim nie był, to teraz się to zmieniło. Do tego te jego czekoladowe oczy, w których można by się utopić. Mimowolnie przygryzam wargę, błędząc wzrokiem po tej cudownej twarzy.

– Uważaj, bo się oślinisz. – Jego głos sprowadza mnie brutalnie na ziemię, wywołując rumieńce na policzkach.

– Nie dodawaj sobie. Zamyśliłam się zwyczajnie – odpowiadam zmieszana i wstaję, szukając na siłę jakiegoś zajęcia. Był tylko oderwać wzrok i myśli.

– Niedługo dojedzie do nas pomoc z miasta i odśnieżą drogi. Resztę, tam, gdzie nie dotrą, będziemy musieli sami utorować.

– Świetnie – kłamię, a po sercu rozlewa mi się gorzycz. – I co dalej?

– Z czym?

– Ze mną, z tobą. – Gryzę się w język, żeby nie powiedzieć „z nami”.

– Pojedziesz do szpitala, w końcu będą mogli cię obejrzeć i być może zdiagnozować. Może jakiś psychiatra pomoże ci odzyskać pamięć. Ja wrócę do pracy i będę mógł przygotować schronisko do zbliżającej się wiosny. Wszystko wróci do normy.

– Tak, do normy – wzdycham, a Hunter dostrzega mój smutek.

– O co chodzi? – Marszczy brwi i przygląda mi się badawczo.

– O nic. Po prostu nie wiem, czy mam się z czego cieszyć. Nowe miejsce, nowe twarze. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę na to gotowa.

– Taka kolej rzeczy, ja cię wiecznie niańczył nie będę. I tak zdecydowanie za długo tu mieszkasz. Ja się nie nadaję na opiekuna.

– Radzę sobie sama całkiem dobrze, nie potrzebuję niańki – oburzam się, bo ta rozmowa obiera kierunek, który mi się bardzo nie podoba.

– Słyszałem w nocy, jak sobie dobrze radzisz. Twój krzyk pewnie wyrwał nawet niedźwiedzia z hibernacji.

– I nawet nie przyszedłeś zobaczyć, czy nie dzieje mi się krzywda – odpowiadam ze smutkiem.

– Bo nie powinienem przekraczać pewnej granicy. Nie mogę spać codziennie przy tobie i udawać, że to normalne. Jesteś intruzem. Kimś, kto zabrał moją sypialnię, spokój i niezależność. Popełniłem błąd, przyznaję. Od tej pory nie dotknę cię, a lada dzień nasze drogi zwyczajnie się rozejdą i wrócimy do swojego życia. Przynajmniej mam taką nadzieję. Pogoda w tym roku nie jest zbyt łaskawa.

Zastygam. Ja nie mam do czego wracać, a nawet jeśli mam, to tego chyba już nie chcę. Co takiego się wydarzyło, że nagle zaczęłam coś czuć do tego człowieka? Kiedy to się stało i jak mam to teraz przerwać?

– A co, jeśli powiem, że ja nie chcę, żeby to się skończyło? – Spuszczam głowę i zaczynam bawić się rąbkiem koszulki Huntera, którą mam na sobie.

– Co, jeśli ja chcę, żebyś przekraczał granice i sprawiał, by wszelkie troski odchodziły w cień?

– Nie wiesz, o czym mówisz – odpowiada, siląc się na obojętny ton, ale ja słyszę w jego głosie zawahanie.

– Hunter, ja nie chcę, żeby to się skończyło, rozumiesz? – szepczę, a do oczu napływają mi łzy. Jedyne, czego teraz potrzebuję, to on i jego silne ramiona.

Stoję i czekam, a w pokoju zapada niezręczna cisza, której żadne z nas nie przerywa. Hunter wstaje, a moje serce podskakuje z każdym jego krokiem. I kiedy już myślę, że chce mnie przytulić, gdy uśmiecham się do niego przez łzy, on najzwyczajniej w świecie omija mnie, zakłada buty i kurtkę i wychodzi. Zanim to jednak zrobi, odwraca się i spogląda na mnie z politowaniem.

– To zabrnęło zdecydowanie za daleko. Postaram się, byś jeszcze jutro dotarła do miasta. Ava, ja nie jestem takim facetem, którego sobie wyobrażasz. Nie powinnaś myśleć o mnie w takich kategoriach. Wiem, że czujesz się samotna przez tę amnezję, ale źle ulokowałaś uczucia. Zaczniemy może od tego, jak mylnie są twoje odczucia. Wszystko robisz źle.

– Hunter... – szepczę. – Nie odtrącaj mnie.

– Nie odtrącam. Kończę coś, co nigdy nie powinno się zacząć. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej zarówno dla ciebie, jak i dla mnie. Zwłaszcza dla mnie.

Wychodzi, zostawiając mnie samą ze wstydem i poniżeniem. Odtrącił mnie, zanim jeszcze na dobre zaczęłam coś do niego czuć.

Być może ma rację, a winę ponosi mój obecny stan. Ale w tej właśnie chwili, z całą moją niepamięcią i chęcią poznawania, chcę jego. Właśnie jego. Nieważne, że go nie znam. Nieważne, że nie znam siebie.

Piekarnik oznajmia nieprzyjemnym pikaniem, że należy wyjąć ciasto, bo spali się na popiół. Robię to, a w moje nozdrza uderza mocno kakaowy zapach, który ewidentnie z czymś mi się kojarzy. To coś miłego. Może dzieciństwo? Czuję się, jakby otulał mnie najdelikatniejszy kocyk. Zamykam na chwilę oczy, a po policzku toczy się samotna łza. Ból rozrywa serce. Tak bardzo chciałabym do kogoś należeć. By mój zapach wyzwalał w kimś takie emocje, jak we mnie ten głupi placek.

Nie mieć nikogo u boku to bardzo trudne, ale jeszcze gorzej nie mieć siebie. Nie wiedzieć, kim się jest. Ludzie zastanawiają się, co będą robić za tydzień, rok czy miesiąc. Ja nie wiem, co mam ze sobą zrobić w tej sekundzie.

Ostatecznie zabieram się za sprzątanie, które zajmuje mi dobre trzy godziny. Przez ten cały czas Hunter nie zjawia się w chacie ani razu. Być może sam toruje drogę do miasta, by się mnie jak najszybciej pozbyć. Nie mam jednak śmiałości, by sprawdzić, co się z nim dzieje.

Gdy nastaje wieczór, niepokój rozsiada się w moim sercu, kłując mnie raz po raz. Ogień w kominku dogasa, a ja mam ostatnie dwa bierwiona do dołożenia.

Boję się opuścić chatę, ale nie mam wyjścia. Ubieram się ciepło, a po otwarciu drzwi owiewa mnie chłód górskiej nocy. Jałowe światło lampki uwieszonej nad wejściem rozświetla niewielki obszar. Nadal panuje mrok, który delikatnie rozprasza światło księżyca.

– Hunter?

Po nim i po Zacu ślad zaginął.

– Zac?!

Cisza.

– Cholera, jeśli to jakaś twoja głupia gierka, żeby dać mi nauczkę, to udało ci się, ale wyjdź już, proszę, bo zaraz umrę tu z niepokoju.

Mam dwa wyjścia: albo wrócę do domu i noc spędzę pod kołdrą, udając, że nie ma mnie dla świata, albo wezmę latarkę i zacznę szukać tego uparciucha.

Pierwsza opcja niezwykle kusi, ale intuicja podpowiada mi, że prawdziwa ja postąpiłaby inaczej i odważniej. Wbiegam do chaty, chwytam latarkę i dygocząc z przerażenia, zaczynam obchód domu. Głucha cisza i przerażająca ciemność nie ułatwiają mi „spaceru”. Jeśli to jakiś głupi żart, przysięgam, zabiję go.

Dotarłszy do schroniska, dostrzegam palące się światło w jednym z pomieszczeń. Nie mam pewności, czy to nie jakiś złodziej. Być może zrobił coś Hunterowi, więc muszę to sprawdzić.

Uchylam delikatnie drzwi, które z łatwością ustępują, wpuszczając mnie do wnętrza, w którym panuje nieprzyjemny chłód. Po cichu przemierzam nieduży hol, kierując się do korytarza. Nie chcę hałasować, żeby nie zwrócić na siebie uwagi.

Coraz głośniejszy słyszę jakieś głosy i jęki. Dreszcz przechodzi moje ciało. Gdy zbliżam się coraz bardziej do źródła dźwięku, coś mi tu mocno nie gra. Uchylam drzwi do jednego z pomieszczeń i zamieram. Nie wierzę w to, co widzę.

W telewizji leci nic innego, jak porno, a Hunter leży nagi na łóżku i zabawia się sam ze sobą. Ten widok jest tak szokujący, że nie wiem, jak mam zareagować.

– Kurwa! – krzyczę i zakrywając oczy, wybiegam z pokoju.

– Ava? Co ty tu robisz, do cholery?!

Słyszę zmieszany głos mężczyzny, ale nie czekam. Rzucam się biegiem do wyjścia, dostrzegając dopiero śpiącego przy drzwiach Zaca. Policzki palą mnie żywym ogniem ze wstydu, a obraz idealnie wyrzeźbionego, nagiego ciała już na zawsze pozostanie w mojej pamięci, która aktualnie posiada bardzo dużą pojemność.

Wpadam do chaty i zamykam się w pokoju. Przeklinam los, że nie mam w drzwiach zamka i już po chwili do środka wchodzi Hunter.

– Co to, kurwa, miało być? – cedzi przez zęby, a w jego oczach szaleje gniew.

– To chyba ja powinnam ciebie o to zapytać. Umierałam ze strachu o ciebie, podczas gdy ty zabawiałeś się w najlepsze! – prychnęła wkurzona.

– Nie będę ci się spowiadał z tego, co robię! Przez ciebie muszę się chować jak jakiś nastolatek! – warczy.

– Nie żądam, żebyś się tłumaczył, ale zniknąłeś na tak długo, że zaczęłam się niepokoić – uspokajam głos. Krzyki do niczego nas nie doprowadzą.

– Czy ja naprawdę nie mogę liczyć we własnym domu na odrobinę prywatności?

– Możesz i obiecuję, że wyniosę się stąd najszybciej, jak się da. Nie będę cię już więcej niepokoić. Już tyle razy powtarzałeś, że intruz ze mnie, że teraz w to uwierzyłam. Przepraszam. Po stokroć przepraszam! – krzyczę zrezygnowana. Rozczarowanie i wstyd wypalają mnie od środka niczym rozżarzone węgle.

– Uszanuj moją prywatność i nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy – warczy na mnie, co powoduje kolejną falę rozpaczliwej uderzającej o moje i tak już kruche poczucie własnej godności.

Zostawia mnie samą. Nie próbuje nawet załagodzić narastającej niechęci między nami. Z każdą minutą mur, który zaczął nas dzielić, pnie się do góry. Ja jestem zbyt słaba, by go zburzyć, a Hunter dodatkowo dokłada po swojej stronie grubą warstwę zaprawy, bym nie mogła naruszyć konstrukcji.

Nie chce mnie tu. Pokazał to już na wiele sposobów. W momencie, gdy pomyślałam o tym miejscu jak o domu, znów mi go odebrano. To chyba czas najwyższy, żeby odejść.

Koszmary wracają, gdy tylko przychodzi pierwszy sen. Krzyk wyrывa mnie z objęć Morfeusza, ciskając brutalnie o ziemię. Tak, szarpałam się tak bardzo, że aż spadłam z łóżka. Nie mam siły, by wstać. Zwijam się w kłębek, a chłód drewnianej podłogi bezdusznie wdziera się w moje ciało.

Już nie tylko noce są koszmarne, ale i dni. Jestem wykończona. Po godzinie cichego płaczu podnoszę się z podłogi, zakładam na siebie wszystko, co tylko mogę i starając się nie zbudzić gospodarza, opuszczam to miejsce.

Nie dbam o to, że nie wiem, w którą stronę mam iść. Gdziekolwiek nie pójdę, nic ani nikt na mnie nie czeka. Jeśli będę miała odrobinę szczęścia, po

prostu zamarznię, a wraz ze mną wszelkie troski i zmartwienia. Hunter będzie mógł wrócić do swojego dawnego życia.

Pamiętając, że góry są po prawej i na wprost, wybieram kierunek w lewo. Pamiętam, że zawsze, gdy Hunter wspominał o mieście, spoglądał właśnie w tamtą stronę.

Droga męczy. Śnieg zapada się, wciskając swój przejmujący chłód w każdy zakamarek mojego ciała. Robię się cała mokra, spocona i wyczerpana. Tak naprawdę nie wiem, na co liczyłam. Zdecydowałam jednak, że choćby nie wiem, co się działo, nie wrócę.

Sił wystarcza mi może na jakieś dwa kilometry marszu. Wysoki do pasa śnieg nie pomaga w poruszaniu. Świt uparcie nie chce przyjść i rozświetlić mi porannym słońcem drogi, co dodatkowo odbiera mi chęci i po chwili jest mi już wszystko jedno.

Przysiadam na chwilę na zmarzniętej ziemi, ciężko oddychając. Opadam z sił. Dwie bezsenne noce dają właśnie o sobie znać. Sama nie wiem, kiedy i w jaki sposób, ale zasypiam.

Tym razem nie mam koszmarów. Śni mi się Hunter. Czuję niemalże jego zapach i ciepło ciała. Tuli mnie do siebie i szepcze miłe słowa. Jest mi tak błogo. Dotyk jego skóry kołysze mnie do snu. Panuje cisza. Po raz pierwszy od dawna czuję się bezpieczna i kochana. Nie chcę się już nigdy obudzić.

Ku własnemu rozczarowaniu budzę się jednak. Ręka Huntera owija się wokół mojej talii. Poruszam się niecierpliwie i odwracam w jego stronę. Nie śpi. Jego czujny wzrok omiata mnie, powodując, że się peszę.

– Miałam przedziwny sen – mruczę zaspana i lekko się przeciągam.

– Mogłaś się zatem nie budzić, bo prawdziwy koszmar dopiero się dla ciebie zacznie – poważny ton jego głosu sugeruje, że wydarzenia poprzedniej nocy były jednak prawdziwe.

Zamieram, a jego silne ramię nie pozwala mi się ruszyć na milimetr. Jestem w potrzasku i czuję, że to nie będzie dobry dzień. Moja głowa intensywnie pracuje, by przypomnieć sobie cokolwiek, a gdy już doznaję olśnienia, wiem, że mam przerąbane.

Moje jedyne pytanie na tę chwilę brzmi: jakim cudem znalazłam się znów w tej pieprzonej chacie? Czy moja ucieczka to tylko sen?

Zaczynam wariować, nie będąc pewną już niczego. Od kiedy śniłam i co z tego, co pamiętam, jest prawdą? Może amnezja to tylko wytwór sennych demonów?

Nie dane mi się nad tym zastanowić, bo Hunter wstaje, ukazując swoje idealne ciało, związuje włosy w niedbały kucyk i oznajmia:

– Za pięć minut chcę cię widzieć w salonie.

Grzecznie wykonuję jego polecenie, zahaczając po drodze o łazienkę. Na widok mokrych ubrań w wannie serce na chwilę przestaje mi bić. To nie był sen. Ja naprawdę zasnęłam w śniegu. Dlaczego zatem znowu się tutaj znalazłam?

– Ava!

Krzyk męczyzny mrozi mi krew w żyłach i już wiem, że to nie będzie zwykła rozmowa. Spuszczam głowę i ruszam w jego kierunku. Nogi z przerażenia odmawiają mi posłuszeństwa i muszę użyć całej silnej woli, żeby zwyczajnie nie uciec.



Rok wcześniej

– Macie mi go znaleźć! – drę się na całe gardło na Ethana i José.

Stoimy w moim biurze. Obaj mają wściekłe miny. Tego pierwszego nawet mi trochę szkoda, bo ledwo wygrzebał się z wypadku, a już każę mu działać. Nie mamy jednak czasu do stracenia.

– Uwierz. Robimy, co możemy – wtrąca José. – Dajemy z siebie sto procent.

– To dajcie dwieście! Nie rozumiesz, że jeśli ten człowiek jest ciągle o krok przede mną, niedługo nie będzie co zbierać? – unoszę głos i walę pięścią w blat biurka.

– To może w końcu sama weźmiesz się do roboty?

Zastygam na te słowa.

– Coś ty powiedział?

– Dobrze słyszałaś. Wydzierasz się, rozkazujesz, a sama nie kiwniesz nawet palcem. Czekasz, aż przyniesiemy ci tego gościa pod nos, żebyś mogła wyciągnąć broń i wymierzyć sprawiedliwość. – José się rozkręca, a we mnie zaczyna wrzeć. – Nie tak powinien wyglądać prawdziwy przywódca. Powinnaś iść z nami ramię w ramię na tę wojnę.

– By wystawić się na pewną śmierć? Beze mnie, swojej przywódczyni, nie istniejecie. Jakim prawem się tak do mnie odzywasz? – Sięgam po broń, którą zawsze trzymam w kaburze na pasku od spodni.

– Lucy, daj spokój, on chce cię sprowokować. – Ethan robi krok w moją stronę, wyciągając wyprostowaną rękę, ale powstrzymuję go bronią wymierzoną wprost w jego głowę. On wie, że ja nie pudłuję.

– Jesteś nic niewartą dziwką, która wykorzystuje swoich ludzi tylko w jednym celu, no może w dwóch. – Uśmiecha się obleśnie José. – My ci dajemy tę władzę i to ty bez nas nie istniejesz. Nie nadajesz się na wodza. Nawet w łóżku nic nie potrafisz.

– Mścisz się za to, że cię odrzuciłam, tak? – Spoglądam na José i nie wierzę, że to ten sam człowiek, którego jeszcze do niedawna uważałam za swoją

prawą rękę. Uważałam, że mogę mu zaufać na tyle, by dopuścić go bliżej i tym samym przekroczyć zakazane granice.

– Nie, nazywam rzeczy po imieniu. Do tej pory udawało ci się, choć wciąż uważam, że to zasługa twoich ludzi. Teraz, gdy realnie ktoś ci zagraża, nagle nie wiesz, co robić. Panikujesz niczym dziecko we mgle. – Stoi wyprostowany i butny, jakby to on dzierżył władzę, a nie ja.

Nie do końca rozumiem, co tu się dzieje. Jakim cudem mój najlepszy człowiek zwrócił się przeciwko mnie? Czyżby urażona męska duma?

– Uważasz, że on ma rację? – zwracam się do Ethana, opuszczając jednocześnie broń.

– Nieistotne, co ja myślę. Jesteś moją szefową i przysięgałem służyć tobie i strzec cię w każdej sytuacji, co właśnie czynię teraz – odpowiada, patrząc mi z powagą prosto w oczy.

W jednej sekundzie wyciąga swoją broń i bez mrugnięcia okiem strzela do José. Ten pada na ziemię, nie wydając żadnego dźwięku. Strzał był celny, prosto w czaszkę. Zaciskam dłoń mocniej na swoim pistolecie i przez dłuższą chwilę staram się zrozumieć, co się stało. Odzyskuję świadomość, gdy do pomieszczenia wpada kilku moich ochroniarzy.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Jeden z nich spogląda to na mnie, to na ciało. Ethana w pierwszej chwili nie zauważa, bo stoi za jego plecami, pod ścianą. Nad lufą jego pistoletu jeszcze unosi się cienka strużka dymu.

– To był kret – mówi pewnym siebie głosem.

– Co ty pierdolisz? – Obrzucam go zdziwionym spojrzeniem.

– Myślisz, że jakim cudem podpalono twój magazyn i dom? Jak ktoś miał przejść niezauważony, gdy wokół roilo się od naszych ludzi? Obserwowałem go już od dawna.

Jestem w szoku i nie mogę uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Jak mogłam tego nie zauważyć? Czy tak bardzo zafiksowałam się na odnalezieniu złodzieja i podpalacza, że straciłam czujność? A może uspiłam ją sama, baraszkując z wrogiem?

– Zabierzcie ciało i zostawcie nas samych. – Wydaję rozkaz, który chłopaki momentalnie wykonują.

Nie zadają zbędnych pytań. Wiedzą, że skoro pozwoliłam wydać wyrok, to był on słuszny. Nikt nie sprzeciwi się moim słowom. Oprócz José, ale on już nigdy więcej tego nie zrobi.

Nie wiem, czy mogę ufać Ethanowi. Do tej pory stał z boku i się nie wyróżniał. Nigdy nie wychodził przed szereg, nie sprzeciwiał się, nie podważał niczyjego słowa. To, że nagle zaistniał dość mocno w moim życiu, nie zwiastuje niczego dobrego. Tak istotne zmiany nigdy nie są do końca dobre.

– Wy tłumaczysz mi to? – Siadam na biurku, zakładając nogę na nogę. Rękę ze spluwą trzymam na udzie, czujna i skupiona niczym drapieżnik. Tylko czy na pewno? Może stałam się już jedynie ofiarą? Ktoś mnie tropi i boję się, że w końcu odda celny strzał.

– Chcesz pewnie wiedzieć, dlaczego akurat teraz, a nie wcześniej ani później?

Kiwam głową.

– Bo w ostatnich dniach zwiększył intensywność swoich działań. Stał się bardziej nerwowy, przez co zaczął popełniać więcej błędów. To pozwoliło mi go zdemaskować i z całą stanowczością stwierdzić, że dla kogoś szpieguje.

– Chcesz mi powiedzieć, że to, co robił, łącznie z seksem ze mną, było podyktowane wyłącznie jednym celem?

– Tak, chciał cię zniszczyć – pewność w jego głosie mnie zaskakuje.

– Nie działał sam. Ten facet, który do mnie zadzwonił, to nie był José. On stał przecież przy mnie.

– Oczywiście, że nie. José był za mały na dowodzenie. Pracował dla kogoś, ale nigdy nie udało mi się trafić na najmniejszy ślad tej osoby. Za to zauważyłem, że komunikowali się zawsze przez telefon. Krótkie informacje, by nie móc ich namierzyć. Nigdy nie spotkali się osobiście.

– Jak mogłam stracić czujność? – Nie dowierzam. Taka byłam naiwna.

– Dopuszczając go do siebie tak blisko, zburzyłaś pewną barierę, o której nawet sama nie wiedziałaś, że istnieje. Podświadomie zaczęłaś mu zbyt mocno ufać, a on to bezczelnie wykorzystał. Łączenie spraw służbowych z łóżkiem zawsze się fatalnie kończy.

– Daruj sobie te umoralniające gadki. – Wiem, że ma rację i to mnie dodatkowo wkurwia. – Moje majtki to mój problem. Tobie radzę tam nie zaglądać – ostrzegam.

Spoglądam na okazałych rozmiarów płamę na podłodze, a trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach. Mój najlepszy człowiek zawiódł i zdradził. Nie ma nic gorszego, jak odwrócić się plecami od osoby, która w ciebie wierzyła.

Ogarnia mnie przedziwne uczucie, którego początkowo nie potrafię nazwać, ale z każdą minutą przybiera na sile i już wiem, że to strach. Pierwszy raz się boję. Boję się tak jak wtedy, gdy nie wiedziałam, kiedy ojczym znów przyjdzie do mnie w nocy.

Teraz też nie wiem, z której strony nastąpi kolejny atak. Kto jeszcze jest moim wrogiem, a komu powinnam zaufać.

– Znajdę go dla ciebie, Lucy.

Dźwięk głosu ochroniarza sprowadza mnie na ziemię. Wracam z mrocznej krainy wspomnień, próbując jednocześnie uspokoić serce. Nie mogę pozwolić, by strach i niepewność mną zawładnęły. Lucy Davis nie boi się niczego ani nikogo.

– Liczę na to. Zamierzam go gnębić dniami i nocami, aż sam wyzionie ducha. Zapłaci mi za wszystko. – Zaciskam mimowolnie dłonie w pięści, aż paznokcie zaczynają boleśnie wbijać się w delikatną skórę dłoni.

– Gdzie teraz zamieszkaasz? – Zaskakuje mnie tym pytaniem.

Przed oczami staje mi mój dom, a raczej jego zgliszcza. Spłonęło doszczętnie wszystko, co wydaje się co najmniej dziwne, bo miałam przecież zainstalowany system przeciwpożarowy. W środku znajdowało się kilku ochroniarzy. Nikt nic nie zauważył? Nie zareagował? A co, jeśli...

– Oni już nie żyli, gdy ten ktoś podpalał mój dom – wypowiadam swoje myśli na głos. Wyglądam, jakbym rozmawiała sama ze sobą.

– O czym ty mówisz? – pyta zmieszany Ethan.

– O ochronie. Było ich kilku, więc któryś z nich wezwałby pomoc lub sami zaczęliby gasić pożar. Systemy też zawiódły. To nie może być zbieg okoliczności lub zwykły pech.

– Sugerujesz, że ktoś wszedł tam, powyłączał instalacje i pozabijał ludzi?

– Ktoś, komu ufali. – I w tym momencie przypomina mi się nocna wizyta José u mnie w domu. – Kurwa! Pamiętasz, jak przyszedł wtedy w nocy do mnie?

– José? No jasne. Musiał już wtedy działać.

– Już teraz rozumiem, skąd ta opieszałość w poszukiwaniach. Podejrzenie na Gravesa to też jego sprawka. Chciał odciągnąć moją uwagę od prawdziwego wroga.

Szczegóły. Zaczyna mi się wszystko układać w logiczną całość, co w żaden sposób nie napawa mnie optymizmem. Ten zdrajca musiał działać na zlecenie kogoś potężnego, kto nie jest zwykłym pionkiem w grze. To jakiś pieprzony czarny koń, który wkroczył nieoczekiwanie do gry. To żadne zaskoczenie, że mam wrogów. Zawsze byli, ale żaden z nich nigdy nie urósł w taką siłę, by próbować atakować mnie, Queen of Muerte. A już na pewno nie w taki sposób.

– W jednym José miał rację – przyznaję.

– W czym? – Ethan zabawnie marszczy brwi.

Przystojny i wysoki z niego facet. Do tej pory nie patrzyłam na niego pod takim kątem, ale ma w sobie to coś, co podoba się kobietom. Zresztą, która z nas nie lubi blondynów z niebieskimi oczami?

– Że muszę sama się wziąć do roboty. Czas, bym wyszła na żer i zasiała w tym pieprzonym mieście nieco strachu i zniszczenia. Pierwsze, co zrobię, to pojadę do Gravesa. Musimy razem coś wymyślić, bo mam przeczucie, że ten nowy przeciwnik chce podbić nie tylko mój teren. Jeśli pozbędzie się dwóch najważniejszych graczy, obejmie pełne panowanie.

– Pojadę z tobą – proponuje, a ja nie mam nic przeciwko.

A może znów zbyt ufam?

– Dobrze.

– Tak po prostu się zgadzasz?

– A co cię tak dziwi? Nie jestem samobójcą. Do tej pory poruszałam się z ochroną i nie zamierzam z niej zrezygnować. Każ chłopakom wzmóc czujność. Niech sprawdzają każdy najmniejszy szczegół.

Sama również nie zamierzam dać się podejść. Od tej chwili nie ufam już nikomu. Każdy z moich ludzi to potencjalny zdrajca. To niezbyt komfortowa

sytuacja, gdy nie wiesz, czy możesz na kimś polegać, ale tak będzie lepiej. Ktoś chce pozbawić mnie władzy, bo sądzi, że kobieta nie poradzi sobie z tym chwilowym chaosem.

Czuję, jak popadam w lekką paranoję, i wiem, że odtąd żadna noc nie minie spokojnie. Otworzyło się piekło i złe dusze wypełzły na powierzchnię. Przede mną czas oczyszczenia i nie spocznę, dopóki nie wytlukę wrogów i zdrajców. Nikt nie ma prawa podnosić na mnie ręki.

Biuro Masona Gravesa znajduje się po drugiej stronie miasta, co ma swoje logiczne wytłumaczenie: nie możemy wchodzić sobie w drogę. Większa część Chicago należy do mnie, a jemu pozwalam się panoszyć tylko dlatego, że wiążą nas stare pakt, których nie zamierzamy rozwiązywać. Każde z nas czerpie z tego układu korzyści i do tej pory żyło nam się w miarę spokojnie, nawet bezkonfliktowo. Czasem tylko jego ludzie przekraczali granicę, którą szybko na nowo im dobitnie wskazywaliśmy. Do tej pory żyło nam się naprawdę dobrze.

– Co sprowadza do mnie samą królową? – w jego głosie wyczuwam nutkę ironii, ale oboje wiemy, że musimy się szanować. – Czyżbyś chciała porozmawiać o naszym wspólnym wrogu?

– Bystry jesteś. – Siadam bez zaproszenia w fotelu, a obok mnie, niczym posąg, staje Ethan.

– A gdzie twój ulubiony pies gończy?

– Jak by to ująć...? – Udaję, że się zastanawiam. – Musiał zostać uśpiony. Za bardzo kąsał. – Uśmiecham się drapieżnie. – Podejrzewam, że miał wściekliznę.

– Widzę, że pojawiły się drobne kłopoty w twoim piekielku. – Mason rozsiada się w drugim fotelu i przygląda mi się badawczo. Nie ufa mi. I dobrze. Ja jemu też. – Czego się napijesz?

– Pierwsza zasada przeżycia: nigdy nie pij niczego od nikogo. – Mrugam do niego. – Nie przyszedł tu na herbatkę z cyjankiem, a po to, by ustalić plan działania. Ktoś mocno zaczyna nam bruździć, a ja nie zamierzam tracić kolejnych budynków i ludzi.

– Słyszałem, że stałaś się bezdomna. – Staram się doszukać w jego głosie kpiny lub ironii, ale nie znajduję żadnej emocji.

– Tymczasowo – odpowiadam z całą stanowczością. Nigdy bym mu nie pokazała, że mnie to w jakikolwiek sposób dotknęło.

– Masz już jakiś trop? – dopytuje.

– Nie, ale to kwestia czasu. Podejrzewam jedynie, że ten ktoś chce sprzątnąć nas oboje i przejąć całe Chicago. Jeśli wykończy mnie, to ty będziesz dla niego już tylko deserem – prowokuję go.

– Aż tak mnie nie doceniasz? – Zaplata ręce na klatce piersiowej i lekko się uśmiecha. – Zawsze mnie zastanawiało, a skoro tak sobie uroczo plotkujemy, to może mi powiesz: skąd wzięła się nazwa twojego gangu?

Nie wiem, do czego potrzebna mu ta wiedza, ale niech będzie, zaspokoję jego ciekawość.

– Nie ma w tym jakiegoś głębszego dna. Santa Muerte to meksykański symbol śmierci. Moja matka była Meksykanką, stąd też moja karnacja i ciemne włosy. Po całym koszmarze z ojczymem i jej samobójstwem poprzysięgłam, że kiedyś ją pomszczę. To nazwa na jej cześć. Każdy członek mojego gangu, który sobie odpowiednio zasłuży, ma wytatuowany dokładnie taki sam wzór maski śmierci, jaki mam ja. Zawsze na lewej łopatce.

José otrzymał tatuaż jako pierwszy, przez co jeszcze dotkliwiej zaboląła mnie jego zdrada. Każdy mój żołnierz, który jest wyżej postawiony, nosi ten symbol. Ethan też się go dorobił.

– Ciekawa historia. – Graves przerywa moje rozmyślenia.

– Dość zbędnego gadania. Bierzmy się do roboty, bo ten ktoś kroczy przed nami i usilnie stara się, bym straciła władzę. – Demony przeszłości znów na chwilę zasiadły na moim ramieniu, skrobiąc swoimi ostrymi pazurami.

– Ty poza władzą nie masz nic. Nikogo nie kochasz, nikogo nie chronisz. – Zaskakuje mnie tym stwierdzeniem.

– Widzę, że dużo o mnie wiesz – odpowiadam kpiąco.

– Druga zasada przetrwania: przyjaciół trzymaj blisko, ale wrogów jeszcze bliżej.

– Szybko się uczysz.

– Od najlepszych.

– Jeśli połączymy siły, mamy ogromne szanse na sukces – mówię wprost.

– Masz rację – przytakuje i wyciąga telefon.

Wybiera czyjś numer i już po chwili drzwi biura się otwierają. Do środka wchodzi bardzo wysoki, umięśniony mężczyzna o ciemnych, dzikich oczach, włosach związanych w kitkę i z kilkucentymetrowym zarostem na twarzy. Nie wiem dlaczego, ale nie mogę oderwać od niego wzroku. Ma w sobie coś przyciągającego. Niczym bazyliszek, na którego nie powinno się spoglądać, ale jego czar jest silniejszy od zdrowego rozsądku.

– Wzywałeś – stwierdza, a jego niski, męski głos wybrzmiewa przyjemną wibracją i gdyby Lucy Davis posiadała serce, powiedziałabym, że właśnie zakochała się od pierwszego wejrzenia.

– Hunter – Mason wskazuje swojego człowieka ruchem brody – to mój najlepszy tropiciel, który od dłuższego czasu węszy wszędzie, gdzie tylko się da.

– Pomimo tego nie wpadłem na żaden sensowny trop – dopowiada, nie patrząc ani razu w moją stronę. – Ale to tylko kwestia czasu. Powiedz mi, co wiesz. – W końcu zaszczycą mnie swoim spojrzeniem, a ja, przysięgam, gdybym nie siedziała, kolana by się pode mną ugięły.

Moje ciało nie współpracuje z rozumem, co jednocześnie mnie martwi i wkurwia. Zaciskam mocniej nogi, jakbym bała się, że poniosą mnie wprost w jego objęcia. Zwariowałam?

– Mam podejrzenia, że jeden z moich ludzi był wtyką i to dzięki niemu spłonął mój dom i próbowano podpalić mój magazyn. – Siłę się, by głos nie zdradził, co aktualnie dzieje się w głowie. Pilnuję każdego słowa, by miało sens, bo to, co ciśnie mi się na język, pozbawione jest sensu.

– Marnie zatem dobierasz sobie współpracowników.

Co za bezczelny typ!

– Nie twoja sprawa. Zajmij się swoją robotą, skoroś taki super w tym, co robisz.

– Najlepszy – pewność w jego głosie jest doprawdy nie do zniesienia.

Chwilowo jego charakterek przyćmiewa urodę, a mój popieprzony mózg wraz z jeszcze bardziej nieokiełznanym sercem się uspokajają. Mogę znów normalnie funkcjonować.

– I najskromniejszy – mruczę pod nosem, ale tak, żeby usłyszał.

Ethan chrząka porozumiewawczo, co oznacza, że mam zakończyć wymianę zdań, dopóki mnie jeszcze nie sprowokował. To oczywiste, może polać się krew.

– Dobrze zatem. Skoro masz najlepszego człowieka, to liczę na szybkie efekty. Swoimi odkryciami podzielę się z tobą niebawem – zwracam się do Masona, z całych sił starając się zignorować tego wielkoluda.

Wstaję i odkrywam, że jestem co najmniej trzydzieści centymetrów niższa od Huntera. Nasze spojrzenia się krzyżują, ale jego twarz to jedna wielka maska obojętności. Nie wyraża żadnych emocji, podczas gdy we mnie się dosłownie gotuje. Nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na mnie takiego wrażenia. Zdecydowanie mięknię, co cholernie mi się nie podoba.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie zachłannie łapię świeże powietrze. Czuję się jak ryba pozbawiona wody. Moje ciało się buntuje, a serce wali tak mocno, jak jeszcze nigdy dotąd. Co się ze mną dzieje?

– Ufasz im? – Głos Ethana uświadamia mi, że siedzimy już w samochodzie, a ja, nie wiedząc czemu, wbijam swoje krwistoczerwone paznokcie w dłoń.

– Nie. Ja nikomu nie ufam, ale muszę wybrać mniejsze zło.

– Mnie możesz zaufać. – Obraca się do mnie i uśmiecha nonszalancko. Nie wiem czemu, ale zamiast mnie to uspokoić, jeszcze bardziej podkręca burzę emocji.

– José też tak mówił – odburkuję, a ochroniarz bezbłędnie odczytuje mój nastrój.

Odwraca się do przodu, odpala silnik i rusza.

– Dokąd jedziemy?

Niby proste pytanie, a ja w tej chwili nie wiem, co odpowiedzieć. Normalnie pojechałabym do domu, by się w nim zaszyć i planować kolejne posunięcia. Wzięłabym długą kąpiel, która jak nic innego na świecie mnie odpręży.

– Do biura – mówię. – Muszę opracować jakiś sensowny plan.

Nie mam na to najmniejszej ochoty, ale pierwszy raz w życiu nie wiem, co dalej. Zostałam osłabiona, a ktoś wciąż stąpa kilka kroków przede mną. Okazuje się, że moi zaufani ludzie zawodzą i nastął pierwszy dzień od

bardzo dawna, gdy czuję samotność, mimo iż od zawsze jestem sama. Boję się jej i wyjątkowo mi ciąży. Coś we mnie zmieniło się bezpowrotnie. Coś, co może mieć wpływ na całą przyszłość.



Mój wróg śmieje mi się w twarz, a ja czuję, jak grunt pali mi się pod nogami, boleśnie raniąc stopy. Władza i potęga oślepiły mnie. Straciłam czujność i pozwoliłam się podejść jak małe dziecko. Popełniłam po drodze tak wiele błędów, że przyjdzie mi za nie płacić wysoką stawkę, a odsetki od głupoty są kolosalne.

Straciłam jednego z najlepszych ludzi, bo pozwoliłam mu się zbyt mocno do siebie zbliżyć. Fatalne w skutkach konsekwencje od tej chwilowej słabości właśnie odbijają mi się czkawką, bo niektórzy z moich ludzi dziwnie się teraz na mnie gapią. Sądzą, że zatłukłam swojego kochanka, bo przestał mnie zadowalać. Inne plotki głoszą, że zrobił to Ethan, żeby teraz to on mógł mnie pieprzyć. Mam za swoje.

Jak?, pytam samą siebie. Jak mogłam być tak mało racjonalna?

Z mojego domu zostały gołe mury, które już do niczego się nie nadają. Tyle lat mojej ciężkiej pracy i udowadniania każdemu z osobna, że jestem coś warta, sfajczyło się razem z tym cholernym budynkiem. Nie darzyłam go sentymentem, nie byłam do niego przywiązana, ale, cholera, z dnia na dzień stałam się bezdomna i dopóki to szaleństwo się nie skończy, nie stać mnie na coś nowego i równie dużego. Kasa z ubezpieczalni na pewno mnie nie zadowoli, a i zanim się pojawi, minie jeszcze sporo czasu.

– Mam nadzieję, że to dobre wieści... – zwracam się do Ethana, który właśnie wszedł do mojego biura, przerywając mi kontemplację nad beznadziejnym położeniem. Jego mina jak zwykle pozostaje nieodgadniona. My, członkowie gangów, już chyba tak mamy, że nie okazujemy żadnych emocji. Jak kamienne posągi z kamiennymi sercami i pięściami.

– I tak, i nie – chrząka i siada w fotelu naprzeciwko mojego biurka.

Wbrew temu, co się ostatnio wydarzyło, wydaje się odprężony. W przeciwieństwie do mnie. Od kilku dni śpię w hotelu i nawet nie staram się ukrywać, że to niekomfortowa sytuacja. Pokój jest naprawdę piękny i luksusowy, ale to nie to samo.

Musiałam dodatkowo kupić sobie nowe ubrania, kosmetyki, buty, bo kompletnie nic nie ocalało. Padam ze zmęczenia, wściekła i jak nigdy dotąd żądna zemsty.

– Co to znaczy? – warczę, po czym wstaję i podchodzę do okna, z którego rozpościera się najbardziej zniechęcający mnie widok. Mam biuro chyba w najbrzydszej dzielnicy Chicago, gdzie obserwuje mnie mnóstwo wścibskich oczu.

– Znalazłem ci mieszkanie na prywatnym, monitorowanym osiedlu, pięćdziesiąt metrów, dwa pokoje – odpowiada z nutką dumy w głosie, a ja wnioskuję, że jest tym faktem podniecony.

Znalazł mi lokum, super. Zamieniam dwustumetrowy dom na jakąś klitkę w bloku. Naprawdę mamy powody do zadowolenia. Ten rozbudowany komentarz zostawiam jednak dla siebie.

– To ta dobra czy zła wieść? – Nie dzielam jego entuzjazmu ani trochę.

– Dobra. Będziesz miała gdzie mieszkać.

– W takiej klitce? – oburzam się, ale po chwili gryzę w język.

Powinam być wdzięczna, że znalazł mi cokolwiek. Odzwyczaiłam się jednak od złych warunków życia. Uwielbiam luksus. Nie mogę go sobie teraz zafundować, bo to oznaczałoby pozbycie się wszelkich oszczędności, a nie wiem, co jeszcze planuje mój prześladowca. Muszę być gotowa na każdy scenariusz. Wiem, że chce mnie zniszczyć i sukcesywnie do tego dąży.

– A ta zła? – pytam zrezygnowana.

– Znowu ktoś ukradł nam kontener z towarem.

Zaciskam dłonie w pięści i walczę z ogarniającą frustracją. Jakim cudem ten człowiek działa tak bezkarnie?

– Co w nim było? – cedzę przez zęby, wciąż stojąc do niego plecami.

– Broń.

– Kurwa, nie chcesz mi powiedzieć, że ktoś zwinął mi dostawę dla Meksykańców? Przecież oni mnie zabiją za opóźnienie. – Odwracam się z impetem i podchodzę bliżej biurka, przy którym siedzi wciąż odprężony Ethan. Jego spokój nieco mnie zastanawia i zapala czerwone światło w głowie. Coś tu nie gra... Od jakiegoś czasu ten człowiek zachowuje się podejrzanie.

– Właśnie ten.

– Dlaczego zatem siedzisz tu taki spokojny?! – krzyczę i uderzam pięścią w blat biurka, ale nie robi to na nim żadnego wrażenia.

– Jestem twoim ochroniarzem. Od swojego biznesu masz innych ludzi...
– ...którzy, jak widzisz, zawodzą – kończę za niego. – Zaraz po José ty tutaj jesteś najbardziej ogarniętym żołnierzem, więc weź się do roboty!

– A kto się zajmie tobą?

– Sama się sobą zajmę. – Ta rozmowa mnie irytuje.

– To nie najlepszy pomysł. Teraz powinnaś być strzeżona dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie ufam nikomu i nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić. Muszę łączyć za tobą niczym cień.

– Możemy działać razem. Mam dosyć siedzenia na tyłku i patrzenia z boku, jak ktoś niszczy mój świat – proponuję.

W tym momencie dzwoni telefon. Wyświetla się nieznany numer. Odbieram niepewnie, uruchamiając w głowie wszelkie czujniki i radary.

– Jeśli ktoś z tobą przebywa w biurze, nie zdradzaj mu, z kim rozmawiasz.
– Słyszę, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć.

– Słucham?

– Zrób, co mówię. To ja, Hunter.

– Kto?

– Człowiek Masona – dopowiada.

No tak, Hunter. Ten dziki i piekielnie przystojny, na widok którego moje ciało kompletnie ześwirowało, a teraz, właśnie w tym momencie, robi to też serce. Jego głos pieści moje ucho i mam wrażenie, że mógłby mówić mi nawet same makabryczne rzeczy, a ja bym to odebrała jako najpiękniejszą melodię. Popaprana wariatka. Staram się skupić najbardziej, jak tylko potrafię, by dobrze zrozumieć, co ma mi do przekazania.

– Proszę poczekać – rzucam niby lekceważąco do słuchawki i zwracam się do Ethana: – Możesz zostawić mnie samą? Mam tu ważną rozmowę do przeprowadzenia i nie chcę, by mnie coś rozpraszało. Stań, proszę, przed drzwiami i nie wpuszczaj nikogo, dopóki nie pozwolę.

Mężczyzna ze zdziwieniem wykonuje moje polecenie, ale z jego miny wnioskuję, że bardzo mu się to nie podoba. Tutaj jednak ja rządzę i nikt nie ma prawa mi się przeciwstawiać. Poza tym nie chcę, żeby dostrzegł, jak reaguję na mojego rozmówcę.

– Mów – zwracam się do Huntera, gdy już mam pewność, że nikt nie słyszy.

– Masz u siebie zdrajcę.

– Chciałeś powiedzieć, że miałam – odpowiadam triumfalnie.

– Mówisz o José Walshu?

– Tak.

– To nie on mącił.

– Skąd to wiesz? I dlaczego niby miałabym ci zaufać?

– Rozmawiasz z najlepszym w swoim fachu. Nie dziwi cię, że tak długo twoi ludzie szukają rozwiązania tej zagadki? Ktoś ich buntuje. Szykuje się u ciebie niezła jazda bez trzymanki. Twoi ludzie cię nienawidzą i planują obalić.

Pewny siebie dupek!

– W takim razie, panie specjalisto – odpowiadam z ironią – kto jest zdrajcą?

– Tego jeszcze nie wiem, ale wciąż krąży gdzieś blisko ciebie.

– Może to być nawet twój szef lub ty. Każdy nim może być. Po co do mnie dzwonicz, skoro tak naprawdę nie masz mi nic sensownego do powiedzenia?

– Graves się ciebie boi. Nigdy w życiu nie sprzeciwiłby się Queen of Muerte, bo zdaje sobie sprawę z konsekwencji.

– I mówi mi o tym jego człowiek? Nie powinieneś być wierny swojemu panu?

– Mason poprosił mnie o pomoc, ale nie przynależę do nikogo. Nie wyznaję jednego kultu, jednej religii ani wierności jednej kobiecie. – Śmieje się do słuchawki, a ja przysięgam, że z każdą minutą nabieram ochoty, by go zabić.

Wkurwia mnie ten człowiek i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to on stał za tym zamieszaniami. Jednocześnie ma w sobie coś takiego, że nie mam najmniejszej ochoty przerywać ani rozmowy, ani znajomości.

Z jednym się muszę zgodzić: Graves rzeczywiście się mnie boi. Jego butna gadka to tylko przykrywka. Zdradza go mowa ciała, nerwowe ruchy i to, że prawie nigdy nie patrzy mi prosto w oczy. Może za tym stoi, ale nie może

być do końca pewny siebie i pomyślności swoich działań. Wie doskonale, że jestem przebiegła i nieugięta, a zraniona będę piekielnie niebezpieczna.

– Co jeszcze chcesz mi powiedzieć? – pytam zniecierpliwiona, bo wiem, że to nie koniec informacji.

– Że musimy się spotkać w takim miejscu, w którym nikt nas nie podsłucha. Chcę z tobą porozmawiać w cztery oczy, bez ochrony i wścibskich oczu i uszu.

– I ja mam ci zaufać? Podczas gdy ktoś ewidentnie chce mnie sprzątnąć i doprowadzić do obłądu, mam uwierzyć w słowa mężczyzny, którego widziałam przez pięć minut i to u mojego największego konkurenta? Oszalałeś? Masz mnie za naiwną kretynkę? Nie podstawię ci się pod lufę.

– Komuś musisz zaufać. Inaczej te hieny cię rozszarpia i zostanie po tobie jedynie ulotne wspomnienie. Tego właśnie chcesz?

W co on gra?

– Chcę zemsty i wiem, że poleje się krew. Nikt nie ma prawa mi się sprzeciwiać. Nie ufam ci, ale podaj miejsce i czas, a przyjadę. Nie boję się nikogo i niczego, więc jeśli będzie trzeba, ciebie też rozszarpię i to z piekielną przyjemnością – kłamię, bo nie czuję się dobrze z tym, że wystawię się na srebrnej tacy. Nie wolno mi jednak zachowywać się jak ofiara. Nie jestem nią i nie chcę, by ktokolwiek tak o mnie myślał.

– Słodka dziewczynka, tylko widzisz, ja akurat się ciebie ani trochę nie boję. Żadna z ciebie Queen of Muerte. Co najwyżej jedynie skrzywdzona księżniczka śmierci, która funkcjonuje tylko dlatego, że karmi się ludzkim nieszczęściem i chęcią dokopania każdemu, kto nie stoi po jej stronie. Przeszłość cię poszatkowała, wymieszała i skleiła w niechlujną kulkę, która teraz nie potrafi normalnie funkcjonować. To przykre, być tak bardzo zepsutą do szpiku kości. Chęć zemsty przyćmiła ci racjonalne myślenie. Odziedziczyłaś w spadku potężne dziedzictwo, którym za cholerę nie potrafisz zarządzać – wyrzuca z siebie słowa niczym pociski z karabinu maszynowego, które ze stuprocentową celnością trafiają wprost w moje serce. – Nie jesteś silna, Lucy – dodaje spokojnym już tonem.

– Zajmij się sobą i nie grzeb w mojej przeszłości. Czekam na informację.

Rozłączam się, próbując uspokoić oddech i serce. Boję się, gdy ktoś tak dogłębnie zanurza się w moim dawnym życiu, penetrując każdy, najmniejszy zakamarek. Nie chcę, by inni wiedzieli, co się wydarzyło i przez kogo taka się stałam.

Gdy uciekłam od ojczyzna, niemalże umarłam z przerażenia. Mrok nocy pozwolił mi się skryć pod swoją płachtą i uniknąć wścibskiego wzroku ludzi, którzy, gdyby mnie wówczas zobaczyli, uznaliby mnie za wariatkę. Byłam cała we krwi. Czułam jej smak w ustach, a metaliczny zapach wrzynał się w nos i gardło, wywołując wymioty. Brzydziłam się sobie, ale nie tego, co zrobiłam. Powinnam go zadźgać po pierwszym razie, gdy mnie skrzywdził. Miałam do siebie żal, że tak długo zwlekałam, że pozwoliłam na to, by mnie zniszczył i zdusił. By zamienił moje życie w koszmar, a moją duszę w demona nękającego mnie dzień w dzień.

Znalazłam jakiś miejski stawek, w którym długo szorowałam ciało. Ubrania zabrałam bezdomnej kobiecie, która akurat spała. Do dzisiaj pamiętam ich smród. Długo żebrałam na ulicy, by uzbierać pieniądze na coś nowego i czystego. Jadłam resztki, które oddawali mi inni bezdomni, lub prosiłam ludzi, by mi cokolwiek kupili. Upadłam na samo dno.

Unikałam przytułków, bo byłam nieletnia. Gdyby się tylko zorientowali, zamknęliby mnie i na siłę wyduszałby ze mnie historię, zasłaniając się moim dobrem i chęcią niesienia pomocy. A ja nie chciałam do tego wracać i uważałam, że na pomoc już stanowczo za późno. Poza tym nie zasługiwałam na nią.

Często uciekałam przed policją, zmieniałam miejsce pobytu.

Wraz z ostatnim dźgnięciem wymazałam ojczyzna z pamięci. Wmówiłam sobie, że to wytwór mojej wyobraźni, że to się nigdy nie wydarzyło, a ja od zawsze byłam bezdomna. Tak łatwiej znosiłam codzienność. Nie bolało aż tak bardzo.

Któregoś dnia trafiłam na grupkę nieco starszych ode mnie ludzi. Przygarnęli mnie do siebie, nauczyli kraść, a później handlować narkotykami. Pierwszy raz od dawna miałam pełny brzuch i ciepły kąpiel do spania. Nie czułam się bezpieczna, ale to i tak lepsze od mieszkania z ojczymem.

Szybko zaczęłam piąć się po szczebelkach, a moja władcza natura dochodziła coraz mocniej do głosu. W wieku dwudziestu lat stałam się prawą ręką bossa, który twardą ręką rządził całym gangiem i trząśł połowę miasta. Podobało mi się to, imponował mi i chciałam dla siebie tego samego. Władza wówczas pachniała mi pieniędzmi, chwałą, szacunkiem i nieśmiertelnością.

Dostałam propozycję, by zostać kobietą mafii, ale odmówiłam. Nienawidziłam mężczyzn, wszystkich bez wyjątku. Dawali mi ochronę i tylko do tego mi służyli. Brzydził mnie seks i od trzech lat pozostawałam w celibacie. Musiałam najpierw pokochać swoje ciało, by znów obnażyć je przed kimkolwiek. Siłownia sprawiła, że któregoś dnia spojrzałam w lustro i stwierdziłam, że jest już dobrze. Siebie nigdy nie pokochałam na nowo.

Mój poprzednik zginął w wypadku samochodowym. Schlał się na imprezie w klubie, który należy do gangu, i wsiadł za kółko. Rozpieprzył się na DuSable Bridge, z którego wpadł wprost do rzeki. Dlatego też brzydzę się alkoholem. Wiem, jak potrafi zniszczyć umysł i zaburzyć logiczne myślenie. Usypia czujność i ogłupia.

Jednogłośnie okrzyknięto mnie szefową, co było spełnieniem moich najskrytszych marzeń. W końcu to ja trzymałam władzę, to mnie słuchali i to ja decydowałam o ludzkim być lub nie być. W pierwszej kolejności kazałam moim ludziom pomagać osobom, które były podobne do mnie sprzed dołączenia do gangu. Mieli wyławiać tych dobrze rokujących, dawać im dach nad głową i pracę. Przynajmniej tak mogłam naprawiać ten brudny świat.

Wspomnienia wdzierają się zbyt mocno w głowę, a zabłąkana łza stacza się po policzku. Wycieram ją pospiesznie, by nikt przypadkiem nie zorientował się, że coś się ze mną dzieje. Słaby przywódca to przywódca do obalenia, a ja nie mam nic poza władzą. Nie mogę jej stracić.

Wchodzę do łazienki i odkręcam zimną wodę. Nachyliłam się nad strumieniem, pozwalając drobnym kropelkom rozbryzgiwać się na twarzy. Spoglądałam w lustro i czuję pogardę dla osoby, która pozwoliła, by ktoś podłożył jej nogę.

Być może upadłam, a może tylko schylam się, by zawiązać sznurówkę. Nie dam się złamać. Dopóki w moich żyłach płynie krew i oddycham, nigdy nie porzucę tego, na co tak długo pracowałam. Władza to moja matka, przyjaciółka, siostra i kochanka. Mój dom i boja ratunkowa, ale też schronienie przed samą sobą. Bez niej nie istnieję lub zwyczajnie nie mam po co. Nie kocham nikogo i nikomu nie jestem potrzebna, więc muszę mieć ten jedyny cel.

– Wychodzę! – oznajmiam Ethanowi, gdy udaje mi się uspokoić szalejące tsunami emocji. W środku wciąż dygoczę, ale na mojej twarzy nie ma choćby cienia po wcześniejszym załamaniu.

– Dokąd jedziemy? – Zrywa się wystraszony z kanapy stojącej w przedsiionku, gdy zbyt gwałtownie otwieram drzwi.

– Ty nigdzie. Ja mam kilka spraw do załatwienia – mówię sucho.

– Dlaczego taki uparciuch z siebie? – protestuje. Staje naprzeciwko mnie pewny i dumny. – Do tej pory nigdzie nie ruszałeś się beze mnie i wołałbym, żeby w tej kwestii się nic nie zmieniało. Zresztą już poruszaliśmy ten temat.

– A ja wołałabym, żebyś nie podważał mojego zdania – podnoszę lekko głos.

Ethan zaczyna się rządzić jak José wcześniej. Chyba uważa, że może zająć jego miejsce.

– Niedługo wracam i pojedziemy do tego mieszkania, o którym wspominałeś. Chcę się do niego jak najszybciej wprowadzić. Umów mnie na spotkanie.

– Jak sobie życzysz – mruczy pod nosem z dezaprobatą. – Dokąd jedziesz? Czy tego też nie mogę wiedzieć?

– Na zakupy – kłamię. – Nie chcę, żebyś mi towarzyszył przy wybieraniu bielizny.

– Nie miałbym nic przeciwko. – Uśmiecha się uwodzicielsko, a ja jedynie przewracam oczami i wychodzę. Nie zamierzam dać się drugi raz wpakować w przelotny romans z podwładnym. Niech nie myśli, że sypiam z każdym swoim ochroniarzem.

Hunter przysłał mi adres w wiadomości. Spodziewałam się jakichś slumsów lub biura na przedmieściach, a tymczasem wybrał restaurację,

którą doskonale znam. Chyba nie będzie próbował zrobić mi krzywdy w miejscu publicznym?

Nieco mnie dziwi wybór tego właśnie miejsca, bo nie ma nic wspólnego z ustronnością. Każdy może nas zobaczyć, co już w ogóle wydaje się nie do pomyślenia. Nie wnikam jednak, bo pasuje mi, że nie zostanę z nim sam na sam. Obecność postronnych ludzi bardzo mi odpowiada i daje nikłe, bo nikłe, ale poczucie bezpieczeństwa.

Parkuję mojego sportowego, szarego Chevroleta Camaro praktycznie przed samym wejściem. Na szczęście nowe ubrania leżą na mnie idealnie, a obcisłe skórzane spodnie podkreślają figurę. Niestety natura nie obdarzyła mnie wydatnym biustem, ale uważam, że mam inne atuty, które w stu procentach rekompensują moje drobne piersi. Dla bezpieczeństwa schowałam do torebki mały damski pistolecik. Ostrożności nigdy za wiele.

Hunter już na mnie czeka. Na mój widok wstaje i nieznacznie się uśmiecha. Po sekundzie jednak jakby się reflektuje, co zrobił, i przybiera boleśnie obojętny wyraz twarzy. Dziwny człowiek.

– Lucy Davis, nie spodziewałem się, że zaszczycisz mnie jednak swoją obecnością. Nie dostałem odpowiedzi zwrotnej, że przyjedziesz.

Wyciąga do mnie silną dłoń, którą ujmuję, oddając równie mocny uścisk. Pokaz sił za nami i myślę, że nie ma w nim przegranych. Jesteśmy równymi sobie przeciwnikami, pomimo znacznych dysproporcji pomiędzy naszymi ciałami.

– A jednak czekałeś. – Patrzę wprost w te bezkresne czekoladowe oczy. Są mroczne, a zarazem delikatne i ciepłe. Jakby ich właściciel posiadał dwie skrajnie różne natury.

– Nie darowałbym sobie, gdybym przegapił tak interesujące spotkanie. Poza tym mają tu najlepsze steki w mieście, więc wiele bym nie stracił. – Unosi jedną brew, a na jego twarzy zakwita piękny, szczery uśmiech.

Dlaczego ten mężczyzna wywołuje we mnie tak skrajne emocje? Dlaczego raz mam ochotę go rozszarpać, a po chwili rzucić mu się w ramiona? Widzę go drugi raz, a wzbudza we mnie całą gamę uczuć, od nienawiści po pożądanie. Nikomu do tej pory się to nie udało. I z tego względu mnie niepokoi.

– Co masz ochotę zjeść? – pyta, gdy kelner przynosi nam karty dań.

Gra dżentelmena czy rzeczywiście nim jest? Przychodzi mu to naturalnie, bez wymuszenia i skrępowania.

– Nie mam tyle czasu, nie sędzę, bym została tu nawet do przystawki. Mów, co masz do powiedzenia, bo moi ludzie zaczną mnie szukać, jeśli zbyt długo pozostanę poza ich zasięgiem. – Zakładam nogę na nogę i opieram się wygodnie. Ani na chwilę nie spuszczam mojego rozmówcy z oczu. Analizuję każdy jego gest i ruch. Siedzę dumnie z zadartą brodą i lekko przymrużonymi powiekami. Niczym czarna pantera gotowa do skoku.

– To, co mam ci do powiedzenia, wymaga skupienia. Zostań dłużej, wysłuchaj mnie, a przysięgam, że zaserwuję ci taki deser, którego nigdy nie pożałujesz.

– To obietnica czy groźba?

– A na co ci wygląda?

– W twoich ustach wiele słów brzmi dwuznacznie.

– Może tak właśnie jest w rzeczywistości i istnieje podwójne dno. Śmiem twierdzić, że na tę chwilę masz we mnie jedyne sprzymierzeńca.

– Niby dlaczego? – Uśmiecham się kpiąco, oblizując wysychające wargi. Ten mężczyzna sprawia, że odczuwam dyskomfort, ale nie wiem, na jakim podłożu. Mąci mi w głowie samą obecnością. – Jesteś ostatnią osobą, którą bym wytypowała jako w choćby w minimalnym stopniu mi przychylną.

– Potrzebujesz sojuszników. Wierz mi. Sama sobie już nie poradzisz. Otoczyło cię stado wilków, a ty przestałaś być myśliwym. Stałaś się zwierzyną łowną i dobrze ci radzę: uciekaj. I to jak najszybciej.



– Dlaczego to zrobiłaś?

Jego władczy ton głosu wwierca się nieznośnie w moje uszy, powodując, że coraz bardziej narasta we mnie frustracja i bezsilność.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że mnie tu nie chcesz, więc postanowiłam to przyspieszyć.

Czy można być bardziej zagubionym człowiekiem ode mnie? Dlaczego on mi to dodatkowo utrudnia? Daje jasne sygnały, że nie chce mnie widzieć, ale gdy uwalniam go od siebie, znów mnie ratuje i karci za to.

– Naraziłaś się na pewną śmierć. Gdyby nie Zac, który zaczął piszczeć po twoim wyjściu, już byśmy nie rozmawiali. – Jest wściekły, ale to nie wszystko. Nie mogę rozszyfrować, co go dręczy, ale wygląda, jakby się o mnie bał. – Ten pies ma do ciebie niewiarygodną słabość. Głupi zwierzak – komentuje.

– Wybacz, Hunter, ale nie nadążam za tobą. Mącisz mi w głowie, w której i tak panuje już straszny chaos. Mówisz jedno, robisz drugie. Twierdzisz, że nigdy mnie nie dotkniesz, a budzę się w twoich ramionach – odpowiadam łamiącym się głosem, po czym chowam twarz w dłoniach. Chcę zniknąć. – Dlaczego tak bardzo wszystko komplikujesz? Bawi cię to, w jakim stanie się znajduję? Lubisz patrzeć, gdy się miotam jak ryba w sieci?

– Byłaś tak wyziębiona, że nie widziałem innego rozwiązania. Rozebrałem cię do bielizny i musiałem ogrzać ciepłem własnego ciała. Jeszcze brakuje, żebyś się rozchorowała. Coś ty sobie myślała?! – krzyczy tak głośno, że mimowolnie kulę się w sobie, obawiając się jego reakcji.

– Znam tylko ciebie. Nie mam nikogo, bo nikogo nie pamiętam. Nie dziw się, że to właśnie do ciebie kieruję wszelkie emocje i uczucia. Nawet nie wiesz, jak bardzo czuję się samotna. Jak bardzo potrzebuję bliskości i wsparcia. – Spuszczam głowę. Nie chcę na niego patrzeć, wyznając, co ciąży mi na sercu. – Wiem, że nie mogę się w tobie zakochać, bo być może jest gdzieś ktoś, kto na mnie czeka. Ja to wiem, ale to takie cholernie trudne.

– Nie dałem ci powodów, żebyś mogła się we mnie zakochać. – Nie podoba mu się to, co usłyszał, a jego zimny ton głosu to dobitnie potwierdza.

Wyglądałam się tym wyznaniem, wiem to, ale nie mogłam dłużej się ukrywać. Wiem, że to niedobre dla nas obojga, ale nie zamierzam tłumić

w sobie uczuć i emocji. Może jednak uwolnienie tego, co czuję i co mnie dusi od środka, w końcu rozjaśni coś w mojej głowie. Nie chcę niczego ukrywać. Nie potrafię.

– Nie dałeś, ale mimo to lubię cię, Hunter, i nic na to nie poradzę. Ja dla ciebie jestem intruzem, a ty dla mnie jedyną osobą na świecie – szepczę, patrząc mu teraz prosto w oczy, i widzę, że mój stan go porusza, choć ciągle walczy, by się nie przyznać.

– To nie tak – mówi cicho i chrząka. – Nie powinienem cię tak nazywać. Przepraszam.

– Mówiłeś prawdę – stwierdzam ze smutkiem.

– Powiedziałem to, bo byłem wściekły na ciebie. Kilka razy mnie sprowokowałaś i nie wytrzymałem. Potrafisz człowiekowi zaleźć za skórę. Masz charakterek, co w sumie nie jest takie złe, bo okazuje się, że nie można cię określić jako nijaką i przezroczystą. Masz w sobie światło, którym emanujesz.

– Te słowa są mi dziwnie znajome – odpowiadam i zamyślam się nad jego ostatnim zdaniem.

Dostrzegam w nim zmianę. Rozluźnia się, a jego maska obojętności znika, ustępując miejsca delikatnemu uśmiechowi. Rozluźnia popspinane mięśnie, dzięki czemu wygląda nieco bardziej przyjaźnie, a nie jak niedźwiedź gotowy do walki.

– Obiecuję, że gdy tylko będzie to możliwe, odejdę. Nie zamierzam cię dłużej męczyć. Nie jesteś mi nic winien. I tak dużo dla mnie zrobiłeś. Byłam niewdzięczna i specjalnie cię prowokowałam, przyznaję. Myślałam, że wymsknie ci się przy okazji jakaś prawda o mnie, której tak desperacko potrzebuję.

– Chyba oboje nieco się pogubiliśmy. Dla mnie to zupełna nowość. Nigdy nie byłem za nikogo odpowiedzialny. Wraz ze swoją obecnością wniosłaś do mojego życia chaos i zaburzyłaś życie samotnika. Poza tym ja zawsze byłem gburem. – Uśmiecha się, przeczesując rozpuszczone włosy, które sięgają mu do ramion. W takim wydaniu jest równie seksowny, co w idealnie zaczesanej kitce.

Podoba mi się, że pierwszy raz rozmawiamy szczerze, a przynajmniej taką mam nadzieję. Poprzez dziwne i niezbadane wyroki losu to właśnie ten człowiek i ten dom stały się moją bezpieczną przystanią. Nie chcę tego zaprzepaścić i tyle. Chcę tu zostać, ile będę mogła.

– Hunter, stałeś się moją oazą na pustyni. Nie znam innego miejsca do życia, a z każdym dniem spędzonym tutaj nabieram przekonania, że nie chcę poznać innego. Przeraza mnie, że być może to pryśnie niczym bańka mydlana, gdy odzyskam wspomnienia. Na tę chwilę czuję, że to moje miejsce. Wiem, to chore, ale nie umiem inaczej. Choćby miało trwać tylko krótką chwilę, czuję, że tutaj jest mój dom. Być może tymczasowy, ale jednak dom.

– Obiecuj, że nigdy się we mnie nie zakochasz. Nie możesz, rozumiesz? – jego głos znów brzmi szorstko i nieprzyjemnie.

Za dużo powiedziałam, ale nie żałuję. Niczego nie chciałabym cofnąć.

– Czego się boisz? – pytam, bo czuję, że mija się ze szczerością.

– Niczego.

– Masz kogoś?

– Już ci powiedziałem, jestem samotnikiem.

– Nie rozumiem zatem, dlaczego nie możemy się nieco zbliżyć. Na początku sam powiedziałeś, że nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Żartowałem. To był tylko głupi żart, który wzięłaś na serio. Żaden ze mnie dobry człowiek, Ava. Nie patrz na mnie jak na kogoś, kto mógłby być twój. Nigdy tak na mnie nie patrz, rozumiesz? – teraz w jego głosie wybrzmiewa desperacja.

– Nie rozumiem, ale uszanuję twoją wolę.

– To tak, jakbyś chciała zmusić do wspólnego życia wilka i owcę.

– A kto w tej historii jest kim? – Lekko się uśmiecham, żeby rozładować atmosferę. Znajdujemy się na dobrej drodze, by w końcu się jakoś dogadać.

– I to bardzo dobre pytanie, na które nie znam odpowiedzi. Ale zmieniając temat: wiesz, że w nocy spadł śnieg?

– Rozumiem, że to ci nie na rękę i mocno krzyżuje plany.

– Niczego mi nie krzyżuje. Myślałem, że to bardziej ciebie zmartwi.

– Hunter, mówiłam ci to już wczoraj i mogę powtórzyć: nie chcę, żeby to się skończyło. Powiem nawet więcej: panicznie boję się opuścić ten dom i ciebie. Jakaś irracjonalna siła mnie tu trzyma i nie chce puścić. – Zdobywam się na kolejne bardzo szczere wyznanie, mając jednocześnie nadzieję, że uświadomi mu to, jak przeraża mnie rozstanie i życie w obcym otoczeniu.

– Nie wyganim cię. Mieszkaj tu, ile zechcesz, ale skończymy zabawę w podchody i prowokacje. Możemy żyć jak dwójka normalnych ludzi? Czujesz się gotowa? Bez podpuszczania, prowokowania i szukania na siłę drugiego dna w każdym moim słowie?

– Możemy. To co? Zaczynamy od początku? – Kamień spada mi z serca i mogę się rozluźnić.

– Zaczynamy.

Mam wrażenie, że nie tylko mnie ulżyło. Poprzysięgam sobie, że przestanę drażnić temat mojej przeszłości i doszukiwać się w Hunterze oszusta. Gdyby nie on, nie miałabym już nad czym rozmyślać, bo leżałabym w trumnie kilka metrów pod ziemią.

W teorii brzmi dobrze. Pierwszy problem napotykam jednak już wieczorem, gdy tuż po zaśnięciu znów zaczyna mnie dręczyć człowiek bez twarzy. Budzi mnie mój własny krzyk i potężny strach. Poduszka jest cała mokra od łez, a serce rozrywa mi klatkę piersiową. Otacza mnie ciemność, która potęguje samotność. Hunter nie przychodzi, co pozwala moim demonom dalej się panoszyć. Bestie szturchają mnie raz po raz, cicho chichocząc i wyśmiewając moją słabość. Znów jestem tylko mało znaczącym pyłkiem. Robaczkiem, którego w każdej chwili można zgnieść. Tak właśnie się czuję. Jak małeńka i bezbronna Calineczka. Kim byłam i dlaczego te koszmary tak bardzo mnie dręczą? Co takiego zrobiłam, że nie mogę spokojnie spać?

Po długiej męczarni udaje mi się zasnąć i to największy błąd tej nocy. Wolałabym spacerować boso po śniegu, niż znosić to, co serwuje mi kolejny raz mój chory mózg.

Wysoka, ciemna postać skrada się do mnie, trzymając tym razem ogromny nóż. Jej silna dłoń zaciska się na mojej krtani, odcinając mi dopływ

powietrza i przyciągając jednocześnie ciało do swojego. Czuję każdy jego twardy jak stal mięsień. Brakuje mi tchu, a strach niemal mnie zabija. Mężczyzna nic nie mówi, słyszę jedynie jego sapanie i gardłowy śmiech. Gdy przykłada mi zimne ostrze do szyi, zrywam się z łóżka i wybiegam z pokoju. Potężny szloch rozdziera ciszę, a ja opieram się plecami o ścianę, by nie stracić równowagi.

– Zabierz ode mnie te demony – krzyczę, osuwając się na podłogę. – Błagam, zrób coś, bo już nie daję sobie rady. Nie chcę tych nocy! Boję się, tak bardzo się boję.

– Ava? – Hunter zjawia się przy mnie w mgnieniu oka. – To tylko zły sen. – Nie dotyka mnie, a ja właśnie tego teraz potrzebuję. Jego ramiona to jedyne schronienie, jakie mam.

– To nie jest zwykły sen. Ten człowiek chce mnie skrzywdzić – szlocham i próbuję wydukać z siebie pojedyncze słowa. – On jest taki realny. Boję się go. Nie ma nocy, by po mnie nie przychodził. Ja wiem, że pochodzi z mojej przeszłości. – Podkulam nogi pod siebie i oplatom je rękoma. Moje plecy trzęsą się od urywanego płaczu. Drżę, jakbym siedziała na bryle lodu. Brakuje mi tchu.

– Kurwa – mruczy pod nosem Hunter, spoglądając na mnie z góry. – Jebać to, chodź tu do mnie. – Kuca naprzeciwko i przyciąga mnie do siebie, a ja nawet nie staram się protestować.

Łaknę jego bliskości niczym bezdomny pies. Oplatom go rękoma, wtulając twarz w umięśnioną klatkę piersiową. Szloch miota moim ciałem, wrywając co chwilę głośny krzyk z gardła. Pękłam, rozsypałam się na tysiąc kawałków i czuję się teraz jak układanka z puzzli rozrzucona po kątach. Niekompletna i zagubiona jeszcze bardziej niż to w ogóle możliwe.

– Jesteś rozpalona. – Hunter kładzie mi rękę na czole. Myślałam, że to głównie ze strachu, ale odczuwam nagle potworne zimno.

– To ze strachu – mruczę, nie odrywając się ani na sekundę od niego. Boję się, że jeśli rozdzielimy się choćby na sekundę, już nigdy nie będę mogła go dotknąć.

– Masz gorączkę. Chodź, zaniosę cię do łóżka. – Próbuje wstać, ale mój stanowczy protest go na chwilę hamuje.

– Nie zostawiaj mnie, nie poradzę sobie bez ciebie, nie odchodź. – Wbijam kurczowo palce w jego skórę na plecach, sprawiając mu ból.

– Obiecuję, że nie zostawię cię. Musisz się położyć i wziąć lekarstwo. Jeśli nie zbijemy ci gorączki, to nie wiem, co zrobimy. Jesteśmy odcięci od świata, więc nie każ mi wzywać po ciebie helikoptera ratowniczego, bo to narazi zdrowie i życie innych ludzi.

Zwalniam uścisk, daję się podnieść z podłogi i zanieść do łóżka.

– Daj mi pięć minut, a wrócę z lekarstwem i gorącą herbatą.

Nie mam siły protestować. Kiwam jedynie głową, nakrywając się kołdrą pod samą brodę. Dreszcze poniewierają moim ciałem i czuję, jak gorączka wypala mi oczy. Być może Huntera nie ma kilka minut, ale dla mnie to cała wieczność, która zaczyna mi ciążyć. Wiercę się niespokojnie, wpatrując się w drzwi, jakby miało to w jakiś magiczny sposób ściągnąć go szybciej. Odczuwam ulgę, gdy znów siada przy mnie.

– Zażyj te leki. – Wyciąga do mnie dłoń z jakimiś pastylkami.

Wszystko mi jedno, czy chce mnie otruć, czy uleczyć. Połykam je grzecznie, popijając letnią wodą.

– I włóż pod pachę termometr. – Daje mi podłużny przedmiot, który wtykam pod rozpaloną skórę, zaciskając rękę, by nie wypadł.

– Nie idź – szepczę, wyciągając do niego dłoń.

Chwyta ją i po chwili siada obok.

– Nigdzie nie idę. – Układa się obok mnie na plecach, a ja bez zastanowienia kładę głowę na jego klatce piersiowej, owijając mu rękę wokół pasa. Słyszę, jak głośno wciąga powietrze, ale nic nie mówi.

– Dziękuję – szepczę.

– Łamię przez ciebie wszystkie zasady, które ustaliliśmy, a minęło raptem kilka godzin. – Wzdycha, ale w jego głosie nie wyczuwam rozdrażnienia. Jego spokój i mnie się udziela.

– Przepraszam.

– Żartuję, nie masz za co przepraszać. No chyba że za tę swoją lekkomyślność, która doprowadziła do tego stanu.

Termometr nieznośnym pikaniem oznajmia, że mam wysoką gorączkę.

– Trzydzieści dziewięć. Pięknie, kurwa! Możesz być z siebie dumna. Mam nadzieję, że leki zaczną działać. Prześpij się.

– Nie chcę, bo demony wrócą. – Przeraza mnie myśl, że mężczyzna ze snu wróci, by dokończyć dzieło.

– Jestem przy tobie i ręczę, że żaden demon nie odważy się ze mną zadzierać. Śpij, a ja będę czuwał.

Racjonalne myślenie zagłusza wysoka temperatura, ale co do jednego mam pewność: ten mężczyzna to dobry człowiek, który z jakiegoś powodu nie chce nikomu oddać swojego serca. Musiał zostać skrzywdzony lub oszukany. Ja bardzo chętnie zaopiekowałabym się tym wielkoludem. W tym momencie ten mężczyzna, to wszystko, co mam.

Nie wiem, kiedy przegrywam walkę z sennością. Być może to obecność Huntera, a może po prostu choroba pozwala mi przespać resztę nocy.

Budzi mnie zapach tostów i czyjaś ręka głaszcząca mnie po włosach. A może to tylko senna mara? Jestem sama w pokoju, co napełnia mnie lękiem. Głowa niemalże eksploduje mi z bólu. Na szafce nocnej leżą parujące tosty. Więc nie śniłam? On jeszcze przed chwilą tu stał i naprawdę czule mnie dotykał? Bardzo chcę w to wierzyć i nawet nie próbuję sama sobie zaprzeczać.

Gryzę kawałek cudownie przypieczonego chleba z żółtym serem, ale po jednym kęsie jedzenie staje mi w gardle, które pali i kłuje tysiącami sztyletów. Dostrzegam jednak herbatę z cytryną, którą z ogromną chęcią wypijam. Każdy łyk to walka okupiona ogromnym bólem.

– Obudziłaś się.

Widok uśmiechniętego Huntera, który wchodzi do pokoju, poprawia mi nastrój i sprawia, że spokój siada mi na barkach. Ciepła kołdra i on, tylko tego potrzebuję.

– Strasznie... boli... mnie... gardło... – Każde słowo sprawia mi niewyobrażalny ból.

– Należy ci się lanie i to porządne – karci mnie i siada na skraju materaca, podwijając jedną nogę pod siebie.

– Przepraszam... – Nie mam siły. Jestem słaba, a każde wypowiedziane słowo kosztuje mnie masę energii. Łza bezsilności spływa mi po policzku.

– Żartowałem. – Hunter mimowolnie ściera mi kciukiem słoną kroplę z twarzy, a ja wtulam policzek w jego dłoń, modląc się, by jej nie cofnął. O dziwo, nie robi tego i wciąż czuję czułe głaskanie na rozpalonej skórze.

– Nie chcę być tu sama. Zostań ze mną.

– Nie mogę, ale przeniosę cię do salonu, gdzie ogrzeje cię kominek. Będę się krzątał obok. Co ty na to?

Kiwam głową i chyba znów zapadam w sen, bo budzę się już na kanapie, a w moich nogach śpi Zac. Pies chyba wyczuł, że gorzej się czuję, i nawet on się nade mną zlitował. Ogień wesoło tańczy w kominku, przyjemnie ogrzewając pomieszczenie. Huntera nie ma, ale wyczuwam jego obecność.

– Hunter? – Wydobywam z siebie ochrypy głos.

– Tak? – Wychodzi z łazienki, a z włosów kapie mu woda. Wokół bioder ma zawinięty ręcznik. – Jak się czujesz?

– Nie wiem. Chyba źle.

– Tak też wyglądasz.

– Dzięki – mruczę pod nosem, ale jednocześnie uśmiecham się na jego widok.

– Wciąż masz bardzo wysoką gorączkę. Na stole przyszykowałem ci leki. Zażyj je i najlepiej zaśnij. Nie bój się, odgonię złe duchy. Zresztą widzę, że Zac też chce chronić twoje sny – jego słowa są szczerze, a ja pierwszy raz od bardzo dawna czuję się bezpiecznie.

Siadam na kanapie, by wziąć tabletki i pogłaskać psa, który otwiera na chwilę oczy, by spojrzeć, kto mu przerywa odpoczynek. Nawet nie wiedziałam, że tak lubię zwierzęta.

– Wiesz, że jesteś najlepszy?

– Nieprawda, ale robię, co mogę, byś poczuła się lepiej. Spróbuj się zdrzemnąć. Obawiam się, że jeśli do jutra ci się nie polepszy, będę zmuszony wezwać helikopter.

– Nie chcę, żeby ktoś nas rozdzielił. Nie przeżyję tego – mamrocę na półświadoma.

– Prześpij się. Będę czuwał.

Morfeusz w końcu zabiera mnie w swoje ramiona, zapewniając bezpieczny i spokojny sen. Nawet demony się nade mną litują, wyczuwając, że nie jest ze

mną najlepiej. Jak dla mnie mogłyby już odejść na zawsze. Wiem jednak, że gdy tylko poczuję się lepiej, a Hunter znów wróci na kanapę i jego silne ramiona przestaną być moją zbroją, koszmary powrócą i to pewnie ze zdwojoną siłą.



Cicho tykający na ścianie zegar jeszcze nigdy nie wyprowadzał mnie z równowagi. Mija trzeci dzień, odkąd zachorowałam, a poprawa przychodzi powoli i stopniowo. Hunter dba o mnie, ale znów utworzył między nami dystans, którego zupełnie nie mogę zrozumieć. Tak prawdę mówiąc, niczego nie rozumiem, a pamięć złośliwie mi w tym nie pomaga. Wciąż też nie wiem, czy aby na pewno chcę cokolwiek pamiętać.

– Co to za paskudztwo? – Wącham parujący napój, który mi przyniósł.

– Mieszanka różnych ziół – odpowiada z obojętnością.

– Postanowiłeś pobawić się w znachora? A może jesteś męską odmianą czarownicy, a to twoja chatka z piernika? Jak trochę przytyję, to upieczesz mnie na ruszcie?

– Widzę, że czujesz się już lepiej, skoro masz siłę mi dogryzać. – Nad wyraz poważny ton głosu lekko napełnia mnie lękiem.

– Stało się coś?

– Nie. Dlaczego?

– Widzę, że coś kręcisz. O co chodzi?

– Kończą nam się zapasy. Wyjątkowo sroga i śnieżna zima sprawia, że długo nie pociągniemy na tym, co pozostało w magazynie. – Siada na kuchennym krześle, opierając łokcie o kolana. Nie patrzy na mnie. Błądzi niewidzącym wzrokiem po ścianach chaty.

– Mówiłeś, że pogoda się polepsza i niedługo będzie można zaryzykować wycieczkę do miasta. – Podnoszę się, opierając wygodniej o kanapę, by go lepiej widzieć.

– Bo można.

– W czym więc problem?

– W tobie.

Spoglądam na niego zmieszana, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Przez chorobę i osłabienie nie zaryzykuję zabierania cię ze sobą. Kończą się też leki dla ciebie.

– Tu nie chodzi tylko o moją chorobę, prawda? – Coś go dręczy i od jakiegoś czasu nie daje spokoju.

– Powiedzmy, że sytuacja lekko się skomplikowała.

– A możesz wyrażać się jaśniej? Czy bawimy się w zgadywanki? Coś nam grozi? Mnie coś grozi? – Irytuje mnie jego postawa i to, że o niczym nie chce mi powiedzieć. – Możemy w końcu porozmawiać szczerze?

– Kurwa! – Wzburzony zrywa się z krzesła, a ja wstrzymuję oddech. – Musisz sobie przypomnieć, kim byłaś.

Zaskakuje mnie. Wstrzymuję oddech. Takiego zwrotu akcji się nie spodziewałam. Sytuacja jest bardzo napięta i czuję, że za tym wszystkim kryje się coś naprawdę strasznego.

– Nie możesz mi o tym powiedzieć? Wiem, że mnie znasz. Czuję to od samego początku, ale przestałam naciskać, bo i tak to nie przynosiło rezultatu – mówię ochryplym głosem, a w sercu szaleje panika.

– Nie mogę, musisz sama to wygrzebać z pamięci. Nic nie mogę powiedzieć.

– Dlaczego? – Wstaję, odrzucam koc i staję naprzeciwko mężczyzny. W jego oczach szaleje ocean wściekłości, ale coś jeszcze. Strach i troska. – Hunter, spójrz na mnie i powiedz mi, co wiesz.

– Nigdy mi nie uwierzysz. A nawet jeśli, to bez twoich umiejętności jesteśmy w czarnej dupie. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, a ja nie mam żadnego planu. Musisz mi pomóc, tak jak ja kiedyś pomogłem tobie.

Kręci mi się w głowie i nie rozumiem, dlaczego mój świat znów zaczyna wirować, stając jednocześnie do góry nogami.

– To był błąd, że odgoniłem od ciebie te złe sny. One były po to, byś sobie przypominała. Twoja przeszłość bardzo chce powrócić do twojego życia. Do naszego życia – poprawia się.

Skąd ten nagły zwrot akcji? Myślałam, że mamy ustalone. On przecież nie chciał, żebym pamiętała. Zapierał się rękoma i nogami. Wiem, że w zakamarkach mojego umysłu czają się prawdziwe potwory.

– Skoro nie chcesz mi pomóc, to nie miej do mnie pretensji. Nie robię tego specjalnie. Po prostu z jakiegoś powodu nie pamiętam niczego. Może nie chcę i nigdy już sobie nie przypomnę. Coś sprawiło, że zapomniałam, a to sugeruje, że nie było to nic dobrego.

Spuszczam głowę, a łzy bezsilności i żalu do całego świata zalewają mi oczy. Odczuwam cholerną niesprawiedliwość, że nie mogę żyć spokojnie.

Tak, jak na początku naszej znajomości. Co by szkodziło, żebyśmy sobie tu spokojnie mieszkali do wiosny lub do końca życia?

– Mamy zapasy jedzenia, bo zaglądałam jakiś czas temu do twojego magazynku. A ty nie jesteś ratownikiem górskim. Gdzie się znajdujemy? – Staram się wypowiadać te słowa wyraźnie i bez zbędnej dramaturgii w głosie, ale chyba nie do końca mi się to udaje.

Potrzebuję wsparcia, przytulenia i zapewnienia, że wszystko się ułoży. Nic takiego nie otrzymuję. Zostałam sama.

– Na Alasce. Masz rację. Ja nie ratuję ludziom życia. Ja im je odbieram.

Serce momentalnie się zatrzymuje, a oddech grzęźnie w płucach. Jestem zbyt słaba, by do końca zrozumieć znaczenie usłyszanych słów. Zataczam się i opadam ciężko na kanapę. Hunter próbuje podbiec do mnie i chwycić za rękę, ale robi to zbyt powolnie.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę na całe gardło, a potężny szloch wyrывa mi się z gardła. – Wiedziałam, że z tobą coś nie tak, wiedziałam! Porwałeś mnie! Więzisz tutaj! Pewnie te siniaki i rany to twoja sprawka. A ja ci zaufałam! Zakochałam się w tobie!

Hunter zaczyna się śmiać, a ja mam ochotę strzelić go w twarz. Uniemożliwia mi to różnica wzrostu, a ja nie dam rady się podnieść. Podkurczam kolana pod brodę i oplatom je ramionami. Czuję się teraz jak żółw, który w panice próbuje się skryć w swojej skorupce.

– Zabawna bywasz w tym wydaniu – mówi, a ja zamieram.

– W tym wydaniu? – Marszczę brwi i mrużę oczy, starając się zrozumieć, co ma na myśli. Płacz momentalnie odchodzi, a jego miejsce zajmuje skupienie.

– Taka krucha, delikatna i... uczuciowa. Myślisz, że ja to ten zły? Że nie mam serca i bez mrugnięcia okiem krzywdzę ludzi?

Potakuję. To chyba oczywiste.

– Owszem, nie należę do dobrych ludzi, ale to nie ja w tej bajce gram smoka.

– Rycerza też nie – mrużę.

– A ty księżniczki.

– Kurwa, dość mam tych zgadywanek! Chcę znać prawdę. Najbardziej bolesną. Niech mnie rozerwie na kawałki, ale muszę wiedzieć, kim tak naprawdę jestem i dlaczego akurat dzisiaj się uparłeś, że muszę sobie przypomnieć?

– Bo twoje demony wyszły z głowy i idą tu po ciebie, rozumiesz? Koszmary, które śnisz od dłuższego czasu, wymknęły się spod kontroli. Pewne osoby zorientowały się, że żyjesz i masz się całkiem dobrze. Wiedzą też, że ci pomagam. To nie wróży nic dobrego i gdy tylko pogoda się poprawi, możemy spodziewać się gości.

– Ktoś chce mnie skrzywdzić? – pytam naiwnie i przełykam głośno ślinę.

– Słowo „krzywda” to w tym przypadku dość mocne niedopowiedzenie.

– Dlaczego akurat teraz?

– Jak widać, mój genialny plan się nie sprawdził. Gdzieś popełniłem błąd, który teraz może kosztować nas życie.

– Chcesz powiedzieć, że pali ci się grunt pod nogami, więc łaskawie postanowiłeś mi wyznaczyć, że jednak mnie znasz i że wcale nie jestem taką biedną zagubioną dziewczynką? Kurwa, Hunter, jaja sobie robisz? To nie zależy od tego, czy ja wcisnę guzik w głowie, który włączy na nowo moją pamięć. Nie tak to działa.

– Wiem, że to nie taka prosta sprawa... – wzdycha.

– Ile mamy czasu?

– Nie mamy go wcale. Namierzili nas już dawno temu, ale jednego z nich załatwiłem. – Przypomina mi się, gdy musiałam go zszywać.

– Niech zgadnę: rynna? – odpowiadam kpiąco.

– Tak. Sądziłem wówczas, że jeśli gnoja zatłukłem, to nic nam nie grozi. Wiem, nieco naiwne myślenie, ale sypiący śnieg mocno nam pomógł. Niestety, od kilku dni pogoda się poprawia i tym razem wiosna wkroczy już pełną parą na Alaskę. Tamten człowiek to nic nieznaczący pionek. Zwykły zwiadowca. Teraz jednak przyjdą po nas prawdziwe drapieżniki.

– No dobrze. Dlaczego ukrywałeś przede mną moją tożsamość?

– Bo nie chciałem i dalej nie chcę, żebyś wróciła dawna ty. Wierz mi, że to mi cholernie nie na rękę, ale powiedzmy, że musimy wybrać mniejsze zło. O ile to w ogóle możliwe.

- Zaczynam się coraz bardziej martwić. Kim ja byłam?
- Byłaś, a w zasadzie jesteś, Lucy Davis, królową śmierci i największą zarazą tego świata. Nigdy w życiu nie spotkałem tak zepsutej do szpiku kości osoby. Zło w czystej postaci.
- Poczekaj, skoro twierdzisz, że ja to Lucy, znaczy, że coś nas kiedyś łączyło? – Oszaleję, przysięgam, i to zaraz.
- No, i między innymi dlatego też chcę, żebyś sobie przypomniła sama. Nie mogę ci pomóc. Kurwa, nie chcę ci pomóc, ale wiem, że bez dawnej ciebie będzie mi ciężko. Nie chcę się zegnać z Avą, która stanowi twoje kompletne przeciwieństwo, a gdy wróci ci pamięć, znów opęta cię to samo zło, które cię stworzyło.
- To za dużo. Nie wiem, co mam teraz zrobić. Przeraza mnie, co mówisz. Wolałam tego nie wiedzieć. Czego ode mnie oczekujesz?
- Niczego. Na tę chwilę nie pomożesz mi w żaden sposób. Nie możemy stąd uciec, bo to mija się z celem. Znajdą nas wszędzie i nie spoczną, dopóki nas nie załatwią. Staliśmy się zwierzyną łowną.
- Boję się – szepczę. – Czy bardzo cię skrzywdziłam? Dlatego tak bardzo mnie unikasz i nie pozwalasz sobie na bliskość?
- Mnie się nie da skrzywdzić, Lu.
- Dostrzegam w jego oku błysk, gdy mnie tak nazywa. Z jego ust to najczulsze wyznanie, jakie do tej pory usłyszałam. Lu, mała zagubiona Lu, którą trzeba mocno przytulić, by żadne zło tego świata jej nie dosięgło.
- Nic nie powiesz? – pyta.
- Nie wiem, co miałabym teraz powiedzieć. Wiem natomiast, że zrobię wszystko, by ci pomóc. Nie poddamy się bez walki.
- Nie wiesz, o czym mówisz, ale to odważne z twojej strony. Podoba ci się prawdziwe imię? – Patrzy na mnie badawczo.
- Tak, nawet bardzo. – Uśmiecham się nieśmiało. – A zdrobnienie jest czulsze niż niejedno zwykłe, miłe słowo.
- Fascynuje mnie twój obecny stan. Od samego początku nie mogę uwierzyć, że to ty. Myślałem, że udajesz.
- Dlatego nie zbliżasz się do mnie? Boisz się, że wraz z pamięcią wróci tamta Lu?

– Dowodem twojej największej zmiany jest fakt, że słyszę z twoich ust to zdrobnienie. I masz rację, fascynujesz mnie, odkąd cię poznałem, ale nigdy, przenigdy nie byłbym w stanie stworzyć z tobą związku.

– Dlaczego?

– Bo ty nie masz serca, Lucy. Ciebie się nie da kochać. Nigdy bym nawet nie próbował. Od zawsze jednak wierzę w ciebie i w to, że kiedyś było w tobie dobro.

Dosłownie pęka mi serce, gdy słyszę tak bardzo bolesną prawdę o sobie. Nie mam podstaw, żeby mu nie wierzyć. Czuję, że po raz pierwszy jest ze mną całkowicie szczerzy. Może jeszcze nie mówi mi do końca całej prawdy, ale zapewne ma ku temu jakieś powody.

Zastanawia mnie, dlaczego byłam taką suką pozbawioną uczuć. Skąd w ogóle wziął się we mnie ten cały gniew, o którym mówił Hunter. I czy nie przesadza z tym złem we mnie. Teraz nie wyczuwam w sobie niczego negatywnego.

– Nie mogę być aż taka zła. – Próbuję zmusić go, by przyznał, że przesadza, bo zwyczajnie ma do mnie o coś żal i teraz się wyżywa, bo w końcu może.

– O tym pogadamy, jak wróci ci pamięć. Przypomnę ci te słowa – odpowiada z nieśmiałym, smutnym, wręcz gorzkim i pełnym dystansu uśmiechem. Nie ma on jednak nic wspólnego z radością.

– A co, jeśli nie wróci?

– Byłby to dar dla całego świata, ale nie sądzę, by taki demon odszedł na zawsze do piekieł. To zbyt piękne.

– Nie podoba mi się coraz bardziej, jak o mnie mówisz. Chcę zostać sama, by trochę pomyśleć.

Nie jestem zła. Raczej zawiedziona i obawiam się teraz, że gdy wróci moja przeszłość, nie zechcę jej.

– Droga wolna. Wiesz, gdzie twój pokój. Jak jednak skończysz medytować, przyjdź tu. Muszę udzielić ci kilku lekcji strzelania.

– Czego?

Udaje, że nie słyszał mojego pytania.

– Mam pewne przecucia, że twoja pamięć mięśniowa zadziała bez zarzutu. Ile potrzebujesz czasu, żeby się wypłakać w poduszkę? Pięć minut,

godzinę, tydzień?

Te słowa budzą we mnie dzikość i napełniają furją. Właśnie dowiedziałam się czegoś o sobie i nie ma w tym ani jednego pozytywu, a on to bagatelizuje i wyśmiewa? Nie rozmawialiśmy o niedobrej kolacji, tylko o mnie. Kpi sobie?

– Idziemy teraz. – Rzucam mu groźne spojrzenie i prostując się dumnie, sięgam po kurtkę i buty. – Na co czekasz? – Ocieram pozostałości łez, żeby mróz nie skuł mi skóry na policzkach. Znowy wychodzi z Huntera zarozumiały dupek.

– Zdecydowanie twoja wewnętrzna zołza właśnie rozpoczyna walkę, by wydostać się na powierzchnię – śmieje się, ale uśmiech nie dosięga oczu. Wydaje się smutny i zrezygnowany.

– Skoro tak bardzo mnie nie lubiłeś, dlaczego przebywam tu właśnie z tobą? I to w dodatku sam na sam? – pytam z wyrzutem w głosie.

– To opowieść na inny dzień. Nie chcesz jeszcze tego wiedzieć. A ja chciałbym ostatnie nasze chwile przeżyć we względnym spokoju.

– Niby mówisz mi dużo, ale mam wrażenie, że wprowadziłeś jeszcze większy chaos. Chodź, idziemy zapolować na zło. – Uśmiecham się złowieszczo i otwieram drzwi.

Wilgotny, popołudniowy chłód uderza mnie w twarz i nagle przypominam sobie, że przecież wciąż mam gorączkę. To jednak dosyć poważna sprawa, więc nie zamierzam wymiękać. Zżera mnie piekielna ciekawość, czy faktycznie potrafię strzelać i czy w związku z tym byłam dobrym strzelcem. Mnożące się pytania nie ułatwiają mi kompletnie niczego. A ja znowy nie jestem gotowa, by poznać odpowiedzi.

Bez żadnego ostrzeżenia Hunter wkłada mi w rękę niewielki pistolet. Nie mam bladego pojęcia, jak się ta broń nazywa i jaki to model, ale moja dłoń chwyta go pewnie, jakby została stworzona do jej trzymania. Zachwycony wzrok Huntera jedynie potwierdza, że miał rację. Moje ciało pamięta, jedynie mózg się jeszcze broni.

– Sprawdź magazynek. – Słyszę suche polecenie, które nie do końca rozumiem.

– Ale ja nie... – Zanim zdążę wypowiedzieć te słowa, pełny magazynek już znajduje się w mojej lewej ręce. – Co tu się, do cholery, dzieje? – Zimny metal w mojej dłoni nagle zaczyna parzyć, ale nie daję po sobie poznać. Ze wszystkich sił staram się powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Dokładnie tak, jak myślałem. – Triumfalny uśmiech zakwita na przystojnej twarzy Huntera, ale po chwili posępnieje i znów robi się czujny. – Czas na praktykę. Załóż magazynek i odbezpiecz broń.

Już się nie zastanawiam, jak to zrobić. Pozwalam, by moje ciało decydowało za mnie. Jestem przerażona i zafascynowana jednocześnie. Sprawnie wykonuję kolejne polecenie i szykuję się do oddania strzału.

– Widzisz tamto drzewo? – Pokazuje palcem odległą, wysoką sosnę. – Masz trafić w jej pień. W sam środek. – Zanim zdąży wymówić polecenie, wymierzam i idealnie celuję w pień, a rozłupana kora rozsypuje się we wszystkie strony.

– Kurwa, idealnie w środek. – Mężczyzna za pomocą lornetki sprawdza, gdzie dokładnie trafił pocisk.

– Mam, serio, dość. – Rozbrajam na nowo pistolet, rzucam go na ziemię i biegnę do domu. Dłonie trzęsą mi się tak bardzo, że nie umiem chwycić klamki.

– Lucy!

Nie słucham. Zapłakana rzucam się na łóżko, a twarz chowam w poduszkę. Targa mną potężny szloch i teraz już wiem, że nie chcę, by przeszłość wróciła. Nie mogę pozwolić, bym stała się kobietą z opowieści Huntera. Chcę być normalna, chcę, by ktoś mnie pokochał, sama chcę kochać. Niech nie wraca to zło, które panowało nade mną. Nie chcę go. Nie chcę być tym potworem.

Żal i panika rozrywają moje ciało komórka po komórce. Słyszę odgłos zbliżających się kroków, ale to jeszcze bardziej nakręca mnie do płaczu. Nie wiem, kim byłam kiedyś, ale wiem, kim jestem teraz, i jeśli zaraz Hunter mnie nie przytuli, rozpadnę się na kawałki.

– Dlaczego uciekłaś? – Hunter siada na skraju materaca, a ja nie zastanawiając się ani sekundy, podnoszę się i rzucam w jego objęcia. – Co ty wyprawiasz?

Czuję, jak jego ciało sztywnieje.

– Potrzebuję cię, Hunter. Nie odtrącaj mnie, bo się nie pozbieram – szepczę mu w załamanie szyi. Walczę jednocześnie ze sobą, by go tam nie pocałować. Pragnę go. Tak bardzo go pragnę.

– Nie możesz mnie chcieć. To nie ma przyszłości. – Odsuwa się, a ja jeszcze bardziej kurczowo się do niego przyczepiam.

– Nie chcę deklaracji. Chcę cię tu i teraz, rozumiesz? W tej sekundzie bądź mój. Nie na całe życie. Teraz. Tylko teraz.

– To ty nie rozumiesz, Lucy. Nic między nami nie ma prawa się wydarzyć. Jeśli kiedykolwiek choćby przez chwilę dałem ci odczuć, że może być inaczej, to przepraszam. Kierowała mną tylko troska o twoje bezpieczeństwo.

Wyswobadza się z mojego uścisku i wstaje, a ja nie wierzę, że to się dzieje.

– Wyskakujesz nagle z informacją, że mnie znasz, nie mówiąc prawie nic, co choć w minimalnym stopniu naprowadziłoby mnie na to, kim byłam. Pokazujesz swoją dobrą stronę, a mimo tego, w jakim stanie się znajduję, odtrącasz mnie? Co z ciebie za człowiek? Co z ciebie za facet? Nie pragniesz mnie? Nie podobam ci się w choćby minimalnym stopniu?

– Dobrze, sama tego chciałaś. – Jego oczy płoną gniewem, a dłonie zaciskają w pięści. – Nienawidzę cię, Lucy Davis, za wszystko, co mi zrobiłaś. Nienawidzę cię z całego serca. Gdy jednak znalazłem twoje zmarznięte niemalże na śmierć ciało, nie miałem sumienia, by pozwolić ci umrzeć. Rozumiesz? Żyjesz tylko dzięki mnie, chociaż miałem milion powodów, by cię zabić. Nie mów mi więc, że zły człowiek ze mnie. Bo doskonale o tym wiem. Twoja śmierć przyniosłaby wielu ludziom święty spokój.

– Czyli bajka o tym, że Zac mnie znalazł w śniegu, została od początku do końca przez ciebie zmyślona?

– Nie, to akurat prawda. Jak do tego doszło, łaskawie dowiedz się sama. Ja mam tylko jeden cel: przeżyć. Pomagając tobie, naraziłem się na śmiertelne niebezpieczeństwo i niedługo oboje się o tym przekonamy.

Wychodzi, trzaskając drzwiami. Zostaję sama w skąpanym w półmroku pokoju. Złowieszcze głosy w mojej głowie cichym chichotem oznajmniają, że

czeka mnie kolejna upojna noc z demonami. Stęskniły się za mną i zamierzają mi to bardzo dobitnie pokazać.

I tak się właśnie staję. Po kilku godzinach płaczu wykończona wreszcie zasypiam. Szybko mary senne przenoszą mnie w jakieś nieznane mi dotąd, zimne miejsce. Odczuwam ból w całym ciele. Coś ciepłego skapuje z mojego nosa, opadając na uda. To krew. Czuję czyjś oddech na ramieniu, a po chwili gardłowy śmiech, który mrozi krew w żyłach. Jestem półnaga. Mam na sobie tylko bieliznę. Nie widzę, kto stoi za mną, bo przyciska mnie kurczowo do swojej klatki piersiowej. Widzę za to zbliżającą się postać. To znów człowiek bez twarzy. Gdy podchodzi bliżej, rozpoznaję te ciemne, brązowe oczy, w których nie ma już tego przyjemnego ciepła. Są zimne, obojętne i tak bardzo obce. Mężczyzna unosi dłoń z bronią i celuje nią wprost we mnie. Zamykam oczy, w myślach błagając, by nie pociągał za spust.

– Hunter! Nie!

Mój krzyk kolejny raz rozdziera ciszę, a ja znów znajduję się w małym pokoiku w górskiej chatce.

Jestem Lucy Davis. Już czas, bym powstała z martwych.



Rok wcześniej

– Chcesz mi wmówić, że mam porzucić wszystko, na co tak długo i ciężko pracowałam, bo ubzdurałeś sobie, że nie dam rady walczyć? – Parskam śmiechem i spoglądam z pełną pogardą na Huntera. – Żałosny jesteś. I w dodatku mam ci tak po prostu zaufać? To niedorzeczne. Ty siebie słyszysz?

Siedzimy w restauracji, więc obniżam maksymalnie głos, niemalże do szeptu, by nikt postronny mnie nie usłyszał. W bardziej sprzyjających warunkach wydarłabym się na niego, by odpowiednio zmanifestować oburzenie.

– Nie musisz mi ufać, ale jeśli będziesz zwlekała zbyt długo, sama się boleśnie przekonasz, że miałem rację.

– Podobno jeszcze nic sensownego nie wiesz. Gubisz się sam w swoich zeznaniach. – Mrużę oczy, stukając jednocześnie moimi krwistoczerwonymi paznokciami o blat stołu.

Hunter sprawia wrażenie pewnego siebie, co stanowi iskrą zapalną do tego, bym za chwilę wybuchła z wściekłości. Nie przywykłam, że ktoś we mnie nie wierzy i mówi mi, co mam zrobić.

– Nie gubię się. Wyśmienity ze mnie tropiciel i w mgnieniu oka rozpracowałem tych, którzy cię otaczają. Wiem, kto jest twoim wrogiem i jak niewielu w gruncie rzeczy masz sojuszników. Żeby nie powiedzieć, że żadnego.

– Przyjaźnie są przereklamowane. – Zakładam ręce na piersiach i pochylam się lekko, analizując jego twarz. Przy bliższym poznaniu ten mężczyzna traci w moich oczach i uzmysławiam sobie, że kompletnie nie jest w moim typie. Może gdyby obciął te długie włosy, bo, mimo że są zadbane i za każdym razem idealnie zaczesane z tyłu głowy, jednak zdecydowanie wolę facetów z krótkimi fryzurami.

– Nie wpatruj się tak we mnie, bo jeszcze się zakochasz i będę miał problem.

Jego głos sprowadza mnie brutalnie na ziemię, wprawiając w zakłopotanie. Co za dupek!

– Zapamiętaj sobie jedno: Lucy Davis nigdy nikogo nie kochała i nie pokocha. – Wstaję i podchodzę do okna. Muszę gdzieś ukryć wstyd, który, nie wiedzieć czemu, rozlał mi się piekącym rumieńcem po twarzy.

Hunter działa na mnie dziwnie i wywołuje irracjonalne emocje. Być może dlatego, że oboje mamy bardzo podobne, silne charaktery, które mimowolnie próbują ze sobą walczyć, nawet gdy tego nie chcemy.

– Biada nieszczęśnikowi, który kiedyś postanowi obdarzyć cię uczuciami.

– Wątpię, żeby kiedykolwiek się taki znalazł – odpowiadam wpatrzona w panoramę tętniącego życiem Chicago. – Nie ma na świecie takiego śmiałka.

To moje miasto, ale nienawidzę go tak bardzo, że czasami mnie to uwiera. Nie mam z nim dobrych wspomnień. Właściwie w ogóle nie mam dobrych wspomnień. Może jeszcze jak żyła moja mama, to zdarzały się momenty, w których nawet czułam się kochana i potrzebna. Szybko to jednak przeminęło, niczym wyrzucony w górę kolorowy proszek Holi, który wraz z deszczem traci kolor i znika wymieszany z ziemią.

– Jednak się zamyśliłaś. Lu, daj sobie pomoc.

Odwracam się nagle w jego stronę i pewnym krokiem podchodzę bardzo blisko, biorąc go z zaskoczenia, żeby nie zdążył zareagować. Chwytam jego twarz w dłoń, wbijając paznokcie w skórę na policzkach.

– Nigdy więcej nie zwracaj się do mnie w ten sposób. – Wściekła cedzę przez zęby.

Tylko my siedzimy w tej części sali, co daje mi pewną swobodę.

– Uważaj na to, co robisz. – Furia eksploduje w jego oczach. Chwyta mnie za nadgarstek, miażdżąc go boleśnie. Wstaje. Góruje nade mną.

Wstrzymuję oddech i walczę ze łzami, które wywołał potworny ból. Moje wybujałe ego skomli, ale nie daję tego po sobie poznać. Nasuwa mi się pytanie, na ile Hunter mnie zna. A jeśli dobrze, to czy jest takim idiotą, że śmiał podnieść na mnie rękę? A może dowiedział się, że balansuję na krawędzi bliska upadku?

– Nie dotykaj mnie. Chcesz mi rzekomo pomóc, a podnosisz na mnie rękę?

– To ty rzuciłaś się na mnie jak jakaś wariatka. Miałem się nie bronić? Może jeszcze sprzedasz mi tę bajeczkę, że na kobiety ręki się nie podnosi? Na kobiety owszem, ale ty do nich zdecydowanie nie należysz. Nie oczekuj jakiegokolwiek szacunku. Nie zasługujesz na niego.

Zwracamy uwagę kelnerów, którzy szepczą teraz coś do siebie. Zajmujemy swoje miejsca i resztę rozmowy kontynuujemy cichym, ale wciąż niespokojnym tonem.

– Skoro taki dobry tropiciel z ciebie, to powinieneś wiedzieć, że nie zdrabnia się mojego imienia – warczę. – Mam na nie wyjątkowe uczulenie. Żadna ze mnie bezbronna dziewczynka. Jestem dorosłą i bardzo niebezpieczną kobietą. W dupie mam twój szacunek. Nie potrzebuję go. Niczego właściwie od ciebie nie potrzebuję – syczę.

– Nie prześwieślałem cię aż tak dobrze. Wiem, że byłaś dzieckiem ulicy, że wygrzebałaś się z rynsztoka, ale jak do niego trafiłaś, nie za bardzo mnie interesowało. Nie piszę twojej biografii, tylko sprawdzam, czy masz siłę.

– To cię nie tłumaczy.

– Rzeczywiście, jesteś zdrowo popieprzona i niebezpieczna, zarówno dla innych, jak i dla siebie. Nikt cię nie nauczył, żeby nie rzucać się na dwukrotnie większych od siebie? – Uśmiecha się złośliwie pod nosem, ale jego oczy pozostają gniewne.

– Marnujesz mój czas – stwierdzam stanowczo, bo zaczyna mnie już męczyć rozmowa z nim. – Zdaje się, że spotkaliśmy się w zupełnie innym celu.

– Trudno ci przyjąć pomoc obcej osoby, prawda?

– Ja nie potrzebuję niczyjej pomocy – odpowiadam z dumą i pewnością.

– A to poważny błąd, bo nawet najwięksi dowódcy potrzebują czasem wsparcia sojuszników. Nie widzisz tego, że świat dookoła ciebie płonie? I to dosłownie. Zobacz, gdzie zaprowadziła cię twoja pycha. Chcą cię zepchnąć z piedestału i uwierz mi, zrobią to. Już stoisz nad krawędzią.

– Kto? Kto to zrobi i dlaczego? – dopytuję.

– Czy jak ci powiem, uwierzysz?

– Nie wiem. Nie mam podstaw, by ci ufać. Moi najlepsi ludzie okazali się zdrajcami. Sam więc rozumiesz, że zaufanie to raczej moja aktualnie nie za

mocna strona.

– Masz na myśli José Walsh? – pyta Hunter, zaskakując mnie, że zna imię i nazwisko mojego człowieka.

– Tak.

– On był niewinny – stwierdza, co wprawia mnie w konsternację. Mówi to z taką pewnością w głosie, że aż mnie zaskakuje.

– Był szpiegiem! Zwrócił się przeciwko mnie, buntował się i podważał moje zdanie.

– To nie świadczy o jego niewierności.

– Ethan powiedział... – Zamieram.

– Ethan Ace. Czy to nie jego ojciec był przydupasem twojego poprzednika?

– Potakuję, a on kontynuuje: – Młody, ambitny, z buzującym testosteronem, który miesza mu w głowie. Nie patrz tak na mnie, to nie zdrajca, ale bardzo by chciał być na twoim miejscu. Ambicja prowadzi go na bardzo niebezpieczne ścieżki. Jest podatny na wpływy innych, więc to tylko kwestia czasu, gdy coś wywinie i zdradzi.

– A kto by nie chciał? Władam tym miastem jako królowa – odpowiadam butnie. W moich ustach brzmi to dumnie. Nie robi jednak żadnego wrażenia na moim rozmówcy.

– I co ci po tej koronie? Co ci po tym berle, skoro każdy chce jedynie twojej śmierci?

– Taka cena bycia najlepszą. – Uśmiecham się nieznacznie, bo wszystko, w co do tej pory wierzyłam, właśnie zaczyna przesyphywać mi się przez palce.

– Bystrzacha z ciebie. Pomyśl, komu najbardziej zależałoby na twojej porażce?

– Do głowy przychodzi mi tylko Graves.

Szeroki uśmiech zakwita na twarzy Huntera, a we mnie zaczyna się gotować. Ta zniewaga będzie go kosztowała życie. Nie mogę pozwolić sobie, by po tym świecie chodziła osoba, która wypowiedziała mi otwartą wojnę.

Coś mi jednak w tej układance mocno nie pasuje, a tym elementem jest mój rozmówca.

– On cię przysłał, pracujesz na jego zlecenie... Dlaczego więc wskazujesz na niego? To zdrada.

Hunter zaczyna się głośno śmiać.

– Nie pracuję dla nikogo. On mnie poprosił, bym się do ciebie zbliżył, znalazł twój słaby punkt, by on później mógł w niego uderzyć bez ostrzeżenia.

– A ty jako ten dobry samarytanin postanowiłeś pomóc kobiecie w potrzebie. Żartujesz sobie? – unoszę głos i znów oczy kilku osób kierują się w naszą stronę. Przy niektórych stolikach znów pojawili się klienci.

– Może zmienimy otoczenie na bardziej ustronne? – proponuje Hunter.

Ja jednak nie zamierzam się nigdzie stąd ruszać, dopóki nie dowiem się wszystkiego.

– Dokończymy tę rozmowę tutaj. Nie mamy już sobie za wiele do powiedzenia.

– Mówiłem, że mi nie uwierzysz.

– Mimo to sam zaproponowałeś spotkanie. Dziwny jesteś.

– Masz mnie za idiotę, Lucy? Nie zamierzam stawać po przeciwnej stronie takiego wytrawnego gracza. – Moje ego z każdym słowem nieco rośnie – I nie chcę być twoim wrogiem. Masona się nie boję, bo to tchórz i kretyn.

– Cieszę się, że mnie się boisz.

– Źle mnie zrozumiałaś. Ciebie również się nie boję. Zwyczajnie nie zależy mi na walce z tobą. Jesteś bardzo dobrą przywódczynią, ale jako kobieta nie masz łatwego życia. Nawet sobie sprawy nie zdajesz, jaki łakomy kąsek stanowisz wśród mafii. Mason zaczął rosnąć w siłę, szuka sojuszników, którzy ochoczo do niego dołączają. Mnie wysłał, by się wybielić i odwrócić od siebie uwagę.

– Nie potrzebuję twojej litości i pomocy – oburzam się. Mam ochotę pojechać do tego pieprzonego zdrajcy i wpakować mu cały magazynek w łeb.

Złość to kiepski doradca, więc muszę przeprowadzić własne dochodzenie. Nie mogę nikomu zaufać. Nikt nie powinien znać moich planów. Jestem zdana wyłącznie na siebie. Zbyt pewnie się rozsiadłam na tronie, oddelegowując tym samym zbyt wiele tematów.

– Masz rację, nie potrzebujesz. – Zgadza się ze mną Hunter, a ja wciąż nie mogę rozszyfrować, co nim tak naprawdę kieruje. – Dlatego moja rola tutaj

się kończy. Mam tylko do ciebie prośbę: nie daj się podejść jak dziecko. Straciłaś czujność. W twoich murach obronnych pojawiły się rysy, które mogą cię kosztować życie. Wróg chce cię zaszczuć i złamać. Nie pozwól mu na to.

Mówiąc to, wyciąga rękę i kładzie ją na mojej. Zastygam na chwilę. Czuję, jak skóra dłoni pali mnie żywym ogniem, a przez ciało przebiegają dreszcze.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – Zrywam się z krzesła i ruszam do wyjścia. Mam dość.

– Lucy! – Słyszę za plecami, ale nie reaguję. Hunter dopada mnie dopiero przy aucie. – Dlaczego uciekasz?

– Nie znasz mnie, nie wiesz, co w życiu przeżyłam. Okazując mi czułość, równie dobrze mógłbyś wsadzić od razu tę rękę we wnyki lub do wanny z kwasem.

– Piękna i mądra kobieta z ciebie. Powinnaś mieć przy boku silnego mężczyznę, który będzie cię wspierał. Ja mogę ci to dać.

Uśmiecham się kpiąco na te słowa.

– I mówisz mi to ty. Facet, który widzi mnie raptem drugi raz w życiu.

– Kurwa, nie wyznaję ci miłości. Oferuję pomoc. Życie tak mocno cię wypaczyło, że nie odróżniasz gestów wsparcia od tych podszytych uczuciami?

Jestem wściekła, a brak faceta powoduje, że buzują we mnie emocje. W tym momencie odczuwam całą ich gamę. Złość, smutek, podniecenie i cholerny zawód. Nawet nie wiem, kiedy moje usta wpijają się w wargi Huntera, oddech przyspiesza, a serce wyrywa się z piersi. Przywieram do niego, wbijając palce tym razem w jego plecy.

Nie odtrąca mnie. Ujmuje moją twarz w swoje silne dłonie. Ale kiedy pożądanie bierze górę, a sytuacja robi się zbyt intymna, odrywam się od niego.

– Zejdź mi z drogi, Hunter. – Odpycham go, próbując jednocześnie wsiąść do samochodu.

– Całujesz mnie, a teraz mówisz, że mam odejść? – odpowiada zachrypniętym głosem.

Wciąż znajdujemy się na dość uczęszczanej ulicy, a ja nie chciałabym ściągać na siebie uwagi postronnych osób.

– Chciałam sprawdzić, czy nadajesz się na mojego kochanka. Nie nadajesz się. Musiałam gdzieś rozładować gniew, który sam we mnie wtłoczyłeś. – Udaje mi się otworzyć drzwi od samochodu, ale z ich zamknięciem nie będzie łatwo. Mężczyzna zapiera się, blokując mój ruch.

– W co ty grasz? – pyta wzburzony. Emocje szaleją w najlepsze i w nim, przez co buzujemy niczym dwa aktywne wulkany.

– W nic nie gram. Mogłabym ciebie zapytać o to samo. Zjawiasz się nie wiadomo skąd, opowiadasz mi niestworzone rzeczy...

– I podniecam cię? – kończy za mnie.

– Wkurwiasz. To słowo będzie bardziej adekwatne.

– Wkurwiam, bo przy mnie poczułaś w końcu coś więcej niż gniew? To chcesz powiedzieć?

– Kim ty, kurwa, jesteś? Nie możesz wzbudzać we mnie uczuć po drugim spotkaniu. Niby na jakiej podstawie miałabym coś do ciebie poczuć? Informacja, że ktoś chce mnie zabić, raczej niezbyt pomaga przy podrywie, prawda?

– Masz we mnie sojusznika.

– Tylko po co ci to? Na własne życzenie włączysz coraz głębiej w bagno. Stanowię śmiertelną pułapkę, więc jeśli nie jesteś samobójcą, uciekaj. Znudził ci się spokojny sen?

– Czyżbyś była drapieżnikiem, który zwodzi na pokuszenie swoje ofiary? Pokazujesz, jak możesz być smaczna, a później sama zabijasz? Nie całuje się kogoś, jeśli się go nie pożąda.

– Pożądanie a uczucia to dwie odmienne dziedziny. Ja nie mam serca. Jestem wyzuta z pozytywnych emocji. Nie wiem, co to miłość, dobro, empatia i strach. Nie przywiązuję się do miejsc i do ludzi. Nie mam przyjaciół. Nie posiadam duszy.

– Bo się boisz, że jeśli oddasz siebie drugiej osobie, to staniesz się przez to słabsza i bardziej podatna na cios.

– I stwierdzasz to po dwóch spotkaniach, stojąc gdzieś pośrodku ulicy?

– Jestem taki sam jak ty.

- Nawet lepszy, skoro chcesz mi pomóc. I to w dodatku bezinteresownie.
- Dlaczego bezinteresownie? Mając w tobie sojusznika, zyskam bardzo dużo.
- Nie lubię mieć dłużników.
- Mogę wsiąść? Nie chcę rozmawiać o tak ważnych rzeczach, stojąc na chodniku.
- Wsiadaj – rzucam beznamiętnie.

Gdy tylko Hunter odchodzi na tyle, bym mogła zatrzasnąć drzwi, robię to, blokuję wszystkie zamki i odjeżdżam. Zostawiam go zdezorientowanego i wściekłego. Nie dbam jednak o to. Ten pocałunek był dla mnie sprawdzianem, który prawie oblałam. Zatraciłam się w nim zbyt mocno. Poczułam zbyt silną radość, a moje serce o mało nie wywinęło fikołka. Nigdy całując mężczyznę, nie poczułam tych pieprzonych motyli w brzuchu. Dziś nieśmiało poruszyły skrzydłami.

Tak, przestraszyłam się, że ktoś, rzekomo nie w moim typie, rozbudził we mnie uczucia. Boję się sama siebie. Nagle po tych kilku latach panowania zjawia się ktoś, kto chce mi udowodnić moją śmiertelność oraz to, że można mnie pokonać. Nie można. Będę walczyła do ostatniej kropli krwi.

Mój telefon się rozdzwania. Na wyświetlaczu pojawia się numer Huntera. Odbieram, chociaż nie wiem dlaczego.

- Twoja ucieczka to tylko dowód na to, że nie taka do końca zepsuta kobieta z ciebie. A ja zamierzam ci to pokazać. Do zobaczenia, Lu.

Rozłączam się i kolejny raz wybucham płaczem. Hunter ma rację. W moim murze obronnym pojawia się coraz więcej pęknięć. Wrogowie forsują go z każdej strony. Ale jego dobro to większy taran. Na taki scenariusz nie byłam kompletnie przygotowana. To dobra boję się najbardziej.

Z demonami potrafię sobie poradzić. Niektóre można okiełznać i oswoić, inne zabić. Anioły do tej pory trzymały się z daleka. Piekło to nie najlepsze dla nich miejsce.

Wcale nie twierdzę, że Hunter to anioł. Oj nie. Ale uparcie drąży dla nich otwór, a to zaprowadzi i je, i mnie do pewnej zguby.



Od dłuższego czasu siedzę w moim pokoju hotelowym i zastanawiam się, co zrobiłam źle. Kiedy popełniłam błąd, że cały świat zwrócił się przeciwko mnie? Nie jestem dobrym człowiekiem, ale przecież to nic nowego.

Ciszę i plątaninę moich myśli przerywa dobijanie się do drzwi. Ktoś wali w nie pięścią. Chwytam za broń, która leży na łóżku, i chowam ją z tyłu za pasek od spodni. Przechodzę w tryb zabójcy.

– Kto tam?! – pytam, mając nadzieję, że to nie kolejne kłopoty.

– Otwórz te cholerne drzwi! – znajomy męski głos rozbrzmiewa po drugiej stronie, a ja oddycham z ulgą i je otwieram.

– Ethan? Pali się?

Tak, żart idealny w mojej obecnej sytuacji.

– Czy ty możesz mi wytłumaczyć, dlaczego znikasz na tak długo i o niczym mi nie mówisz? – Wpycha mnie do środka, zatraskując drzwi, które uzbrojone w elektrozamek domykają się z cichym zgrzytem.

– Nie twój interes, dokąd chodzę – warczę.

Ledwo co skończyłam przeprowadę z jednym palantem, a tu pojawia się drugi i próbuje się rzucić.

– Mam cię chronić! – krzyczy. – Tylko jak niby mam to robić, kiedy mi się wymykasz?!

Znajduje się blisko mnie, zdecydowanie za blisko, a ja zbyt długo nie miałam faceta. Oszaleję, jeśli się z jakimś nie prześpię. Do tej pory miałam José, on spełniał wszystkie moje zachcianki. Ale drugi raz nie popełnię tego samego błędu. Nie pójdę do łóżka z moim żołnierzem.

Biorę głęboki wdech i siląc się na najspokojniejszy ton, jaki tylko potrafię przyjąć, mówię:

– Potrafię o siebie zadbać. Przestań się na mnie wydzierać, bo poczęstuję cię ołowiem. Nie przywykłam do takiego traktowania przez moich ludzi, więc przestań się wczuwać. Ja – podkreślam dobitnie to słowo – tutaj dowodzę i to ty masz wypełniać moje polecenia. Nie na odwrót.

– Martwiłem się o ciebie. – Jego ton też się nieco uspokaja, a on sam zaczyna krążyć po pokoju.

– To przestań. Zamartwianie się to domena słabeuszy. – Siadam na łóżku, opierając ręce z tyłu na materacu. Lustruję badawczo mojego rozmówcę,

zastanawiając się, czy jest wrogiem, czy sojusznikiem. – Coś jeszcze?

– Myślałaś o tym, że to Graves może mącić?

Kolejna osoba, która wskazuje tego dupka. Czas przyjrzeć mu się z bliska. Mam już pewien plan.

– Myślałam.

– I co z tym zrobisz?

– Zbyt dużo ścian ma oczy i uszy. Od teraz nie zdradzam nikomu swoich planów. Jeśli będę chciała, byś gdzieś ze mną pojechał, to zrobisz to, ale jeśli zechcę zostać sama, to masz to uszanować.

– Ale...

– Nie ma, kurwa, żadnego „ale”, Ethan! – Wstaję i podchodzę do niego. – Jako mój żołnierz, jeden z lepszych, przestań w końcu podważać każde moje zdanie, bo skończysz jak José. Z tą różnicą, że to ja wpakuję ci kulkę w łeb.

Spogląda na mnie wściekłym wzrokiem, ale nic już więcej nie mówi.

– A teraz chcę, byś zostawił mnie zupełnie samą. Masz zabrać ochronę sprzed budynku i wszyscy jedźcie do biura. Jeśli będę was potrzebowała, to zadzwonię.

Ethan już chce otworzyć usta, by kolejny raz się sprzeciwić.

– Rób, co każę – warczę.

Wiem, że mnie posłuchają. Nikt nie będzie ryzykował moim gniewem, by na siłę mnie chronić. Mam świadomość zagrożenia, ale jeszcze bardziej potrzebuję faceta, a nikt nie może się dowiedzieć, z kim się spotykam.

Wyciągam telefon komórkowy. Wybieram numer Huntera i wysyłam mu wiadomość:

Four Seasons Hotel Chicago, pokój 333. Bądź u mnie za godzinę. Musimy dokończyć rozmowę, L.

Nie czekam na odpowiedź. Idę pod prysznic, by się odświeżyć. Uprzedzam jedynie wcześniej kobietę w recepcji, że będę miała gościa, którego ma bez pytania wpuścić.

Gorąca woda relaksuje ciało. Czuję, jak mięśnie powoli się rozluźniają. Tego potrzebowałam. Gdybym sobie dała więcej czasu, mogłabym skorzystać z wanny.

Muszę oczyścić umysł, a nic tak na mnie nie działa, jak seks z nieznanym. Uwielbiam tę adrenalinę i nowy rodzaj podniecenia, które za każdym razem jest inne. Wiem, że ten mężczyzna sprosta zadaniu i tej nocy będzie mój.

Wyszykowałam się dziesięć minut przed czasem. Nie zamierzam grać w podchody, więc zwyczajnie zakładam czarną, koronkową bieliznę i wysokie szpilki. Narzucam na ramiona satynowy szlafrok w tym samym kolorze, ale nie przewiążuję go w pasie.

Hunter zjawia się punktualnie, co jakoś szczególnie mnie nie dziwi. Ubrany jak poprzednio w czarne dżinsowe spodnie, czarną koszulę, w której nie dopiął dwóch górnych guzików, i skórzaną kurtkę. Na nogach ma ciężkie, wojskowe buty. Mój widok go zaskakuje, ale stara się nie dać tego po sobie znać. Wiem jednak, że go podniecam.

– Chciałaś się spotkać. – Chrząka, gdy zamykam za nim drzwi. – Słucham zatem. – Staje w lekkim rozkroku, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Skupiony i czujny.

– Nie doszukuj się podstępów. Nie ma go. Nic ci nie grozi. – Siadam na łóżku, podkurczając jedną nogę pod siebie.

– A co niby miałyby mi grozić? – śmieje się. – Strzelisz do mnie ze stanika?

– Nie, od tego mam pistolet. – Wyciągam broń z szuflady szafki nocnej. Nie robi to jednak na nim wrażenia.

– Skąd ta zmiana frontu? Uciekasz ode mnie, jakbym był trędowaty, po czym wysyłasz mi wiadomość z zaproszeniem i otwierasz mi drzwi prawie naga.

– Już nie bądź taki pruderyjny. – Uśmiecham się uwodzicielsko. – Siadaj. – Klepię miejsce na materacu obok siebie.

– Mój czas kosztuje. Powiedz, czego ode mnie chcesz, i przestań grać w jakieś gierki.

– Konkretny. Lubię takich. Dobrze zatem.

Wstaję i podchodzę do niego. Stoję w szpilkach, ale i tak brakuje mi do niego jeszcze kilkunastu centymetrów. Muszę zadzierać lekko głowę, by móc spojrzeć mu w oczy. Mój zapach omiata go z każdej strony. Widzę, jak

z podniecenia rozszerzają mu się źrenice i jak spogląda w stronę moich piersi. Są małe, ale wiem, że faceci i takie lubią.

– Wiesz, że tym razem nie dam ci uciec? – Mruczy nachylony nad moimi ustami.

Milimetry dzielą nas od pocałunku, co dodatkowo podsyca atmosferę, a moje ciało niemalże płonie z pożądania.

– Nie zamierzam uciekać – odpowiadam i muskam jego usta językiem.

Tyle wystarczy, by obudzić w nim zwierzę.

Bez ostrzeżenia obraca mnie plecami do ściany, przywierając całym ciałem. Czuję na brzuchu jego rosnące podniecenie i uśmiecham się triumfalnie. Doskonale wiem, jak rozbudzić mężczyznę, by później w ułamku sekundy był mój.

Rozpinam po kolei guziki jego koszuli, podczas gdy on całuje moją szyję i przygryza delikatnie płatki uszu. Taka subtelność nie pasuje do jego wyglądu, ale cholernie mi się podoba.

Jego dłonie wędrują na moje pośladki i już po chwili oplątam go nogami w pasie. Gdy dotyka mojego krocza, tracę kontrolę. Rzuca mnie na łóżko i sprawnym ruchem zdejmuje ze mnie bieliznę. Opiera się rękoma po obu stronach mojej głowy, układając się ostrożnie na mnie. Czuję, jak jego członek pulsuje, i marzę, by zanurzył się we mnie. Hunter ma jednak inne plany i właśnie rozpoczyna wędrówkę językiem po moim ciele. Całuje, liże, kierując się w dół. Gdy dochodzi do miejsca pomiędzy moimi udami, wstrzymuję oddech. Porusza językiem sprawnie, jakby znał na pamięć najczulsze kobiece punkty. Moje ciało wije się z rozkoszy, a ja nie powstrzymuję jęków, które co chwilę wyrywają mi się z gardła.

Gdy mężczyzna odrywa się na chwilę ode mnie, by zdjąć spodnie, jestem już cała rozpalona. Przygryzam wargę, gdy zębami rozrywa aluminiowe opakowanie i sprawnym ruchem nakłada prezerwatywę na imponujących rozmiarów członek.

– Chodź tu – mówi ochryplym głosem i wyciąga do mnie rękę. – Oprzyj się o ścianę.

Pokornie wykonuję jego polecenie. To jedyna sytuacja, gdy lubię być uległą, choć nie zawsze. Czasem i w tych sprawach trzeba mężczyznomi

dyrygować. Ale nie Hunterem. On doskonale wie, co ma robić, i wychodzi mu to wyśmienicie.

Opieram się o ścianę, rozstawiając szerzej nogi. Lewa dłoń Huntera chwyta moje biodro, a dwa palce prawej ręki zanurzają się w moim ciepłym i wilgotnym wnętrzu.

– Hunter... – szepczę, ale po chwili mój szept zamienia się w okrzyk rozkoszy.

Jednym sprawnym ruchem penis mężczyzny zanurza się we mnie i zaczyna się powoli poruszać. Z każdą sekundą jego ruchy stają się szybsze i mocniejsze. Doprowadza mnie na granicę ekstazy, gdy nagle wszystko mija.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, gdy ten zakłada spodnie, koszulę i szykuje się do wyjścia.

– To kara za ten przerwany pocałunek. Myślisz, że możesz sobie w ten sposób ze mną pogrywać? – Jego oczy płoną gniewem i pożądaniem. – Co to miało znaczyć?

– Źle ci było?

Czuję się nagle zawstydzona. Chwytam za szlafrok, owijając się nim szczelnie.

– Kim ty, kurwa, jesteś, by tak traktować ludzi? Wiesz, że naprawdę chciałem ci pomóc? Było mi ciebie żal, ale teraz już wiem, że sama sobie na to zasłużyłaś. Masz za nic innych. Liczysz się tylko ty. Zostaniesz sama i umrzesz w samotności.

– Wyjdź stąd! – krzyczę.

– Co? Prawda boli, nie?

– Spierdalaj! – Otwieram drzwi i czekam w milczeniu, aż sobie pójdzie.

– Żegnaj, Lu.

Te słowa wwiercają się w moją głowę i bolą podwójnie. Nikt tak jak on nie potrafi uderzyć w mój najczulszy punkt.

Nie wiem, jak on to robi, ale bezbłędnie rozszyfrowuje każdy mój nastrój. Jakby siedział mi w umyśle. Zatraskuję za nim drzwi i osuwam się po ścianie na podłogę. Ten mężczyzna doprowadza mnie do furii i mam ochotę go zabić. Bezczelny, zbyt pewny siebie palant!

Nie zamierzam tego tak zostawić i przysięgam, że zemszczę się na nim, a nastanie to szybciej, niż się spodziewa. Niech sobie nie myśli, że może się mną zabawiać jak laleczką.

Kładę się do łóżka z uczuciem porażki, dodatkowo pachnąca tym dupkiem. Niech tylko nastanie nowy dzień z całym wachlarzem nowych możliwości. Pokażę całemu światu, że nie warto ze mną pogrywać.

Świt wdziera się w moje oczy, brutalnie mnie budząc. Głowa pęka mi z bólu, a kac moralny, że nie pobiegłam za tym kretyńcem i nie nakopałam mu do dupy od razu, gryzie od wewnątrz. Kąsa ostrymi zębami, namawiając do działania. Wiem, u mnie moralność ma nieco inne znaczenie. To głównie szacunek do samej siebie, który wczoraj nieco naruszono.

Mój telefon dzwoni, a jest dopiero szósta rano. Na wyświetlaczu pojawia się numer Masona, a mnie do głowy przychodzi szatański plan, który chcę natychmiastowo wcielić w życie. Upiekę przy tym dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Czego chcesz? – burczę do słuchawki.
- Jak zawsze miłe powitanie.
- A niby jakie ma być, skoro wydzwaniasz do mnie o świcie?
- Sprawę mam pilną. Hunter wpadł na bardzo ciekawy trop.
- Och, o wilku mowa.*
- Arcyinteresujące. Mów.
- To nie rozmowa na telefon. Przyjedziesz do mojego biura?
- Daj mi godzinę.

Muszę tylko zmyć z siebie ten zapach seksu, Huntera i porażki, dopowiadam w głowie.

- Czekam.

Wybieram numer Ethana. Tym razem się przyda. Nie zamierzam pakować się w paszczę lwa bez ochrony. Nie jestem kretynką. Tym bardziej że ten skurwiel mógł mieć rację i Graves rzeczywiście coś knuje. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Dlaczego miałby mi pomagać w szukaniu wroga, kiedy lepiej wyjdzie na mojej śmierci? A pod przykrywką przyjaciela może skrywać fałszywą gębę.

– Masz być u mnie w hotelu za pół godziny. – Nie bawię się w konwenanse i miłe powitania. Krótki rozkaz i idę się kąpać. Nie potrzebuję potwierdzenia. Wiem, że pojawi się nawet przed czasem.

I mam rację. Stawia się po dwudziestu minutach i zastaje mnie w samym ręczniku w podłym nastroju, a ja zamierzam się nad nim nieco poznęcać.

– Wejdz, co się tak gapisz? – Otwieram mu drzwi, a on wygląda jak słup soli.

– Dlaczego chodzisz naga? – Przetyka głośno ślinę i w końcu raczy wejść.

– Nie zachowuj się jak napalony nastolatek. Siadaj. Zaraz przyjdę. – Mówiąc to, zrzucam z siebie ręcznik, ukazując mu parę jędrnych i kompletnie nagich pośladków, i znikam za drzwiami pokoju. – Teraz jestem naga – dopowiadam.

– Po co mnie wezwwałaś? – próbuje zmienić temat.

– Zaraz pojedziemy do Masona. Muszę z nim omówić kilka tematów – odpowiadam mu z sypialni. – Możesz zapiąć mi ten cholerny zamek?

Staję przed nim w kusej sukience, opinającej szczupłe ciało. Zamek, o którym wspomniałam, sięga aż do połowy tyłka, ukazując koronkowe stringi. Ethan chrząka, ale grzecznie robi, co mu każę. Widzę, jak bardzo męczy się sam ze sobą. Wiem, że mu się podobam, ale musi się obejść smakiem.

– Jak wyglądam? – Odwracam się do niego.

– Jak ktoś, kto nie ma serca – mruczy, a ja wybucham śmiechem.

– Idziemy! – nakazuję i ubieram te same szpilki, które nosiłam wczorajszego wieczoru. Pistolet chowam do małej torebki, którą przewieszam przez lewe ramię.

– Zachowujesz się coraz dziwniej.

– Dziwne czasy wymagają dziwnego zachowania – odpowiadam tajemniczo i ruszam przed siebie.

Przed biurem Masona pojawiamy się nieco spóźnieni, ale to celowe działanie. Lubię wyprowadzić przeciwnika z równowagi. Niech nie myśli, że przylecę na każde jego zawołanie i że będę przy tym punktualna. Poza tym, gdybym nie miała konkretnego celu, w ogóle bym do niego nie przyjechała.

Mój plan jest prosty. Muszę go uwieść i tym sposobem spróbować wydusić z niego jakąkolwiek informację. Napalony facet powie więcej, by dostać swoją nagrodę.

Wchodzę jak do siebie, nakazując Ethanowi, by został przed gabinetem. Wykonuje polecenie z miną naburmuszonego dzieciaka. Zastaję Gravesa w dwuznacznej sytuacji. Jego asystentka, której nie zastaliśmy w recepcji, aktualnie klęczy pod jego biurkiem i raczej nie zawiązuje mu sznurówek.

– Kurwa, Lucy, nie nauczyli cię pukać? – Mason zrywa się jak poparzony, zapinając pospiesznie rozporek, a biedna dziewczyna uderza głową w blat.

– Ała! – jęczy i wyciera usta wierzchem dłoni.

– Zostaw nas samych – nakazuję jej, a dziewczyna posłusznie wychodzi, uśmiechając się przy tym głupkowato.

– Spóźniłaś się – karci mnie mężczyzna.

– Widzę, że świetnie sobie radziłeś, czekając – odpowiadam z ironią w głosie. – Teraz mój człowiek dotrzyma jej towarzystwa, a my przejdźmy do rzeczy.

Mason to mężczyzna po pięćdziesiątce, ale wcale na takiego nie wygląda. Ma forsy jak lodu i stać go na prywatnego trenera, sztab kosmetyczek, fryzjerów i czego tylko dusza zapragnie. Meksykańskie pochodzenie dodaje mu urody, więc uwiedzenie go nie będzie dla mnie w żadnym stopniu nieprzyjemne.

Podchodzę do niego, gdy on zajmuje swoje miejsce za biurkiem. Siadam na blacie, zakładając nogę na nogę. Dostrzegam pożądanie w jego oczach. Nie udało mu się dokończyć tego, co zaczął z asystentką, więc mam jeszcze bardziej ułatwione zadanie. Rozgrzała go dla mnie.

– Mów, czego się dowiedziałeś – nakazuję, wiercąc się w miejscu.

– Hunter sprawdził ludzi, którzy mają lub mieli z tobą coś do czynienia. Główny podejrzany to José Walsh, a współpracował z nim Ethan Ace. Działali na czyjeś zlecenie. Ktoś chce cię zepchnąć ze stołka i przejąć twoje królestwo. W pierwszej kolejności powinnaś się pozbyć tych swoich dwulicowych żołnierzy.

– Chcesz mi wmówić, że mój osobisty ochroniarz, który ze mną tu dzisiaj przyjechał, jest zdrajcą? – Udamę przejętą, bo wiem, że skurwiel kłamie.

– Mówię tylko, czego się dowiedziałem. Sama zadecydujesz, co z nimi zrobisz. Chcę ci zaoferować pomoc. Możesz na mnie liczyć, bo stoję murem po twojej stronie. – Jego ręka łąduje na mojej łydce, a gdy nie zauważa sprzeciwu, zaczyna nią wędrować coraz wyżej.

– Jaką masz pewność, że ten twój dziki łowca nie wyszperał jeszcze innych ciekawych rzeczy? Może sama powinnam z nim porozmawiać? – mówiąc to, rozszerzam lekko nogi, by jeszcze bardziej podkreślić zmysły Masona.

– Nie ma takiej potrzeby. Zatrudniłem go specjalnie, by pomógł zarówno tobie, jak i mnie. Nie możemy sobie pozwolić, by na naszym terenie jakiś skurwiel kradł nam towar. – Kiedy jego ręka wędruje na moje udo, wstaję i obchodzę biurko dookoła. Rybka chwyciła przynętę. Wodzi za mną wzrokiem, niczym wygłodniały owczarek niemiecki za szynką.

– To było dobre posunięcie. Przynajmniej wiem już, kto może stać za spaleniem mojego domu. Czekam wciąż na ekspertyzę specjalistów i raport od tego durnia, Felixa Hughesa. Połączenie naszych sił to dobry plan. Będziemy niepokonani.

Rzygać mi się chce od tej gry, ale chcę Masona pociągnąć za język.

– Gdy tylko dorwę tego sukinsyna w swoje łapy, przysięgam, będzie skomlał o łaskę, której nie otrzyma. Zwracając się przeciwko mnie, zyskał najgorszego wroga z możliwych. – Spoglądam Masonowi głęboko w oczy. Stara się utrzymać pokerową twarz, ale widzę cień paniki. Na razie wystarczy. Muszę przejść do rzeczy bardziej przyjemnych. Zabiję go innym razem. – Ale co ja ci tu będę opowiadać o sprawach oczywistych. Znasz mnie przecież. Wiesz, na co mnie stać.

– Razem możemy więcej. Cieszę się, że przyjmujesz moją pomoc. – Podchodzi bliżej i staje naprzeciwko mnie. Ujmuje moją brodę pomiędzy palec wskazujący a kciuk i delikatnie gładzi żuchwę. Przymykam oczy.

– Wiesz, że mogłabym być twoją córką? – mruczę mu do ucha, gdy ten dobiera się do mojej szyi.

– Na szczęście nie jesteś – mówiąc to, popycha mnie na biurko, a z kieszeni wyciąga prezerwatywę. – Dokończysz to, co przerwałaś mi, gdy tu weszłaś.

– Z piekielną przyjemnością. – Zagryzam wargę i pozwalam mu zabrać mnie w krainę rozkoszy.

Nie jest tak dobry jak Hunter, a w zasadzie jest beznadziejny, ale na tę chwilę musi mi to wystarczyć. Chwilowa potrzeba seksu zaspokojona.

Mój plan wypalił w stu procentach. Dowiedziałam się, że Mason łże jak pies, a Hunter, kto wie, może faktycznie był po mojej stronie. Wysłałam też Masonowi bardzo jasne ostrzeżenie, że jeszcze ma czas, by się wycofać ze swoich gier, w przeciwnym razie skończy marnie.

W momencie, w którym poprawiam sobie majtki, a Graves wyrzuca kondom do śmietnika, do gabinetu wchodzi Hunter. Oczywiście tak samo, jak ja wcześniej, bez pukania.

– Hunter, jesteś w końcu. – Mason jak gdyby nigdy nic zapina rozporek i wita gościa. – Pamiętasz Lucy? Spotkaliście się już raz.

– Oczywiście, że pamiętam. Jak mógłbym zapomnieć. – Jego karcące spojrzenie wypala mi na czole piętno ladacznicy. Doskonale wie, co przed chwilą tutaj zaszło, a czego my dwoje nie dokończyliśmy wczoraj. Nie jest mi przykro ani źle pod ostrzałem jego wzroku. To moja mała zemsta, której w sumie nie planowałam, a wyszła idealnie.

– Żegnam, panowie. Mam jeszcze masę spraw do załatwienia. – Wychodzę, powstrzymując się od wrednego uśmiechu triumfu.

Gdy wsiadam do samochodu, dostaję wiadomość od Huntera:

Co to, kurwa, miało być?

Oj tak, zemsta to coś, co kocham najbardziej. Zapamięta sobie raz na zawsze, że mnie się nie porzuca.



Jeśli Hunter ma rację, a Mason to właśnie ten typ, który czyha na moje życie, to przysięgam, zabiję jego i wszystkich, których kocha. Musi być idiotą, skoro zdecydował się zwrócić przeciwko mnie. Nie może jednak działać sam, jest na to za słaby. Ktoś mu pomaga i niestety muszę dowiedzieć się sama, kto to jest, bo nie mogę nikomu ufać.

Nie odpisuję Hunterowi na wiadomość, by jeszcze bardziej go wkurwić. Bawi mnie ta gra, bo widzę, że go pociągam i fascynuję i to wbrew temu, co mi mówił. Mam świadomość swojej atrakcyjności i od zawsze wykorzystuję ten fakt przeciwko mężczyznom. Zyskuję tym sposobem nad nimi przewagę, bo każdy, bez znaczenia, czy żonaty, czy nie, ulega moim wdziękom. A ja bez najmniejszego oporu wchodzę im do łóżka i, co najważniejsze, głowy.

– Dokąd jedziemy?

Pytanie Ethana uświadamia mi, że muszę zacząć działać natychmiast.

– Do biura. Mam masę spraw do załatwienia. – Widzę jego wymowne spojrzenie, ale nie zamierzam reagować. Dopóki nie dowiem się, czy mam go po swojej stronie, niczego się ode mnie nie dowie.

– Tajemnicza się ostatnio zrobiłaś.

– Dziwisz się? Ktoś chce mnie zniszczyć i do tej pory udało mu się sporo osiągnąć. Nie wiem, z której strony nadejdzie kolejny cios – tłumaczę mu w drodze do samochodu. Szpilki uderzają głośno w marmurowe posadzki wieżowca, w którym mieści się biuro Masona.

– Mnie możesz ufać – odpowiada z całą stanowczością, czym nieco mnie rozbawia.

– To są standardowe słowa zdrajcy – pry cham.

– Co ty próbujesz sugerować?! – Jego wzburzony ton rozdziera spokój, jaki do tej pory między nami panował.

Siedzimy już w aucie, a atmosfera nagle gęstnieje.

– Nie waż się podnosić na mnie głosu! – warczę.

– Jak możesz mnie podejrzewać? – Nie krzyczy już, ale wściekłość wylewa się z niego.

– Podejrzewam każdego. Nikt od tej pory nie jest niewinny.

– Nawet Graves? – Słyszę ironię w jego głosie.

– Zwłaszcza on.

- O, a to ciekawe... Za drzwiami brzmiało to, jakbyś mu bardzo ufała.
- Podśłuchiwałaś? – Spoglądam na niego wściekła.
- Nie musiałem. Jęczałaś tak głośno, że słyszeli cię w drugim budynku.
- Nie twoja sprawa, z kim i co robię.
- Oczywiście, że nie moja. To twoja godność. Depcz ją sobie do woli.
- Zamknij się już! To nie konfesjonał i nie muszę ci się z niczego spowiadać. Nie liczę na rozgrzeszenie.

Ten facet za mocno zaczyna się wtrącać w moje prywatne życie. Nie wiem, czym to jest spowodowane. Czy faktycznie jedynie troską, czy próbuje ze mnie wyciągnąć informacje.

- Nie zamierzam stać z boku i patrzeć, jak rujnujesz swoje życie.

Uwziął się czy co?

- Zbawca ludzkości się znalazł – mruczę.
- Ludzkości nie, ale twój owszem.
- A czy ja cię prosiłam o ratunek? Dobrze mi tak, jak jest. Lubię swoje życie.

Naprawdę je lubię.

- Ty nie wiesz, że go potrzebujesz.
- Jako żołnierz mafii służysz mnie, jednej z potężniejszych kobiet w tej części świata. Zabijamy, kradniemy, demoralizujemy. Co ty, kurwa, chcesz naprawiać? – Obracam się rozbawiona w jego stronę.
- Nie chcę sprowadzać cię na drogę prawości, jeśli o to się boisz. Chcę ci tylko udowodnić, że można żyć nieco inaczej. – Parkuje auto w podziemnym garażu, ale nie wysiadamy, zbyt mocno skupieni na wymianie zdań.

- Co to znaczy: inaczej? – Obracam się bokiem w jego stronę i spoglądam mu głęboko w oczy.

Jego są zatroskane i bije z nich takie ciepło, że niemalże czuję je na skórze. Dobry aktor z niego albo naprawdę mu na mnie zależy. Nie obchodzi mnie to jednak ani trochę.

- Powiem wprost: nie musisz być ciągle sama...
- Błagam, nie zaczynaj – przerywam mu.

– Możesz mieć kogoś u boku, kto będzie cię kochał i wspierał. – Wyciąga rękę, by położyć ją na moim udzie. Powstrzymuję go.

– Ethan! Czy ty słyszysz, co do mnie mówisz?

– Wiem, że mam rację. Dlaczego nie chcesz być kochana?

– Bo, po pierwsze: nie ma takiego kretyna, który by się odważył...

– Chcę podjąć to wyzwanie – odpowiada z dumą.

– Po drugie – udaję, że tego nie słyszałam – miłość to bzdura i największa słabość ludzkości. Tyle głupot popełniono w jej imię. Historia poznała tak wielu nieszczęśników, którzy tylko dla niej polegli.

– Miłość jest piękna. – Nie poddaje się.

– Z której strony?

– Weźmy choćby Romea i Julię. Jedna z najpiękniejszych historii o miłości.

– Żartujesz, prawda? Para dzieciaków, która postanowiła popełnić samobójstwo, bo jedno nie mogło żyć bez drugiego. Tak wygląda ta twoja miłość? Tak ją widzisz? Poza tym nie można kochać trupa.

– Bije w tobie żywe serce, które pompuje krew. Jesteś piękna, mądra i cholernie pogubiona.

Co on pierdoli? Naćpał się czegoś czy on tak zupełnie na serio?

– Umarłam już dawno temu, Ethan. Wraz z moim beztroskim dzieciństwem, które trwało tak krótko, że niemal go nie pamiętam. Umarłam wraz z matką i z każdym ruchem sztyletu, którym dźgałam ojczyzna. Umierałam co noc, gdy do mnie przychodził. Stałam się robotem, a w moich żyłach płynie jedynie trucizna. To nie zagubienie. Znam doskonale swoje miejsce i cel w życiu i nie ma w nim miejsca na miłość. Nigdy nie będzie.

Otwieram drzwi i wysiadam. Nie wiem, jakim cudem dopuściłam do tej rozmowy. Nie powinno do niej dojść, a ja nie powinnam znać uczuć Ethana. To nie moja sprawa, że się zakochał. To wyłącznie jego problem.

– Lucy! – krzyczy za mną, ale nie reaguję. Mam dosyć. Znów odkopał przeszłość i wyciągnął schowane w szafie trupy. – Lu!

O nie, tego nie mogę przemilczeć. Wyciągam broń z torebki, odbezpieczam i bez ostrzeżenia strzelam.

– Oszalałaś? – Ethan unosi obie ręce, lekko się kuląc. Mimo zagrożenia nie zamierza ze mną walczyć. Odważny albo głupi. – Chcesz mnie zabić?

– Gdybym chciała, dostałbyś kulkę prosto między oczy. To ostrzeżenie.

– To tylko zdrobnienie. Nie możesz zabijać każdego, kto się w ten sposób do ciebie zwróci. – Pot rosi jego czoło, a w oczach szaleje strach. To jedyne uczucie, które lubię u innych. Moje demony karmią się nim, rosnąc w siłę.

– To nie tylko zdrobnienie i dobrze o tym wiesz. – Chowam broń do torebki i wymijam go. Stukot moich szpilek roznosi się echem po całym garażu.

Czas odsunąć Ethana od jego obowiązków. Zbyt wysoko zaszedł. Wyżej niż José, bo tam chodziło tylko o seks, a Ethan dobiera mi się do serca, co jest absolutnie nie do zaakceptowania.

Wściekła jak osa wpadam do biura. Mam ochotę roznieść ten budynek. Jakiś psychopata niszczy dorobek mojego życia, być może chce i mnie przy tym unicestwić, a ten idiota wyznaje mi miłość? To ociera się o parodię, o pieprzony melodramat.

Ethan wchodzi za mną do gabinetu, czym ostatecznie wyprowadza mnie z równowagi.

– Skończyłam rozmowę z tobą. – Odwracam się i ruszam w jego stronę niczym taran. Mam zamiar ostudzić jego zamiary raz na zawsze.

– Być może, ale ja nie skończyłem z tobą – mówiąc to, chwyta moją twarz w dłonie i składa na moich ustach gorący pocałunek, czym mnie kompletnie zaskakuje, a poziom mojego wkurwienia właśnie wybija poza skalę.

Na chwilę zapada grobowa cisza, którą zakłócam głośnym przekleństwem.

– Wypierdalaj stąd! – Odsuwam się od niego jak poparzona i policzkuję go tak mocno, że aż boli mnie ręka. Głośne plaśnięcie dłoni o skórę na jego policzku roznosi się po całym biurze. – Wynoś się! Zostajesz zdegradowany do najniższego stopnia. Od dzisiaj będziesz zaopatrywał podrzędnych dilerów. Może to cię czegoś nauczy.

– Czego się boisz, Lucy? – Na jego twarzy pojawia się triumfalny uśmiech.

– Słucham?

– Zapytam inaczej: dlaczego boisz się pokochać? Na własne życzenie żyjesz samotnie. To smutne i bardzo złe.

– Masz tupet!

– Być może, ale nie chcę, żebyś któregoś pięknego dnia obudziła się kompletnie sama ze świadomością, że przegrałaś życie.

– Czy do ciebie nie dociera, że ja nie potrzebuję zbawienia? Dlaczego nagle postanowiłaś na siłę mnie zmienić?

– Widzę, co się dzieje. Wokół ciebie szaleje sztorm, który w końcu cię pochłonie. Obserwuję cię od bardzo dawna, znam cię na wylot i wiem, że nie musi tak być. Uzbroidłaś się w pancerz ochronny i myślisz, że jesteś nietykalna. A w głębi serca tkwi ta sama krucha, wystraszona i zagubiona dziewczynka, którą skrzywdzono lata temu. Odpychając od siebie ludzi, nie sprawisz, że będą cię szanować. Zostaniesz sama jak palec i ostatecznie nikt po tobie nie zapłaci.

– Wyjdź!

Mam dość. Dlaczego z uporem maniaka postanawia taranem przebić się przez moją skorupę? I to już któryś raz z rzędu. Może zwyczajnie chce mnie złamać? Na siłę wbić mi do głowy, że w pojedynkę nic nie zdołałam?

– Zostaniesz sama, zobaczysz. Nikt ci nie pomoże. Nie kąsa się ręki, którą ktoś do ciebie wyciąga z pomocą.

Nie rozumiem jego wściekłości. Mam wrażenie, że jemu bardziej zależy niż mi, żebym wyszła cało z tego bagna. Coś mi tu śmierdzi i to bardzo.

– Nikogo nie prosiłam o pomoc, a zwłaszcza ciebie. Przestań bawić się w rycerza. Ja to nie księżniczka na wieży. Nie rozumiesz tego? Jestem smokiem, który ją więzi. Nie uratujesz jej, bo musiałbyś zabić mnie. Wówczas ona też umrze, bo tworzymy jedność! – krzyczę tak głośno, że ściągam do biura dwóch ochroniarzy, którzy zawsze kręcą się gdzieś blisko.

– Wyprowadźcie go! – Wydaję rozkaz.

– Szefowo, ale to Ethan. – Jeden z nich patrzy na mnie jak na wariatkę. No tak, każę im użyć siły wobec ich szefa.

– Czy ja pytałam cię o z danie?

– Nie. Przepraszam.

– Sam wyjdę, nie potrzebuję eskorty. Powodzenia, Lucy, w rujnowaniu sobie życia. Idzie ci naprawdę świetnie! Jak tak dalej pójdzie, to twoje zwłoki już niedługo zalegną w eleganckim, czarnym worku.

Ethan wychodzi, a skonsternowany wzrok moich ludzi wbija się we mnie pytająco.

– Na co się gapicie? Brać się do roboty!

Zostaję sama, nie dowierzając, co właśnie się tu odpięrdoliło. Czy wszyscy na tej pieprzonej planecie się na mnie uwzięli? Jedni postanowili mnie zabić, a inni zbawić. Czuję się jak lina, którą przeciągają między sobą. Pytania i wątpliwości mnożą się w zastraszającym tempie, a odpowiedzi brak. Najbardziej sensowną osobą w tej całej układance wydaje się Hunter. Nie zamierzam jednak prosić go o wsparcie, ale pójść za jego wskazówkami nie omieszkam. Nie wiem, jaki ma cel w tym, by mi pomagać i czy rzeczywiście to robi, ale to, co do tej pory mi powiedział, ma największy sens.

Włączam tryb incognito w komputerze i wpisuję w wyszukiwarce internetową hasło: „najlepszy detektyw w Chicago”. Spisuję sobie numery i adresy na kartce, by jak najbardziej zminimalizować możliwość śledzenia mnie. Nie mogę sobie teraz pozwolić na najmniejszy błąd. Mój telefon, biuro, a nawet mieszkanie mogą być na podsłuchu. Wpadam w małą paranoję, ale zaufanie już dawno przestało dla mnie istnieć. Zdechło z głodu niekarmione od wielu lat.

Bez słowa mijam biurko mojej asystentki i wchodzę do windy, która zwozi mnie do podziemnego garażu. Nie wybieram auta, którym zawsze się poruszam, bo tam też może być zamontowany czujnik. Zamiast tego wychodzę na gwarną ulicę i łapię pierwszą lepszą taksówkę. Każę się zawieźć kierowcy na drugi koniec miasta, płacąc za to majątek, ale kompletnie teraz o to nie dbam. Chcę pozostać nieuchwytna.

Gdy mężczyzna odjeżdża, wchodzę do budki telefonicznej i wybieram pierwszy numer z listy. Umawiam się w ustronnym miejscu, ale wciąż w pobliżu ludzi. Ten sam schemat powtarzam z dwoma innymi detektywami. Do każdego dzwonię z innego miejsca w mieście i z innej budki telefonicznej. Każdego z nich umawiam również w kompletnie innym miejscu, nie podając swojego imienia, nazwiska i celu spotkania. Stawiam jedyny warunek, że musimy się spotkać jeszcze dziś.

Nie wierzę w to, że moi ludzie do tej pory nie znaleźli agresora, który postanowił uprzykrzyć mi życie. Nie wierzę też w żadne słowo Ethana i w to,

że może coś do mnie czuć. Mnie się można tylko bać lub mnie nienawidzić. Nie da się pokochać potwora. Desperacka próba uwiedzenia mnie musi mieć coś wspólnego z tą całą aferą, która się rozpętała. Dlaczego niby nagle miałby się we mnie zakochać, podczas gdy do tej pory stał gdzieś w cieniu, nigdy nie dając mi odczuć, że mu się podobam? To na pewno część jakiegoś większego planu.

Od tej pory działam sama. Nie chcę ochrony. Jeśli za każdym razem ma się kończyć w łóżku lub śmiesznym wyznaniem głupiej, naiwnej miłości, to ja podziękuję. Lubię Ethana, tak samo jak lubiłam José, ale nic ponad to. Nie stać mnie na jakieś wyższe uczucia. Nie potrafię kochać i nigdy nawet się nie zbliżyłam do miłości. Jedyne, co odczuwam, to pożądanie związane z czysto zwierzęcym instynktem zaspokojenia własnej przyjemności. Lubię seks, ale nigdy nie zamierzam go połączyć z miłością. Jest dla mnie jak sport. Tak, to idealne porównanie. Uwielbiam uprawiać sport.

Pierwsze spotkanie z detektywem umówiłam na godzinę osiemnastą. Kolejne na dziewiętnastą i analogicznie ostatnie na dwudziestą. To krótkie i konkretne rozmowy. Bez zbędnego wgrzyzania się w szczegóły. Mają mi znaleźć skurwiela, który się na mnie wziął. Zapłacę im naprawdę dużo, jeśli podadzą mi go na tacy. Żaden z nich nie wie o istnieniu pozostałych. Będą działali jednocześnie, ale niezależnie, co pozwoli mi w krótszym czasie wpaść na odpowiedni trop.

Gdy ostatnie ze spotkań dobiega końca, a mężczyzna odchodzi od mojego stolika w restauracji, ktoś się do mnie dosiada. Widzę to jedynie kątem oka, bo akurat sprawdzam wiadomości w telefonie.

– Naprawdę uważasz, że ta banda partaczy ci w coś pomoże? – Znajomy głos przecina ciszę, a ja zastygam w bezruchu. Przestaję dostrzegać literki na wyświetlaczu, a moje oczy zalewa czerń wściekłości.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – syczę niczym żmija, którą w zasadzie jestem. Czasem tylko żałuję, że nie posiadam zębów jadowych. Ułatwiłoby mi to wiele spraw, gdybym mogła wgryźć się bez ostrzeżenia w skórę przeciwnika.

– Obserwuję cię i mam przy tym niezłą zabawę. Błądzisz niczym dziecko we mgle. A najzabawniejsze, że odrzucasz jedyną słuszną propozycję.

Hunter rozsiada się z tą swoją wkurwiającą nonszalancją w fotelu, zakłada ręce na klatce piersiowej i ewidentnie wyśmienie się bawi moim kosztem.

– Taka wielka pani przywódczyni, a daje się wodzić za nos. – Kręci z dezaprobatą głową, a w jego oczach błyszczą jakieś dziwne iskierki. Ten mężczyzna bywa tak samo wkurwiający, co pociągający.

– Jesteś jak ten rzep, który wkręcił się we włosy i nie da się go wyjąć. Po co się do mnie przyczepiłeś? – Pochyliam się do niego przez stolik, opierając ręce na blacie.

– Powód, dla którego rozpocząłem cię śledzić, jest tak przerażający, że nie wiem, czy chcesz go poznać. – Uśmiech znika z jego twarzy, a w jego miejsce pojawia się śmiertelna powaga.

Tonę w głębi jego spojrzenia, ale nic z niego nie wyczytuję.

– Przestań się ze mną bawić w kotka i myszkę! – Mrużę oczy, próbując przejrzeć jego zamiary. – Czego tak naprawdę ode mnie chcesz? Może ustalmy to raz na zawsze i zniknij, rozpułń się w powietrzu.

– Jestem płatnym mordercą. Najlepszym z najlepszych. Zostałem wynajęty, żeby cię śledzić, wyciągnąć jak najwięcej informacji i ostatecznie zabić.

Mam wrażenie, że powietrze wokół nas gęstnieje i robi się duszno. Zimne kropelki potu rosą mój kręgosłup, zaczynam drżeć. Siedzę oko w oko z drapieżnikiem, który jednym sprawnym ruchem może pozbawić mnie życia. Stąpam po kruchym lodzie.

– Co w takim razie robisz tu teraz ze mną, wyznając prawdę? To chyba nieco się kłóci z tym, co powinieneś zrobić.

Nie daję po sobie poznać, że jego słowa dosłownie zmiażdżyły mnie od środka. Muszę utrzymać moją maskę obojętności tak długo, jak to możliwe. Jeden mój fałszywy ruch może nieść za sobą zbyt poważne konsekwencje.

– Nie zabijam kobiet – odpowiada jak gdyby nigdy nic, uśmiechając się lekko kącikiem ust.

– Ach! I tylko dlatego jeszcze żyję? – kpię, choć daleko mi do żartów.

To dziwna rozmowa. Nie wiem, co myśleć. Instynkt podpowiada mi, żeby uciekać. Rozum jednak każe zostać i poznać resztę prawdy. Z jakiegoś powodu ten mężczyzna nie robi mi krzywdy, wciąż uparcie twierdząc, że

chce mi pomóc. Jego argument do mnie nie przemawia, musi być w tym jakieś drugie dno.

– Wiem o tobie bardzo wiele, Lucy Davis. Znam każdy szczegół z twojego życia. Znalazłaś się w najgorszym miejscu, jakie tylko mogłaś wybrać. Ze wszystkich ścieżek życia, które przemierzyłaś, poszłaś taką, która zaprowadziła cię w ślepy zaułek. Mosty spalone, nie masz dokąd wracać.

– Nieprawda – zaprzeczam. – Mogłam jeszcze zostać ćpającą dziwką, która oddaje się za kolejną kreskę. A stałam się królową – dodaję z udawaną pychą i dumą, bo czuję się teraz raczej jak popychadło, a nie ktoś, kto sprawuje władzę.

– Umarł król, niech żyje król – mruczy.

– Nigdy do tego nie dojdzie – zapewniam, opierając się wygodniej o krzesło. Ręce chowam pod blatem stołu, by nie dostrzegł, jak bardzo drżą.

– Lucy, kurwa, właśnie ci tłumaczę, że został na ciebie wydany wyrok. Jeśli nie zaczniesz ze mną współpracować i nie połączymy sił, będę musiał cię zabić. Nie poświęcę swojego życia dla ciebie. – Uderza lekko pięścią w stół, wywołując we mnie przestrasz.

Dawno nie czułam się tak źle, jak teraz.

– A jednak właśnie to robisz. Sprzeciwiając się swojemu zleceniodawcy, ukręcasz na siebie śmiertelny bat. Dlaczego? – Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego chce pomóc obcej osobie. – To, że jestem kobietą, nic nie znaczy i oboje doskonale o tym wiemy.

– Mogę zachować powód dla siebie? Nie wnosi nic do sprawy. Poza tym nie mamy czasu na zbędne gadanie. Czas nas nagli, a dzień wyroku zbliża się wielkimi krokami.

– Ustalono już dzień mojej śmierci? Dobre sobie! – pryham, ale w środku cała dygoczę. Pierwszy raz się o siebie boję. Nigdy śmierć nie była dla mnie straszna, ale ostatnio coś się zmieniło. Poczułam, że jeszcze tak wiele rzeczy chciałabym osiągnąć. Mam czas, a Chicago to dopiero początek mojego panowania. Czeka na mnie cały świat.

– Nie zdradzę ci daty, bo ufam, że do niczego nie dojdzie. Musisz mi jednak zaufać i razem ze mną unicestwić twoich wrogów. Tylko w ten sposób możesz przetrwać to piekło. – Jego powaga jest przejmująca

i przerażająca jednocześnie. W jego głosie nie ma ani grama fałszu, a nawet powiedziałabym, że wyczuwam przejęcie i niezdrowe podniecenie.

– Zjawiasz się znikąd i przychodzisz do mnie, zapewniając o swojej lojalności. Wymagasz, żebym ci zaufała, i to zaraz po tym, gdy wyznałeś mi, że masz mnie zabić. Jaja sobie robisz? Kto normalny by na to przystał?

Wstaję wzburzona, a Hunter podąża w moje ślady. Zagradza mi drogę, a jego sylwetka góruje nade mną, sprawiając, że czuję się przy nim jak pyłek. Mały, lekki, łatwy do zdmuchnięcia spadochronik dmuchawca polnego. Jeden fałszywy ruch...

– Jeśli teraz wyjdiesz, wszystko zaprzepaścisz. Przysięgam, nie będzie dla ciebie ratunku. – Patrzy na mnie z dziwnym przejęciem.

Czuję jego zapach, który miesza mi w głowie. Cały on powoduje chaos w moim mózgu i sercu.

– Daj mi spokój. Jeszcze zobaczymy, kto tu będzie gryzł piach. Popamiętacie mnie. Już teraz możesz mnie zastrzelić, o ile masz do tego odpowiednio wielkie jaja. – Muszę zadzierać głowę, by móc mu to powiedzieć prosto w oczy, w których jedyne, co dostrzegam, to rozbawienie. Szeroki uśmiech zakwita na jego twarzy, ukazując szereg równiutkich zębów. Dlaczego on musi być taki idealny? To domena drapieżnika? Wabi mnie swoim wdziękiem, by ostatecznie pożreć?

Balansuję na krawędzi, ale dam radę. Nigdy nie mogłam liczyć na niczyją pomoc, więc i tym razem sobie poradzę.

Wymijam go, a on mi na to pozwala, nie mówiąc już ani słowa. Ucisk w żołądku zwiększa się z każdym krokiem oddalającym mnie od Huntera. Tak samo jak on mnie, ja jego też nie chcę zabijać. Ten mężczyzna w dziwny i niewyjaśniony sposób naprawdę wzbudza we mnie zaufanie. Nie na tyle jednak, bym kiedykolwiek podjęła z nim współpracę. Oby jak najszybciej nasze drogi się rozeszły, a ci, którzy naprawdę mają zginąć, spłonęli w piekle.



Świadomość tego, kim jestem i kim byłam, uderza we mnie z taką mocą, że przez chwilę brakuje mi tchu. Ten sen był inny niż poprzednie, proroczy, a zarazem zabrał mnie w podróż do przeszłości, która uderzyła mnie boleśnie z pięści w brzuch.

Nazywam się Lucy Davis i daleko mi do człowieka, bliżej do prawdziwego potwora. Już wiem, co Hunter miał na myśli, nazywając mnie w ten sposób. I nie chodziło tu, że byłam szefową jednej z największych mafii, że zabijałam ludzi. Skrzywdziłam go w zupełnie inny sposób.

Łzy zalewają mi twarz, mocząc poduszkę. Żal ściska gardło, jakby ktoś trzymał na nim silną dłoń, która nie zna litości. Wróciły twarze, nazwiska, ludzie, których nienawidziłam i których się bałam. Znów zobaczyłam moje dzieciństwo, mamę, która była moją jedyną boją ratunkową, i ojczyma, który pewnej nocy zabił we mnie dobro. Przekreślił moje marzenia i przyszłość. To on stworzył tego potwora, który po latach się na nim zemścił. To on zgasił płomień szczęścia, który we mnie płonął.

Nie chcę być już nigdy więcej Lucy Davis. Nigdy! Moja przeszłość powinna zostać pochowana głęboko pod ziemią, tak by nigdy więcej nikomu nie wyrządziła krzywdy. Mówiąc nikomu, mam na myśli osoby, które we mnie wierzą i darzą uczuciem. Niewiele ich. Właściwie jedna, którą skrzywdziłam najbardziej.

Do pokoju wpada Hunter. Czyżby mój krzyk był przekonujący i udało mi się go zwabić?

– Wołałaś mnie. – Bardziej stwierdza, niż pyta, a mnie głowa zaraz pęknie od natłoku informacji, które się w niej nie mieszczą.

Świat wiruje mi przed oczami i gdybym tylko mogła, zapadłabym znów w amnezję. Nie chcę pamiętać tych wszystkich potwornych rzeczy. Ani tych, które ja robiłam, ani tych, które zrobiono mnie.

To tak, jakby ktoś zwolnił blokadę i teraz z wielkiego pojemnika wysypują się kolorowe kulki. Odbijają się, hałasują, mieniając się przy tym niepasującymi do siebie barwami. Oszaleję.

– Boję się – szepczę i wcale nie kłamię.

– Powinnaś – mruczy, spoglądając na mnie z góry.

– Hunter. – Siadam na łóżku i spoglądam mu w oczy. – Cokolwiek wydarzyło się kiedyś, to już przeszłość, nie sądzisz?

– Dla mnie nie i nigdy nie będzie.

Teraz już rozumiem. Wiem, skąd to jego chwiejne zachowanie i wcale się nie dziwię, że nie mógł uwierzyć w dobrą wersję mnie. Nikt, kto mnie znał wcześniej, nie uwierzyłby, że potrafię płakać, czuć, bać się, a już na pewno nie kochać.

– Nie chcę prowadzić z tobą ciągłych walk. Skoro los nas ze sobą połączył, to może zacznijmy działać wspólnie. – Klepię materac obok siebie. – Usiądziesz? – Pociągam nosem, starając się uspokoić huragan pustoszący mnie od środka.

– Dziękuję – mówiąc to, sięga po fotel stojący w rogu pokoju i siada na nim.

– Powiedziałeś, że mnie nienawidzisz. Tylko że tamtej mnie już nie ma. Odeszła razem z pamięcią i być może nigdy nie wróci.

– Któregoś dnia wróci, chociaż oddałbym wiele, by tak się nie stało. – Gdy to mówi, nie patrzy na mnie. Spogląda gdzieś za okno.

Wzdycham i spuszczam głowę. Boli mnie to, że nie może na mnie patrzeć.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło? – pytam, podnosząc wzrok, który zatrzymuję na jego profilu. Takim męskim i groźnym.

– Dlaczego akurat teraz mam ci o tym mówić? Jest szósta rano.

Również spoglądam za okno, za którym panuje szarówka. Wiosna to piękna pora roku, ale teraz wyjątkowo nie chcę, by nadeszła, bo wraz z nią skończy się coś, co jeszcze na dobre się nie zaczęło.

– Żadna pora nie będzie dobra. A mnie znów obudziły dziwne sny. Nie zasnę już, ty również nie śpisz, więc co stoi na przeszkodzie, by porozmawiać?

– To prawda.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Że przepraszam cię za tamtą Lucy? Przecież to bez sensu, skoro nawet nie wiem, za co przepraszam – kłamię. – Może nawet nie mam za co, a ty mnie zwyczajnie wkręcasz. Nie wiem.

Przypomniałam sobie. Wiem praktycznie wszystko, w tym to, jak potwornie traktowałam Huntera. Wiem, że chciał mi pomóc, choć do tej

pory nie wiem dlaczego. Oboje przeszliśmy przez piekło, ale ja zdecydowanie przez gorsze. Co do jednego mam pewność: nie jestem już dawną Lucy i nigdy, przenigdy nie chcę nią być na nowo. Tego Hunter jednak się nie dowie. Nie może też wiedzieć, że odzyskałam pamięć, bo wówczas nigdy nie uda mi się naprawić naszych relacji.

– W co ty grasz? – Pochyliła się w moją stronę, opierając łokcie o kolana. – Przypomniałaś sobie, co takiego wyprawiałaś? Chcesz to teraz skonfrontować z tym, co ja ci powiem? Nie ufasz mi? – wyrzuca z siebie pytania niczym z karabinu maszynowego. – W sumie to nawet by do ciebie pasowało. Ty nikomu nie ufałaś, nawet sobie.

– Hunter, ja wyciągam do ciebie rękę na zgodę. Dlaczego nie możemy wrócić do tego, jak się poznaliśmy?

– Bo ja nie chcę do tego wracać. Tamtą część życia chciałbym raz na zawsze wymazać.

– Nie mówię o dawnych czasach, bo mnie nie interesują. Nie znam ich. Być może nigdy sobie o nich nie przypomnę. Mam na myśli to, jak się obudziłam w twojej chacie.

Nie naprawię przeszłości. Nie sprawię magicznie, że Hunter zacznie mi ufać, bo nie dałam mu ku temu żadnych powodów. Dla niego jestem tą zepsutą do szpiku kości kobietą, która za nic ma innych. I rozumiem go. Przecież ja też nikomu nie ufałam. Nawet sobie.

– Skąd ta zmiana? – Marszczy brwi i gdyby mógł, prześwietliłby mi duszę, by tylko doszukać się fałszu.

– A nie sądzisz, że właśnie czas najwyższy, żebyśmy zakopali topór wojenny, który nigdy nie powinien zostać wykopany? – Okrywam się szczelniej kołdrą, bo chłód wdarł mi się pod koszulkę, wywołując nieprzyjemne dreszcze.

– Może i tak, ale jak ty to sobie wyobrażasz? Że od dzisiaj będziemy najlepszymi kumplami? Ja ci nie ufam, nawet gdy masz amnezję i niczego nie pamiętasz. A gdy sobie przypomnisz, wróci całe zło. Niemalże słyszę jak szatan, który cię wówczas opętał, już zaciera ręce.

– Ludzie podobno się zmieniają.

– Ludzie tak, ty nie.

Boli mnie każde jego słowo, ale ma pełne prawo tak do mnie mówić.

– Moje koszmary nie ustępują. Nie pamiętam, kiedy ostatnio przespałam całą noc spokojnie. – Spuszczam głowę, a jedyne, czego teraz pragnę, to ramiona Huntera. Wiem jednak, że choćby go przypalali rozżarzonymi węglami, to nie pozwoli mi na taką czułość. Te chwile są już za nami.

– Może to karma?

– Jaki masz plan, jeśli chodzi o tych ludzi, o których wspominałeś? – zmieniam temat, ignorując to, co powiedział. Nie przekonam go w ciągu chwili, że stoi przed nim osoba inna niż kiedyś. Do tego potrzeba czasu, a i ten nie gwarantuje nawet w minimalnym stopniu powodzenia.

– Nie mamy zbyt dużego pola manewru. Jeśli pójdziemy do miasta, dopadną nas od razu. Tutaj jesteśmy w miarę bezpieczni, chyba że nas podpalą.

– Kto mnie szuka?

– Jakie to ma znaczenie? I tak go nie pamiętasz.

– Może jak powiesz nazwisko, coś mi się przypomni. Sam mówiłeś, że dobrze by było, gdybym pamiętała. – Jedyne, czego dalej nie mogę sobie przypomnieć, to kto mnie tak załatwił i jakim cudem znalazłam się na tym odludziu. Amnezja też nie przyszła tak nagle. Coś strasznego musiało się wydarzyć i przysięgam, zemszczę się za to, gdy tylko będę miała okazję.

– Mason Graves i Ethan Ace – mówi beznamiętnie Hunter.

Potężna fala wściekłości przetacza się przez moje ciało. Znam te osoby, pamiętam ich twarze, ale nic poza tym. Moje ciało jednak reaguje na ich nazwiska dość dziwnie, jakby wiedziało więcej ode mnie. Fala przerażenia wlewa się do mojego organizmu, paraliżując strachem i bezradnością.

– Zbladłaś. – Hunter przygląda mi się badawczo. – Pamiętasz ich?

– Nie, ale moja podświadomość chyba tak, bo czuję irracjonalny strach i cała się trzęsę. – Wyciągam do niego dłoń, która drży, jakbym siedziała w balii z lodem.

Ku mojemu zaskoczeniu chwyta moją dłoń i siada obok mnie na łóżku, patrząc głęboko w oczy.

– Nawet nie wiesz, ile ja bym dał, żebyś już nie wróciła z przeszłości. Chcę, żebyś była Avą. Zwykłą dziewczyną z totalnie czystą kartą, gotową do

ułożenia nowej historii. Twoja nieśmiałość, niepewność i delikatność są miłą odmianą do tego, co kiedyś oferowałaś.

Jego druga dłoń gładzi mój policzek, w który się wtulam, a z oka toczy się samotna łza. Ten gest jest dla mnie tak ważny, tak kojący, że chciałabym, żeby trwał wiecznie. Dla niego to zwykły dotyk, a dla mnie obietnica, że jeszcze może być dobrze. Nie wszystko zaprzepaszczone, czuję to.

– Chcę, żebyś nazywał mnie od dzisiaj Avą – szepczę. – Czy jeśli ci obiecuję, że nawet gdy odzyskam pamięć, będę ci wdzięczna do końca życia za to, co dla mnie zrobiłeś, to wystarczy?

– Nie, bo tego zła, które miałaś w sercu, nie da się wymazać i wiem, że ono powróci. Co ja mówię? Ty przecież nie miałaś serca.

– Nie są to miłe słowa. – Uśmiecham się smutno. – Skoro byłam dla ciebie taka straszna, dlaczego mnie uratowałeś? Nie prościej było mnie zostawić na tym mrozie? Myślę, że świat by na tym jedynie zyskał.

– Świat może i tak, ale ja bym sobie tego nie darował. – Coś w nim pęka i jeśli teraz nie powie mi, co nim kierowało, to już nigdy się tego nie dowiem.

– Nie rozumiem... – Nie chcę na niego naciskać, ale to może być moja jedyna szansa.

– Znam całą twoją historię i wiem, dlaczego taka jesteś...

– Byłam – przerywam mu.

– Do czasu, to wróci – precyzuje. – Wszyscy widzieli w tobie wredną sukę, z którą nie dało się nic sensownie załatwić. Która każdego człowieka miała za nic i gdy tylko mogła, krzywdziła, by karmić się smutkiem i strachem. Ja zobaczyłem coś więcej. Pod tym z pozoru grubym pancerzem złości i frustracji kryła się ta sama mała dziewczynka ze szczerozłotym sercem.

– Skąd ty mogłeś to wiedzieć? – Zaskakuje mnie tymi słowami.

– Bo pamiętam cię z tamtych czasów.

Zamieram i czuję ukłucie w sercu. Naprawdę wie, jaka była dawna Lucy?

– Z dzieciństwa? Jak to możliwe? Jesteś przecież dużo starszy ode mnie. Przynajmniej na to wskazuje mój dość młody wygląd.

– Dlatego mnie nie pamiętasz. A ja wiem, że byłaś tą, która pomagała koleżankom, gdy stłukły kolano, głaskałaś każdego napotkanego psa, a twój

śmiej się wśród bloków i zarażał radością. Kochałaś ludzi i zwierzęta. Tańczyłaś w deszczu, skakałaś przez kałuże i wszędzie było cię pełno.

– Czy my kiedykolwiek rozmawialiśmy ze sobą?

– Nie. Obserwowałem cię jedynie, bo gdy się tylko pojawiałaś na podwórku, towarzyszyła ci dziwna aura. Ja byłem nastolatkiem i patrzyłem na ciebie jak na dzieciaka, ale zazdrościłem ci tego szczęścia. Nie dało się przejść obok ciebie obojętnie. Mimochodem wywoływałaś uśmiech na twarzy każdego, kogo spotykałaś na swojej drodze.

– Dlaczego? – dłonie wciąż są ze sobą splątane i w końcu rozmawiamy jak dwoje dorosłych ludzi. Dla mnie usłyszeć wspomnienia z tych dobrych czasów, to coś niesamowicie ekscytującego. Hunter, gdy opowiada o mnie, ma radość w oczach i bije od niego blask. Jakby wspominał najpiękniejszą rzecz w życiu.

– Ja nie miałem nikogo poza kumplami. Moi rodzice pili, a w domu codziennie czekała na mnie awantura i lanie za byle co. Zależało tylko od tego, czy mieli co pić, czy byli na głodzie. Czasami sam im przynosiłem wódkę, byleby tylko nie bili.

– A ja miałam idealne dzieciństwo czy ty widziałeś tylko pozory?

– Tego już nie wiedziałem i nie miałem, jak wiedzieć. Trafiłem do poprawczaka, a później do więzienia, bo kilka razy przyłapali mnie na kradzieży w monopolowym. Myśleli, że jestem uzależniony od alkoholu, a ja nie przyznałem się, że robiłem to dla rodziców. Już nigdy nie wróciłem na nasze podwórko. Nawet nie wiem, czy moi rodzice żyją. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Tamtą część swojego życia zakopałem głęboko w pamięci. Nie lubię tam wracać wspomnieniami.

Jego historia łamie mi serce. Jak czasem ludzie błędnie nas postrzegają, choć w tamtych chwilach, z których mnie pamiętała, naprawdę byłam szczęśliwa. Mogłam wówczas mieć może pięć lat. Moja gehenna zaczęła się kilka lat później, a światło szczęścia, które mnie otaczało, nigdy się już nie zapaliło.

– Skoro wiesz o mnie tak dużo, wiesz też, co działo się ze mną później.

– Wiem. Ale dopiero, gdy zacząłem węszyć na twój temat, dowiedziałem się, że jesteś tą małą, słodką Lu, która rozjaśniała swoją osobowością nasze szare blokowisko. Nie mogłem uwierzyć, że muszę... – urywa.

– Co musisz?

– Że miałem cię zabić – poprawia się i niekontrolowanie zaciska dłoń na mojej ręce. Po chwili jednak reflektuje się, co zrobił, i luzuje uścisk.

Drugi raz słyszę z jego ust to wyznanie, ale teraz boli dwa razy mocniej. Teraz wiem, dlaczego chciał mi pomóc i wciąż pomaga. Oboje staliśmy się popsutymi dzieciakami zamkniętymi w ciałach dorosłych ludzi. Życie nas zdusiło, a my zaszyliśmy się gdzieś w kącie, bojąc się wyjść na światło dzienne. Nasze serca i umysły zatrzała rzeczywistość, która nas otaczała, a demony coraz bardziej pilnowały, by dobro siedziało w nas szczelnie zamknięte.

– Kim ty jesteś, Hunter?

– Płatnym zabójcą, Lucy...

– Ava, mam na imię Ava! – mówię to zbyt głośno, a mój głos się łamie. Tym razem to ja zaciskam swoją dłoń na jego i drzę jeszcze bardziej.

– Zostałem wynajęty, by usunąć cię z tronu – kontynuuje, jakby nie słyszał mojego chwilowego wzburzenia. – Zwlekałem z tym, ile tylko można, aż człowiek, który mnie wynajął, zaczął się czegoś domyślać.

– Jakim cudem żyję?

– Nie chcę o tym opowiadać. Z jednej strony jesteś mi potrzebna dawna ty, ale jeszcze bardziej nie chcę, żebyś wracała, rozumiesz? Twoja amnezja okazała się dla mnie darem. Cały czas wierzę, że gdzieś tam w środku siedzi tamta szczęśliwa i beztroska dziewczynka. Chcę, żebyśmy zaczęli właśnie od tamtego momentu, przewijając na przyspieszeniu całe zło. Zdaję sobie jednak sprawę, że tak się raczej nie da.

– Ciebie też życie złamało – szepczę, dusząc w gardle napływające łzy.

– Złamało i to nie raz. Gdy wyszedłem z więzienia, chciałem, uwierz mi, bardzo chciałem zacząć uczciwe życie. Tak się jednak nie stało. Po kilku nieudanych próbach znalezienia pracy poddałem się i wróciłem na ścieżkę przestępstwa. – Wzrusza ramionami i lekko się uśmiecha. – Dlatego też nie

mogę osądzać ciebie za to, kim się stałaś. Nikt tak jak ja nie zrozumie, przez co przeszłaś.

– Jesteśmy skażeni.

– Dlatego tak idealnie do siebie pasujemy. Ja wiedziałem to już od początku. Ty jednak przyjęłaś postawę obronną i nie chciałaś mnie wpuścić do swojego serca. Ale i tak mimo tego, co mi zrobiłaś, wciąż wierzę w miłość.

– Myślisz, że tacy ludzie jak my zasługują na nią?

Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Czy jeśli kiedykolwiek bym kogoś pokochała, to czy miałabym w ogóle prawo? Czy teraz mam prawo być szczęśliwa i pokochać tego mężczyznę? Czy na niego zasługuję?

– Każdy na nią zasługuje – przerywa moje przemyślenia. – Miłość to nie przekleństwo, to lekarstwo. Oboje wiemy, co to znaczy być niekochanymi, a mimo to wyrosliśmy na silnych ludzi. Pomyśl zatem, co by się stało, gdyby napędzała nas miłość.

– Może właśnie przez jej brak jesteśmy silni. Może miłość by nas osłabiła.

– Tak, zawsze to powtarzałaś, i widzę, że wciąż nic się nie zmieniło, nawet gdy masz amnezję. – Smutnieje. – Pewne rzeczy zwyczajnie się nie zmieniają. Ty również – wzdycha, a w jego głosie słyszę żal.

– Ja tylko gdybam. Sam mówisz, że nie znam miłości. Nie pamiętam tego dziecka z podwórka. Niczego nie pamiętam, widocznie nie chcę. Nie wracajmy już nigdy do tego. Tak będzie lepiej.

– Byłoby piękne, ale wiesz, że tak się nie da. – Uśmiecha się delikatnie i przysięgam, to najpiękniejszy uśmiech na świecie. – Kiedyś sobie przypomnisz i znów mnie odtrącisz. Już to przerabiałem. Poddałem się już dawno i pogodziłem z tym, że nigdy nie będziesz moja.

Wstrzymuję oddech i bez ostrzeżenia wpijam się w jego usta. Są delikatne, ciepłe i przywołują wspomnienia. Te chwile, gdy mnie całowały po całym ciele. Hunter przyciąga mnie do siebie, sadzając okrakiem na kolanach. Przywieram do niego całym ciałem, a z moich ust wyrывa się potężny szloch.

– Ty płaczesz? – Odsuwa się nieznacznie i spogląda w mokre od łez oczy.

– Przepraszam cię, Hunter, przepraszam. Nawet jeśli nie pamiętam niczego, to w tym miejscu proszę cię o wybaczenie. Nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale być może nas jutro zabiją. Chcę wiedzieć, jak to jest być czyjąś. Zrobimy coś, by znów wrócić na tamto podwórko, zanim zło nas zniszczyło. Pozwólmy tamtym dzieciakom, by obudziły w nas dobro.

– Zostań już taka i pozwól mi udowodnić ci, że miłość to coś dobrego i że ty też taka możesz być – szepcze i zrywa ze mnie koszulkę, obnażając piersi.

Nie wstydzę się go. Pragnę, by na mnie patrzył. Chcę być jego, a każdy milimetr mojej skóry mnie w tym utwierdza.

Nigdy wcześniej nie czułam tego, co w tej chwili. Amnezja odblokowała nieznane mi dotąd emocje i uczucia, które bardzo dawno temu skrzętnie poukrywałam w głowie, praktycznie o nich zapominając. Każdy dotyk mężczyzny przyprawia mnie o dreszcze rozkoszy, a moje niecierpliwe, spragnione czułości dłonie zachłannie wędrują po jego umięśnionym ciele.

Hunter jest delikatny, nie spieszy się i sukcesywnie, sekunda po sekundzie, napełnia mnie szczęściem. Niewysłowionym, przejmującym, czystym szczęściem. Łamie blokady i kruszy w drobny mak szklaną ścianę strachu, która nie pozwalała mi na wpuszczenie kogokolwiek do serca.

Osiągamy szczyt niemalże jednocześnie, opadając na materac i dysząc. I przysięgam, mogłabym zostać w tym łóżku i z tym mężczyzną do końca życia.

– To chyba nierozsądne, że ktoś czyha na nasze życie, a my się zabawiamy w najlepsze. Nie powinniśmy siedzieć i obmyślać plan? – Zdrowy rozsądek nagle bierze górę nad podnieceniem.

Hunter jednak dał się pokierować pożądaniem i przestał myśleć o mnie jedynie w kategorii wrednej suki.

– Cii – szepcze. – Nie psuj tej chwili. Poza tym nikt nam nie zagraża.

– Słucham? – Opieram się na łokciach i spoglądam na zrelaksowaną twarz Huntera.

– Przynajmniej na razie. Nie wiedzą, że tu się ukrywamy.

– To dlaczego wcześniej mówiłaś inaczej?

– Sprawdziłam cię. Myślałam, że pod naporem strachu przypomnisz sobie, kim jesteś. Miałbym wtedy pretekst, żebyś się stąd wyniosła, zanim pękne

i na nowo się do ciebie zbliżę.

– Chyba twój plan nie wypalił? – Śmieję się i całuję go w ramię.

– Ty zawsze niweczyłaś moje plany. Zostań ze mną, ale nie jako Lucy. Zostań jako Ava i już nigdy nie wracajmy do tego, co złe.

– Obiecuję – mówię to całkowicie poważnie. Nie przyznam się jednak, że wrogowie, którzy jeszcze żyją, zapłacą za moją krzywdę. Pod tym kątem nigdy się nie zmienię. Zemsta już zawsze będzie mnie napędzać do działania.

Nie wiem jeszcze, co czuję do Huntera, ale odkąd go poznałam, wiedziałam, że ten mężczyzna jest wyjątkowy. Pokonał moje demony. Ujarzmił smoka, docierając do księżniczki w wysokiej wieży. Nie wiem, jak mu się to udało, ale czy miłość potrzebuje tłumaczenia?

Wtulam się w jego silne ramiona i wiem już, że tutaj znalazłam dom. Nie na Alasce, nie w tej drewnianej chatce, ale przy nim. W jego sercu.



Pierwszy raz od dawna budzę się naprawdę wypoczęta. Demony przestały mnie dręczyć, odkąd pamięć wróciła, ale nie przyznam się Hunterowi do tego, bo gotów jeszcze opuścić moje łóżko i wrócić na kanapę. Nie chcę go okłamywać, ale tak jest dla nas lepiej. On nigdy nie uwierzy, że potrafię się zmienić, i wiecznie będzie podejrzewał mnie o złe zamiary. Zapracowałam sobie na to i nie mam o to najmniejszego żalu. Nie chcę jednak przerywać tego, co zaczęło na nowo między nami kiełkować.

Wciąż nie pamiętam, jak tutaj trafiłam ani co przyczyniło się do amnezji, ale myślę, że to kwestia dni, a cała pamięć do mnie powróci. Nie zamierzam jednak beczynn timer siedzieć na tyłku. Wiem, że w końcu po mnie przyjdą, ale zamierzam się przygotować.

Gdy Hunter jeszcze śpi, ja ubieram się i idę biegać. Muszę odzyskać dawną formę, bo teraz co najwyżej mogę kogoś przebić swoim kościstym biodrem. Jestem pieprzonym workiem kości. Chyba mnie głodzono, bo nie podejrzewam siebie o aż taką dietę cud. Nigdy nie potrzebowałam chudnąć. Dobre geny i siłownia sprawiały, że nie miałam ani centymetra nadprogramowego tłuszczu.

Śnieg z dnia na dzień topnieje coraz intensywniej, co rodzi we mnie obawę, że mam coraz mniej czasu, by sprawić, żeby Hunter mi zaufał. W każdej chwili może stwierdzić, że nic z tego i lepiej, gdy się rozstaniemy.

Biega się fatalnie. Błoto chlapie na wszystkie strony i już po chwili jestem cała mokra i zziębnięta. Ślizgam się na zlodowaciałych płatach śniegu, zaliczając kilka wywrotek. To tyle, jeśli chodzi o treningi.

Wracam do chaty wściekła i ociekająca wodą. Zastaję Huntera, gdy zakłada w przejściu buty, prawie się przy tym wywracając.

– Gdzieś ty, kurwa, była?! – wydziera się na mnie, mrożąc groźnym spojrzeniem.

Kiedys zareagowałabym tak samo. Wiem jednak, że zwyczajnie się o mnie martwił. Postanawiam go lekko podrażnić.

– Myślałeś, że uciekłam od ciebie? – Uśmiecham się złośliwie pod nosem, szcękając zębami. Naprawdę zmarzłam.

– Ty potrafisz być zdolna do wszystkiego. Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś urobiła mnie tylko po to, żeby zwyczajnie uspić moją czujność

i czmychnąć stąd w siną dal.

– A ty dalej swoje? – W rzece upłynie jeszcze wiele wody, zanim ten uparciuch się do mnie przekona.

Zaczynam zdejmować z siebie mokre ubrania. Przemokłam, a z włosów kapie mi topniejący śnieg, który nie odpuszcza i raz po raz sypie z nieba.

– W tej kwestii raczej się nic nie zmieni. A ty co taka mokra? Łowiłaś ryby pod lodem czy biłaś się na śnieżki z wkurwionymi niedźwiedziami?

– Biegałam – odpowiadam z pełną powagą, wylewając przy tym wodę z buta.

Hunter unosi jedną brew, przypatrując się temu dziwnemu obrazkowi.

– I jak ci poszło? – Rozchmurza się.

– Zamknij się – mruczę, podchodząc do kominka. Ogień przyjemnie muska moje zmarznięte dłonie. – Chcę odzyskać formę, bo patrząc na moje ciało, takową kiedyś posiadałam.

– O tak, byłaś bardzo wysportowaną i cholernie zgrabną kobietą. – Podchodzi do mnie od tyłu i szybko tego żałuje. – Jesteś przemoczona w każdym możliwym miejscu. Ściągaj te ubrania, bo się przeziębisz.

– Byłam zgrabna? Znaczy, że teraz ci się już nie podobam? – Odwracam się przodem do niego i spoglądam głęboko w oczy. W blasku ognia mają kolor gorącej czekolady.

– Co ty ze mną robisz? – wzdycha i muska moje wargi swoimi.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Staję na palcach, zbliżając swoje usta do jego.

Nie reaguje, ale widzę, że w środku toczy walkę.

– Ava, to się źle skończy. My nie możemy być razem, udawać szczęśliwej pary i żyć, jakby nic się wcześniej nie wydarzyło.

– Oczywiście, że możemy. Nikt nam tego nie zabroni. Jesteśmy dorośli.

– Ja nam mogę zabronić i właśnie to robię. – Odsuwa się nagle, łamiąc mi serce.

– Hunter! Nie odtrącaj mnie. Nie możesz, nie masz prawa po tym, jak pokazałeś mi, że coś między nami ma prawo zaistnieć. Nie zgadzam się, rozumiesz? – krzyczę.

– A to zabawne, bo ty mi zrobiłaś dokładnie to samo. Pozwoliłaś mi uwierzyć, że jednak tkwi w tobie dobro, że mamy szansę na szczęście, a później bezdusznie przemieliłaś moje serce przez maszynkę do mięsa. – Stoi niewzruszony, nawet na mnie nie patrzy. Jego wzrok błądzi gdzieś po kominku, obserwując płomień tańczący w rytmie tylko im znanej muzyki.

Mam wrażenie, że ja jestem takim płomieniem. Potrafiłam kiedyś spalić świat, teraz raptem jestem płomykiem świecy, który w każdym momencie można zdmuchnąć.

– Rozpamiętując przeszłość, nigdy nie ruszymy dalej – mówię zrezygnowana, ścisząc głos niemalże do szeptu.

– Dla mnie to nie taki znów odległy czas.

– Czyli nie ma nadziei? – pytam z irytacją w głosie.

– Uważam, że nie ma.

To boli. Nie tego się spodziewałam. Stoję w mokrych ubraniach, wyglądam jak kupka nieszczęścia i przyglądam się z rezygnacją, jak znów wali się mój świat.

– To dlaczego pozwoliłeś mi przez te kilka dni wierzyć, że coś się jednak między nami zmieniło?

– Bo tego potrzebowałaś. Poza tym, jeśli odzyskasz pamięć, to i tak wszystko, co zrobiliśmy do tej pory, przestanie mieć znaczenie. I nie chcę się wówczas kolejny raz rozczarować. Wolę temu zapobiec, zanim się znów bezsensownie zaangażuję. Być może wyglądam na gbura pozbawionego uczuć, ale wierz mi, że po naszych ostatnich razach nie zaleczyłem jeszcze wszystkich ran.

– Czyli daje ci to prawo bawić się moimi uczuciami?

– I kto to mówi? – znów podnosi głos. – Ostatnia osoba, która ma jakiegokolwiek prawo mówić o uczuciach!

Wybuchamy, bo żadne z nas nie potrafi pójść w swoją stronę. Wybuchamy, bo wiele wspólnie przeżyliśmy i jesteśmy, kim jesteśmy. Nie winię go za tę chwiejność.

– Może masz rację. Na pewno masz rację.

Wymijam go i ruszam w kierunku łazienki. Muszę się wykąpać i przygotować do podróży. Nasza wspólna przyszłość nie istnieje i nigdy nie istniała. Muszę się z tym pogodzić. Nie zasługuję ani na wybaczenie, ani na to, by ktokolwiek mnie kochał. Zanurzam się cała w gorącej wodzie i wiem, że to moje ostatnie chwile w tym domu i przy tym mężczyźnie. W nocy odejdę, by zrealizować zemstę.

Nie mogę tu osiąść na dłużej, bo tylko się męczymy. Oboje dla siebie stworzeni, pragniemy siebie tak bardzo, że aż nas to uwiera, a jednocześnie nie możemy być razem. Dawne grzechy nie pozwolą nam na to. Taki widocznie nasz los, że kochając się, jednocześnie się nienawidzimy. A raczej Hunter nienawidzi mnie.

Dzień spędzam nad jedną z ksiązek, której treści kompletnie nie pamiętam. Moje myśli wciąż błądzą wokół planu działania. Potrzebuję ciepłych ubrań i broni. Trochę pieniędzy też by się przydało. Na szczęście wiem, gdzie Hunter ukrywa zapasy. Wystarczy poczekać, aż uśnie. Ma raczej twardy sen, więc moja misja ma ogromne szanse na powodzenie.

Chcę uciec bliżej poranka, by nie błądzić w nocnych ciemnościach. Walczę więc ze snem, by nie przespać odpowiedniego momentu. Nie mogę pozwolić sobie na nastawienie budzika, bo Hunter śpi ze mną w łóżku. To się nie zmieniło. Robi to jednak bardziej z własnej wygody, a nie, by odganiać moje demony. Już go nie obchodzi mój los.

Około drugiej w nocy słyszę szmer i otwierające się drzwi wejściowe. Przewornie już za dnia, gdy Hunter robił coś na zewnątrz budynku, schowałam broń pod materac łóżka. Bezszelestnie go wyjmuję i na palcach ruszam w stronę hałasu. Staję się czujna niczym kot polujący na nieświadomą niczego myszkę. Moje ciało wie, jak ma się zachować w takiej sytuacji i to najbardziej mnie fascynuje.

Zac śpi w najlepsze obok łóżka na podłodze. To psisko tylko z wyglądu jest groźne. Gdy jednak ja się ruszam, podnosi łeb.

– Zostań – szepczę.

Ktoś chodzi po domu. Nie biorę pod uwagę włamywacza. Przygotowuję się od razu na najgorsze.

Z gracją kocicy przemykam do salonu, skrywając się w mroku. Wymierzam bronią w napastnika i odbezpieczam ją. Zgrzyt zamka w pistolecie zwraca na mnie uwagę i ciemna postać odwraca się w moją stronę.

– Ani drgnij, bo cię zastrzelę – warczę. – A przysięgam, ja nigdy nie pudłuję, nawet po ciemku.

– Proszę, proszę, czyli to była prawda. Ty naprawdę żyjesz... – w głosie, który doskonale znam, nie wyczuwam ani odrobiny zdziwienia. Raczej pewność siebie, jakby się spodziewał, że mnie tu zastanie.

Ręką szukam kontaktu i po chwili pokój rozjaśnia się gryzącym w oczy światłem. Przede mną stoi uzbrojony po zęby Ethan. Uśmiecha się złowieszczo dumny, że mnie odnalazł.

– Co tu robisz? – Słyszę poruszenie i po chwili zjawia się Hunter.

Ethan momentalnie celuje w niego z broni, ale jest zbyt wolny. Trafiam idealnie w jego rękę, wytrącając mu pistolet. Nie chybiam. Doskonale wiem, co robię.

– Pojebało cię? Przeszedłem cię uratować. – Trzyma się za krwawiącą rękę. Wie o mojej amnezji i teraz próbuje mną manipulować?

– Jak nas znalazłeś? – Hunter podchodzi do niego, unosząc go za gardło. Jego siła doprawdy mi imponuje.

– Myślałeś, że możesz ją porwać i ukrywać? – Tak, Ethan zdecydowanie wie o mojej amnezji. Próbuje właśnie zwrócić mnie przeciwko Hunterowi.

– Co ty pieprzysz, człowieku?

– Porwałeś ją! Przyznaj się, a nikomu nic się nie stanie. Lucy! – Spogląda na mnie z przejęciem. – On cię podstępem porwał. Ja chciałem cię chronić, a o mało nie przypłaciłem tego życiem. Chciał nas pozabijać. Musisz mi uwierzyć. Uciekajmy stąd. Jeden twój strzał i po gościu.

Doprawdy nie wiedziałam, że z niego tak dobry aktor.

– Nie wierzysz mu chyba?

Dawno nie widziałam Huntera w takim stanie. Jest jednocześnie wściekły i cholernie przejęty. Dotarło do niego, że moja amnezja to tym razem poważne zagrożenie.

– Puść go! – Mierzę do niego z broni.

– Kurwa! Nie wiesz, co robisz! On cię oszukuje. Przyszedł, żeby cię zabić lub zaprowadzić do swojego szefa, co w sumie wiąże się z tym samym.

– To moja szefowa. Najlepsza, jaka tylko może istnieć. Lucy, błagam – jęczy Ethan, co mnie wewnętrznie rozbawia. Pieprzony kłamca.

– Hunter, jeśli chcesz zachować swoje życie, puść go i się odsuń. – Wiem, że nie jest uzbrojony, przez co nie ma się jak bronić ani przede mną, ani przed Ethanem. Stoi w samych bokserkach, na co moje durne serce reaguje szalonym zrywem. Przysięgam, kiedyś oszaleję przy tym człowieku.

– Popełniasz błąd – warczy, ale się odsuwa.

– Oddaj całą swoją broń – zwracam się do intruza.

O dziwo, pokornie wykonuje moje polecenie.

– Jak to dobrze, że cię odnalazłem. Nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie bałem. – Ethan podchodzi do mnie. Chwyta moją twarz w dłonie i składa pocałunek na ustach.

W tym właśnie momencie przypominam sobie. Brakujące elementy układanki w końcu łądzą na swoim miejscu, ukazując mi przerażający obraz rzeczywistości. Serce rozpoczyna galop, a łzy wściekłości opuszczają oczy, tocząc się po policzkach. Pamiętam każdy ból, każde poniżenie i to, jak bardzo mnie skrzywdzono. Niemalże czuję chłód posadzki w piwnicy i ciężkie kajdany, którymi przykuto mnie do ściany. Ból przypalanej skóry na stopach, piekące rany po silnych ciosach i mrok, który pochłaniał mnie każdego dnia coraz bardziej, odbierając świadomość.

Pamiętam, jak umierałam z zimna, wyrzucona jak pies na pastwę losu. Jak moja naga skóra dotykała zimnego śniegu i jak umarłam. Umarłam jako Lucy, by powstać jako zupełnie inny człowiek.

Ku zaskoczeniu Ethana odsuwam się od niego, celując prosto w jego głowę. Wierzchem lewej dłoni wycieram z obrzydzeniem smak jego pocałunku.

– Lucy? – Ethan patrzy na mnie z prawdziwym przerażeniem w oczach. Podoba mi się ten obrazek, bo mimo że się zmieniłam, to akurat w jego przypadku strach jest moim paliwem.

Uśmiecham się złowrogo, oblizując spierzchnięte usta.

– Tak, to ja, a ty masz konkretnie przejebane. – Obniżam lufę i trafiam go w bark. Mężczyzna kuli się na podłodze jak przetrącony robak, krzycząc

jednocześnie z bólu.

– Lucy? – Hunter stoi przerażony. – Czy...?

– Tak, przypomniałam sobie.

– Kurwa! – wrywa mu się z ust, ale nie ma czasu na wyjaśnienia. Musimy obezwładnić Ethana. Nie dostał tak mocno, by nie stanowił już zagrożenia.

– Jak mogłaś do mnie strzelić? – Ethan spogląda na mnie z wyrzutem.

– Pamiętam, rozumiesz? Wszystko! A na dowód tego, zrobię z tobą dokładnie to samo, co wy robiliście mi przez te kilka miesięcy. Tylko ja nie popełnię waszego błędu i upewnię się dziesięć razy, czy aby na pewno wyzionąłeś ducha. A na koniec pójdę po twojego szefa. – Zemsta rozbłyska w moich oczach, a dawna siła wypełnia ciało.

– Co chcesz z nim zrobić? – Hunter staje w bezpiecznej odległości ode mnie, jakby nagle zaczął się mnie bać. – Czego ode mnie oczekujesz?

– Porozmawiamy później. Teraz chcę mieć pewność, że ten szczur trafi tam, gdzie jego miejsce. Do piwnicy. Zimnej, mokrej i zatęchłej, do której nie wpada nawet odrobina światła.

– Nie możesz mi tego zrobić – płaczliwy ton głosu Ethana wdziera się przyjemnie do moich uszu. Uwielbiam, gdy ludzie mnie błagają.

– Oczywiście, że mogę, i choć spłonę za to w piekle, przysięgam, że zamierzam cię gnębić tak długo, aż postradasz zmysły. Chciałeś zastawić na mnie pułapkę, a wpadłeś we własne sidła. Jak to jest być ofiarą? Fajnie, nie? – Przywiązuję go właśnie do metalowego krzesła. Jego bark krwawi, ale to tylko muśnięcie. Nie zależy mi na jego szybkiej śmierci.

– Wykonywałem tylko rozkazy Gravesa – jęczy.

– Byłeś moim człowiekiem! Wiedziałeś, że zdrada będzie bolała, a mimo to poszedłeś do tego skurwiela! Do mojego największego wroga. Torturowałeś mnie, gnębiłeś, pozbawiłeś godności. I ja mam cię teraz wypuścić wolno?

– Odrzuciłaś moją miłość.

– Biedny chłopczyk – kpię. – I co? Pobiegłeś ze zranionym serduszkim do największego zdrajcy i szui, by cię pocieszył?

– Zdegradowałaś mnie, nie miałem już czego u ciebie szukać. Byłaś suką. Wredną, bezduszną, mającą innych za nic. A ja chciałem ci dać miłość.

Spoglądałam w tym momencie na Huntera. Jednak w panującym w piwnicy półmroku nie mogę dojrzeć jego oczu. Kryją się w ciemności.

– José też był zdrajcą? – pytam.

– Nie. Wykorzystałem sytuację i go zatłukłem, bo nie mogłem patrzeć, jak się do ciebie dobierał. Zazdrościłem mu, że może cię mieć. Każdy chciał zobaczyć, jakie to uczucie zaliczyć szefową. Krążyły o tobie legendy.

– Potwór! – cedzę przez zęby.

– I kto to mówi? – Szyderczy uśmieszek wykwita na jego twarzy.

– Po co wróciłeś? – pytam.

– Twój wybawca nie zachował ostrożności i parę razy skontaktował się z miejscowym doktorkiem. On skojarzył twój przypadek z kobietą, o której mówili w telewizji, a gdy dotarły do niego informacje, że cię poszukujemy, wydał cię bez mrugnięcia okiem. Dostał za to sowite wynagrodzenie. Pieniądze rządzą światem. Tylko one się liczą.

Przypomniały mi się wiadomości, które oglądałam w tej chacie. Tylko że tam poszukiwali porwanej, a nie winnej. Byłam zaginioną, nie uciekinierką.

– Dlaczego zatem wyrzuciliście mnie pod jego chatą? I po co został puszczony ten komunikat?

– Wiadomości to przykrywką dla nas, żeby czasem nikomu nie przyszło do głowy węszyć. Zaginęłaś, to zaginęłaś. Istniała cała masa powodów, dla których mogłaś uciec. A dlaczego Alaska? Bo byłem pewny, że nie przeżyjesz tu nawet pięciu minut. To miał być prezent dla Huntera za niewykonanie zlecenia. Od początku wiedzieliśmy, że właśnie tutaj się ukrywa. Wyobraź sobie nasze zdziwienie, gdy okazało się, że jednak, kurwa, żyjesz. Do tej pory nie wiem, jak to w ogóle możliwe.

– Co za niefart – odpieram z uśmiechem.

– Żebyś wiedziała – warczy.

– Zapamiętaj sobie, że jestem z gatunku tych nie do zajebania i zawsze po czymś takim wracam silniejsza. – Spoglądałam na mężczyznę stojącego w milczeniu po mojej lewej stronie. – Skończyłam z nim na dziś. Na pewno nie ucieknie. – Kieruję swoje kroki do wyjścia. Mam dość. Cały mój zasób energii właśnie się skończył i jeśli zaraz stąd nie wyjdę, zwyczajnie się

rozpadnę. Nie potrafię być już tak twarda jak kiedyś. Dodatkowo obecność Huntera i to, że tak wymownie milczy, dodatkowo mnie dobija.

– Lucy! Nie zostawiaj mnie tu, proszę! Błagam! – Nawet nie oglądam się za siebie.

– Nie ma litości dla takich karaluchów jak ty – odpowiadam i zwracam się do Huntera: – Idziesz ze mną czy wolisz jego towarzystwo?

Bez słowa podąża za mną. Gaszę światło, topiąc tego zdrajcę w ciemności, a ta robi swoje i lekko namiesza mu w głowie. Drzwi zamykam na klucz, który ściskam kurczowo w dłoni.

Gdy tylko wchodzimy do salonu, wydaję z broni magazynkę i odkładam ją na komodzie. Staję dumnie wyprostowana, brudna od krwi i cholernie zmęczona. Patrząc w nicość, głęboko oddychając.

– I co teraz, Lucy? – Hunter wzdycha z rezygnacją. Spełniły się jego najgorsze koszmary. Przynajmniej on tak myśli. – Przypomniałaś sobie. Wróciłaś dawna ty. Ziemia wykonała obrót i znów znaleźliśmy się w tym samym miejscu.

– Mylisz się – szepczę i podchodzę bliżej. – Cholernie się mylisz. – Łzy napływają mi do oczu.

– Lucy Davis nie płacze – stwierdza, mrużąc przy tym oczy.

– Ona być może nie, ale Ava już tak.

– Nie rozumiem. – Dostrzegam jego konsternację.

– Dawna ja umarła tam na tym śniegu albo i nawet w tamtej zatęchłej piwnicy.

– I ja mam niby w to uwierzyć?

– Kocham cię, Hunterze Russell, a co ty zrobisz z tą wiedzą, to już nie moja sprawa. Ja wróciłam na nasze dawne podwórko i czekam na ciebie na murku przy piaskownicy. Być może mój blask już zbladł, mam ciemniejsze włosy i jestem starsza o kilkanaście lat, ale to nadal ja – mówię to przez ściśnięte gardło. – Więc albo dołączysz do mnie, chwycisz za rękę i razem dopełnimy zemsty, albo dalej pójdę znów sama, tak jakbyśmy się nigdy nie poznali. Dokładnie tak, jak dawniej.

– Jeśli to kolejna twoja gra, to przysięgam, że cię zabiję i rzucę niedźwiedzim na pożarcie. – Podchodzi do mnie, chwyta za twarz

i namiętnie całuje. – Wiesz, że byłaś dzisiaj jak taran? Nie do zatrzymania. Gdyby nie ty, to ten szkodnik by nas pozabijał...

– Mając ciebie u boku, czuję się nieśmiertelna – odpowiadam i szeroko się uśmiecham. – Zaczniemy od początku?

– Co masz na myśli?

– Cześć. – Wyciągam do niego rękę. – Mam na imię Ava, a to moja piaskownica i chciałabym sprać kilka zdradzieckich tyłków. Przyłączysz się do mnie?



– Co planujesz? – pytanie Huntera zatapia się w ciszy. – Ava! – nawołuje mnie z irytacją w głosie.

– Nie słyszałam.

Siedzę zatopiona w przeszłości po same uszy. Dźwięki z zewnątrz niekoniecznie do mnie docierają. Błądzą pomiędzy szarym blokowiskiem, rodzinnym mieszkaniem, które bardziej wspominam jako przedsionek piekła, a teraźniejszością. Tak samo mroczną, jak całe moje dotychczasowe życie.

– Pytałem, jak ty to sobie teraz wyobrażasz. – Siada obok mnie na krześle w kuchni. Dzisiaj wygląda nieco niechlujnie, bo nie związał włosów i teraz niesfornie opadają mu na ramiona. Ubrał jakąś bluzę z kapturem i podarte džinsy. Dla mnie jednak w każdym wydaniu jest cholernie seksowny.

– Szczerze? Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Dopiero co odzyskałam tożsamość. Znajduję się tysiące kilometrów od domu, który w zasadzie już nim nie jest i nigdy nie będzie. Nie mam nic. Jestem kompletnie sama.

– Masz mnie – wtrąca.

– Nie wiem właśnie, czy mam. Nie odpowiedziałeś, gdy zaproponowałam, by zacząć na nowo od początku. Odwróciłeś się i zwyczajnie odsunąłeś ode mnie. – Spoglądam na tego przystojnego mężczyznę i chciałabym cofnąć czas. Naprawdę chciałabym naprawić swoje błędy.

– Dobrze wiesz, co zaszło w naszym życiu. Masz do mnie pretensje, że ci nie ufam? Skąd mam wiedzieć, czy znów nie stanowią części jakiegoś twojego popieprzonego planu? – Wstaje i opiera obie ręce o blat stołu, przy którym siedzę. Ma podwinięte rękawy. Góruje nade mną, a żyły na jego umięśnionych rękach robią się coraz bardziej widoczne. Nie kryje zdenerwowania.

– Zmieniłam się, ale to już twój problem, czy mi uwierzysz, czy też dalej będziesz brnął w bagno przeszłości. Nie obiecuję ci nagle, że ściągnę dla ciebie gwiazdkę z nieba, gdy będziemy leżeli na ukwieconej łące, trzymając się za ręce – parskam śmiechem. – Nie twierdzą też, że codziennie będziemy sobie spijali naszą miłość z dzióbeków, bo to wciąż nie dla mnie. Daję ci

jednak moją chorą, pojebaną miłość, łącznie z sercem, które bardzo chce się jej nauczyć. Więcej: które pragnie ciebie.

– Co to w praktyce oznacza? – Siada, czym sprawia, że dystans pomiędzy nami nieco się zmniejsza.

– Oznacza tylko tyle, że już nigdy cię nie skrzywdzę, ale nigdy też nie stanę się dziewczyną do niedzielnych spacerów za rękę.

– Tego drugiego jestem akurat pewny jak cholera. – Śmieje się. – Skąd ta zmiana? Jak to możliwe, że z nieczulego potwora zamieniasz się w potrafiącą płakać i wyznawać miłość. I nawet chwilami umiesz być fajna.

– Chwilami być fajna... – powtarzam po nim i wiem, że z jego ust to największy komplement, na jaki na tę chwilę mógł się zdobyć. – Nie wiem, jak do tego doszło – odpowiadam. – Ale myślę, że amnezja pozwoliła w końcu uwolnić się tej małej, zagubionej dziewczynce, która cały czas we mnie mieszkała.

– Chcesz powiedzieć, że odblokowała się jakaś zapadka, za którą znajdowałaś się prawdziwa ty? – Patrzy mi głęboko w oczy.

Ja robię to samo, upajając się jego czekoladowym spojrzeniem.

– Być może, być może...

– Co zrobimy z Ethanem?

– My? – dopytuję zaskoczona zmianą frontu.

Wstaje, okrąża stół i staje przede mną, wyciągając rękę.

– Cześć, Ava. Jestem Hunter i cieszę się, że w końcu mogłem cię poznać.

Uśmiecham się szeroko na te słowa, ale zamiast podać mu rękę, wstaję i chwytam jego twarz w dłonie, składając na jego ustach namiętny pocałunek. W tej chwili nic więcej nie ma znaczenia.

Unosi mnie do góry, a ja oplatom nogami jego talię. Nie odrywając się ani na chwilę od moich ust, niesie mnie do sypialni. Ten mężczyzna rozpieprzał moje bariery wówczas, gdy nie byłam tego do końca świadoma. Sukcesywnie dzień po dniu wwiercał się w serce niczym mały kornik, zarażając je prawdziwą miłością.

Być może po części to on przyczynił się do mojej zmiany. Tego nie wiem i chyba już nigdy się nie dowiem, co na mnie tak bardzo wpłynęło.

– Jesteś moim największym wyzwaniem – mruczy mi do ucha, gdy leżymy w łóżku.

– Dziwię się, że po tym, czego ode mnie doświadczyłeś, nie wpakowałeś mi całego magazynka w serce.

– Nigdy. – Przerywa pocałunki i spogląda na mnie z wściekłością. – Powtarzam: nigdy nie mógłbym cię zabić. Pamiętam tamtą dziewczynkę i miałem nadzieję, że ona kiedyś wróci. Kocham cię bez znaczenia, czy masz na imię Lucy, czy Ava. Pokochałem cię już dawno, pomimo że nikt normalny nigdy by cię nie obdarzył pozytywnym uczuciem.

– Szalony! – Uśmiecham się, zagryzając przy tym wargę.

– Zdecydowanie. Nikt normalny nie wskoczyłby do basenu, w którym pływa rekin.

– Pasujemy do siebie idealnie. – Całuję jego szyję, a Hunter głośno wciąga powietrze. Jest mój, wiem to, i dla niego podpalę świat.

Jego dłonie rozpoczynają wędrówkę po moim nagim ciele. Silne, chropowate ręce drażnią moją delikatną skórę. Pocałunki wypalają znamiona, zaznaczając, że należę do niego.

Bałam się miłości, bo jej nie znałam. Nikt mi jej nigdy nie pokazał. Wciąż się jej boję, ale nie chcę się już przed nią wzbraniać. Dość uciekania i krzywdzenia samej siebie. Również takie potwory jak ja zasługują na uczucie. Teraz to wiem.

Z myśli wyrrywają mnie palce Huntera, które zabierają mnie na skraj szaleństwa. Czuję je w sobie. Wiję się pod nim, wyginając ciało w łuk. Nie wiem, jak on to robi, ale bezbłędnie odnajduje moje czułe punkty, grając na moim ciele niczym wybitny pianista.

Oplatam go nogami, zmuszając, by wszedł we mnie. Jestem gotowa na niego, a orgazm zbliża się nieznośnie za szybko. Mój nagły, niekontrolowany krzyk przerywa zmysłową ciszę, a ciałem rzuca spazm rozkoszy. Dopiero teraz uzmysławiam sobie, że zrobiliśmy to bez gumki. Ja wiem, że ciąża mi nie grozi, więc nie przerywam naszego miłosnego uniesienia. Jest cudownie i chcę, by ten stan trwał jak najdłużej.

– Nigdy nie będę miała dosyć – szepczę, a z oka spływa mi łza. Nie zamierzam jej ukrywać.

Układam się na brzuchu i podpieram łokciami. Hunter leży na plecach. Gładzi mnie lewą ręką po pośladku.

– Skąd te łzy? – Marszczy brwi.

Uwielbiam tę jego minę.

– Chyba ze szczęścia – odpowiadam niepewnie. – Tak ono wygląda? Ma twoją postać, twój zapach i smak?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – A jak się teraz czujesz?

– Jakbym potrafiła latać. Jakby w tym pokoju panowała jakaś magiczna moc, która pozawala mi zapomnieć. Twoje pocałunki mieszają mi w głowie. Dotyk i smak prowadzą do szaleństwa, a na twój widok mam ochotę tańczyć i śpiewać. Czuję się jak ta mała, niewinna i niczego nieprzeczuwająca dziewczynka. Pierwszy raz od dawna nie czuję złości i smutku.

Hunter przyciąga mnie do siebie, obejmując szczelnie silnymi ramionami. Czuję, jak spokojnie i miarowo bije mu serce. Wsłuchuję się w nie niczym w mantrę i wzdycham.

– Jeśli tego właśnie pragniesz, będę twoją definicją szczęścia – mówi spokojnym, lekko rozmarzonym tonem.

Sielankowe chwile przerywa nam potężny huk dochodzący z piwnicy. Hunter zrywa się z łóżka, w pośpiechu zakładając jedynie spodnie.

– Zostań tu! – nakazuje mi, na co ja jedynie prychem.

– Za bardzo się wczułeś, chłopcze – dodaję i również się ubieram. – Nie zapominaj, z kim się związałeś.

Hunter przewraca teatralnie oczami, a na jego twarzy pojawia się niemrawy uśmiech. Za chwilę jednak znów przechodzi w tryb mordercy i z bronią w ręce rusza w stronę niecichnących hałasów. Ewidentnie Ethan wpadł w szal i próbuje uciec.

Na dole zastajemy kompletny rozgardiasz. Poprzewracane regały, potłuczone szkło i przywiązany do krzesła mężczyzna.

– Kurwa, rozjechał moje zapasy! – Ten tekst powala mnie na łopatki i muszę się mocno powstrzymać, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

– Brzmisz jak wkurwiona babcia, której wnuczki wyżarły konfitury i wypily kompoty – stwierdzam z rozbawieniem.

– Dzięki tym zapasom przeżyłaś ze mną ostatnie dni, więc racz się zamknąć. Pomóż mi go podnieść.

Kiedyś za taki tekst oberwałby ode mnie w łeb. Teraz jedynie szturcham go łokciem i podchodzę do naszego więźnia. Ethan jest bliski obłądu. Ciężko dyszy, a skórę na twarzy poprzecinały mu odłamki szkła. Wygląda fatalnie, ale sam się o to prosił.

– Pojechało cię, Ace? – warczę na niego, gdy udaje nam się w końcu posadzić go do pionu.

– Wypuść mnie. – Spogląda na mnie tymi swoimi zdradliwymi oczkami. Udaje bezbronną ofiarę.

– Żebyś mi poderznął gardło kawałkiem szkła? – Staję naprzeciwko niego, zakładając ręce na piersiach. Hunter wciąż jest chyba bardziej zły za te słoiki niż za to, że Ethan próbował nam uciec i przerwał nam dość podniosłą chwilę.

– Czytasz ze mnie jak z otwartej książki. – Uśmiecha się niczym rekin, czym wyprowadza mnie całkowicie z równowagi.

Mój facet, o ile mogę już tak o nim powiedzieć, jest jednak szybszy i uderza go z całej siły pięścią w twarz. Ethan momentalnie zalewa się krwią.

– Zdrajca! – warczy Ace. – Miałeś ją zabić. Ją, kurwa, a nie mnie.

– Miałem – odpowiada z powagą. – Ale, jak widzisz, nie zrobiłem tego.

– Wiedziałaś o tym? – Ethan spogląda na mnie, szczerząc zakrwawione zęby.

– Tak.

– To dlaczego w takim razie on jeszcze żyje? – Wskazuje głową Huntera.

– Bo go kocham – stwierdzam stanowczo, czym wywołuję konsternację na twarzach obu panów.

– Lucy Davis nie kocha nikogo, nawet siebie – prychna blondyn.

– Tak, masz rację. Na szczęście zabiliście tę sukę.

– W co ty grasz? Znów masz jakiś pojebany plan? Pamiętaj, że już od dawna stoisz na przegranej pozycji. Nie masz niczego. Sama jesteś nikim. Mason odebrał ci wszystko, co miałaś. – Pluje krwią na podłogę.

– Mylisz się – zaprzeczam. – Odebrał mi tylko władzę i pieniądze.

– Czyż nie było to dla ciebie wszystkim?

– Kiedyś może i było. Dzisiaj wiem, że mam coś cenniejszego. A właściwie bezcennego. Miłość, godność i zemstę. A musisz pamiętać, że ta ostatnia, to straszna zołza. Na zimno smakuje najlepiej.

Widzę kątem oka, z jakim zaskoczeniem, ale i miłością, spogląda na mnie Hunter. Czyżbym w końcu zburzyła jedną z jego barykad? Wiem, że szczerść to potęga, ale że działa aż takie cuda...

– Strasznie gorąco w tej piwnicy – stwierdzam, teatralnie wachlując się ręką. – Hunter, myślę, że musimy przenieść naszego gościa do nieco bardziej klimatyzowanej przestrzeni.

– Nie rozumiem.

– Po co ma się dusić w tej paskudnej piwnicy, kiedy na zewnątrz są takie piękne widoki.

– Nie chcesz mnie chyba wystawić na ten mróz?! – Ethan wpada w panikę, bo dociera do niego, jaki los dla niego szykuję. – Podobno się zmieniłaś!

– Jeśli myślałaś, że od teraz będę grzeczną dziewczynką, która przeprasza, pierwsza mówi „dzień dobry” i grzecznie biega do kościoła co tydzień, to znajdujesz się w ogromnym błędzie.

Podchodzę do niego i jednym sprawnym ruchem ogłuszam go, bo strasznie nudzi mnie ten jego błagalny ton.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – Hunter bardziej się zgrywa, niż pyta. Zna mnie przecież i wie, że pewne rzeczy się zwyczajnie nie zmieniają. Ja wciąż mam w sobie zło. Amnezja nie dołożyła mi empatii. Zwiększyła natomiast chęć zemsty.

– Muszę ci to tłumaczyć? – Przechyliłam głowę na bok i uśmiecham się łobuzersko.

– Nie musisz.

– Pomóż mi, wielkoludzie.

Wyciągamy z trudem nieprzytomnego mężczyznę na zewnątrz, kneblujemy go i usadzamy w wielkiej hałdzie śniegu. Jesteśmy tutaj jedynymi ludźmi. Nikt nie uratuje Ethana.

– Mieli ogromnego pecha, że nie sprawdzili mojego pulsu, zanim porzucili mnie tu na pewną śmierć. – Stoję z wiadrem zimnej wody i przyglądam się mężczyźnie siedzącemu pośrodku niczego na metalowym krzeselku.

- Chcieli, żebym cierpiał. Wiedzieli, że twoja śmierć mnie złamie.
- Dlaczego nie zabili cię za zdradę? Ja zapewne tak właśnie bym zrobiła.
- Bo Mason to mój brat.

Zaskakuje mnie ta informacja, która niczym ogromna śnieżka uderza mnie w plecy, zabierając na chwilę oddech.

- Macie inne nazwisko – stwierdzam pośpiesznie.
- Bo mamy różnych ojców, ale matkę tę samą – odpowiada spokojnie.
- Zdradziłeś własnego brata? Dlaczego?
- Bo Mason to chory na władzę, nieobliczalny psychopata, z którym niekoniecznie muszę się zgadzać. A drugim powodem jesteś ty. – Wzrusza ramionami. – Nie zabiję kobiety, którą kocham.

W tym momencie przypomniało mi się, że Hunter wiedział o moim szybkim numerku z jego bratem. Był tam przecież. To musiało go zboleć podwójnie. Skrywam twarz w dłoniach, a cierpki niczym kwas żal wlewa mi się do serca. Pierwszy raz w życiu czuję wstyd. Pałący do granic wytrzymałości wstyd. Muszę odejść na chwilę, by uspokoić emocje.

- Ava! Co się stało? – Dogania mnie i kładzie rękę na ramieniu.
- Zrzucam ją z siebie z trudem, powstrzymując płacz.
- Nie dotykaj mnie, proszę. Czuję się brudna.
 - O co ci chodzi?
 - O to, że uprawiałam z tym bydlakiem seks! Dobrze o tym wiesz! Widziałeś nas wtedy, tam, w jego biurze – krzyczę na całe gardło.
 - Czy ty masz wyrzuty sumienia? – Uśmiecha się, jakbym mu powiedziała coś najmiłszego na świecie.
 - Chyba tak... – odpowiadam zmieszana jego nagłą radością. Unoszę jedną brew i zastanawiam się, kto z nas to ten bardziej popieprzony.
 - Nie wierzę. Tobie jest naprawdę wstyd...
 - Przestaniesz zachowywać się jak kretyn i powiesz mi, o co ci chodzi?
 - O to, że istnieje dla ciebie jeszcze szansa. Twoja dusza nie do końca zgniła i w tym małym, wrednym ciałku czają się ludzkie odruchy.
 - Zraniłam cię wtedy. Chwilę po naszym zbliżeniu poszłam do twojego brata. Już rozumiem twoje zdenerwowanie. Teraz już rozumiem.

– Cieszę się, że dręczą cię wyrzuty sumienia. – Podchodzi i chwytając moją twarz w dłonie, całuje w czoło.

To kompletnie nowe doznanie. Ten niby nic nieznaczący gest jest przejawem troski, miłości i ogromnego zaufania. Miłe to i znów na chwilę odpływam w kompletnie nieznanym kierunku. Szybko jednak wracam. Zbyt dużo miłości jak na jeden raz. Boję się, że kiedyś całkowicie zmięknę pod jej naporem.

– Nienormalny – prychnam i wracam do naszego więźnia.

– Też cię kocham, złośnico. – Słyszę jego słowa za plecami i uśmiecham się pod nosem. Ten człowiek jak nikt inny potrafi wzbudzić we mnie całą gamę emocji.

Miłość to jedno, ale zemsta rządzi się swoimi prawami. Podnoszę z trudem wiadro z wodą i zamaszystym ruchem wylewam jego zawartość na Ethana. Ten momentalnie odzyskuje przytomność. Jego oczy wypełnia przerażenie, które karmi moje wygłodniałe demony.

– Witaj w piekle. – Uśmiecham się pod nosem i dodaję: – Nawet ono zamarzło na wieść, że powróciłam nowa ja.

Nie słucham stłumionych jęków Ethana. Zerkam jedynie na Huntera, który postanowił się nie wtrącać. To moja zemsta i on o tym doskonale wie. Idzie za mną w kierunku chaty, cichutko nucąc sobie coś pod nosem. Mam tylko nadzieję, że nie piosenkę zespołu *Vanilla Ice Ice Ice, baby...*

Niekontrolowanie wybucham śmiechem, który szybko tłumię, żeby nie musieć się głupio tłumaczyć przez mój pokręcony mózg i jeszcze bardziej pojebaną wyobraźnię.

Jesteśmy dwójką najdziwniejszych ludzi na świecie. Dwa puzzle o kształtach niepasujących do otaczającego nas świata, ale jak najbardziej pasujące idealnie do siebie. Nie potrzebuję być częścią większej układanki. Chcę stworzyć swoją od nowa.



Rok wcześniej

Jeśli uda mi się dowiedzieć czegoś więcej o Masonie, znajdę się krok przed nim. Teraz czuję się jak dziecko we mgle. Straciłam kontrolę nad własnym życiem i mam wrażenie, że wokół mnie czają się sami wrogowie. W dodatku czyhający na moje życie płatny morderca, który, póki co, nieco wykręca się od swoich obowiązków, ale kto wie, co może mu strzelić do głowy.

Uświadamiam sobie, że bez żołnierzy jestem zwykłym śmiertelnikiem. Być może miałam władzę i byłam niepokonana, ale sama niewiele mogę.

Najprościej byłoby pozbyć się Masona. A gdyby tak wykorzystać słabość Huntera do mnie? Może wówczas on wykonałby za mnie brudną robotę, a śmieci z mojego życia wyniosłyby się same?

Wiem, to igranie z ogniem, by zbliżyć się do faceta, który w każdej chwili może poderżnąć mi gardło i spalić na stosie niczym średniowieczną czarownicę. Nie mam jednak na tę chwilę innego wyjścia, a jak by nie patrzeć, grunt coraz bardziej pali mi się pod nogami.

Los lub raczej fakt, że Hunter cały czas mnie śledzi, łączy nasze drogi ponownie. Na widok tego wielkiego umięśnionego faceta dosłownie miękną mi nogi. Zdecydowanie chciałabym mieć go w swoim łóżku. I będę miała. Nikt nie będzie tak bardzo podatny na rozkazy, jak zaspokojony mężczyzna.

– Śledzisz mnie? – pryham, gdy niby przypadkowo wpadamy na siebie w mieście. Nie wierzę, że to zbieg okoliczności. Jest mi to jednak bardzo na rękę i zamierzam skorzystać z szansy.

– Nie sądzisz, że to nierozsądne, żebyś poruszała się bez ochrony? – Rozgląda się. – Ktoś mógłby cię zabić. Na przykład śmiertelnie niebezpieczny morderca.

– Jedyne, co mi śmiertelnie zagraża, to twoje zbyt wybujałe ego – odpowiadam rozbawiona.

On jednak ignoruje moje słowa. Nie daje się wciągnąć w gierkę. Rozsądnie.

Podoba mi się jego rockowy styl ubierania się. Odstaje od tych elegancików w idealnie skrojonych garniturach. Nosi czarne dżinsy, ciemne koszulki lub luźne koszule, skórzaną kurtkę i ciężkie, sznurowane buty. Nawet nie

przeszkadzają mi jego długie włosy, bo zawsze ma je związane. Boki głowy goli praktycznie na łyso. Dzikości dodaje mu dodatkowo kilkucentymetrowa broda. Jest niczym wiking wyjęty prosto z planu historycznego skandynawskiego filmu. No i te oczy. Podobno są zwierciadłem duszy. W jego przypadku mrocznej, tajemniczej, ale ma w sobie minimalne pokłady dobra.

– Daj spokój, kto chciałby zabijać taką porządną i piękną kobietę? – odpowiadam z ironią, ciągnąc zabawę słowną.

– Myślę, że kolejka jest całkiem długa – mówi Hunter. Stoi wyprostowany, trzymając ręce w kieszeniach. Jest wyluzowany, jakby spotkał dawną koleżankę, a nie przyszłą ofiarę.

– Też w niej jeszcze tkwisz czy już ci się znudziło? – Spoglądam mu głęboko w oczy, a on chwytą mnie za łokieć i zaciąga w bramę podwórka, przy której się znajdujemy.

– Nie pogrywaj sobie ze mną. Wydany na ciebie wyrok nie stracił ważności – warczy.

– Na co zatem czekasz? – Mrużę złowieszczo oczy i oblizuję ponętnie usta, uśmiechając się przy tym. Wiem, że mam ładny uśmiech, który zawsze działa na facetów.

– Nie chcę cię zabijać.

– Dlaczego? Dostaniesz pewnie kupę szmalu za taką zdobycz. Mason powiesi sobie moją głowę w gabinecie jako trofeum – kpię.

– Nie rozumiesz, że oszczędzając ciebie, narażam również siebie? – cedzi przez zęby.

– Co proponujesz? – Stoimy wciąż zbyt blisko siebie. Czuję zapach jego perfum.

– Musisz zniknąć.

– Żartujesz, prawda? – Wybucham śmiechem. – Mam porzucić moje królestwo, poddać się walkowerem i co? Gdzie mam żyć? Co mam robić?

– Mam chatę w górach. Możemy się tam zaszyć na jakiś czas.

Takiej propozycji się nie spodziewałam. On chce wyjechać ze mną? Niby po co? Dlaczego?

– I co? Będziemy udawali szczęśliwe małżeństwo, a w wolnych chwilach mam wypasać renifery i dziergać ci czarne skarpetki na szydełku?

– A masz inny pomysł? I jakby co, wołę sweter. – Uśmiecha się zadziornie.

– Oczywiście. Połączmy siły i sprzątnijmy Masona. Ja zachowam stanowisko, ty życie. Oboje zadowoleni.

– Nie mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. Ty będąc dobry w tym, co robisz...

– Najlepszy – przerywa mi.

– Właśnie widzę – chrząkam znacząco, unosząc brwi.

– To, że kogoś nie chcę zabić, nie znaczy, że jestem do bani – warczy.

– Co to za płatny morderca, który ma sumienie?

– Cholernie pewna z ciebie osoba. Powiedziałem ci, że mogę cię zabić w każdym momencie, a ty jeszcze masz czelność ze mnie kpić? Mógłbym skręcić ci teraz kark i nawet nikt by się nie zorientował.

– Mógłbyś – potwierdzam. – Miałeś już wiele okazji, a jednak wciąż tu stoję i z tobą rozmawiam. Skoro więc nie potrafisz mnie zabić, to przyłącz się do mnie. Będziemy niepokonani.

– Dlaczego poszłaś do Masona i...

– ...i uprawiałam z nim seks? – dopowiadam za niego. Hunter potwierdza ruchem głowy. – Bo zostawiłeś mnie bezdusznie, a ja potrzebowałam mężczyzny. Jakbyś nie zauważył, duża ze mnie dziewczynka i zazwyczaj robię to, co chcę. Poza tym dobrze trochę pomieszać w głowie swojego wroga. Pocieszę cię: okazał się beznadziejny.

– I ze wszystkich dostępnych facetów w tym mieście wybrałaś Gravesa? Doprawdy dziwny masz gust.

– To nie kwestia gustu, a część większego planu. Poza tym nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Jesteś dla mnie nikim. Intruzem, który pojawił się w moim życiu i nie zamierza odejść.

– Masz rację, nie musisz. – Odwraca się i już ma odejść, gdy chwytam go za rękę. Zastyga i spogląda na mnie podejrzenie.

– Przyłączysz się do mnie? Obiecuję, że nie pożałujesz. – Podchodzę do niego, wspinam się na palcach i muskam językiem jego wargi.

Hunter głośno wzdycha.

– Zastanowię się – odpowiada i oswobadza swoją rękę z mojego uścisku.

Patrzę z satysfakcją, jak odchodzi i znika w tłumie przechodniów. Wiem, że zasiałam już w nim nasionko pożądania, które z dnia na dzień będzie coraz większe. Ten facet ma do mnie jakąś dziwną słabość, którą zamierzam wykorzystać. Nie ustąpię z tronu. Nie ma nawet takiej opcji. Nigdy nie podkulę ogona i nie ucieknę.

Mój pozorny spokój przerywa telefon. Wyciągam go z kieszeni kurtki. To jeden z moich ludzi. Ciekawe, co też ciekawego ma mi do przekazania.

– Davis, słucham? – Surowa szefowa ze mnie, tym bardziej teraz. W przeciwnym razie wszyscy, tak jak José i Ethan, weszliby mi na głowę.

– Szefowo, mamy problem.

– A to nowość – prycham do słuchawki. – Mów.

– Ethan odszedł.

– I to ma być ta zła wiadomość?

– Zła, że z wściekłości odstrzelił kilku dilerów i zabrał towar. Coś ty mu zrobiła?

– Niech idzie w cholerę. Nie dbam o to. Na miejsce tych zabitych znajdują się nowi. Ethana zostaw mnie. W odpowiednim momencie sama się z nim policzę. Bierzcie się do pracy. Nic wielkiego się nie stało – uspokajam go, mimo że sama w środku cała płonę z frustracji.

Zagryzam zęby, by nie wydrzeć się na środku ulicy. Nic nie idzie po mojej myśli i jeśli szybko czegoś nie zrobię, mogę zacząć pakować manatki. Ja słabnę, a wróg rośnie w siłę.

Wiem, gdzie znajduje się apartament Masona, i zamierzam go trochę poobserwować. Pod osłoną nocy pakuję do swojego auta karabin snajperski. Jakiś czas temu wypatrzyłam budynek stojący obok wieżowca, w którym mieszka ten skurwiel. Bez trudu otwieram zamek od wjazdu prowadzącego na dach. Skryta w mroku nocy jestem niewidoczna dla przypadkowych oczu.

Układam broń na murku i za pomocą lunety w wizjerze mogę się bliżej przyjrzeć lokum Gravesa. Muszę przyznać, że żyje tu sobie luksusowo, podczas gdy to prawdopodobnie on zjarał mi chatę i skazał na chwilową bezdomność w hotelu, a teraz w tej klitce.

Siedzi właśnie w fotelu, ogląda jakiś film, popijając drinka, a młoda dziewczyna buszuje mu między nogami. Taki to pożyje.

Najchętniej strzeliłabym do niego teraz i skończyła raz na zawsze tę zabawę, ale wiem, że ten budynek ma kuloodporne okna. Mieszkają w nim same największe szychy. Nie pozwoliłyby, by ktoś taki jak ja urządził sobie na nich polowanie.

Nieskutecznymi strzałami wzbudzę tylko niepotrzebną panikę i sensację, a tego nie potrzebuję.

Odgłos zbliżających się kroków mrozi mi krew w żyłach. Pospiesznie odwracam się, celując w przybysza. Przede mną stoi Hunter. Jego sylwetkę oświetla jedynie księżyc, który chwilami wyziera zza chmur. Oddycham z ulgą, choć powinnam się zmartwić.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warczę na niego, nie opuszczając broni. Długa lufa snajperki wbija mu się w klatkę. Gdybym teraz pociągnęła za spust, nie miałby najmniejszych szans na przeżycie.

– Tracisz czujność, Lucy Davis. – Jak gdyby nigdy nic podchodzi do mnie, chwytając za lufę i opuszczając ją. – Odłóż to, bo jeszcze zrobisz komuś krzywdę.

Słucham go, a dla własnego bezpieczeństwa wyciągam naboje i chowam do kieszeni kurtki.

– Śledziłeś mnie?

– Oczywiście. Mam na ciebie zlecenie, zapomniałaś? Nie mogę spuścić mojego obiektu z oczu. Co ciekawego wypatrzyłaś? – Wskazuje głową budynek naprzeciwko.

– Że Mason ma bogate życie seksualne – odpowiadam i po chwili oboje wybuchamy śmiechem.

– Zazdrościsz mu? – Staje bardzo blisko mnie. Czuję jego oddech na swojej skórze i zapach miętowej gumy do żucia.

– Może trochę – mruczę i wciągam głęboko powietrze, napawając się jego zapachem.

– Czy mogę to jakoś naprawić? – Nachyla się, a jego ciepły oddech otula moje ucho.

Mam go. Jest mój. Wiedziałam, że to nie będzie trudna sprawa. Zrobię teraz z nim, co tylko zechcę, a Mason pożałuje, że śmiał mi się przeciwstawić.

– Myślę, że istnieje taka możliwość – mówiąc to, rozpinam zamek mojej czarnej, idealnie przylegającej do ciała bluzy. Pod spodem nie mam nic, bo zwyczajnie nie noszę staników.

– Tutaj? – Rozgląda się dookoła.

– Coś ci się nie podoba? – Sięgam do paska jego spodni i rozpinam go. Gdy jednak dobieram się do suwaka, Hunter chwyta moje nadgarstki, powstrzymując mnie.

– Zostaw. Zrobimy to po mojemu. – Odwraca mnie tyłem do siebie i rozpina guziki spodni. Zanurza dłoń w moich majtkach, odnajdując palcem ciepłe wnętrze. Mruczę zalotnie, opierając głowę o jego klatkę piersiową.

Na pośladkach czuję, że podoba mu się ta gra. Jedną ręką wciąż trzyma oba moje nadgarstki, drugą zaś idealnie doprowadza mnie do rozkoszy. Jakby znał moje ciało na wylot.

Uwalniam ręce i zarzucam je do tyłu na jego szyję. Hunter momentalnie chwyta mnie za pierś i delikatnie ją ściska. Zamykam oczy i daję się prowadzić jego pieszczotom. W jego objęciach czuję się drobna, pozornie łatwa do złamania, a jednocześnie, nie wiem czemu, bezpieczna.

Uwielbiam, gdy przejmuje stery. Nikomu do tej pory na to nie pozwalałam, ale przy nim pragnę być uległa. Ten jeden jedyny raz, gdy przy tym jednym mężczyźnie mogę okazać słabość.

Jednym sprawnym ruchem opuszcza moje spodnie do kostek, rozsuwa mi nogi i każe oprzeć się o murek. Potulnie wykonuję jego polecenia i po chwili słyszę, jak rozrywa opakowanie z prezerwatywą i wchodzi we mnie pewnie i chciwie. Jakby mu się to należało. Jakbym cała należała do niego. Niech tak myśli.

Kocha się ze mną mocno, ale jest w tym swego rodzaju delikatność. Czuję, że nie chce mi zrobić krzywdy. Wiem też, że tym razem mi nie ucieknie. Silny orgazm zalewa ciało, a obraz przed oczami na chwilę się rozplywa. Czuję mrowienie nawet w stopach. To tak nowe przeżycie, że zaskakuje

mnie intensywnością. Hunter szczytuje zaraz po mnie, jednocześnie delikatnie gryząc mnie w ramię.

Przysięgam, on jest jakiś inny. Zaklęty albo przeklęty. Żaden mężczyzna nie doprowadził mnie to takiej ekstazy. Muszę jednak się szybko pozbierać i udawać, że nie zrobił na mnie aż takiego wrażenia.

Wciągam spodnie, zapinam bluzę i jak gdyby nigdy nic próbuję odejść. Chwytam swoją broń, przewieszając ją sobie przez ramię niczym torebkę.

– Dokąd idziesz? – Jego silna ręka powstrzymuje mnie, obejmując w pasie. Jeśli zaraz stąd nie pójdę, znów się na niego rzucę.

– Do domu. Już późno. Poza tym to miejsce mam już spalone. Wiesz o nim, więc nie mogę tu ani zostać, ani wrócić.

– Nic więcej nie powiesz?

– A co mam mówić? Co chcesz usłyszeć? Hunter, byłeś fantastyczny? Mam teraz siedzieć wtulona w ciebie i spoglądać w gwiazdy? – odpowiadam z ironią. – Jesteśmy dorośli. Oboje tego chcieliśmy, więc dlaczego mieliśmy tego nie zrobić? Teraz każde z nas wróci do swoich zajęć. Tak już ten świat ułożony.

– Chcę jeszcze. – Chwyta moją twarz w dłonie i składa na moich ustach jeden z najbardziej namiętnych pocałunków, jakich kiedykolwiek doświadczyłam.

– Dostaniesz. W swoim czasie. Na przyjemności trzeba sobie zasłużyć. – Uśmiecham się zalotnie i chwytam go za krocze. – Bądź cierpliwy.

– Zamierzasz testować moją cierpliwość? – warczy. – W takim razie ostrzegam, że nie jestem w czekaniu zbyt dobry.

– Być może. Wciąż nie wiem, czy nie chcesz mnie zabić. Znudzę ci się, po czym ukręcisz mi łeb. Pracujesz dla mojego największego wroga. Muszę trzymać cię na dystans.

– Właśnie widzę ten twój dystans – odpowiada ze śmiechem. – Jeśli zamierzasz wodzić mnie za nos, to niestety nie ten adres. Chcę mieć cię na wyłączność.

– Mam zostać twoją kobietą? – pytam ze zdziwieniem.

– Mogłabyś.

– Słabo mnie jednak znasz. Lucy Davis nigdy do nikogo nie należała i nie będzie należeć. Miłość i inne bzdury z nią związane nie są dla mnie. Możemy uprawiać seks, ale nigdy nie sprawisz, że pokocham. A już na pewno nie ciebie.

– Zobaczymy.

– Dobranoc, Hunter.

Odchodzę, znikając w mroku. Ten mężczyzna jest dla mnie zagadką, której jednak nie planuję rozwiązywać. Pasuje mi ten układ. On zakochany we mnie robi, czego tylko zapragnę. A kiedy odzyskam władzę w tym mieście, zwyczajnie go porzucę, jak każdego do tej pory.

Miłość i inne bzdury. Śmieję się pod nosem, gdy wchodzę do wanny w swoim mieszkaniu. Na wspomnienie niedawnych wydarzeń czuję dreszcz przyjemności.

Spokój przerywa dźwięk mojego telefonu i wiadomość, którą właśnie otrzymałam:

Czekam na ciebie jutro w hotelu Hampton Inn & Suites Chicago o dziesiątej wieczorem.

Gra się rozpoczęła. Wyciągnę z niego potrzebne mi informacje, zabiję Masona i powrócę na swój tron wolna od trosk i śmierci dyszącej mi do ucha. A po drodze czeka na mnie najlepszy seks na świecie. Lepiej nie mogłam trafić.



Nigdy nie zastanawiałam się, co się stało z mieszkaniem matki i ojczyrna. Po tym, jak zamordowałam tego skurwiela, a później stamtąd uciekłam, nigdy już tam nie wróciłam. Tamtą dzielnicę Chicago skutecznie omijam od wielu lat. Dla mnie to miejsce nie istnieje na mapie. Sama nie wiem, dlaczego właściwie akurat teraz przyszło mi do głowy. Nie mam z nim żadnych wspomnień. Pamiętam tylko, że to biedna okolica, a my prowadziliśmy życie dalekie od ideału.

Spryskuję się Chanel No. 5, by odgonić od siebie wspomnienie smrodu papierosowego, jaki panował w naszym mieszkaniu, i wychodzę. Zegarek wskazuje siódmą rano. Miasto już od dawna nie śpi. Kocham jego gwar i potęgę. Stukot moich obcasów odbija się echem przed budynkiem, w którym znajduje się moje biuro.

Nie mam żadnych wieści od tych pseudodetektywów. Odpowiedź może być tylko jedna: ktoś ich mocno blokuje. Może Graves to wcale nie taki cienias, jak myślałam.

W mojej torebce rozbrzmiewa telefon komórkowy. Na wyświetlaczu pokazuje się numer osoby, o której już kompletnie zapomniałam.

– Mam ciekawe informacje, jeśli chodzi o twój spalony dom – odzywa się Felix Hughes, prokurator.

– Zamieniam się w słuch – odpowiadam zirytowana, bo nienawidzę tego faceta. Niestety jestem na niego skazana.

– Nie przez telefon. Spotkajmy się. Możesz podjechać do mnie?

– Teoretycznie mogę, ale z racji, że mam ostatnio więcej wrogów, niż do tej pory sądziłam, zapraszam cię do siebie. Nie będę ryzykować własną głową. Lubię ją i wolałabym jej nie stracić. Rozumiesz chyba.

– Będę za godzinę – mruczy do słuchawki.

– Czekam w biurze.

Wjeżdżam windą na piętnaste piętro mojego obskurnego wieżowca. Z zewnątrz mogłoby się wydawać, że to najzwyklejsze biuro zajmujące się transportem. Nikt nie musi wiedzieć, że dodatkowo przewozimy broń, narkotyki, trefny alkohol i nielegalny tytoń. Opracowałam przez lata mojego panowania tak świetną metodę przemytu, że nikt nigdy nas nie przyłapał.

No poza Masonem, który to ewidentnie zapierniczył mi kilka dostaw, twierdząc, że i jemu ktoś coś ukradł.

– Zrób mi mocną kawę – wydaję polecenie sekretarce i uśmiecham się do nowego szefa ochrony. – Wszystko w porządku?

– Tak, szefowo.

– Posprzątaście bałagan po Ethanie?

– Tak.

– Ten człowiek nie ma tutaj prawa wstępu. Jeśli zbliży się do budynku, zabić bez ostrzeżenia.

– Ale...

– To, że świeżak z ciebie na tym stanowisku, nie usprawiedliwia cię kompletnie. Żadnego sprzeciwu – szepczę, by się nie wydrzeć. – Nie ma żadnego „ale”. To rozkaz, który masz wykonać bez dyskusji.

– Oczywiście.

– Niedługo zjawi się tu Felix Hughes. Macie go przeszukać, zabrać broń i dopiero wtedy wpuścić do biura. Jasne?

– Oczywiście! – Salutuje mi, jakby był w wojsku, co wprawia mnie w głupkowany nastrój.

Uśmiecham się pod nosem i zamykam w gabinecie.

Rzucam torebkę na fotel w rogu, a sama zasiadam za biurkiem, kładąc nogi na blacie. W takiej pozycji zastaje mnie najpierw moja asystentka, a po dłuższej chwili Felix.

– Miałeś być za godzinę – burczę na niego, gdy łąduje się bezceremonialnie do środka.

– Wyrobiłem się szybciej – odpowiada, wzruszając ramionami.

Nie lubię, gdy ktoś się spóźnia, a jeszcze bardziej, gdy zjawia się przed czasem.

Ostentacyjnie zdejmuję nogi z biurka, zakładając jedną na drugą i gestem ręki pokazuję mu, żeby usiadł naprzeciwko mnie.

– Mów zatem, co masz do powiedzenia.

Jest speszony. Zawsze tak na mnie reaguje. Nie lubię tego dupka i on o tym doskonale wie. Być może właśnie dlatego podchodzi do mnie z takim dystansem.

– Ze wszystkich śladów zabezpieczonych na miejscu i z pobliskich kamer udało nam się ustalić, że odpowiedzialny za podpalenie jest Mason Graves.

Opieram się łokciami o biurko, a twarz kładę na swoich dłoniach, robiąc słodką minkę. Po chwili jednak moja twarz tężeje, a w środku eksploduje gniew.

– Jesteście bandą jebanych partaczy! – krzyczę, a moje wzburzenie ściąga ochroniarzy. – Dam sobie radę bez was. – Powstrzymuję ochronę gestem i zwracam się do prokuratora. – Tyle to już sama dawno wydedukowałam. Tyle czasu nad tym myśleliście, że zdążyłam zapomnieć, że w ogóle miałam jakikolwiek dom!

– Procedury tyle trwają, nie mogliśmy...

– W dupie mam twoje „nie mogliśmy”! Gdyby nie jakiś pieprzony fart, który mi jeszcze towarzyszy, już dawno by mnie zabili!

– Potrzebuję twoich zeznań.

– Zamknij tę sprawę raz na zawsze i nie wracajmy już do niej.

– Jak to? – Felix nie kryje zdziwienia.

– Serio, chcesz to usłyszeć? To ci powiem, bo i tak nic mi nie możesz zrobić. Mason Graves wydał na siebie wyrok śmierci. Już jest praktycznie trupem, więc swoje dochodzenie możesz spalić w kominku. A ekspertyzy wsadzić sobie... sam wiesz gdzie.

– Jeśli to zrobisz, będę musiał cię ścigać za morderstwo. – Przelyka głośno ślinę.

– Wówczas ciebie też zabiję. – Wzruszam ramionami i teatralnie przyglądam się lakierowi na paznokciach.

– To są groźby.

Widzę, jak się cały poci. Jako prokurator jest zmuszony do bycia prawym, ale istnieje niestety jeszcze jedna ważna kwestia.

– Feli, Feli... Przecież mnie znasz. Doskonale wiesz, że nie możesz mnie ruszyć. W sumie ani mnie, ani Masona, więc kogo ty, chłopcze, chcesz ścigać? Idź już lepiej, bo marnujesz mój czas.

– Mam nadzieję, że kiedyś wasze rządy się skończą, a w mieście znów zapanuje prawo – oburza się i wstaje.

On i policja dostają takie pieniądze ode mnie i Masona, że nawet nie kiwną palcem, gdy coś odwinie. W przeciwnym razie spalimy wszystkie komisariaty policji i prokuraturę razem z nimi w środku.

Czasem tylko próbują właśnie takich sztuczek, jak dzisiaj, w nadziei, że wymordujemy siebie nawzajem.

– Mam nadzieję, że szybko się nie spotkamy. Trzymaj się z daleka od takich jak my, bo to nie świat dla grzecznych chłopców – kpię z niego, a trzaskające drzwi uświadamiają mi tylko, że udało mi się go wyprowadzić z równowagi.

Resztę dnia spędzam przy biurku, próbując ogarnąć nowe dostawy. Z biura wychodzę około szóstej wieczorem. Planuję kupić sobie nową bieliznę na wieczór.

Zmieniłam szefa ochrony i teraz nowy podąża za mną niczym cień. Celowo wybrałam faceta po czterdziestce, żeby jego popęd seksualny był nieco mniejszy niż jego poprzedników. Ten ma żonę, więc istnieje również szansa, że bywa zaspokojony. Jego zmiennik jest w podobnym wieku.

Nienawidzę, gdy łążą za mną, ale obecnie nie mam innego wyjścia. Męczy mnie już to ograniczenie i zamierzam przyspieszyć realizację planu, by jak najszybciej pozbyć się Masona. Jeśli Hunter się nie zgodzi, by go sprzątnąć, sama to zrobię. I tak zbyt długo z tym zwlekam. Graves powinien już dawno nie żyć.

Mijam budynek, w którym mieszka Graves, i dostrzegam wychodzącego stamtąd Ethana. Ten zdrajca naprawdę pracuje dla mojego największego wroga?

– Zatrzymaj się tu! – rozkazuję ochroniarzowi i wyskakuję z samochodu.

– Lucy, kurwa, co ty wyprawiasz?! – drze się za mną, ale go nie słucham.

– Ethan!

Mężczyzna odwraca się na dźwięk swojego imienia i na chwilę zamiera, by przybrać ostatecznie postawę dumnego pawia. Żeby mi tu się tylko nie zapowietrzył i nie pękł.

– Czego chcesz? – pyta mocno zdenerwowany.

– A nieco grzeczniej? Wymordowałeś mi dilerów i ukradłeś towar. Powinieneś już nie żyć, zdrajco!

– Może i powinienem, ale to ty mnie wywaliłaś, nie pamiętasz?

- Zdegradowałam, a to co innego.
- Dla mnie nawet gorzej. Czego chcesz? Zabić mnie? Proszę, strzelaj. – Rozkłada ręce, demonstrując rzekome poddanie.
- Nie pajacuj. Co robiłeś u Masona?
- Nie byłem u niego.
- Aha, bo uwierzę. Zaniósłeś mu swoje podanie o pracę?
- To już raczej nie twoja sprawa. Spieszę się. Masz mi coś jeszcze do powiedzenia? Może, że tęsknisz? – uśmiecha się złośliwie.

Nie zabiję go na środku ulicy i on o tym doskonale wie. Dłoń jednak zaciskam mocno na broni, którą mam w kieszeni. W żyłach buzuje mi gniew na myśl, że zdradził mnie, bo pogardziłam jego zalotami. Odrzucony facet jest gorszy od rozczarowanej kobiety.

- Wiesz, że to nie koniec? Nie zostawię tak tej sprawy. Nie można opuścić jednej mafii, by za chwilę wstąpić do drugiej.

- Nie? A kto mi zabroni? Ty? Przecież ostatnio z niczym sobie nie radzisz. Nie widzisz tego słaba, mała dziewczynko, której skończyły się pomysły, w co się bawić? Przyznaj się, nie masz żadnego planu, a beze mnie i bez José nie istniejesz.

- Dlatego go zabiłeś?

- Między innymi. Wiedziałem, że mocno cię to osłabi. Nie jesteś silna, Lu. Twoja moc pochodzi od ludzi, którzy ci służą. Zobacz, co się dzieje z twoim imperium. Rozpada się, prawda?

Odwraca się na pięcie i zwyczajnie odchodzi, zostawiając mnie z tym bolesnym pytaniem.

Pierwszy raz wątpię w samą siebie i czuję, że się rozpadam. Ktoś mi zawiązał opaskę na oczach, zakręcił kilkakrotnie wokół osi i popchnął do przodu. Błądzą i podejmuję kolejne złe decyzje. Niech to się już skończy! Ethan i Mason muszą umrzeć i to jak najszybciej.

- Jedźmy do domu. Muszę się przygotować. – Wzdycham i opieram się wygodnie o tylną kanapę w samochodzie. Zamykam oczy i pozwalam, żeby szum ulicy i kołysanie auta nieco mnie uspokoiło.

Dam sobie radę sama. Zawsze dawałam. Jestem tylko chwilowo osłabiona. To jak z przeziębieniem, niedługo minie i znów wrócę do pełni sił.

Jak poprzedniego wieczoru, zanurzam się w wannie z gorącą, pachnącą kokosem wodą i włączam cichą muzykę. Mieszkanie zamknęłam na wszelkie możliwe zamki, a drzwi obok mieszkania mój ochroniarz. Czuję się bezpiecznie, co skutkuje rozluźnieniem mięśni. Na myśl, że przeżyję dzisiaj kolejny upojny wieczór, robi mi się przyjemnie błogo.

Niestety lokal znajduje się w starej kamienicy, która ma na zewnątrz zainstalowane drabinki przeciwpożarowe, więc to lokum nie było najszcześniejszym wyborem. Mimo że samo mieszkanie jest piękne, to okazuje się być nie do końca bezpieczne. W drzwiach łazienki bezszelestnie staje nie kto inny jak Hunter. Gdy otwieram oczy, przeżywam chwilowy zawał serca. Ślizgam się i wpadam z impetem pod wodę. Silne ręce wyciągają mnie, gdy miotam się niczym węgorz, i sadzają na tyłku. Poziom zażenowania właśnie osiągnął swój maksymalny pułap, a dodatkowo dałam się zaskoczyć. Nie wierzę, że wciąż mi się coś przytrafia. Ten mężczyzna to nieobliczalny wariat, co udowadnia mi na każdym kroku.

– Czy ty, kurwa, już do reszty zwariowałaś?! – drę się na niego, a w odpowiedzi słyszę jedynie śmiech. – Zaraz przestaniesz się głupkowato śmiać, gdy wpadnie tu moja ochrona.

– Tak się składa, że nie wpadną. – Siada na brzegu wanny.

Wygląda tak jak zawsze, czyli kurewsko przystojnie.

– Co im zrobiłaś?

– Nic. Pością sobie troszeczkę. Polecam chloroform. Tylko musisz umiejętnie go stosować, bo możesz przesadzić. Znam się na tym – odpowiada z przekąsem.

– Czego chcesz? – Zanurzam się tak, by woda z pianą zakryła mi piersi. Wprawdzie Hunter je już doskonale zna, ale w tym właśnie momencie odczuwam dyskomfort.

– Po pierwsze, udowadniam ci właśnie, że system zabezpieczeń masz kompletnie do dupy. Nie obwiniaj jednak ani siebie, ani swoich ludzi. To ja zwyczajnie jestem najlepszy. – Zarozumiałaś dupek! – I tu docieramy do punktu drugiego: żebyś mnie nie bagatelizowała, bo nie ma dla mnie żadnych przeszkód. Wszędzie cię znajdę i wleżę w każdą dziurę, by cię dopaść.

– A po trzecie? – Unoszę brew i spoglądam na intruza.
– Nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę. – Wstaje i przygląda mi się z góry.

– Jesteś nienormalny – pryham.

– Wiem – odpowiada z dumą. – Kto normalny by w ogóle z tobą rozmawiał i włamywał ci się do mieszkania?

– Możesz wyjść? Chciałabym się ubrać.

– Po co? – Na jego twarzy rozkwita diaboliczny uśmiech.

– Masz rację. – Wstaję i ukazuję mu swoje nagie ciało. Nigdy się go nie wstydziłam, więc nie będę teraz zgrywać cnotki.

– I to mi się podoba. – Hunter jednym sprawnym ruchem zdejmuję z siebie koszulę, podchodzi do mnie i podaje rękę, bym się nie wywróciła. W momencie, gdy stoję pewnie na puchatym dywaniku łazienkowym, przyciąga mnie do siebie i składa na ustach namiętny pocałunek.

– Strasznie niecierpliwy. – Odrywam się od niego na chwilę, łapiąc oddech.

– Zamknij się, Davis. – Bierze mnie na rękę i niesie do sypialni. Rzuca na łóżko, pozbywając się chwilę później spodni.

Mokre ciało moczy satynową pościel, która nieznośnie przykleja mi się do skóry.

Zachowujemy się jak zwierzęta, które muszą koniecznie rozładować podniecenie. Seks z Hunterem to tak intensywne doznanie, że po chwili opadamy oboje na materac, ciężko dysząc.

– A co z hotelem? – zadaję chyba najgłupsze pytanie na świecie, ale tylko ono przychodzi mi teraz do głowy.

– Pieprzyć hotel. Tutaj jest lepiej – odpowiada, leżąc na plecach i gapiąc się w sufit. Z jego twarzy ani na chwilę nie znika uśmiech.

– Chcę, żebyś zabił dla mnie Gravesa – wypalam nagle, a Hunter aż siada i przygląda mi się ze zdziwieniem.

– Pojebało cię?

– Nie. Ten człowiek musi zginąć.

– Dobrze, ale dlaczego ja mam go zabić? Przypominam, że zlecenie mam na ciebie.

– Jesteś najlepszy, a skoro masz jakąś dziwną słabość do mnie, to w ramach statystyki, by liczba trupów się jednak zgadzała, ustrzelisz Masona. Wilk syty i owca cała.

– Balansujesz nad krawędzią.

– Zabijesz go czy nie?

– Nie. – Sprzeciwia się twardo i ostatecznie.

– Czyli zabijesz mnie – stwierdzam ze spokojem.

– Też nie.

– Nie rozumiem cię. Zapłacę ci podwójną stawkę.

– Przykro mi, ale nie mogę tego dla ciebie zrobić. – Siada na skraju łóżka, opierając łokcie o kolana, i wzdycha. – Prosisz o niemożliwe – dodaje i zakłada bokserki.

– Rozwiązałbyś i mój, i swój problem. On w końcu cię dopadnie za to, że nie dość, że mnie nie zabiłeś, to jeszcze bzykasz się ze mną pokątnie, informując o jego zamiarach.

– Martwisz się o mnie? – Odwraca się i spogląda mi w oczy. – To urocze.

– Nie o ciebie, a o siebie się martwię. – Krzywię się na ten jego chwilowy zachwyty.

Hunter odwraca się i powoli zbliża do mnie. Całuje moje ciało kawałek po kawałku, aż dociera do szyi, a później do ucha, do którego zaczyna szeptać.

– Czy ty masz mnie za głupca?

Zamieram.

– Nie rozumiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Czy ty serio myślałaś, że nie zorientuję się, że jedynie sobie ze mną pogrywasz? Że spotykamy się w jednym celu i nie jest to związek? To takie typowo babskie, żeby próbować manipulacji. Zapomniałaś, że trafiłaś na równego sobie? Albo i potężniejszego?

Opiera się na rękach, które układa po obu moich bokach, przez co czuję się, jakbym wpadła we wnyki.

– Mylisz się – zaprzeczam, chociaż rozszyfrował mnie bezbłędnie.

– Zabawne, doprawdy. Naprawdę chcesz mieć we mnie wroga?

– Bardziej mnie zastanawia, dlaczego wciąż go w tobie nie mam.

– Prawda nic nie wniesie do tej historii. Uszanuj to, że nie chcę cię zabijać, bo mam do ciebie cholerną słabość. Dlaczego koniecznie chcesz się sama wrzucić do maszynki do mielenia mięsa?

– Potrzebuję sojuszników. – Tym razem nie kłamię. Muszę mieć u boku kogoś silnego.

– Moja rola kończy się na tym, że nie zginiesz z moich rąk.

– Łaskawca. Mason czai się na mnie. Muszę być szybsza, sprytniejsza, i co najważniejsze, silniejsza.

– Jeśli będę wiedział, kiedy planuje cię zabić, ostrzegę cię, ale na więcej nie licz.

– To może od razu mnie zabij – prychem zrezygnowana. Nie tak miało to wyglądać.

– Nie – protestuje.

– Wyjdz. Myślę, że nasze drogi właśnie w tym momencie powinny się rozejść. Ta relacja nie ma prawa bytu. Niezbyt to rozsądne z mojej strony, by sypiać z własnym katem, nie sądzisz?

– No tak, zabawka się znudziła, czas ją wymienić. – Hunter zrywa się z łóżka i pospiesznie zakłada spodnie.

– Jak na kogoś, kto niby nie zaangażował się w naszą relację, reagujesz niezbyt emocjonalnie. – Okrywam się kołdrą, bo nagle nagość zaczęła mi przeszkadzać.

– A kto powiedział, że się nie zaangażowałem? Myślisz, że jestem taki jak ty i nie mam serca?

– I jak ty to sobie wyobrażałeś? W momencie, gdy Mason stałby naprzeciwko mnie i mierzyłby do mnie z broni, ty byś nie zareagował? Nie zabił go? Nie uratował mnie?

– Wówczas nie miałbym wyjścia, ale póki coś takiego się nie dzieje, nie zwrócę się przeciw niemu.

– Już to zrobiłeś i wykazujesz się naiwnością, skoro uważasz, że ujdzie ci to na sucho. Kiedy mija ostateczny termin wykonania wyroku?

– Dzisiaj o północy.

– A później co?

– Przyjdą po ciebie. Ja za chwilę wyjeżdżam. Liczyłem, że pojedziesz ze mną.

– Oszalałeś? I co? Mam zostawić swoje tu i teraz? – Oburzam się. – Nigdy się nie poddam. Nie w imię czegoś tak głupiego i nietrwałego jak miłość.

– Żegnaj, Lucy. Chciałbym, żebyś okazała się inna, ale jak widać, twoje światelko zgasło już dawno temu.

– O czym ty mówisz?

– Nieistotne. Mam nadzieję, że jednak jakoś ci się uda przetrwać. Ja nie chcę na to patrzeć. Chciwość i chęć władzy kiedyś cię zgubią, o ile już tak się nie stało.

– Najłatwiej uciec. Tchórz!

– Nie ja tu jestem tchórzem, tylko ty, bo nie potrafisz zaufać miłości.

– Błagam cię, nie wyjeżdżaj mi tu z takimi rzewnymi tekstami. To nie telenowela, tylko pieprzone życie, które nie znosi słabeuszy. Idź już.

Hunter bez słowa opuszcza moje mieszkanie, tym razem przez drzwi. Podbiegam do nich i zamykam zamki. To samo robię z oknami, dodatkowo zasłaniając zasłony. Zwijam się w kłębek na łóżku i pierwszy raz od dawna wybucham płaczem, nie do końca rozumiejąc, co właściwie się ze mną dzieje.



Po mojej wczorajszej słabości nie ma już śladu, a ja odczuwam wstręt i wstyd, bo płakałam. Jak mogłam zareagować tak głupio na jego słowa? To tylko słowa i jakiś facet, który przecież nic, kompletnie nic dla mnie nie znaczy. Pozwoliłam zasiać w swojej głowie chwilowe zwątpienie.

Ten mężczyzna jest jak drzazga pod skórą, niby nic nieznaczący paproch, ale uwiera i powoduje dyskomfort. I nawet przy pozbywaniu się go, może polać się krew. Tak właśnie postrzegam Huntera. Zjawił się w moim życiu nie wiadomo skąd i nie wiadomo, dlaczego został na nieco dłużej. Kompletnie nie rozumiem jego postępowania wobec mnie, bo który szanujący się płatny zabójca pozwala tak zwyczajnie odejść swojej ofierze? Za to czeka go przecież śmierć.

Skoro termin mojej egzekucji nadszedł, a główny zainteresowany spierdolił do jakiejś chatki w górach, mam czas, by zareagować i wyróżnić w pień moich wrogów. Nie mogę sobie pozwolić na odwlekanie nieuniknionego.

Dlaczego akurat chata w górach? Co z tym gościem jest nie tak? I co on niby tam robi? Szusuje na nartach, lepi bałwany czy organizuje mafijne porachunki w formie naparzania się śnieżkami ze śrutem? Przecież to niedorzeczne. „Cześć, jestem Hunter, na co dzień zajmuję się hobbystycznym wypasem reniferów, ale po godzinach morduję ludzi na zlecenie”.

Śmieję się sama do siebie, jednocześnie wyobrażając sobie tego wielkoluda, który bez koszulki przerzuca śnieg. Tak, mój mózg to nieźle popaprany organ. Serwuje mi koktajle z nienawiści i pożądania i uważa, że to okej.

Moja wybujała wyobraźnia zbyt daleko wędruje, na co sama karcę się w myślach, że zamiast obmyślać plan, znów mam w głowie tego mężczyznę.

A wracając do tego, co mam zamiar dzisiaj zrobić... Czy działałam pochoinnie? Oczywiście. Czy będę tego żałowała? Zdecydowanie. Mam jednak nadzieję, że Graves będzie żałował bardziej. Wiem, że nie obędzie się bez ofiar, ale moi wrogowie muszą zginąć.

– Macie tu przyjść, natychmiast. – Dzwonię do moich ochroniarzy, zaskakując ich, bo zapewne po dawce usypiacza od Huntera nie wiedzą, na której planecie się znajdują. Mają przynajmniej okazję pozbierać się do kupy.

Bawi mnie, ale jednocześnie przeraża ta sytuacja, bo pokazuje ułomność systemu ochrony.

Kac moralny nie pozwala trzeźwo myśleć i wciąż powracam myślami do niedawnej rozmowy z Hunterem. Jak mogłam pozwolić, żeby ten mężczyzna tak wtargnął do mojego życia? Powinnam go posłać do diabła, jak tylko wyznał prawdę.

Dlaczego on działa na mnie tak, że nie chcę go zabijać? Na samą myśl, że mogłoby go zabraknąć na tym świecie, skręca mnie dziwnie w żołądku. To niedorzeczne. Dlatego też chcę trzymać się od niego z dala. Boję się emocji, jakie we mnie wzbudza. Ma w sobie coś nowego, innego i kompletnie dla mnie niepojętego. Gdy znajduję się blisko niego, gdy uprawiamy seks, staję się normalną dziewczyną, a nie przywódczynią mafii. Tylko przy nim moje troski i problemy odchodzą w cień. Tracę przy nim czujność, obnażam słabości. On działa na mnie jak narkotyk, bo gdy mam go przy sobie, chcę jeszcze więcej. Uzależnia i działa destrukcyjnie.

A swoją drogą, to ciekawi mnie, czy ochroniarze cokolwiek pamiętają z poprzedniej nocy. Muszę przyznać, że Hunter jest przebiegły i zwinny. Zna się na tym, co robi. Tego nie uczą w szkołach. Musiał te umiejętności zdobyć na ulicy. Nie ma lepszej szkoły życia niż samotność, bezdomność i strach. Jeśli życie rzuca ci kłody pod nogi, to albo się wyrznieś i połamiesz, albo podpalisz za ich pomocą świat.

Wyczuwam w tym człowieku coś takiego, co mam w sobie. Jest silny, mądry i nieustraszony. To ktoś, kto nieraz miał do czynienia ze śmiercią, nie boi się jej. Właśnie taki jest. On jest królem śmierci, a ja jej królową i w innej czasoprzestrzeni moglibyśmy stworzyć duet idealny. Ale zdaje się, że to nie dla nas.

– Meldujemy się, szefowo.

Nick i jego przydupas zjawiają się błyskawicznie w moim pokoju. Ich wygląd pozostawia jednak wiele do życzenia. Muszę się hamować, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Wyglądacie, jakbyście imprezowali przez trzy dni. Co z wami nie tak?

– Nie wiem. Strasznie chce nam się spać. Przysięgam, że nawet kropli alkoholu nie wypiliśmy.

Widzę te spojrzenia pełne przerażenia, ale nie zamierzam ich dłużej męczyć. Nie mam na to czasu, choć powinni ponieść karę za to, że dali się przechytryć. Mogłam przez tych idiotów zginąć. Nie za to im płacę, by do mieszkania włamywali mi się obcy faceci.

Nie powiem im, co tu tak naprawdę zaszło. Wyszłoby na jaw moje spotkanie z Hunterem, a tego bym bardzo nie chciała. Nikt się nie może dowiedzieć, że spałam z seryjnym mordercą, który powinien mnie zabić, a nie pieprzyć.

Jak widać na załączonym obrazku, nie posiadam ani grama instynktu samozachowawczego, a dla dobrego seksu jestem w stanie wiele poświęcić. Momentalnie robi mi się ciepło, gdy pomyślę, jakie cuda potrafią wyczyniać dłonie Huntera i co już ze mną robiły. Kurwa! Da się jakoś wydłubać tego mężczyznę z mojej głowy? Są do tego jakieś specjalne wytrychy?

– Nieważne. – Otrząsam się ze wspomnień. – Muszę zabić dzisiaj Masona Gravesa i Ethana Ace’a – mówię o tym w taki sposób, jakbym co najwyżej dyktowała im listę zakupów na dzisiejszy obiad.

Ich miny świadczą o tym, że nie do końca rozumieją rozkaz.

– Jaja sobie robisz, prawda? – Szef ochrony, Nick, patrzy na mnie jak na wariatkę. To jedno z tych spojrzeń, które działają na mnie niczym płachta na byka.

– Jaja to ja ci zaraz odetnę, jak nie przestaniesz podważać moich decyzji – mówię ze spokojem psychopaty. – Zorganizujcie mi więcej ludzi. Atakujemy zaskoczenia. Wchodzimy do biura, strzelamy do wszystkiego, co się rusza i wychodzimy. Nie obchodzi mnie, ile osób zginie. Graves i Ace mają być martwi.

Tak, oszalałam. Działam bez jakiegokolwiek planu i to raczej misja samobójcza, ale wolę zginąć w walce, niż czekać na śmierć. Hunter odpuścił, ale niepowiedziane jest, że nie zatrudni kogoś innego. Poza tym nie wiadomo, czy jego odrzucone serduszko nie postanowi się zemścić. Ethan udowodnił już, że rozczarowany facet jest gorszy od zarazy. A podobno to kobiety są niestabilnymi emocjonalnie wariatkami. Ja za to bywam jednostajnie zła na cały świat.

– To się nie uda i doskonale o tym wiesz! Jesteś szalona? Zwariowałaś już do reszty? – podnosi głos, a ja zamieram. Pierwszy raz doświadczam sytuacji, że mój żołnierz na mnie krzyczy.

– Słucham? – Mrużę oczy i sięgam po broń schowaną w torebce.

– Jak mamy niby dbać o twoje bezpieczeństwo, skoro sama na własne życzenie chcesz wejść na minę, która rozerwie cię na strzępy?

– Czy ja prosiłam cię o radę? Nie przypominam sobie – syczę. – Wydałam rozkaz i jeśli go zaraz nie wykonacie, wasze głowy polecą pierwsze.

– Przepraszam, już się bierzemy do roboty. Na kiedy potrzebujesz tych ludzi?

Czuję ich strach i nim się karmię. Jestem niczym wampir energetyczny. Ludzie mają się mnie bać, ale i szanować. Tylko tego od nich oczekuję. Mogą mnie nienawidzić, nie dbam o to.

– Na już. Jeśli za chwilę ich tu nie będzie, jadę sama.

Wiem, że najchętniej zamknęliby mnie w wariatkowie. Zwłaszcza po dzisiejszym pomysle, ale mam to gdzieś.

Pospiesznie się ubieram, włosy związuję w kok na czubku głowy. Broń chowam z powrotem do torebki, a w wysokim bucie sięgającym za kolano ukrywam nóż. Nie czuję się gotowa, ale już bardziej nie będę. Grunt osuwa mi się spod nóg i jeśli nie chcę spaść w przepaść, muszę walczyć.

Wyglądam teraz jak Lara Croft z gry „Tomb Rider”. Uśmiecham się cierpko na to porównanie. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i nie wiem, kim tak naprawdę jestem. Być może widzę siebie po raz ostatni. Czy chciałabym teraz coś sobie powiedzieć? Nie. Nie ma odpowiednich słów, by ukoić to, co się we mnie aktualnie dzieje. Nie boję się. Szaleje jednak we mnie ocean przeróżnych emocji, od wściekłości po radosną ekstazę. Mam wrażenie, że właśnie do takiej roli zostałam stworzona i dlatego teraz mam siłę walczyć o swoje królestwo. Nazywam się Queen of Muerte i nie mogę o tym zapominać. Moje meksykańskie korzenie do czegoś mnie zobowiązują. Muszę walczyć przede wszystkim dla mojej mamy. To ona dała mi tę siłę. Tylko dzięki niej ją mam. Żyję, by udowodnić, że nigdy, bez względu na okoliczności, nigdy się nie poddam.

Życie próbowało mnie złamać nie raz. Przeżyłam już wiele, a władza jest całym moim posagiem, moją jedyną prawdziwą miłością. Nie pozwolę, by ktokolwiek mi ją odebrał. Tak, władza to moja matka, siostra i kochanka. Każdy, kto śmiał podnieść na mnie rękę, musi zginąć. Świat, w którym przyszło mi żyć, zrzuci z grzbietu każdego, kto okaże słabość i strach. To niekończące się rodeo, w którym wygrają najsilniejsi. Jeśli nie ujarzmisz swojego życia, zrzuci cię ze swojego grzbietu, brutalnie depcząc swymi kopytami. Nie zamierzam upaść.

Gdy zamykam drzwi mieszkania na klucz, dostaję wiadomość.

*Istnieje jeszcze dla Ciebie szansa. Czekam na tym samym dachu, na którym
widzieliśmy się ostatnio w nocy. Ucieknij ze mną. Nie ma już tutaj dla
Ciebie żadnego ratunku. Zbyt dużo ludzi chce Cię zniszczyć. Masz tylko
mnie.*

I tu się myli, bo nie mam nikogo. Od zawsze jestem zdana sama na siebie i tak też umrę. Nienawidzę ludzi. Brzydzą się nimi i w każdym dopatruję się wroga. Obca mi przyjaźń, a jeszcze bardziej miłość. Nigdy nikogo nie dopuściłam do siebie bliżej. Seks to co innego. Pieprzę się, ale nie angażuję. Mojego serca nikt nigdy nie dotknie.

Czułam, że kiedyś ktoś zechce obalić moje rządy. Nadszedł właśnie ten dzień, który dla mnie jest jedynie kolejnym sprawdzianem.

Mój telefon się rozdzwania. To Hunter. Wzdycham i odbieram, ale tylko dlatego, że chcę mu powiedzieć raz na zawsze, żeby spierdalał.

– Daj mi święty spokój! – warczę do słuchawki, gdy stoję na parkingu.

– Gdzie jesteś?

– A co cię to obchodzi? Podobno miałeś być już w drodze na Alaskę, więc bądź, a mnie pozwól żyć po swojemu. Dlaczego taki z ciebie uparciuch?

– Gdzie, do kurwy, jesteś? Grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo! – drze się do słuchawki. – Masz zostać w mieszkaniu, rozumiesz?

– Wiem, że robi się niebezpiecznie, bo właśnie jadę zabić Masona – odpowiadam dumnie i kieruję się w stronę samochodu. Mój człowiek już w nim siedzi. Dzieli mnie od niego zaledwie kilka metrów.

– Nie wsiadaj do auta. Pod żadnym pozorem tego nie rób. Nie pozwól, żeby kierowca przekręcił zapłon. Już jadę. Zabiorę cię stamtąd nawet na siłę, słyszysz?

– Żegnaj, Hunter. – Ledwo udaje mi się wypowiedzieć te słowa, gdy ogromny wybuch odrzuca mnie do tyłu. Uderzam plecami o coś twardego, a gdy chwytam się za tył głowy, czuję ciepłą, płynną konsystencję. Dłoń mam całą we krwi, a po chwili ciemność otula mnie swoimi ramionami.

Pochłania mnie mrok.



– Jednego mamy z głowy – mówię to, wchodząc do nagrzanego od kominka chaty. Na dworze panuje wyjątkowy chłód. Staję naprzeciwko ognia, ogrzewając skostniałe dłonie.

– Ace nie żyje? – pyta chyba bardziej dla podtrzymania rozmowy.

Jest płatnym mordercą, ale zauważyłam, że moje metody go nieco zaskakują. On najczęściej pociąga jedynie za spust. Nie męczy ofiar.

– Mam nadzieję, że trafi do samego środka piekła – milknę, po czym dodaję: – Został tylko twój brat. Wiesz, że muszę go zabić? – Spoglądam na Huntera, ale jego wyraz twarzy nie mówi mi kompletnie nic.

– Przypomniałaś sobie, dlaczego straciłaś pamięć? – Zmienia nagle temat, a ja nie mam mu tego za złe. Raczej niezbyt miło rozmawia się o śmierci brata. Nawet gdy się go nienawidzi z całego serca.

– Nie. Ten jeden element nie chce wskoczyć w swoje miejsce. Przeżyłam jakąś traumę? – Patrząc mu głęboko w oczy, jakbym miała z nich wyczytać całą prawdę o sobie.

– Pamiętasz dzień, w którym podjęłaś decyzję, że się zemścisz na Masonie?

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– A pamiętasz, jak kolejny raz mnie odrzuciłaś? – Siada na kanapie, zakładając kostkę prawej nogi na kolano lewej. Uwielbia siedzieć właśnie w ten sposób.

– Też nie. – Opuszczam głowę i zamykam oczy, próbując przypomnieć sobie ten dzień.

– Chodź tu do mnie. – Klepie miejsce obok siebie, zachęcając, bym się do niego przytuliła.

Siadam bardzo blisko niego, wklejając plecy w jego klatkę piersiową. Czuję na włosach jego spokojny i miarowy oddech. Obecność Huntera daje mi niezwykle poczucie bezpieczeństwa.

– Opowiesz mi o tym? – Odwracam głowę, by zajrzeć w jego przystojną twarz.

– Opowiem tylko to, co sam wiem – wzdycha. – Nie mogę uwierzyć, że byłaś taką jędzą, a teraz mam ochotę nosić cię na rękach. Jeśli to jest tylko jakiś pojebany sen, to nie chcę się obudzić. A skoro to prawda, to moja wiara w ciebie nie poszła na marne. Wierzyłem w ciebie wówczas na tym

osiedlowym podwórku. Wierzyłem też wtedy, gdy znów się spotkaliśmy. Wywarłaś na mnie tak ogromne wrażenie, że porównałbym je do uderzenia pioruna.

– Uderzył cię kiedyś piorun? – pytam z przekąsem.

– Nie, ale domyślam się, że tak właśnie to wygląda – śmieje się. – Wparowałaś do mojego życia, zasiałaś spustoszenie, wyrwałaś serce i zabrałaś je ze sobą. To w sumie głupie, bo mogłem się przecież przed tobą obronić, ale jak ten skończony kretyn za każdym razem dawałem ci drugą szansę. Nawet po tym, jak uprawiałaś seks z moim...

– Nie kończ! – przerywam mu. – Masz pełne prawo zlinczować mnie w każdy sposób, ale błagam, nie przypominaj mi o nim.

– Kusząca propozycja z tym linczem. Muszę to przemyśleć i zastosować w sypialni.

– Jesteś nienormalny.

– Wiem, inaczej byś już dawno leżała martwa pod ziemią. – Całuje mnie w czubek głowy, jakby właśnie powiedział coś miłego. Chociaż w naszym pokręconym świecie komplementy też nie są normalne.

– Uroczy, doprawdy. – Wtulam się w jego ramię i przymykam oczy. Dobrze mi. Na tyle dobrze, że nie chciałabym już nigdy opuszczać tego miejsca, ale zbliża się nieunikniona zemsta i mam na nią plan. Hunter nie musi i nie powinien go jednak znać, bo nie ma tam miejsca dla niego.

– Dzień przed tym, gdy straciłaś pamięć, spędziliśmy ze sobą upojny wieczór... – Hunter rozpoczyna swoją opowieść, a ja się czuję jak mała dziewczyna, której tata czyta bajkę przed snem. W moim przypadku to jednak będzie horror.

– Pamiętam te nasze potajemne schadzki. – Uśmiecham się do wspomnień. Patrząc z perspektywy czasu, nie wszystko było takie złe.

– Zażądałaś wówczas ode mnie, żebym zabił dla ciebie Masona. Odmówiłem.

– Dlaczego już wtedy nie powiedziałaś mi, że to twój brat?

– Bo byłaś nawiedzoną psychopatką, która mogłaby tę informację wykorzystać przeciwko mnie?

– Dzięki za szczerość. Doceniam ją – pryham.

– Nie złość się. – Przyciska mnie mocniej.
– Kiedyś byś za to oberwał.
– Wiem – śmieje się.
– Niech zgadnę: po tym, jak mi odmówiłeś, kazałam ci spierdalać?
– Coś w tym rodzaju. Pokłóciliśmy się, wyszedłem. Miałem już zaplanowany wyjazd tutaj. Do ostatniej chwili liczyłem, że pojedziesz ze mną. Że jednak coś do mnie poczułaś, a władza i zemsta nie będą dla ciebie tak ważne. Myliłem się.

– One nadal są dla mnie ważne. Musisz wiedzieć, że nie spocznę, dopóki nie doprowadzę sprawę do końca.

– Nie mówmy teraz o tym. Chcę ci dokończyć naszą historię.
– Zamieniam się w słuch – szepczę.
– Mój brat chyba zaczął podejrzewać, że coś do ciebie czuję. Moja opieszałość w zamordowaniu ciebie oczywiście nie uszła jego uwadze. Nic mi jednak nie powiedział. Postanowił sam cię zabić, by zrobić mi na złość. Uznał, że twoja śmierć będzie najlepszą karą dla mnie. Miał rację. – Milknie na chwilę.

Nie naciskam, czekam, aż znów będzie gotowy. Nigdzie się nie spieszę, a poznanie prawdy jest dla mnie bardzo ważne. Zapada dłuższa cisza, którą zagłuszają jedynie strzelający ogień w kominku i sekundnik zegara ściennego.

– Miałem zarezerwowane dwa bilety na lot. Wiem, byłem naiwny, ale naprawdę myślałem, że przekonam cię do ucieczki. Pamiętasz dach, na którym się kochaliśmy?

To wspomnienie wzbudza we mnie tamte emocje. Robi mi się gorąco i cholernie przyjemnie. Takiego seksu się nie zapomina. Czuję, jak policzki płoną mi żywym ogniem, i najchętniej rzuciłabym się teraz na niego, by powtórzyć to, co wtedy ze sobą wyprawialiśmy. Muszę jednak poznać finał historii.

Wzdycham i staram się przybrać jak najbardziej obojętny ton.

– Pamiętam. Obserwowałam stamtąd mieszkanie Masona.
– Tego ranka czekałem tam na ciebie, ale nigdy się nie pojawiłaś. Nawet jeśli chciałaś, to by się nie udało. Mój brat obserwował mnie, gdy

wychodziłem z twojego mieszkania, i wiedział, że rano już mi nie towarzyszyłaś. Zaplanował zamach na ciebie, o czym poinformował mnie chwilę przed. Nawet nie wiesz, jaką ulgę poczułem, gdy odebrałaś ode mnie telefon, i co przeżyłem, gdy w słuchawce usłyszałem wybuch.

– Wybuch? – Kompletnie nic nie pamiętam z tamtego dnia. – Jaki wybuch? – dopytuję.

– W twoim samochodzie został podłożony materiał wybuchowy. Gdy jeden z twoich ludzi przekreślił klucz w stacyjce... – urywa.

– Coś jednak poszło nie tak, jak planowali, bo przeżyłam.

– Stałaś kawałek od auta, tak przynajmniej mi się wydaje. Uderzyłaś się w głowę i straciłaś przytomność. Gdy zjawilem się na miejscu, już cię nie zastałem. Okolica roiała się od policyjnych kogutów. Kurwa, jaki ja byłem wściekły na siebie, że cię zostawiłem. Że pozwoliłem, byś tak po prostu mnie wyrzuciła z mieszkania.

– Co było później? To znaczy chwilę po tym wypadku? Pojechałeś mnie szukać czy uciekłeś na Alaskę?

– Oczywiście, że pojechałem za tobą. Wiedziałem doskonale, gdzie cię szukać. Nie miałem jednak żadnej pewności, że mój brat pozwoli mi cię zobaczyć i że w ogóle jeszcze żyjesz. Wrzucili cię do piwnicy. Nie pozwolili, by obejrzał cię lekarz. Leżałaś cała we krwi, nieprzytomna, a ja nie mogłem nic zrobić. – Czuję, jak jego dłonie zaciskają się na moim ciele.

– Hunter, to boli. – Obracam się w jego stronę i patrzę w oczy. Szaleje w nich wściekłość. Te wspomnienia kosztują go masę nerwów.

– Przepraszam, ale jak tylko pomyślę, co oni ci robili...

– Pamiętam od pewnego momentu. Głód i przeszywające zimno. Dostawałam pić co drugi dzień. Do jedzenia resztki z ich stołu. Gorzej jak pies. – Opadam z powrotem w ramiona Huntera, bo teraz to mną zaczynają targać emocje. – Szydzili ze mnie, kopali, pomiatali. Cieszyli się, gdy się przewracałam z wycieńczenia i codziennie powtarzali, że już nigdy nie ujrzę światła dziennego. Triumfowali, ogłaszali zwycięstwo nade mną i robili zakłady, kiedy w końcu umrę. Nie miałam szans się stamtąd wydostać. Moja duma nikła z dnia na dzień. Nie poddawałam się, by nie dać im przedwczesnej satysfakcji.

Mam wrażenie, że uznali wówczas, że mnie złamali. Ich nie do końca idealny plan nagle stał się całkiem dobry, bo pojmali mnie bez problemu i bez walki. W żadnym innym wypadku bym się nie poddała.

– Nie pytasz, gdzie się wtedy znajdowałem? Dlaczego nie próbowałem cię ratować?

– Jeśli uważasz, że cię obwiniam, to się mylisz – odpowiadam ściszonego głosem. Szept mi teraz bardziej pasuje. Normalny ton głosu wydaje się zbyt bezczelny. – Pamiętam, że nie czułam nic. A raczej nie pozwalałam dobrym uczuciom dojść do głosu. Nie mogłam wymagać od ciebie ratunku, bo zwyczajnie stałaś się dla mnie kulą u nogi. Nie potrzebowałam cię. Tak przynajmniej myślałam. Chciałam być samowystarczalna. Ludzie za często mnie w życiu zawodzili, bym w kimkolwiek mogła pokładać nadzieję.

– A ja tam byłem i to długo. Mój brat mnie testował. Sprawdzał, jak bardzo mi na tobie zależy. Gdybym wówczas mu się sprzeciwił, zabiłby i mnie. Udałem, że jesteś mi obojętna, chociaż w głębi duszy cierpiałem razem z tobą. Ostatecznie wyrzuty sumienia nie dawały mi normalnie żyć. Spakowałem, co miałem, i przyleciałem tutaj. Mason wyzwał mnie od tchórzy i zdrajców. Zabronił mi pokazywać się w Chicago. Dostałem wilczy bilet z zapewnieniem, że zabiją mnie, gdy tylko przekroczę granice jego terytorium. Przepraszam – cedzi przez zęby.

– Nie potrzebowałam cię wtedy.

– Potrzebowałaś. Poprosiłaś mnie o pomoc w zabiciu Masona. Odmówiłem, a ciebie dopadli i torturowali przez kilka tygodni. Gdybym wtedy przyłączył się do ciebie...

– Gdybyś mi powiedział, że to twój brat, sprawy wyglądałyby inaczej. Nie bierz na siebie całej winy.

– Skąd w tobie nagle tyle dobra? Byłaś potworem. Wredną suką bez uczuć. Jak to możliwe, że człowiek potrafi się tak zmienić? – Poprawia się i siada wygodniej.

Obracam się przodem do niego i siadam po turecku. Nasze dłonie splatają się, a ja, przysięgam, w końcu znajduję się w tym miejscu, w którym od zawsze chciałam być. W domu. On jest moim domem. Moją ostoją, twierdzą i murami obronnymi.

– Może nie pamiętam za wiele – zaczynam – ale przypominam sobie ten ból i strach, które mi wówczas towarzyszyły. Byłam silna, a przynajmniej starałam się być, ale tak naprawdę wtedy mnie złamali. Nie było dnia, żebym nie modliła się o śmierć. Wiedziałam, że jedynie cud może mnie uratować, ale cuda są zarezerwowane dla dobrych ludzi. Na mnie czekało piekło i już niemal słyszałam, jak diabeł skrobie w podłogę, grożąc mi na ucho. Zrozumiałam, gdy już było dla mnie za późno na cokolwiek, że nie chcę... Nie chcę wiecznie żyć w samotności. Te kilka chwil z tobą, gdy czułam się wyjątkowa, uświadomiły mi, że miłość to fajna rzecz.

– Pamiętasz moment, kiedy prawie umarłaś?

– Tak, ale tylko urywki. Nie wiem, czy to był tylko sen, czy działa się to naprawdę. Wracają tylko strzępy słów. Mówili coś o zemście, o tobie, o tym, że zrobią ci niespodziankę, żebyś pamiętał raz na zawsze, co i ciebie czeka. Później już tylko mrok i chłód. – Samotna łza ścieka po moim policzku. Ten powrót do przeszłości wypompał ze mnie resztki energii.

– Wiesz, co przeżyłem, kiedy Zac cię znalazł? Przekląłem brata milion razy, pochowałem cię już w myślach, krzyczałem, a gdy zorientowałem się, że żyjesz, oszalałem ze szczęścia. Jednocześnie znów dopadło mnie przerażenie, bo nie mogłem zawieźć cię do szpitala. Ode mnie zależało, czy przeżyjesz, a wierz mi, że było z tobą bardzo źle. – Hunter wstaje i podchodzi do leżącego przy kominku psa.

– Zawdzięczam mu życie. – Spoglądam na wielkie psisko, a później na mojego mężczyznę, bo mam chyba pełne prawo go tak nazywać.

– Skontaktowałem się z moim znajomym lekarzem. Wiele tym ryzykowałem, ale nie mogłem pozwolić, żebyś umarła. Pogoda nie pomagała w transporcie leków, kroplówek i środków opatrunkowych, ale udało się za pomocą helikoptera. Od tamtej pory musiałem liczyć już tylko na siebie. Kontakt z tym lekarzem ograniczyłem do minimum. Mój brat mógł mnie szpiegować. Co zresztą później się potwierdziło.

– Jak widać, udało ci się. – Uśmiecham się niepewnie.

– Codziennie patrzyłem na ciebie, kochając cię i nienawidząc jednocześnie. Opiekowałem się tobą, a w głębi serca cię mordowałem. – Tym razem to on delikatnie się uśmiecha. – To brzmi jak spowiedź obłąkanego, ale

pragnąłem, byś się obudziła, zarazem bojąc się tego momentu. Sama widzisz, jak skrajne emocje we mnie wzbudzałaś. I nadal to robisz.

– Już wiem, dlaczego byłeś dla mnie taki niemiły, gdy odzyskałam przytomność.

– Nie chciałem cię tu. A gdy wyszło, że nic nie pamiętasz, byłem w siódmym niebie. Robiłem, co tylko mogłem, żebyś sobie nie przypomniała. Do czasu, gdy uznałem, że to kompletnie bez sensu. Myślałem, że uda mi się stworzyć cię na nowo, ale uzmysłowiłem sobie, że gdy któregoś dnia sobie przypomnisz, cała ta wyczarowana przeze mnie bańka mydlana pryśnie.

– Rozumiem. Wiem, czemu nie pozwalałeś mi oglądać telewizji i słuchać radia. Męczy mnie jednak wiadomość, którą przeczytałam u ciebie w telefonie. SMS ode mnie. Zerwałam z tobą, a przecież nigdy nie byliśmy razem. – Chyba już tylko ten jeden element nie pasuje mi do całości.

– To sprawka Masona. Myślał, że jak napisze wiadomość z twojego telefonu, to się mnie pozbędzie, a jednocześnie to dobra przykrywka dla twojego zaginięcia. Bo oficjalnie rozpuścili informację, że zaginęłaś. Chciał stworzyć pozory, że uciekłaś przez kochanka. Twój telefon oczyścił z odcisków palców i podrzucił później w okolicy twojego mieszkania.

– Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. – Podchodzę do niego i obejmuję tego wielkoluda w pasie. Jestem mu wdzięczna i chyba nigdy nie uda mi się spłacić długu, jaki u niego zaciągnęłam.

– A ja się cieszę, że potrafiłaś się odrodzić. Piekielnie silna z ciebie kobieta, choć dziwię się, że po czymś takim nie zgorzkniałaś jeszcze bardziej. – Opiera brodę o czubek mojej głowy, a dłonią gładzi mnie po plecach. – O ile to w ogóle jeszcze możliwe, żeby być bardziej złą, niż jesteś, czy raczej... byłaś.

– Nie da się być bardziej zepsutym. Osiągnęłam apogeum żalu, złości i nienawiści. Czara się przelała. Ale gdyby nie ty i twój upór, to by się nie udało. Nie zmieniłam się dla siebie, bo przywykłam do samotności. Zmieniłam się dla ciebie, bo nikt inny nie zasługuje na miłość tak, jak ty.

Odsuwam się od niego, kucam, by pogłaskać Zaca, i nieśmiało się uśmiecham.

- Zmienimy temat? Chyba wystarczy na dzisiaj rozpamiętywania przeszłości. Jak na jeden raz, to i tak dla mnie dużo. Nigdy w życiu nie byłam tak szczerą w rozmowie z drugą osobą. Czuję się dziwnie, gdy obnażam uczucia. To dla mnie nowość i chyba muszę ją sobie powoli dawkować.

- Nie uciekniesz od tej rozmowy, wiesz o tym? Przyszłość nas dopadnie i to szybciej, niż myślimy. Skoro Ace się tu zjawił, Mason już nam depta po piętach. Musimy obmyślić plan działania, bo inaczej zatłucze nas tu. To więcej niż pewne.

- Tak, wiem. Wrócimy do tego. Grzebanie w przeszłości wycieńczyło mnie i jedyne, o czym teraz marzę, to gorąca kąpiel i lampka wina. Przyłączysz się? - Uśmiecham się zalotnie. Nie chcę go zbywać, ale też nie zamierzam go w nic wtajemniczać.

Dzisiejszej nocy zniknę stąd, by dokończyć zemstę. Hunter to brat Masona, więc nie mogę pozwolić, by uczestniczył w tej rzezi.

Na samą myśl, że muszę go zostawić, robi mi się niedobrze. Nigdy wcześniej nie odczuwałam tak silnej więzi z kimkolwiek. Potrafiłam żyć w samotności, która nie ciążyła mi w żaden sposób. Rozłąka napawa mnie lękiem, ale tak będzie najlepiej dla nas obojga.

Chcę się nacieszyć Hunterem, bo nie mam pojęcia, kiedy znów przyjdzie nam się zobaczyć.



Przedzieram się przez świeże zasy, które usypał padający w nocy śnieg. Zima wciąż nie powiedziała ostatniego słowa, co jakoś niespecjalnie mnie martwi. Pokochałam to miejsce i tego człowieka. Nie odczuwam potrzeby, by się stąd wyprowadzić. Teraz niestety mam inne priorytety i bezpieczna przystań będzie musiała chwilę na mnie zaczekać.

Księżyc powoli ustępuje miejsca słońcu, dzięki czemu robi się coraz jaśniej. Podążam na oślep, kierując się strzępkami informacji wyłuskanyymi z rozmów z Hunterem. Wiem tylko, w którym kierunku mniej więcej iść. Nie znam odległości ani nazwy miasta. Mogłam poszukać jakichś map, ale wówczas mój plan nie byłby już tajny, a Hunter rozgryzłby mnie w ułamku sekundy.

Tak, uciekam. Nie robię tego jednak z tchórzostwa lub egoizmu. Nie chcę, by Hunter miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią swojego brata. Nie pozwolę, by przyłożył do tego rękę. To moja wojna. Liczę się jednak z jego gniewem i wiem, że może mi tego nie wybaczyć. Muszę niestety podjąć to ryzyko. Nie narażę ukochanego na śmierć.

Mason wbrew pozorom nie jest takim gamoniem, za jakiego go uważałam, i może stanowić poważne zagrożenie. Być może wie już, że żyję, i szykuje się, by mnie ostatecznie unicestwić. A być może wysłał Ethana tylko na zwiady, by sprawdzić, co wyprawia Hunter. Tego nie wiem, ale niedługo zamierzam się dowiedzieć. Na pewno się ucieszy, że zamieniłam jego przydupasa w jedną wielką kostkę lodu.

Ice, Ace, baby...

Największy mój problem, to brak dokumentów. I kompletnie nie wiem, jak uda mi się wylecieć z Alaski. Inna forma transportu nie wchodzi nawet w grę. Muszę się znaleźć w Chicago najszybciej, jak się tylko da.

Zabrałam ze sobą broń i pieniądze, które ukradłam Hunterowi. Wizualnie w niczym nie przypominam dawnej Lucy. Mam na sobie za duże ubrania, a moje włosy nie widziały fryzjera już od bardzo dawna. Nie umalowałam się, bo nie miałam czym. Czuję się fatalnie, jakbym nosiła ciuchy po starszym bracie, ale planuję to zmienić, gdy tylko znajdę się w mieście.

Z zaskoczeniem odkrywam, że docieram do niego bardzo szybko, a to oznacza, że wbrew pozorom nie żyliśmy w takiej kompletnej dziczy. Hunter

wcisnął mi bajeczkę, żebym nie próbowała mu zwać.

Potrzebuję telefonu, kobiecych ubrań i dokumentów. O ile dwa pierwsze punkty nie sprawią mi problemu, o tyle ostatni może się okazać niemożliwy do zrealizowania. Ale nie nazywałabym się Lucy Davis, gdybym czegoś nie wymyśliła.

Na myśl o prawdziwym imieniu i nazwisku robi mi się dziwnie nieprzyjemnie. Kiedyś byłam dumna z tego, jak się nazywam. Teraz czuję niechęć do dawnej mnie. Gdybym spotkała siebie z tamtych czasów, sprzed roku, strzeliłabym sobie w twarz i kazała zapieprzać do Huntera i błagać go o wybaczenie. No tak, ja nigdy, nikogo i o nic nie błagałam. Byłam zadufaną w sobie cizią, która pragnęła władzy.

Teraz pragnę zemsty. A gdy ona się wreszcie dokona, pomyślę, co dalej. Jestem Queen of Muerte i nie wyobrażam sobie życia bez władzy. Jeszcze bardziej jednak nie wyobrażam sobie, że mogłoby nie być przy mnie Huntera.

Kurwa!

Znów o nim myślę. Odkąd opuściłam chatę niczym złodziej, nie mogę wyrzucić z głowy tego olbrzyma. W jednym na pewno miałam rację: miłość osłabia, ale jednocześnie daje coś innego: pewność, że mam dla kogo żyć. Chociaż po tym moim wybryku z ucieczką nie wiem, czy to aktualne. Ale to zmartwienie na później. Na jakiś czas Hunter musi opuścić moją głowę.

Niewielka galeria handlowa wydaje się idealnym miejscem. Tu znów poczuję się jak kobieta. Nie chcąc trwonić pieniędzy, kupuję najtańsze dżinsy, bluzkę i kurtkę. Do tego czarne, sznurowane, wysokie do połowy łydki buty. I gdy mam już wychodzić ze sklepu, moją uwagę przykuwa dziewczyna, która ładząco przypomina mnie. Musi mieć również jakieś meksykańskie korzenie. To moja jedyna szansa.

– Przepraszam panią – zagaduję, gdy zmierza do przymierzalni.

– Tak? – Spogląda na mnie, nie kryjąc zaskoczenia, ale przystaje z ciekawością, czego od niej chce.

– Głupia sprawa, ale strasznie podoba mi się pani torebka. – Kieruję wzrok na naprawdę ładną skórzaną torebkę z frędzelkami.

– Dziękuję – odpowiada wyraźnie zmieszana.

- Czy byłaby pani skłonna ją sprzedać?
- Słucham?
- Mówię poważnie. Wszędzie takiej szukam. Pasowałaby idealnie do jednej z moich kurtek. Proszę podać cenę.
- To jakiś żart, tak? – Uśmiecha się, zakładając kosmyk włosów za ucho.
- Nie. Właśnie może pani spełnić moje ogromne marzenie – kłamię.
- Jest pani szalona. – Widzę, że mięknie, więc nie odpuszczam.
- Ile pani za nią chce? Sto, dwieście dolarów? – Wyciągam pieniądze z kieszeni kurtki. – Dołożę swoją zupełnie nową torebkę. – Pokazuję mój zakup.
- To stara torebka. Myślę, że stówka wystarczy.
- Cudownie. Chodźmy zatem w jakieś ustronne miejsce, pomogę się pani przepakować.

Wychowała mnie ulica, potrafię świetnie okradać ludzi i to tak, by się długo nie zorientowali. Działam kierowana egoistycznymi pobudkami i nawet mi trochę żal tej dziewczyny. Nie mogę jednak tak na to patrzeć. Potrzebuję więcej pieniędzy, ale najbardziej dokumentów.

Siadamy na odosobnionej ławce, wręczam sto dolarów i, odwracając na chwilę jej uwagę, kradnę portfel. Mam wprawę, więc potrzebuję kilku sekund, by ogołocić go praktycznie do zera. Zostawiam dla niepoznaki kilka banknotów.

Wiem, że namierzyły mnie kamery i kobiecie nie będzie trudno mnie odszukać, więc muszę jak najszybciej się stąd wydostać. Palę za sobą mosty. Hunter musi mnie zrozumieć. Jeśli się uda, znów będziemy razem.

Dysponując telefonem z dostępem do internetu, mogę wyszukać najbliższe lotnisko i zarezerwować sobie lot do Chicago. Odprawiam się online i modlę, by nie przyczepili się do moich dokumentów. Jeśli została zgłoszona kradzież, już po mnie.

Ku własnemu zaskoczeniu niedługo potem siedzę wygodnie w samolocie. Za kilka godzin wyląduję w Chicago. Czuję się, jakbym wracała z dalekiej podróży. Ale nie do stęsknionej rodziny i przyjaciół, tylko po zemstę. Długo planowaną, bolesną i cholernie mi potrzebną. Mason będzie cierpiał podwójnie. Za mnie i za swojego brata. Nie wiem, jakim prawem śmiał się

sprzeciwić Queen of Muerte. Żyliśmy we względnej zgodzie, nie wchodząc sobie w drogę. Zachciało mu się mojego królestwa, to teraz poniesie surową karę.

Nie mogę liczyć na niczyją pomoc, a w dodatku muszę się ukrywać. To niełatwe zadanie, bo jeszcze do niedawna królowałam w tym cholernym mieście. Wszyscy się mnie bali, a teraz przyszło mi chować się jak szczur.

Złość wzbiera we mnie, wlewając gorycz do serca. Zaciskam dłonie w pięści i wciągam powietrze. Hunter myśli, że się zmieniłam. Zrobiłam to tylko dla niego. Dla swoich wrogów jestem wciąż tą samą Lucy Davis, która pragnie zemsty i odzyskania tego, co jej. Jeśli ktokolwiek myślał, że poddam się bez walki, to ogromnie się mylił i niedługo się o tym przekona.

Opieram głowę o fotel w samolocie i spoglądam za okno. Noc na nowo spowiła świat i jedyne, co dostrzegam, to migoczące światełka maleńkich z tej odległości miast. Mieniają się niczym żaróweczki na bożonarodzeniowym drzewku. A tak swoją drogą, to nienawidzę świąt. Odebrano mi je w dzieciństwie i już nigdy nie odnalazłam tej całej magii z nimi związanej, o której tak ochoczo pierdołam w telewizji już od początku listopada.

Moje myśli znów uciekają do Huntera. Zastanawiam się, jak bardzo się wściekł, gdy odkrył, że mnie nie ma. Nie zostawiłam mu żadnej wiadomości, więc nawet nie wie, czy jestem cała i zdrowa. To cholernie inteligentny facet, więc szybko doda dwa do dwóch. Zauważy też brak pieniędzy i broni, którą i tak musiałam zostawić, bo nie weszłabym na pokład samolotu. Jednak czuję się źle z myślą, że on teraz szaleje z wściekłości, rozpaczy i już pewnie planuje, co mi zrobi, gdy mnie dopadnie. Na samą myśl robi mi się ciepło w dole brzucha.

Mój facet to urodzony tropiciel. Bardzo szybko mnie znajdzie. Muszę zabić Masona, zanim Hunter pojawi się w Chicago, bo w przeciwnym razie rozpęta się wojna.

– Czy życzy sobie pani coś do jedzenia? – Rozmyślenia przerywa mi głos stewardessy. Jest bardzo miła, ale i tak wytrąca mnie z równowagi.

– Nie, i proszę mi nie przeszkadzać do końca lotu – odpowiadam z tak dobrze znanym mi sukowatym i wyniosłym tonem, który ćwiczyłam latami,

aż stał się moim naturalnym i codziennym.

Dziewczyna odchodzi zmieszana, a ja zamykam oczy, wyobrażając sobie Huntera, jak stoi przede mną bez koszulki. Ten obraz już zawsze będzie poprawiał mi humor. Chcę jak najszybciej do niego wrócić. O ile zechce mnie przyjąć z powrotem.

W Chicago samolot ląduje, gdy jeszcze panują ciemności, co, nie ukrywam, jest mi bardzo na rękę. Wyrzucam do śmietnika dokumenty tej biednej dziewczyny i ruszam przed siebie, obmyślając plan na najbliższe dni.

Muszę rozeznaczyć się w terenie, dowiedzieć najwięcej, ile się da, by móc uderzyć precyzyjnie, zadając śmiertelny cios. Znam opuszczone miejsca, w których się bezpiecznie zabunkruję, ale najpierw swoje kroki kieruję na pamiętny dach, by móc przyjrzeć się mojej ofierze.

W międzyczasie zastanawiam się, czy mam na tyle zaufaną osobę na miejscu, by się zwrócić do niej o pomoc. José taki był, a ja w niego zwątpiłam i pozwoliłam, by Ethan wmówił mi, że jest zdrajcą.

Minęło sporo czasu, więc wiele się w tym mieście na pewno pozmieniało. Moi ludzie, nawet jeśli byli mi wierni, już dawno służą temu kretynowi Masonowi lub nie żyją, bo się mu sprzeciwili.

Chyba nie mam na kogo liczyć, więc przestaję sobie zaprzętać głowę. Ze smutkiem również odkrywam, że nasz dach, czyli mój i Huntera, stał się kolejnym piętrem jakiegoś nowoczesnego hotelu. Pierwszy raz czuję się w Chicago obca. Nie minęło aż tak wiele czasu, odkąd stąd zniknęłam, a wydaje się, jakby minęła wieczność.

Łapię taksówkę, by dostać się w pewne miejsce, które przy odrobinie szczęścia wciąż należy do mnie. Nikt o nim nie wiedział, a więc niedługo się przekonam, czy zakopane przeze mnie pieniądze i broń wciąż tam są.

Wysiadam jakiś kilometr od granicy miasta i kieruję się wąską osiedlową drogą w kierunku pewnej chaty. Położona na końcu świata chawira należała do staruszki, która pomogła mi kilka razy, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Traktowałam ją jak babcię, której nigdy nie miałam. Gotowała mi obiady, czasem nawet u niej spałam. Ta kobieta to moje jedyne ciepłe wspomnienie po śmierci matki przed zamordowaniem ojczyma. Uciekałam do niej za każdym razem, gdy czułam się źle i życie mi dogryzało. Ciepłe, troskliwe

dłonie starszej pani potrafiły odegnać wszelkie troski. Niejednokrotnie chciała mi pomóc, zawiadamiając odpowiednie służby, ale zapewniłam ją, że więcej mnie nie zobaczy, jeśli komukolwiek powie o mojej sytuacji.

Klucz niezmiennie znajduje się pod glinianym naczyniem w szopce na drewno. Babcia umarła stosunkowo niedawno, więc jeszcze nikomu nie przyszło do głowy, by splądrować jej dom. Gdy jeszcze panowałam w tym mieście, często tu przyjeżdżałam, by budynek nie popadł w ruinę. Pomagałam tak, jak ona kiedyś pomagała mnie.

Nie mam żadnego sentymentu do tego miejsca, ale jest idealną skrytką na moje skarby – ukrywa w sobie pewną piwnicę, o której istnieniu wiem tylko ja. Dodatkowo zakopałam na terenie ogrodu kilka ważnych rzeczy.

Potajemnie opłacałam babuszce rachunki nawet z kilkuletnim wyprzedzeniem, więc teraz mogę włączyć wiadomości w telewizji. A te mnie bardzo zaskakują.

– Słynny chicagowski biznesmen Mason Graves wyznaczył nagrodę dla osoby, która ujawni, gdzie znajduje się zaginiona przed kilkoma miesiącami Lucy Davis – mówi spiker, a ja coraz szerzej otwieram usta ze zdziwienia. Dlaczego akurat teraz mnie szuka? Czyżby jednak wiedział, że żyję? – Lucy Davis to niebezpieczna – kontynuuje gość z wiadomości – nieobliczalna przywódczyni jednego z gangów, która ma na swoim koncie liczne morderstwa i kradzieże.

– Co tu się, kurwa, wyprawia? – mówię do siebie na głos.

– Pan Graves zdradza swój głęboki niepokój, że jego współpracownik, Ethan Ace, nie powrócił z Alaski, dokąd wybrał się w celach poszukiwawczych. Jakiś czas temu organy ścigania otrzymały zgłoszenie, że Lucy Davis może się tam ukrywać. Niewykluczone, że ma współnika, niejakiego Huntera Russela...

– Dość! – Wyłączam telewizor i zaczynam nerwowo chodzić po pokoju.

Skoro ludzie Gravesa wiedzą, to Hunter znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Został sam w tej pieprzonej chacie, w której bez trudu go dopadną.

Jestem wściekła na siebie, że nie zapisałam sobie nawet jego numeru telefonu. Nie mogę go ostrzec. Krzyczę na całe gardło i padam na podłogę.

Jeśli zaraz czegoś nie zrobię, już nigdy nie zobaczę jedynej osoby, którą kocham.

W pośpiechu szukam klucza od tej cholernej piwnicy i z ulgą odkrywam, że wszystko czeka na swoim miejscu tak, jak przygotowałam dawno temu. Nie mam czasu, więc postanawiam dopaść Masona jeszcze dzisiaj.

Uzbrajam się, chowając broń wszędzie, gdzie to tylko możliwe, i wyciągam z garażu starego gruchota, którym babcia jeździła na cotygodniowe msze do kościoła. To nie sportowa fura, do której przywykłam, ale pozwala mi się przedostać w okolice apartamentu tego dupka.

Na zegarze wybiła szósta rano, więc jeszcze zastanę go w mieszkaniu. Nigdy wcześniej nie opuszczał swojej nory. Od zawsze, w przeciwieństwie do mnie, lubił sobie pospać.

Stoję przed drzwiami frontowymi tak długo, aż w końcu któraś z wychodzących osób stwarza mi okazję do wejścia. Doskonale wiem, które mieszkanie należy do tego skurwiela, więc szybko wbiegam schodami na odpowiednie piętro. Mam to gdzieś, czy ktoś mnie teraz rozpozna. Zabiję każdego, kto stanie na mojej drodze. Jestem wściekła i nie cofnę się już przed niczym ani nikim.

Staję przed jego drzwiami i uderzam pięścią z całej siły, by mieć pewność, że mnie usłyszy. Kroki po drugiej stronie i chroboczący zamek w drzwiach powodują, że na mojej twarzy rozkwita złowieszczy uśmiech. Gdy tylko drzwi uchylają się na milimetr, uderzam w nie całym ciałem, wpychając gospodarza do środka. Zza paska w spodniach wyciągam pistolet i mierzę w dezorientowanego i kompletnie mi obcego mężczyznę, który ze strachu kuli się w sobie. Czyżbym jednak pomyliła mieszkania?

– K-kim... kim ty jesteś? – pyta, a na jego twarzy maluje się zaskoczenie wymieszane z przerażeniem. Takiej pobudki nie spodziewał się w najmroczniejszych koszmarach. Już do końca życia nie będzie potrzebował porannej kawy.

– To ja tu zadaję pytania! – warczę, nie spuszczając go z celownika.

– Przepraszam...

– Gdzie Graves?

– N-nie wiem. Nie znam go.

– Kłamiesz!

– Osobiście go nie znam, przysięgam. Kupiłem to mieszkanie, ale przez pośredników.

– Kurwa! – Zaciskam pięść na rękojeści broni. – Gdzie on teraz mieszka?

– Przysięgam, że nie wiem – jęczy i zakrywa twarz dłońmi.

Z wnętrza mieszkania dobiega najpierw płacz dziecka, a później pisk kobiety.

– Nie widzieliście mnie, rozumiecie? Jeśli się komukolwiek wygadacie, wrócę tu i was pozabijam.

Nie czekam na odpowiedź. Opuszczam pospiesznie budynek, a serce wali mi jak oszalałe. Co ja wyprawiam? Działam jak wariatka. Bez jakiegokolwiek planu, bez rozeznania. Mogłam przypłacić tę brawurę życiem. Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Znów przed oczami staje mi Hunter. Dociera do mnie, że się o niego cholernie boję. Bo, mimo że sam jest maszynką do zabijania, to zaskoczony nie będzie miał żadnych szans.

– Pieprzona idiotka ze mnie! – cedzę przez zęby i uderzam dłońmi w kierownicę kilkunastoletniego samochodu, którym wracam do chatki na przedmieściach. Moja egoistyczna potrzeba zemsty może doprowadzić do tragedii.

Nie wybaczę sobie, jeśli Hunterowi coś się stanie. Muszę go jakoś ostrzec, tylko nie wiem jeszcze jak...

Czuję się teraz, jak wtedy w tej zatęchłej piwnicy, gdy Mason i Ethan znęcali się nade mną. Bezsilna, oszukana i pozbawiona nadziei. Teraz mam jednak dla kogo walczyć i przysięgam, podpalę Chicago i pół Ameryki, byleby tylko znów mieć miłość blisko siebie. Oddam za niego życie, jeśli będzie trzeba. Ten mężczyzna to cały mój świat. Bez niego nic już nie będzie miało sensu. A zwłaszcza ja.



Wychodzi na to, że minęłam się z Masonem i tym samym naraziłam Huntera na niebezpieczeństwo. We dwójkę łatwiej odparlibyśmy atak wroga. Nie mam jednak całkowitej pewności, czy Graves poleciał na Alaskę, czy jednak skrył się gdzieś niczym szczur i dowodzi na odległość z bezpiecznej kryjówki. Niedługo zamierzam się o tym przekonać.

Myślę, że aż tak odważny nie jest, by opuszczać swój azyl. Może być jednak zdesperowany i zdeterminowany, by raz na zawsze posłać naszą dwójkę do piachu. Jeśli dowiedział się, a wiele na to wskazuje, że połączyliśmy z Hunterem siły, to nie będzie miał żadnych skrupułów, by nas unicestwić.

Chodzę po chacie i nie mogę sobie znaleźć miejsca. Nie wiem, co robić. Wracać na Alaskę czy namieszać tutaj, na miejscu, by zwabić Gravesa? Wybieram drugą opcję, szykując się na niemałą rozpierduchę.

Doskonale wiem, które magazyny należą do niego, i w kilka z nich zamierzam uderzyć. Spalę cały jego dorobek i rozpieprzę mu imperium w drobny mak. Będzie cierpiał za każdego mojego najmniejszego siniaka. Zetrę go na pył, by raz na zawsze udowodnić, kto tak naprawdę zasługuje na tron.

Muszę działać w kilku miejscach jednocześnie, więc plan nie może zawieść. Ryzykuję i mam tego świadomość, że porażka będzie śmiertelna, ale nie dbam o to. Hunter jest dla mnie najważniejszy.

Moja głowa pęka od natłoku myśli. Miłość wywołuje chaos. Nie pomaga mi w tym momencie i ciągle odciąga uwagę od planu. Mam ochotę rzucać tym, co wpadnie mi w ręce. Dlaczego od jakiegoś czasu nic nie idzie tak, jak bym chciała? Co takiego wydarzyło się w moim życiu, że ten pieprzony pociąg się nagle wykoleił?

Podjęmuję decyzję, że będę działać nocami. Zakradnę się po kolei do budynków należących do Masona i zniszczę jeden po drugim. Niczym anioł śmierci zgarnę żniwo pod osłoną nocy. Muszę pozostać niezauważona. Im dłużej nikt nie wie, że wróciłam do Chicago, tym lepiej dla mnie. Od tej pory oboje z Hunterem musimy sobie radzić sami. Na jakiś czas przestanę o nim myśleć, bo w przeciwnym razie zwariuję.

Czas mnie nagli, ale nie mogę działać spontanicznie, bo cena jest zbyt wysoka. Potrzebuję materiałów wybuchowych, broni i całej masy szczęścia,

by doprowadzić zemstę do finału.

Trudno wrócić do miasta po tak długim czasie, nie orientując się, kto jest wrogiem, a kto sojusznikiem. Mój poprzedni styl życia pozostawiał wiele do życzenia i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nie został mi już nikt przychylny. Lucy Davis popadła w zapomnienie. Wiele osób pewnie odetchnęło z ulgą na wieść o mojej śmierci. Gdyby mogli, to osobiście wpakowaliby we mnie cały magazynek, żeby mieć pewność, że na pewno się nie podniosę.

Żyję w chatce babci po ciemku, by nie zwracać na siebie uwagi. Długo stała pusta, więc nagły lokator mógłby zwabić kogoś niepożądanego. I tak wiele ryzykowałam, używając babcinego auta.

Dni mijają mi na zbieraniu potrzebnego sprzętu i, ku mojemu niezadowoleniu, na zamartwianiu się o ukochanego. Wciąż mam w głowie jego obraz i zastanawiam się, czy żyje, czy jest na mnie bardzo zły, czy jeszcze kiedykolwiek się spotkamy i jak będzie wyglądało moje życie, gdy to szaleństwo się skończy.

Kładę się do łóżka wypełniona tęsknotą i poczuciem niesprawiedliwości, że muszę walczyć o to, co do mnie należało. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Śni mi się, że znajduję się znów w górskiej chatce, a dłonie mojego faceta oplatają mnie szczelnie, dociskając do siebie. Słyszę niemalże jego głos:

– Masz nieźle przejebane.

Mało romantyczny ten sen. Próbuję obrócić się na drugi bok, ale nie mogę. Coś, a raczej ktoś trzyma mnie w żelaznym ścisku. Zaczynam się szarpać, próbując uwolnić ręce. Jakim cudem zasnęłam tak głęboko, że nie słyszałam, że ktoś wchodzi do domu i zbliża się do mojego łóżka?

– Puść mnie, bo rozkwaszę ci łeb! – warczę i wiję się niczym wściekła żmija.

Po chwili odpuszczam, a do moich nozdrzy dolatuje znajomy zapach, a na szyi czuję ciepłe, miękkie usta. Czyżby?

– Hunter? – pytam z nadzieją w głosie, ale i lekkim przerażeniem.

– Uciekłaś – mruczy mi do ucha, wywołując dreszcze na całym ciele. Nie puszcza mnie jednak, powodując napływ frustracji. Nienawidzę być skrępowana.

– Puść mnie!

– Nie, dopóki nie wytłumaczysz mi, coś odjechała. – Nie jest miły. Z każdego jego słowa kipi złość. Nie dziwię mu się. Ma prawo.

– Zrobiłam to dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra? – Śmieje się gardłowo, a mnie ta sytuacja zaczyna coraz bardziej irytować.

Obracam się raptownie, używając ogromnych pokładów siły, jakie tylko potrafię uruchomić, i oboje lądujemy z wielkim hukiem na podłodze. Udaje mi się oswobodzić i wstać. Hunter podąża w moje ślady, ruszając na mnie niczym taran. Chwyta mnie za szyję, przyduszając boleśnie do ściany, o którą uderzam plecami. Przez chwilę brakuje mi tchu.

– Oszalałeś?

– Tak, na twoim punkcie i to okazało się moją zgubą.

Jego usta są bardzo blisko moich. Nie całuje mnie jednak. W półmroku oświetlanym jedynie latarniami ulicznymi, których blask wpada przez okno, widzę zarys jego sylwetki. Wkurwiony i piekielnie przystojny.

– Oczekujesz przeprosin, że cię zostawiłam?

– Wyjaśnię.

– Już ci powiedziałam: zrobiłam to dla ciebie.

Ani na chwilę nie zwalnia uchwytu, a ja czuję się jak mysz w pułapce. Mogłabym go kopnąć w jaja, ale sprawianie mu bólu to ostatnia rzecz, której bym chciała. Pozostaje mi czekać, aż jego gniew nieco zelżeje.

– Czy możemy porozmawiać jak dorośli ludzie? – proponuję.

– A potrafisz tak? – kpi.

– Nie bądź podły.

– Taki jak ty? – odpowiada, ale ostatecznie mnie puszcza, a ja bez namysłu wpijam się w jego usta. Brakowało mi ich jak cholera.

Hunter odsuwa mnie od siebie, łamiąc mi serce. Marszczę brwi, próbując spojrzeć mu w oczy. Coś porusza się w kącie pokoju i dopiero teraz widzę, że zabrał ze sobą Zaca. Na Alasce zostałby na łasce losu. No tak, przyjaciół nie zostawia się samych w potrzebie. Ja tak zrobiłam. Zostawiłam Huntera na pewną śmierć.

– Nie odtrącaj mnie – szepczę ze smutkiem.

– Pierwsza to zrobiłaś. – Cały czas patrzy na mnie, wypalając mi na skórze bolesne piętno.

– Nieprawda. Ja tylko wyjechałam, ale chciałam wrócić. Przy tobie jest mój dom. – Spuszczam głowę. Sądziłam, że będzie zły, ale nie, że mnie odtrąci.

– Czy ty w ogóle zdawałaś sobie sprawę z tego, co ja przeżyłem, gdy obudziłem się i zorientowałem, że ciebie nigdzie nie ma? Nie zostawiłaś żadnej wiadomości. Wyobrażałem sobie ciebie już w grobie! – krzyczy, potęgując we mnie wyrzuty sumienia.

– Przyjechałam tu zabić twojego brata. Naprawdę myślisz, że pozwoliłabym, żebyś w tym uczestniczył? – Również unoszę głos. Nikt nie ma prawa besztać mnie jak jakąś smarkulę.

– Nie na tym polega miłość. – Zaplata ręce na klatce piersiowej, odwraca się ode mnie i spogląda przez okno na pogrążoną we śnie ulicę.

– A na czym? Nie na trosce o drugą osobę?

– Tak, właśnie na tym, ale nie na odchodzeniu bez słowa.

Podchodzę i wtulam w silne plecy Huntera. Oplatam jego talię rękoma i zamykam oczy. Nie przeproszę go, nie ma takiej opcji. Nie przyznam się do błędu. Lucy Davis tak nie postępuje. Ona nigdy nikogo nie przeprasza.

– Przepraszam – wrywa mi się z gardła, a Hunter się spina.

No tak, Ava dochodzi do głosu, a ta dziewczyna to moje kompletne przeciwieństwo. Przeklinam ją po cichu w myślach, jednocześnie dziękując, że potrafiła wyłuskać ze mnie odrobinę dobra.

– To chyba nowe słowo w twoim słowniku. – Głos Huntera łagodnieje i słowo daję, że na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech. Nie widzę jej wprawdzie, ale wnioskuje po jego rozluźniających się mięśniach.

– Kompletnie. Jeszcze go dobrze nie opanowałam, jak widzisz. – Pożar między nami nieznacznie przygasa. – Jak mnie znalazłeś?

– Jestem najlepszy, zapomniałaś?

– Nie zapomniałam. Nie było sekundy, bym o tobie nie myślała.

Jego dłonie lądują na moich, splatając nasze palce. Oddycham z ulgą, hamując łzy napływające do oczu. Nienawidzę tej nowej części mnie. Zbyt często pozwalam sobie na słabość.

Hunter odwraca się do mnie przodem, chwytając moją twarz w dłonie i kciukami muska policzki. Przymykam oczy, uwalniając słoną kropelkę, która ląduje na jego skórze, i wtulam się w silne ręce.

– Czy Lucy Davis płacze? – pyta z przekąsem.

– Lucy nie, ale Ava tak – szepczę.

– Nigdy więcej, rozumiesz? Nigdy więcej nie uciekaj ode mnie bez słowa.

– Nigdy bym od ciebie nie uciekła. Jesteś jedynym bezpiecznym punktem na mojej mapie.

– Ruszyłem za tobą, gdy tylko zorientowałem się, że zniknęłaś. Jak widzisz, chwilę mi zajęło, zanim cię znalazłem.

– Naraziłeś się tym samym na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Gdybym tam został, też nie byłoby kolorowo. Mason na nas poluje.

– Wiem – odpowiadam. – Pocałuj mnie, proszę, nie odrzucaj mojej miłości.

– Tyle pięknych słów z twoich ust i to naraz... Tego się nie spodziewałem.

– Uśmiecha się szeroko i przywiera do moich warg w najbardziej namiętym pocałunku, jakim kiedykolwiek mnie obdarował. – Kurwa, jak ja za tobą tęskniłem – mówi, nie odrywając ust.

Chwytając mnie za pośladki i unosząc do góry, sadzając na najbliższej komodzie. Mam na sobie tylko bieliznę, której bardzo szybko się pozbywa. Płonę pożądaniem. W tym momencie może zrobić ze mną, cokolwiek chce.

Nie tracąc czasu na rozebranie się, opuszcza jedynie spodnie, pośpiesznie zakłada prezerwatywę i już jest we mnie. Kochamy się szybko, namiętnie i bardzo intensywnie, jakbyśmy nie widzieli się co najmniej miesiąc. Spełnienie przychodzi nagle, dając nam obojgu nieopisaną rozkosz.

Znów czuję się silna i pewna siebie. Nie wiem, co ten facet ze mną robi, ale potrafi sprawić, że tylko przy nim świat ma sens. To mój brakujący element. Bez niego całe życie czułam się niekompletna.

Na chwilę chęć zemsty odchodzi na bok. Liczy się tylko bliskość Huntera. Kochamy się i nienawidzimy. Nasze wybuchowe charaktery jeszcze nieraz zaprowadzą nas na sam skraj przepaści i to mnie najbardziej pociąga. Jesteśmy na siebie skazani. Takie dwa zepsute dzieciaki nie nadają się do normalnego życia i stereotypowych związków. Nigdy nie będziemy

porządnyimi ludźmi. Naszych zgniłych dusz nie wylecz żaden lekarz. Tylko czy w ogóle chcemy się leczyć? Wolę zachorować i przeżyć choćby rok z tym facetem, niż całe życie dusić się w zwyczajnej relacji lub samotności.

– O czym myślisz? – pyta Hunter, gdy leżymy w łóżku przytuleni do siebie.

– O tym, że jestem chora. – Opiera się na łokciu i spogląda mi z troską w oczy. – Choruję na ciebie – dodaję, a on opada na poduszkę i zaczyna się śmiać.

– Da się to wyleczyć?

– Niestety nie.

– Niestety?

– Tak. To beznadziejny przypadek.

– To śmiertelna choroba?

– Obawiam się, że tak. Po kilkudziesięciu latach się zwyczajnie odchodzi. Myślę, że można dożyć najwyżej osiemdziesiątki.

– Czyli mamy mało czasu, by się sobą nacieszyć. – Układa się nade mną i całuje w szyję.

– Zwykle, ziemskie życie to zdecydowanie za mało, ale mamy przed sobą wieczność.

– Cała wieczność z taką żoną?

– Zaraziłam cię, też zachorowałeś. Chyba jesteśmy na siebie skazani.

– Pod warunkiem, że już nigdy ode mnie nie uciekniesz.

– Uciekałam od siebie, nie od ciebie. – Poważnieję. – Bałam się, że narażę cię na niebezpieczeństwo. Nie chciałam brać na siebie takiej odpowiedzialności. Uczucie do ciebie jest tak silne, że momentami mnie przeraża. Zrozum mnie, nie zaznałam nigdy wcześniej czegoś tak potężnego. Nie potrafię się wprawnie posługiwać sercem. Do tej pory sama podejmowałam decyzje. Nie musiałam być za nikogo odpowiedzialna.

– Miłość polega na wspieraniu się, cokolwiek by się działo. Ucieczka nie pomaga, a jedynie osłabia więź i zaufanie. Tak się nie postępuje. Jesteśmy jednością. Wprawdzie w dwóch osobnych ciałach, ale nasze dusze są połączone, a rozerwanie ich bardzo boli.

– Tak wiem, ale to twój brat.

– Brat, który chce zabić moją ukochaną i któremu już raz się to prawie udało. Pieprzyć go. Nie zamierzam drugi raz stać i się biernie przyglądać. Gdyby on się przejmował mną, nigdy w życiu nie zagroziłby twojemu życiu. Tymczasem miał cholerną satysfakcję, maltretując cię przez tyle miesięcy. Do teraz nie mogę sobie wybaczyć, że na to pozwoliłem. Muszę z tym żyć i wiem, że całe życie to za mało, by wynagrodzić ci cierpienia, którym mogłem zapobiec.

– Obiecuj, że go nie zabijesz.

– Słucham? – oburza się.

– Ja to zrobię. To ze mną toczy wojnę, nie z tobą.

– Twój wróg to również mój wróg. Niczego nie mogę obiecać. Stałeś się dla mnie wszystkim i pójdę za tobą na koniec świata, co właśnie udowadniam. Chcę byś była moją chorobą. Należymy do siebie.

– Tak. I zabiję każdego, kto spróbuje nas rozdzielić.

Zasypiam wtulona w jego silne ramiona i wiem, że z tym mężczyzną osiągnę to, co planuję. Razem jesteśmy niezniszczalni. Nigdy więcej w to nie zwątpię.



Otwieram oczy, ale otacza mnie ciemność. Zapach stęchlizny i wilgoci wwierca się w nozdrza. Moje ciało płonie z bólu, jakby ktoś posypywał solą świeże rany. Czuję zdrtwiałe ręce i nogi. Nie mogę się ruszyć, a serce, mam wrażenie, bije wolno, jakby było stare i chore.

Słyszę głosy, nie są tylko wytworem wyobraźni. Należą do kogoś, kogo znam. Próbuje się ruszyć, ale piekielny ból rozrywa mi czaszkę. Oszaleję zaraz. Gdzie jestem? Jak się tu znalazłam?

– Nie wierzę, że dorwaliśmy ją tak łatwo. Wpadła w pułapkę jak mucha w lep.

Głos jednego z mężczyzn włacza we mnie niepokój. O jakiej pułapce on mówi?

– Już ci mówiłem, że bez wsparcia u boku stanowi dla nas łatwy cel. Wystarczyło odebrać jej kilka rzeczy, by mury obronne runęły. – Drugi z nich jest wyjątkowo pewny siebie. Kim oni są?

– Co z nią zrobimy?

– To, co powinniśmy już dawno temu. Zniszczymy ją, doprowadzimy na skraj obłądzenia i zabijemy.

Serce mi przyspiesza. Staram się przypomnieć sobie, jakim cudem się tu znalazłam. Wczoraj byłam jeszcze z Hunterem, co do tego mam pewność. Gdzie on jest teraz? Dlaczego pozwolił, by ktoś znowu mnie krzywdził? Jakim cudem nie pamiętam momentu porwania? Może mi czegoś dosypali, może Hunter od samego początku mi nie pomagał, a jedynie pilnował, żebym nie próbowała odzyskać swojej pozycji? Czyżby znów użył swojego niezawodnego sposobu z chloroformem, by mnie uspić?

Szarpię się, ale mam skrępowane ręce. Każdy ruch sprawia mi niewyobrażalny ból. Oczy powoli przyzwyczajają się do panującego półmroku i zaczynam dostrzegać znajome sylwetki. To niemożliwe...

– Jakim cudem znów się tu znalazłam? – pytam nie swoim głosem. Jakby nie należał do mnie. Ochrypli i zmęczony ciągłym krzykiem.

– Myślałaś, że będziesz królową do końca życia? Ktoś taki jak ty nie powinien zanieczyszczać powietrza swoim oddechem.

Doskonale znany głos Masona wwierca się właśnie w moje uszy. Po chwili obraz się wyostrza i dostrzegam jego triumfalny uśmiech.

– Dlaczego mnie po prostu nie zabijesz? – prowokuję go, bo wolę umrzeć natychmiast, niż znów męczyć się w tej zatęchłej piwnicy. Przed oczami stają mi okropieństwa, których tutaj doświadczyłam.

– To byłoby zbyt łatwe, a ty masz cierpieć. Zapłacisz za wszystko, co zrobiłaś. Tyle lat musiałem chodzić obok ciebie na paluszkach. Wielka Lucy Davis okazała się być jednak jedynie małą, przestraszoną dziewczynką, która gdy tylko straciła kilka ze swoich pitbulli, nagle stała się śmiertelna. Roztoczyłaś wokół siebie wizję niepokonanej królowej, a my w to uwierzyliśmy. Wodziłaś mnie za nos wystarczająco długo. Pora z tym skończyć raz na zawsze i tym razem obiecuję ci, że dopilnuję, byś skończyła kilka metrów pod ziemią. Przyduszę cię dodatkowo wielkim kamieniem, żebyś się nie wygrzebała.

– Pierdol się, Graves – cedzę przez zaciśnięte z bólu zęby, próbując jednocześnie oswobodzić ręce z opaski zaciskowej.

– Prawda boli...

– Gdzie Hunter? – pytam, ale już chyba znam odpowiedź.

– Mój brat? – Zaczyna się demonicznie śmiać. – Liczyłaś na to, że ktoś taki jak on będzie w stanie cię pokochać? Ciebie nie da się kochać. Jesteś wyzutym z wszelkich uczuć potworem, którego należy trzymać w klatce.

– Kłamiesz! – krzyczę przez łyżę.

– Hunter zrobił swoje. Wykonał rozkazy i wrócił do tej swojej śmiesznej chatki w górach. To taki sam dziwoląg jak ty, ale przynajmniej słucha rozkazów.

Graves siada na krześle naprzeciwko i opiera łokcie o kolana. Przygląda mi się z zaciekawieniem, uśmiechając się kącikiem ust. Czuję się jak zwierzę na łańcuchu.

– Znów chcesz mnie głodzić i bić?

– Muszę pomyśleć, co z tobą zrobić. Odebranie ci życia to najnudniejsza opcja. Zasługujesz na bardziej wyrafinowane metody. – Opiera się i spogląda ponad mną. Ewidentnie na kogoś patrzy. – A co ty o tym myślisz, Ace?

Co tu się wyprawia? Szarpię się i krzyczę, nie wierząc, co tu się dzieje. Oszalałam, postradałam zmysły lub, co gorsza, cokolwiek się do tej pory wydarzyło, było jedynie snem.

– Zamknij się! – Ethan podchodzi do mnie i kopie boleśnie w brzuch.

Ból zabiera mi oddech. Zwijam się w kłębek, próbując łapać tlen, niczym ryba wyciągnięta z wody. Jestem przerażona i zdezorientowana.

– Jak sama widzisz, nie warto krzyczeć i nas wkurwiać.

Mężczyzna wstaje z krzesła i podchodzi do naszej dwójki. Widzę jedynie jego buty. Nie mam siły podnieść wzroku wyżej.

– Pierdolcie się obaj – warczę, szykując się jednocześnie na kolejny cios, który przychodzi chwilę po tym, jak wymawiam ostatnią głoskę. Potężny kopniak znów ląduje na moim ciele. Jęczę z bólu, kuląc się jeszcze mocniej.

– Aż ręce mnie świerzbią, by zamknąć jej te parszywe usta raz na zawsze. – Głos Ethana drży z wściekłości.

Nie wiem, jakim cudem przeżył moje tortury, ale teraz zdecydowanie ma się za co mścić.

– Spokojnie. Nie chcemy, by zbyt przedwcześnie poczuła ulgę – dodaje Mason.

– Tylko na tyle was stać? Będziecie pastwić się nade mną, gdy jestem kompletnie bezbronna?

– A liczyłaś na to, że przyjmiemy cię przy kawce i ciasteczku? – kpi jeden z nich. Nie wiem który, bo ich głosy zacierają mi się w głowie.

– Stańcie ze mną do równej walki. Nie wiem, jak wam się udało mnie pojąć, ale gracie nieczysto.

Obaj wybuchają śmiechem.

– Przestań nam tu pierdolić o czystej grze. To my tu ustaliśmy zasady i znajdujesz się na przegranej pozycji. To my mamy asy w rękawach.

– Jeśli od tego urosną wam fiuty, to śmiało, bijcie dalej – prowokuję. – Jesteście tylko chłopczykami, którzy dopiero, gdy mnie skutecznie obezwładnili, chyba przy pomocy samego cudu, mają odwagę podejść bliżej. Wcześniej strach was paraliżował, co?

Nie mam nic do stracenia. Może, jeśli wyprowadzę któregoś z nich z równowagi, ukróćą moje cierpienia.

Ace chce się na mnie zamachnąć, ale ręka jego towarzysza go powstrzymuje.

– Zostaw ją. Martwa na nic nam się nie przyda. Ma cierpieć dniami, a nawet tygodniami. Każ chłopakom zamknąć ją w klatce. Nie uwalniajcie jej ani rąk, ani nóg, bo to wciąż piekielnie przebiegła pizda. Karmcie tak, by nie umarła.

– Tak, szefie.

– Szefie? – pryham. – Pierdolony zdrajca! – krzyczę na Ethana, a ten niemalże wychodzi z siebie i staje obok.

– Gdybyś lepiej traktowała swoich ludzi, może dalej bym służył u twego boku i nigdy by do tego nie doszło. Obroniłbym cię. – Odsuwa się ode mnie, by przez przypadek nie zadać mi kolejnego ciosu.

– Lepiej, czyli żebyś dawała ci dupy? – odpowiadam z pogardą w głosie.

– José nieraz się chwalił, jaka dobra jesteś. Skoro on mógł, to dlaczego ja miałem być gorszy?

– No tak, urażona duma małego chłopczyka... – mówię, starając się spojrzeć mu w oczy, ale skrywa je w mroku.

– Wychodzimy! – zarządza nagle Mason. Wie, że ta wymiana zdań nie prowadzi w dobrym kierunku.

Wcale nie oddycham z ulgą, gdy zostaję sama. Pochłania mnie mrok, który zaciska swoje potworne ramiona na moim ciele. Zimno mi. Leżę w samej bieliźnie. Nadgarstki pulsują od zaciskającego się na nich paska plastiku. Skóra boli od ciągłych prób oswobodzenia rąk.

Czuję odrętwienie i wszechogarniający niepokój. Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach, by sobie cokolwiek przypomnieć. Jak to możliwe, że z ciepłego łóżka i silnych ramion mojego mężczyzny trafiłam znów do tej piwnicy?

Oszukano mnie, uspiono moją czujność do tego stopnia, że pierwszy raz w życiu pokochałam. I co dostałam w zamian? Cios prosto w plecy i to w dodatku zatrutym sztyletem.

Wracam pamięcią do tej małej beztroskiej dziewczynki, którą byłam dawno temu. Tak bardzo chciałabym ją teraz przeprosić, że nie stanęłam na wysokości zadania i nie uchroniłam jej przed złem, które spotkało ją po drodze. Któregoś dnia jej światelko zgasło, a w sercu zapanował mrok. Być

może to wina ludzi, którzy mnie skrzywdzili, a może winę ponoszę tylko ja. Tego już się nigdy nie dowiem.

Pierwszy raz w życiu żałuję, że nie poszłam inną drogą. Tak bardzo chciałam udowodnić całemu światu, że jestem silna, że aż w to uwierzyłam. Udało mi się uśpić strach, wyzbyłam się ludzkich odruchów i przeszłam w tryb robota. Nauczyłam się zabijać i wmówiłam sobie, że działam dla własnego dobra.

Najśmieszniejsze, że nie działałam z czystego egoizmu. Ja zwyczajnie chciałam być najważniejsza. Chciałam, by choć raz ludzie bali się mnie, a nie ja ich. Nie chciałam być już nigdy wykorzystana, upokorzona i złamana. I jak skończyłam? Właśnie to, przed czym uciekałam tyle lat, ostatecznie podłożyło mi nogę, a ja z impetem upadłam na dno swojej godności.

Karma to suka, która powraca w najmniej oczekiwanym momencie. Udowadnia mi właśnie, że cokolwiek robimy innym, ostatecznie wróci do nas ze zdwojoną siłą.

Nie byłam święta. Bliżej mi do szatana. Z pełną premedytacją krzywdziłam ludzi, wyładowując na nich frustracje. Oskarżyłam cały świat o to, co przytrafiło się tej małej dziewczynce z blokowiska. Tylko że to nie wina całego świata, a tej jednej, jedynej osoby, która zamiast miłości, pokazała mi piekło.

Gdybym wówczas poprzestała jedynie na pozbyciu się ojczyzna, może znalazłabym się w zupełnie innym miejscu. Nienawiść tak skutecznie zatrzała mi serce, że zaprowadziła na skraj przepaści, skąd teraz przyjdzie mi skoczyć.

Drgawki obezwładniają moje ciało. Chce mi się jeść, a moje spierzchnięte usta błagają o kroplę wody. Uparcie ani sen, ani omdlenie nie chcą mnie na chwilę zabrać do bezpiecznego świata. Nie tracę świadomości.

Drzwi otwierają się po jakimś czasie, ogłaszając to głośnym skrzypnięciem. Snop światła padający wprost w moje oczy powoduje nieprzyjemne kłucie i oślepia na chwilę. Czuję znajomy zapach, a gdy opuszczają mnie powidoki, dostrzegam ukochaną osobę. Stoi nade mną. Taki przystojny, męski i... obcy?

– Hunter – szepczę. – Jesteś...

– Dokąd mam ją zabrać? – Nie mówi tego do mnie. Ktoś jeszcze mu towarzyszy.

– Musimy ją stąd wynieść, bo zbyt szybko umrze na zapalenie płuc, a nie taki mam plan. – To Mason.

Mój facet podnosi mnie bez najmniejszego oporu, a ja czekam, kiedy mnie przytuli. To się jednak nie dzieje. Chwytają mnie obaj pod ramiona i wloką niczym worek kartofli. Co tu się, do cholery, dzieje?

– Hunter, co ty wyprawiasz? Dlaczego mi to robisz? Było nam razem tak dobrze.

– O czym ona mówi? – Graves przystaje i spogląda na brata.

– Nie wiem, w głowie się jej miesza. Ma jakieś zwidy. – Wybuchają śmiechem.

– Wariatka.

– A co z naszymi tajemnymi spotkaniami, gdy jeszcze na mnie polowałeś? Nasze miejsce na dachu? A dni spędzone w górskiej chatce? Nic to dla ciebie już nie znaczy? – płaczę, nie dowierzając, że jeszcze wczoraj był tym jedynym, wymarzonym, a dziś to kompletnie obca osoba.

– Masz fantazję, doprawdy. – Słyszę rozbawiony głos Huntera. – Kijem bym cię nie tknął. Nie gustuję w psychopatkach, które miały pewnie więcej facetów niż włosów na głowie. Jeszcze nie jestem na tyle zdesperowany, by brać się za takie byle co.

– Byle co? – dopytuję. – Mówiłeś, że mnie kochasz.

Wiem, że brzmię teraz jak zdesperowana panienska, z którą właśnie zrywa chłopak, ale tak bardzo mi to nie gra, że muszę to wyjaśnić do końca.

– Dość tego. Nie wiem, co tam sobie ubzdurałaś w tej swojej chorej główce, ale zapamiętaj sobie raz na zawsze, że to tylko wytwór twojej wyobraźni. A jedyną styczność z tobą miałem, gdy w końcu po kilku dniach polowania udało mi się cię dopaść i przyprowadzić tutaj, do mojego brata.

Brutalnie rzucają mnie na ziemię, a ja boleśnie uderzam kolanami o podłogę. Znow zamkną mnie w jakimś małym pomieszczeniu bez okien. Jedyne udogodnienie stanowi cieniutki materac w rogu, do którego muszę dopełznąć, i jasny dywan.

Drzwi zamykają się z hukiem i jeszcze przez chwilę słyszę głośny śmiech obu mężczyzn. Z trudem gramolę się na miękkie posłanie. Kolana pieką z powodu zdartej skóry. Brudzę krwią dywan, ale mam to gdzieś. Układam się twarzą do ściany i wybucham przeraźliwym płaczem. Krzyczę znów, rzucam się z wściekłości i bezsilności. Jeśli się nie oswobodzę i nie podejmę próby ucieczki, dam przyzwolenie tym gnojkom, by dalej mnie dręczyli.

Kłękam i z całych sił próbuję wyciągnąć jedną rękę. Ostre brzegi opaski uciskowej ranią boleśnie skórę i czuję, jak cieknie z niej krew. To pomaga mi wysunąć jedną rękę. Oswobadzam ją. Opadam zmęczona chwilową walką i próbuję zebrać siły. Krążenie powoli wraca do normy, oznajmiając mi to nieprzyjemnym mrowieniem w nogach i rękach. To moja jedyna szansa. Jedyne przez zaskoczenie mogę cokolwiek zdziałać.

Podchodzę po cichu do wyjścia i z zaskoczeniem odkrywam, że drzwi nie są zamknięte. Łatwizna. Skradam się, szukając drogi ucieczki. Obolałe ciało nie pomaga w dyskretnym poruszaniu się i już po kilkunastu krokach zwracam na siebie uwagę, uderzając o jakiś przedmiot stojący na podłodze. Nie mam czasu się zastanawiać i podejmuję bieg.

Drogę zagradza mi nie kto inny, jak Hunter. Trzyma broń i bez skrupułów mierzy nią we mnie.

– Daj mi odejść – szepczę. – Proszę.

– Chyba oszalałaś. Nie wiem, jak się uwolniłaś, ale teraz gorzko tego pożałujesz.

Przypominają mi się sny i mężczyzna bez twarzy, który do mnie strzela. To jest dokładnie ta sama scena. Robię krok do przodu i słyszę już tylko huk, a później przeszywający ból. Nawet nie wiem, czy zdążyłam krzyknąć. To koniec.



Mój głośny krzyk rozdziera ciszę niczym sztylet. Czuję czyjeś dłonie na ramionach i wołający mnie głos. Oczy nie chcą pokazać mi tego, co znajduje się przede mną. Nic nie widzę. Wyrywam się i płaczę, a postać potrząsa mną i coś do mnie mówi. Może to piekło mnie pochłonęło i teraz sam diabeł się do mnie dobiera.

– Puść mnie! Zostaw!

– Uspokój się! – Stanowczy ton każe mi przestać panikować, ale jak mam to zrobić, skoro dzieje się ze mną coś złego.

– Odejdź. Daj mi umrzeć w spokoju.

Puszczam go, słyszę jego kroki, a po chwili obezwładnia mnie jasność. Wciąż nic nie widzę. Gdzie ja do cholery trafiłam?

– Ava! Ocknij się, to był tylko zły sen. Jestem tu.

Kulę się pod jego dotykiem. Dłonią muska mnie po mokrym od łez policzku. Znam jego głos. Znam ten zapach.

– Hunter? – Mrużę oczy, by cokolwiek dojrzeć. Jego twarz znajduje się bardzo blisko mojej, a w oczach szaleje przerażenie. – Odejdź! – Odpycham go i zaczynam biec na oślep, wpadając z impetem na jakiś mebel. Czuję potężny ból i coś ciepłego spływającego po nodze.

– Zabijesz się, wariatko! – Dobiega do mnie, chwyta mnie mocno od tyłu, unieruchamiając mi ręce. Nie mam już siły, by walczyć i ostatecznie odpuszczam.

– Poddaję się – szepczę. – Zrób ze mną, co chcesz.

– Kusząca propozycja – mruczy mi do ucha – ale najpierw musisz się uspokoić. Koszmary wróciły?

– To był sen? – pytam oszołomiona.

Moje oczy przyzwyczajają się do światła i powoli uzmysławiam sobie, że znajduję się w chatce babci, a nie w zatęchłej piwnicy czy innym nieznanym mi pomieszczeniu. Ciepłe ciało Huntera uzmysławia, że jestem bezpieczna.

Odwracam się do niego i rzucam w objęcia, wydając z siebie potężny szloch.

– Ten sen był taki prawdziwy – łkam, nie mogąc się uspokoić.

Mój facet bierze mnie na ręce i niesie do łóżka. Okrywa kołdrą i siada blisko, łapie za rękę. Marszczy przy tym zabawnie brwi, ale w oczach

dostrzegam troskę, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie widziałam.

– Gorszy niż te, które miewałaś w górach?

– Gorszy, bo widziałam, co ze mną robili, jak mnie porwali. Czułam na nowo ten sam ból i zimno. Rany się otworzyły, a strach obezwładniał. Przypomniałam sobie, jak bardzo się wówczas bałam. Traktowali mnie gorzej niż zwierzę, które ma trafić na rzeź.

– Jesteś bezpieczna.

– Jeden element się nie zgadzał – mówię, jakbym w ogóle nie słyszała, co przed chwilą do mnie powiedział. – Byłeś tam. Zdradziłeś mnie. Oddałeś w łapy Masona, a na koniec strzeliłeś do mnie, gdy próbowałam uciec.

– Tak to już bywa, że sny mieszają rzeczywistość z fikcją – odpowiada spokojnie. – Najlepiej, jak szybko o tym zapomnisz.

– Nie pozwól mi już nigdy upaść, Hunter. – Chwytam jego drugą dłoń i nieco zbyt mocno ściskam. – Mam tylko ciebie, rozumiesz? Nie dam sobie rady, jeśli nie będę czuła twojego ramienia obok.

– Kto by pomyślał, że kiedykolwiek usłyszę z twoich ust takie wyznanie. A może nadal śpisz? – Uśmiecha się do mnie, co i mnie poprawia humor, choć powinnam go zdzielić poduszką za to, że sobie kpi.

– Mówiłam poważnie.

– Wiem i doceniam.

– Która godzina? – dopytuję.

– Trzecia – odpowiada, jednocześnie ziewając.

– Godzina duchów. Podobno.

– Chciałaś chyba powiedzieć, że demonów. Te twoje są jakieś nieokiełznane. Muszę chyba zrobić z nimi porządek i nieco je wytresować.

Przysuwa się do mnie, oczekując pocałunku, ale ja nie mam ani siły, ani ochoty na zbliżenie. Jeszcze przed chwilą mierzył do mnie z broni... Niby doskonale wiem, że to tylko sen, ale nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego.

– Przepraszam, ale muszę ochłonać. – Wstaję, narzucam na siebie bluzę dresową i wychodzę do kuchni. Potrzebuję czegoś mocnego.

– Od kiedy Lucy pije alkohol? – Hunter przychodzi chwilę po mnie, opiera się nonszalancko o futrynę drzwi i spogląda na moją rękę trzymającą pusty

kieliszek. Zamierzam go za chwilę czymś napełnić. Wiem, że babuszka przechowywała w domu cały arsenał procentów.

– Lucy nie pije, Ava już tak. Dlaczego wciąż mi tak usilnie przypominasz, kim byłam? – zwracam się do Huntera z nadmierną pretensją w głosie.

– Wiesz, że twoja przeszłość już na zawsze pozostanie z tobą? Masz ją wyrytą na ciele. Nie uciekniesz od niej.

– Wiem, ale na tyle, na ile to możliwe, chciałabym żyć nowym życiem. – Otwieram którąś już szafkę z rzędu, znajdując w niej w końcu zakurzoną butelkę wina. Jest szczelnie zamknięta, więc mam pewność, że się nie otruję. – Chcesz? – Unoszę ją, pokazując Hunterowi.

– Nie. Jedno z nas musi zachować pełną czujność. Znajdujemy się na terytorium wroga. – Podchodzi bliżej mnie, opierając swoje zgrabne pośladki o kuchenny blat. – Skąd ty wytrzasnęłaś w ogóle tę starodawną chatę?

– Długa historia. Powiedzmy, że należy do mnie. Pewna babcia dokonała swojego żywota, a że nie miała rodziny, dom przypadł mnie.

– Zabiłaś ją? – Przechyla zabawnie głowę i wpatruje się we mnie z fascynacją.

– Oszalałaś?! – oburzam się. – Traktowałam ją jak własną babcie. Jeśli Lucy Davis kiedykolwiek była zdolna do miłości, to mogę powiedzieć, że chyba kochałam tę kobietę. Na swój pokręcony sposób.

Nalewam sobie lampkę wina i siadam przy kuchennym stole. Serce powoli spowalnia rytm. Uspokajam się. Nie sądziłam, że sny mogą wywołać w głowie taki chaos.

Spoglądam na Huntera, próbując wymazać jego obraz, gdy do mnie strzelał. Kocham tego człowieka i to właśnie ta końcowa scena tak bardzo mnie złamała. Nie to, że mnie więzili, torturowali i głodzili, tylko to, że ukochana osoba mnie zdradziła. Kiedyś miałabym to gdzieś, ale teraz nie przeżyłabym tego.

– O czym myślisz? – Głos mężczyzny wrywa mnie z odmetów popieprzonych myśli.

– O tym, że do mnie strzeliłeś.

– To tylko sen... – protestuje, nie kryjąc irytacji.

– Wiem, ale bolał jak prawdziwy. Nieważne. – Porzucam temat. – Przyjechałeś tutaj za mną. Co dalej?

– Pomogę ci – odpowiada spokojnie, jakby nie chodziło w ogóle o jego brata.

– Czy mogę się sprzeciwić?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecha się.

– Skoro taki z ciebie dobry tropiciel, to zapewne wiesz, gdzie on teraz przebywa.

– Prawdopodobnie pojechał na Alaskę nas zabić. – Wzrusza ramionami. – Dlatego zabrałem Zaca, bo nie chciałem, żeby coś mu się stało.

– Słusznie. To mój wybawca. Wcześniej nie miałam styczności ze zwierzętami, ale polubiłam go.

– Wytropię Masona, obiecuję. Zapłaci za wszystko, czego się dopuścił.

– Myślisz, że on wie, że żyję?

– Wie. On tylko stwarza pozory idioty, ale jest sprytny i nie wolno go lekceważyć. Tutaj też nie możemy czuć się bezpieczni.

– Nigdzie nie będziemy – wzdycham. – Dziwnie mi wracać do tego miasta.

– Mnie również. I nie wiem jak ty, ale po całej akcji będę chciał wrócić na Alaskę. To miasto nigdy nie było i nie będzie moim domem. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Nie chcesz wyjeżdżać?

Widzę jego zmartwioną minę i lekko uśmiecham się pod nosem.

– Powiem ci tak – zaczynam. – Lucy powiedziałyby, żebyś sobie jechał i nigdy nie wracał.

– Podobno jej już nie ma.

– Nie ma, dlatego ja, nowa ja, mówię, że mój dom jest tutaj... – podchodzę do niego, zaznaczając dłonią obszar na jego klatce piersiowej – ...w twoich ramionach. Pójdę za tobą wszędzie i zabiję każdego, kto zechce cię skrzywdzić. Jesteś opoką, na której się wsparłam, gdy życie mnie znokautowało. Jako jedyny nie pozwoliłeś mi upaść i wierzyłeś, że potrafię się zmienić.

– Nie pozostaje mi nic innego, jak pozbyć się brata. Żywy nie pozwoli nam być razem.

– A z czego zamierzasz żyć, mój Romeo? – Muskam jego usta swoimi.

– To schronisko w górach należy do mnie i wierz mi, że przynosi zyski. Do tej pory zatrudniałem człowieka, który doglądał, czego trzeba, ale po powrocie możemy się nim sami zająć.

– Poczekaj... – Odsuwam się lekko od niego i spoglądam z niedowierzaniem w jego oczy. – Chcesz mi powiedzieć, że mamy żyć jak porządni ludzie? Przecież to niewykonalne.

– Dlaczego?

– Płatny morderca i szefowa mafii mają sobie uwić gniazdko w górach i doglądać pensjonatu? – Parskam śmiechem. – Zalatuje tandetnym bożonarodzeniowym filmem klasy B. Albo nawet D. Do dupy.

– A co w tym złego? Ja nie muszę zabijać, by czerpać radość z życia. Pracowałem głównie dla Masona.

– Ja tak nie potrafię, Hunter. – Spuszczam wzrok. – Nie wiem, czy takie życie jest dla mnie. Ja potrzebuję władzy, poczucia wyższości i niezależności.

– Czyli zostajesz w Chicago? – Poważnieje.

– Nie wiem. Nie chcę myśleć o przyszłości, układać jej, gdy wiem, że mogę nie dożyć jutra.

– Masz trochę racji – potwierdza.

– Niedawno na nowo poznałam siebie. Do tej pory to, że byłam królową, dawało mi niesamowitą satysfakcję. Tylko po to żyłam. Dużo się zmieniło. Pojawiłeś się ty, ale...

– Ale nie masz pewności, czy potrafisz to dla mnie rzucić i wyjechać? To chcesz powiedzieć?

Odchodzi kawałek ode mnie, a ja czuję dziwne ukłucie w sercu. Pierwszy raz boli mnie jego reakcja i to, że mnie w tym momencie odrzuca.

– Przestań dopowiadać za mnie słowa, których kompletnie nie miałam na myśli. Daj mi czas. Pozwól mi się oswoić z nową mną. Wiesz, jak trudno czuć na nowo emocje, które wyłączyłam dawno temu? Jak boli każde twoje złe słowo czy nieczuły gest? Przeraza mnie, jak bardzo cię pokochałam. Boję się tej miłości, pierwszej i jedynej, jakiej doświadczyłam. – Głos mi się łamie. – Tego też w sobie nie mogę zaakceptować, że stałam się straszną beksą – śmieję się i płaczę jednocześnie, a Hunter wybucha śmiechem.

– Przebawne z ciebie stworzenie. Nie sądziłem, że możesz być taka urocza. Twoje zagubienie jest cudowne.

– Co w tym cudownego? – burczę.

– To, że mogę cię za każdym razem odnajdywać na nowo. – Znów do mnie podchodzi, a moje serce, gdyby tylko mogło, merdałoby ogonem. Głupi organ.

– Dasz mi czas? Nie chcę teraz myśleć, gdzie zamieszkam, czy w przyszłości wezmę ślub i ile będę miała dzieci.

– A chciałabyś? – Hunter unosi jedną brew. Ewidentnie się ze mną droczy.

– Nie zaczynaj, bo przestanę być miła.

Wiem, że nigdy nie dam mu potomka. Do tej pory mi to nie przeszkadzało. Oczywiście i w tej kwestii zmieniłam podejście, gdy pokochałam tego człowieka. Nie wyznam mu teraz prawdy, bo niczego nie wniesie, a może jedynie zaszkodzić naszemu związkowi, który i tak jest już narażony na wiele zła. Hunter dowie się w odpowiednim czasie. Sama nie wiem, po co poruszyłam temat dzieci.

– Idziemy spać? Obiecuję, że już żadne demony nie przyjdą – mówi, wyciągając do mnie rękę.

– Ciekawe, na jakiej podstawie obiecujesz.

– Zaraz je tak wymęczone, że będą spały jak szczeniaczki.

Mówiąc to, bierze mnie na ręce i zanoszi do sypialni. W moim brzuchu wzbija się do lotu stado motyli, które zaskakuje mnie swoją obecnością. Mój organizm ewidentnie nie współpracuje z mózgiem. Każde z nich robi co chce, a najgorsze jest serce. Ono już kompletnie oszalało. Zerwało się z łańcucha i radośnie przemierza nieznane sobie tereny.

– Chcę zrobić z tobą same złe rzeczy – szepcze Hunter, gdy leżymy w łóżku.

Czuję jego pocałunki na szyi. Kiedy już odpływam i poddaję się w pełni pożądaniu, dzwoni telefon Huntera. Przez chwilę mam nadzieję, że nie odbierze, ale on zawsze odbiera. Przewracam oczami, ale nic nie mówię, by nie popsuć chwili.

– Słucham – rzuca do słuchawki, a z jego miny wnioskuję, że to nie będzie miła rozmowa. Oddała telefon od ucha i włącza głośnik:

– Jak się miewa zdrajca, który poświęcił własnego brata dla jakiejś dziwki? Nabieram powietrza, by nie wybuchnąć i nie sprowokować rozmówcy. Może nie wiedzieć, że jesteśmy razem.

– Po co dzwonicz?

Pięści Huntera są zaciśnięte, aż bieleją mu kostki. Widzę jego powolny, ale głęboki oddech, który świadczy o tym, że musi się mocno kontrolować, by nie rzucić aparatem o ścianę.

– Jakie to uczucie wiedzieć, że niedługo się umrze? – Słyszę spokojny głos Masona. Zbyt spokojny.

– Mówisz o sobie?

– Żartowniś. Mówiłem ci, że jeśli przekroczysz granice mojego miasta, poniesiesz karę. A twoja kara ma kaliber równy trzem dziesiątym cala i gotowa jest rozwalić łeb.

Mała czerwona kropeczka właśnie wędruje po ścianie chaty. Namierzył nas i jeśli zaraz czegoś nie wymyślimy, oboje zginiemy. Chata pewnie jest już okrążona. Hunter bez słowa rzuca się na mnie i zrzuca mnie z łóżka. Oboje lądujemy z hukiem na podłodze.

– Straciłeś czujność, braciszku. Miłość do tej suki jedynie cię osłabia. Warto poświęcić życie dla kogoś takiego jak ona?

– Nie twój interes, czy kogoś kocham, czy nie! – warczy.

– Tak się składa, że akurat mam w tej sprawie wiele do powiedzenia, bo widzisz: twoja panienka planuje mnie zabić. Sam rozumiesz, że nie mogę jej na to pozwolić.

– Dlaczego zatem nie zabiłeś nas z zaskoczenia? Resztki sumienia kazały ci mnie ostrzec?

– Nie bądź śmieszny. Potrzebuję cię, żebyś zapłacił za swoje winy. Chcę, żebyś widział na własne oczy, jak ona umiera. Czyż to nie romantyczne? Zginiecie oboje w imię swojej głupiej miłości. – Mason brzmi jak psychopata. – To co? Wychodzicie po dobroci, czy wolicie umrzeć w tej zapyziałej chacie?

– Pierdol się, braciszku – cedzi przez zęby Hunter i się rozłącza. – Ava, musimy działać, bo nas wystrzelają jak kaczki, a później upieką razem z domkiem babci.

– Tak się składa, że mam tu całkiem pokaźny arsenał broni. Musimy się doczołgać do kuchni. W piwnicy pod podłogą mam niezłe wyposażoną zbrojownię: od noży, przez pistolety, karabiny, aż po granaty dymne i hukowe. Czego dusza zapagnie.

– Pierwszy raz się cieszę, że twoja przeszłość na coś się nam przyda.

– Nawet w takiej sytuacji musisz sobie ze mnie żartować? – Szturcham go, gdy pełzniemy po podłodze niczym dwie dżdżownice.

– Wypuść Lucy na wolność i pokaż, że z naszym duetem się nie zadziera.

– Bo się nie zadziera i jedyną osobą, która dzisiaj zarobi kulkę w łeb, będzie twój braciszek.

Otwieram właz i naszym oczom ukazuje się imponujących rozmiarów składnica broni.

– Kocham w tobie to, że inne kobiety kolekcjonują roślinki, a ty broń. – Sięga po karabinek maszynowy, swoją drogą mój ulubiony, i sprawdza zawartość magazynka. – Pełny?

– A masz do czynienia z amatorką? Ja zawsze byłam gotowa do działania. Ty mi nieco przyćmiłeś umysł swoją chmurką miłości, ale na chwilę muszę ją rozgonić i znów stać się tą wredną suką sprzed kilkunastu miesięcy.

– Czas zrobić im z tyłków jesień średniowiecza.

– Marzyłam o tej chwili. – Uśmiecham się złowieszczo. – W piżamie jeszcze nie walczyłam, ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

Siadamy przy ścianie pod oknem w kuchni i oczekujemy ruchu przeciwnika. Tego poranka wielu zginie, ale ja zrobię wszystko, żebyśmy z Hunterem mieli przed sobą jeszcze wiele lat. Świat może płonąć, ale dopóki mam tego mężczyznę obok siebie, jestem nieśmiertelna.

– Za miłość? – Hunter patrzy mi w oczy.

– Za miłość! – odpowiadam, całuję go namiętnie w usta i otwieram okno, wystrzeliwując w ciemność pierwszą serię.



Na ciemnej ulicy nic nie widać. Nie wiem, gdzie skrywa się wróg, ani w jakiej liczbie. Panuje dziwna, głęboka cisza, która mnie mocno niepokoi. Coś tu nie gra. Mason zaplanował na nas jakąś przedziwną zasadzkę, o której pewnie za chwilę się dowiemy, ale to zdecydowanie nieczysta gra. Ten człowiek od początku nie gra fair, więc dlaczego teraz miałby to robić?

– Nie sądzisz, że coś tu nie gra? – pytam Huntera, który wydaje się tak samo oszołomiony. Stoi nieruchomo, spogląda w dal. Dłoń zaciska kurczowo na broni. Jego ciało znajduje się tuż obok mnie, ale mam wrażenie, że duchem błądzi gdzieś daleko stąd, spięty i w pełni gotowy do walki.

Oboje chyba spodziewaliśmy się krwawej jatki, wielu ofiar, a najbardziej sprzątnięcia z powierzchni ziemi Gravesa. Tymczasem zdaje się, że snajper i telefon od Masona nam się przysniły. Może to ja dalej śnię i moja zwariowana wyobraźnia wciąż podsuwa mi nierealne obrazy?

– Hunter, powiedz, że jesteś prawdziwy? Co tu się dzieje? – Mężczyzna się nie odzywa, co już kompletnie wybija mnie z równowagi. – Hunter! – krzyczę na całe gardło i już chcę do niego podejść, złapać go za ramię i potrząsnąć, by przemówił, gdy w końcu spogląda w moją stronę. Zamyka okno, zasłania je ciężką kotarą i z dziwnym uśmiechem rusza w moją stronę, unosząc jednocześnie broń na wysokość mojej głowy.

– Kurwa, to wciąż ten pierdolony sen! Ava, obudź się, bo zaraz zwariuję!

To miejsce działa na mnie destrukcyjnie. Musimy stąd odejść. Znaleźć sobie inne miejsce, a najlepiej uderzyć we wroga od razu. Niby już wiem, mam pewność, że śnię, ale nie potrafię się wybudzić. Czuję, jak serce przyspiesza i jeśli zaraz nie wyrwę się z objęć Morfeusza, rozerwie mi klatkę piersiową.

Kolejny raz mój krzyk mąci ciszę. Budzę się w łóżku, w chatce babci i nieco po omacku sięgam na drugą połówkę łóżka, by móc przytulić się do swojego mężczyzny. Odnajduję tam tylko pustkę. Pościel nie jest nawet zbyt mocno wymięta, a materac zimny. Dotykam swojego mokrego czoła, jakby ktoś mi je przed chwilą oblał wodą. Nie wiem, czy to w wyniku stresującego snu, czy choroby, bo moja skóra płonie żywym ogniem. Duszno mi i dodatkowo kręci mi się w głowie.

– Hunter? – Przecieram zaspane i załzawione oczy i ruszam w kierunku kuchni, mając nadzieję tam go znaleźć. – Zac?! – wołam łamiącym się głosem.

Nie znajduję ich nigdzie i wiele wskazuje na to, że nigdy ich tu nie było. Nie widzę żadnego śladu ich bytności. Brakuje mi zapachu Huntera i poczucia, że kiedykolwiek przekroczył ten próg.

Osuwam się po ścianie i siadam na podłodze. Moja tęsknota za tym człowiekiem osiągnęła właśnie apogeum, objawiając się w wodospadzie łez. Rozpacz rozrywa mnie od środka, nie potrafię już jej opanować. Mam ochotę umrzeć, bo właśnie sobie uświadomiłam, że jego przyjazd, a później każda rozmowa z nim, każde zbliżenie, to był wytwór mojej popieprzonej głowy. Jego tu nie ma i nie było, a co za tym idzie, dalej nie wiem, czy jest bezpieczny i czy w ogóle jeszcze żyje.

Spoglądam na stary zegar na ścianie, który niestety nie działa. W moim śnie głośno tykał i uspokajał mnie swoim miarowym dźwiękiem. Trwam tak, siedząc na zimnej podłodze i próbuję się uspokoić. Boli mnie każdy nerw, każdy mięsień, a serce płonie. Chwytam się za klatkę piersiową i krzyczę w nicość, aż gardło drapie i kłuje niczym kaktus. Próbuję zagłuszyć sztorm w umyśle.

Bez Huntera staję się niekompletna i dobitnie sobie uświadamiam, że nie pragnę już zemsty. Nie potrzebuję mojego dawnego imperium, władzy i pieniędzy. Potrzebuję jego. On jest moim królestwem, moim domem. Dzięki temu mężczyźnie nauczyłam się ponownie oddychać i żyć. Pokazał mi, że mogę być silna w słabości, jaką jest miłość. Oczywiście zrozumiałam to zbyt późno i teraz zbieram pokłosie swojej decyzji. Chciałam przez chwilę wrócić do poprzedniego życia, zapominając, że wszystkie mosty zostały spalone, a wpływ nie przedostanę się przez rwącą rzekę.

Powinna się domyślić, że to tylko sen. Momentami chyba nawet zbyt cudowny. Jak on miał tak szybko przylecieć tutaj za mną i to w dodatku z psem? Snajper nie mógł do nas mierzyć przez okno, bo te są permanentnie zasłonięte, by żaden niepożądany wzrok nie wkradł się do środka. Głupia kretyńka. Hunter po tym, jak uciekłam, pewnie dał sobie ze mną spokój. Potraktowałam go okropnie, zignorowałam i umniejszałam jego rolę

w moim życiu. Mam za swoje, a sny dodatkowo udowadniają mi, że przegrałam. Cały wszechświat próbuje mi powiedzieć, że spieprzyłam i jeśli szybko tego nie naprawię, przegram.

Życie to wytrawny hazardzista, który trzyma niejednego asa w rękawie i jeśli nie zaczniesz być sprytniejszy od niego, przegrasz każde rozdanie.

Wracam do sypialni i sprawdzam komórkę. Pokazuje trzecią nad ranem, a mnie cierpię skóra. Szczypię się boleśnie w rękę, próbując ustalić, czy to jawa, czy sen. Ból wskazuje na to, że skutecznie się wybudziłam.

– Czy ja mam jakieś pierdolone déjà vu? – pryham i układam głowę na poduszce. Dreszcze przeszywają moje ciało. Samotna, nocna wyprawa przez zaśnieżoną Alaskę chyba właśnie daje o sobie znać w postaci przeziębienia. Ale ja nie mam czasu na słabość.

Nie zamierzam spać. Boję się kolejnych koszmarów lub tej cudownej udawanej rzeczywistości, którą mi serwowały. Mam umysł szaleńca, wiem to, i podsuwa mi coraz dziwniejsze sceny. Choroba jedynie dokłada co nieco od siebie, a to powoduje, że jeśli ten stan się utrzyma, zwyczajnie oszaleję.

Jestem rozbita, a w tym stanie kompletnie nie nadaję się do walki. Muszę przeczekać, nabrać sił i obmyślić dalszy plan.

Życie bez serca i uczuć było zdecydowanie łatwiejsze, ale i puste. Brakowało w nim pasji, nadziei i pragnienia szczęścia. Nie myślałam nigdy o sobie, o uczuciach i o tym, co mnie uszczęśliwia. Dla mnie szczęście to mama. Kiedy odeszła, nic już nigdy nie poruszyło mojego serca. Najpierw stałam się popsutym dzieckiem, by wyrosnąć na kompletnie zrujnowaną kobietę. Świat oczywiście mi w niczym nie pomógł, a cokolwiek robiłam, pchało mnie to ku piekłu. Tak... Jedyne, co miałam w sercu, to zło w najczystszej postaci. Mordowałam, kradłam, poniżałam i czerpałam z tego satysfakcję. Karmiłam się strachem innych ludzi. Gdy dostrzegałam go w ich oczach tuż przed śmiercią, odczuwałam radość.

Wzdrygam się na te wspomnienia i nakrywam kołdrą. Wiem, że na niebo już nie zasługuję. Wystarczy mi piekło, byleby z Hunterem.

Dlaczego ten mężczyzna tak mi zawrócił w głowie? Spotykałam przecież wielu na swojej drodze i byli równie przystojni co on. Tylko że żaden nie patrzył na mnie w taki sposób, w jaki on to zawsze robi. Spojrzenie jego

czekoladowych oczu, jego dotyk i to, że nigdy nie stracił nadziei na to, że jednak więcej we mnie człowieka niż potwora, zburzyły moje barykady. W nim mam oparcie, schronienie i pewność, że kiedy upadnę, on mnie podniesie. Przynajmniej tak to funkcjonowało, zanim uciekłam.

Zamykam oczy, próbując przywołać jego obraz. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam, ale koszmary tym razem na szczęście nie wracają. Budzę się ponownie o siódmej rano. Biorę prysznic, zmywając z siebie piętno nocy i nie dopijając kawy, wychodzę. Nie zamierzam tu już wrócić. Planuję wyrobić sobie nowe dokumenty i wracać na Alaskę. Pieprzyć Masona i jego świtę. Policzę się z nim innym razem. Muszę uratować najpierw to, co rozpadło się, zanim na dobre się w ogóle zaczęło.

Nie czuję się najlepiej, dlatego tym bardziej muszę spieszyć z tego miasta. Nawet jeśli mój facet nie będzie chciał mnie widzieć, chcę się znaleźć jak najdalej stąd.

Kieruję się w stronę najbardziej szemranej dzielnicy Chicago, by spotkać się z pewnym człowiekiem. Nie mam żadnej pewności, że mnie wpuści, ale nie zamierzam się zapowiadać i prosić o spotkanie. Chcę mieć te papiery na już i nie interesuje mnie odmowa. On wie, kim jestem, a raczej kim byłam, i sądzę, że zabraknie mu odwagi, by odmówić.

To człowiek nie związany z żadnym chicagowskim gangiem. Nosi pseudonim Sznur. Otrzymał go po tym, jak wyszło na jaw, że tak właśnie kończyły jego wszystkie ofiary, które, nomen omen, wisiały mu pieniądze. Wieształ je nogami do góry i nacinał krtań, by powoli się wykrwawiały. Cholernie niebezpieczny typek, ale tylko on zdoła wyrobić mi od ręki nowe papiery, których nie da się odróżnić od oryginału, i to w dodatku w ekspresowym tempie. To mistrz w swoim fachu.

– Proszę, proszę, któż to do mnie zawitał? – Sznur uśmiecha się swoimi krzywymi zębami. Powiedzieć, że jest brzydalem, to jakby nic nie powiedzieć. Nikt nie chciałby ujrzeć jego mordy w ciemnej uliczce.

Wysoki, łysy i prawie cały wytatuowany, jednak nie to jest w nim najgorsze. Uwielbiam wytatuowanych mężczyzn. On się oszpecił dziarami. Dawno temu w walce stracił oko. Od tamtej pory nosi sztuczne i oczywiście Sznur nie byłby sobą, gdyby wyglądało normalnie. Jest całe białe, bez tęczy, bez tęczówki,

przez co on sam wygląda jak wampir. Przez środek tego oka w pionowej kresce ma bliznę po cięciu nożem. Rana była na tyle głęboka, że mocno zdeformowała twarz. Dodatkowo postanowił sobie rozciąć język na pół, więc teraz wygląda już tak mrocznie, że nawet ja się go momentami boję.

– Potrzebuję kompletu dokumentów. Na już. A właściwie na wczoraj.

Rozsiadam się w fotelu, zakładając nogę na nogę. Wiem, że nic więcej, poza podaniem danych, nie muszę mówić.

Weszłam do jego biura bez problemu, gdy tylko jego człowiek wypowiedział moje imię i nazwisko. Tak jak myślałam, wciąż jeszcze coś znaczę w tym cholernym mieście.

– Lucy Davis potrzebuje lewych papierów?

– Ava Rose – odpowiadam pewnym siebie głosem.

– Wspólne z różą to ty masz chyba tylko kolce. – Sznur wybucha śmiechem.

– Dokładnie. Piękna, kusząca, ale gdy tylko spróbujesz ją zerwać, boleśnie porani ci rękę aż do krwi. Taka dokładnie jestem, więc zamknij ryj i wyrób mi te papiery – warczę, bo nie będzie sobie ze mnie kpił. To, że się bardzo zmieniłam, nie znaczy, że inni kiedykolwiek ujrzą moją nową twarz. Dla nich wciąż mam być Queen of Muerte. Mają się mnie bać i mnie szanować.

– Słyszałem, że Graves przejął Chicago. Ty zaginęłaś. Szukają cię chyba wszystkie służby – przerywa i spogląda na mnie badawczo. – Masz, napisz mi dane. Zaraz zrobimy ci zdjęcie. Papiery będą za pół godziny.

– Nie sądzisz chyba, że będę z tobą plotkować, co się wydarzyło u mnie przez tych kilka miesięcy – pryham, wypisując jednocześnie wszystkie potrzebne informacje. Jako datę urodzenia wpisuję dzień, w którym Hunter mnie znalazł. Rok pozostawiam bez zmian. Nie chcę zapomnieć, ile mam lat.

– Zniknęłaś z miasta rok temu. Wiele się pozmieniało.

– Ja też się zmieniłam.

– W to nie wątpię.

– Przestań drażnić, Sznur. Dobrze wiesz, że nic ci nie powiem.

– Nie interesuje mnie to. Chciałem jakoś zagadać. Chodziły plotki, że nie żyjesz, później, że cię szukają, a nagle materializujesz się, jak gdyby nigdy nic

w moim biurze. Sama byłabyś ciekawa, co się wydarzyło.

– Nie interesuje mnie życie innych – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Szefie, Mason Graves do pana. Kazałem mu czekać. – Jeden z ludzi Sznura właśnie zjawia się w biurze, przerywając naszą niby nic nieznaczącą wymianę zdań.

Ta zapowiedź mnie zaskakuje. I to nie tylko mnie, bo mój towarzysz również ma nietęgą minę.

– Nie może mnie tu zobaczyć – szepczę. – Muszę się schować. Zapłacę ci ekstra, jeśli będę mogła podsłuchać waszą rozmowę. Wiesz, po co przyszedł?

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami. – Schowaj się za tamtymi drzwiami. – Wskazuje mi miejsce za plecami. – Usłyszysz stąd każde słowo.

Wchodzę do ciasnej wnęki, pełniącej rolę szafy, w której leży mnóstwo jakichś teczek, papierów i innych biurowych szpargałów. Siadam na podłodze i przyklejam ucho do zamkniętych drzwi. Słyszę kroki i głos tego skurwiela. Nie mam żadnej pewności, czy Sznur mnie nie wyda. Drogi ucieczki również nie mam, więc muszę liczyć na jego uczciwość.

– Co sprowadza do mnie największego bossa chicagowskiej mafii?

Słyszę jawną kpinę w głosie Sznura, aż mam ochotę się roześmiać. On zawsze sobie z nami pogrywał, ale jest zbyt potrzebny, by go sprzątnąć. Wie o tym doskonale, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę, że za daleko nie może się posunąć. Takie trochę odbijanie piłeczki, ale bez wygranej dla żadnej ze stron. Delikatne droczenie się i pokazywanie dominacji.

– Potrzebuję wiedzieć, czy w ostatnim czasie była u ciebie Lucy Davis – odpowiada Mason, a ja już tym bardziej zamieniam się w słuch.

Skurwieli mnie namiętnie szuka, ale chyba tropiciel z niego kiepski, skoro przychodzi do człowieka neutralnego niczym Szwajcaria.

– Chcesz, żebym strzelał z ucha? Oszalałeś?

– Była tu czy nie? Chyba zapomniałeś, z kim masz do czynienia.

– Człowieku, stałeś się tu gwiazdą. Słyszałem, że obaliłeś rządy wielkiej Lucy Davis. Wątpię, byś gdziekolwiek był anonimowy, więc doskonale wiem, kim jesteś. Niestety, ale muszę cię rozczarować, nie masz przed sobą kapusia.

– Za to chyba największą plotkarę w tym mieście już tak. – Mason śmieje się gardłowo. – Za pomaganie tej kobiecie grozi śmierć. Ta suka nie ma już

prawa wstępu do Chicago, więc jeśli kiedykolwiek ją zobaczysz lub przyjdzie tu do ciebie...

– Przychodzisz do mnie, by mi grozić? – Sznur mu przerywa, a z huku, jaki później następuje, wnioskuję, że wstał z impetem, wywracając krzesło, które uderzyło w drzwi, za którymi kucam. – To chyba ty nie wiesz, z kim masz do czynienia. Mam w dupie ciebie i twoich wrogów. Nie bawię się w wojnę. Jestem neutralny, ale jeśli ktokolwiek przekroczy moją granicę, skończy jak moje pozostałe ofiary. Tyczy się to również ciebie, Graves. – Uniesiony głos świadczy, że Mason wyprowadził go z równowagi, a to wcale nie takie proste. Ten gość to psychopata i potrzeba umiejętności, by drgnęła mu powieka.

– Będę miał cię na oku.

– Mam dla ciebie tylko jedną informację.

– Jaką?

– Wypierdalaj, jeśli ci życie miłe, bo nawet twoi goryle ci nie pomogą, gdy dorwę się do twojego gardła. Własnymi zębami przegryzę ci tętnicę. – Niemalże widzę to jego psychodeliczne spojrzenie. – Wyprowadzić go! – To był pewnie rozkaz do jego ludzi.

Po dłuższej chwili drzwi się otwierają, a Sznur wyciąga do mnie rękę, by pomóc mi wstać. Nie powiem, zaskakuje mnie tym gestem.

– Obejdzie się. – Podnoszę się o własnych siłach i spoglądam na mojego towarzysza. Na jego twarzy nie ma już ani grama wcześniejszego zdenerwowania. Nie zadaję pytań, bo wiem, że mi nie odpowie.

– Potrzebujesz pomocy? – Kolejny raz mnie zaskakuje.

– Ty tak na poważnie pytasz? – Przyglądam się jego kamiennej twarzy, szukając w niej cienia fałszu lub kpiny. Niczego takiego nie dostrzegam.

– Nie lubię tego skurwiela. Teraz tym bardziej, gdy śmiał mi grozić.

– I chcesz powiedzieć, że mnie lubisz? – Unoszę jedną brew, delikatnie się uśmiechając.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Ty od zawsze jesteś mi obojętna. Piękna kobieta z ciebie, ale masz bardzo brzydkie wnętrze. – Uśmiecha się, ale dosłownie na sekundę, później poważnieje, przyglądając mi się intensywnie.

– Nie lubię mieć długów – odpowiadam. – Nie potrzebuję pomocy.
– Czegoś na pewno potrzebujesz.
– Numeru telefonu do mężczyzny, który się nazywa Russel, Hunter Russel.
– Siłę się, by ton mojego głosu zabrzmiał jak najbardziej obojętnie, mimo że na dźwięk imienia mojego ukochanego drży we mnie każdy mięsień.
– Chcesz się wysłużyć płatnym mordercą, zamiast samej sprać dupę Masonowi? Nie poznaję cię.

– Znasz go? – pytam chyba zbyt entuzjastycznie, ale na szczęście Sznur nie wyłapuje.

– A kto go nie zna?

No, na przykład ja nie znałam...

Ale o tym już mu nie mówię.

Po chwili zjawia się jego człowiek z teczką moich nowiuteńkich dokumentów. Przeglądam je z uśmiechem, daję plik banknotów z napiwkami za możliwość ukrycia się i wychodzę.

Gniotę karteczkę z numerem telefonu Huntera w zaciśniętej pięści schowanej w kieszeni kurtki i już nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę jego głos.

Zaszywam się w jednej z ciasnych uliczek, wyciągam telefon i wybieram numer. Z duszą na ramieniu przykładam głośnik do ucha i wsłuchuję się w pojedyncze sygnały połączenia. Wiem, że jeśli żyje, to odbierze. Zawsze to robi.

– Słucham? – Kamień spada mi z serca, gdy mój ukochany się odzywa. Oznacza to, że jest cały i zdrowy. Być może setki kilometrów ode mnie, ale nie ma to teraz znaczenia. Niedługo znów się spotkamy.

– Hunter, to ja... – Nie muszę mówić nic więcej.

– Kurwa, Ava, gdzie ty, do cholery, zniknęłaś? Nie mogłem cię namierzyć. Pogoda pokrzyżowała loty, nie mogę się stąd wydostać – mówi szybko. Jego głos zdradza jednocześnie zdenerwowanie i ogromną ulgę.

– Jestem w Chicago. Przepraszam, że uciekłam. Ja... – wypowiedź przerywa mi dźwięk odbezpieczanej broni.

– Lucy Davis... – Słyszę znajomy głos. – Wiedziałem, że znajdę cię w tym mieście i że ten padalec, Sznur, coś ukrywa.

– Ava!?

Krzyk Huntera zanika gdzieś w odmętach mojej głowy. Zmysły mi się wyostają, a ja staję się na nowo drapieżnikiem. Nie poddam się bez walki. Nie dam się zaszczyć i pokonać. To ja jestem królową, nie on. To moje miasto i takim będzie, gdy je opuszczę.

– Gdybym nie miała możliwości ci tego powiedzieć, to kocham cię i przepraszam – mówię do słuchawki i nie czekając na odpowiedź, rozłączam się, zamieniając telefon w rękę na broń. To ten moment, gdy któreś z nas poniesie klęskę, ale nie zamierzam to być ja.



– Śledziłeś mnie. – To nie było pytanie, bardziej stwierdzenie faktu. Patrząc w oczy mojego przeciwnika i dostrzegam w nich triumf. Jest tak cholernie pewny, że już mnie pokonał.

– Co zrobiłaś Ethanowi, że już nie wrócił do miasta? – Mason nie spuszcza mnie z celownika. Telefon w kieszeni dzwoni nieprzerwanie, doprowadzając mnie do szału.

– Zamieniłam twojego zdradzieckiego przydupasa w kostkę lodu. Żałuj, że nie widziałeś, jak krzyczał i jęczał z bólu, gdy robiłam mu te brzydkie rzeczy. Pamiętasz? Ty mnie tego nauczyłeś. Przetestowałam je na własnej skórze – odpowiadam obojętnym tonem.

Dostrzegam cień zdenerwowania, który przebiega przez twarz przeciwnika. Grdyka unosi mu się podczas przełykania śliny. Zna mnie doskonale. Wie, że jestem skrajnie niebezpieczna, i nigdy nie może być pewny, czy czegoś zaraz nie wywinę.

Bardziej zastanawia mnie, dlaczego zwyczajnie mnie nie zabije. Po co mu ta niebezpieczna gra? Stąpa po kruchym lodzie, więc musi mieć większy cel. Czyżby znów chciał się nieco nade mną poznęcać? Kręca go takie rzeczy?

Nie jest sam. Otacza nas pięciu mężczyzn z wielkimi giwerami.

– Zabrałeś ze sobą tylu ludzi? Tak bardzo się mnie boisz?

Przechyliłam głowę, uśmiechając się psychodelicznie. Nie od dziś wiadomo, że mam nierówno pod sufitem i potrafię być nieobliczalna.

– Nie chcę ryzykować, że znowu mi uciekniesz.

– Dlaczego mnie nie zabijesz? Masz ku temu idealne warunki.

– To zbyt proste. Poza tym lubię kończyć to, co zacząłem, a ty musisz ponieść karę. Popęlniłem błąd, że nie strzeliłem ci wtedy na Alasce w łeb, ale chciałem, żebyś umarła w potwornych mękach. Myślałaś, że już zawsze będę ci pokornie służył? Znosił twoje apodyktyczne rządy?

– Przemawia przez ciebie zwykła zazdrość. Aż ci współczuję, że jesteś taki zakompleksiony i musisz na jedną, drobną kobietę wysyłać całą zgraję swoich podwładnych.

Kucam i strzelam w kolano jednego z mężczyzn stojącego po mojej lewej stronie. Wszystkie lufy momentalnie są w gotowości, by mnie zabić. Igram z ogniem, ale nie mam innego wyjścia. Muszę improwizować, bo póki co

znajduję się na przegranej pozycji. Ale nie pokazuję tego po sobie. Pewność siebie już nieraz uratowała mi tyłek.

– Nie strzelać do niej! – krzyczy Graves.

– Podnieca cię znęcanie się nad kobietami? – pytam, mrużąc oczy.

– Nad kobietami nie, ale nad tobą jak najbardziej.

– Czy to jest warte tego, bym władowała ci kulkę w łeb? – Robię krok do przodu, bacznie obserwując zachowanie mężczyzn. Czuję strach i niepewność. Otrzymali konkretny rozkaz, co powoduje, że się mnie boją, bo jedynie martwa im nie zagrażam.

– Jakim cudem mój brat cię nie zabił? Jak udało ci się go omotać, by darował ci życie?

– Och, niech to pozostanie moją słodką tajemnicą. – Uśmiecham się na wspomnienie dłoni Huntera. – Mogę ci tylko powiedzieć, że połączyłeś dwa najbardziej niebezpieczne żywioły, które cię zniszczą.

– Nie żartuj sobie. Mam ci przypomnieć, że to nie ja stoję teraz pod ostrzałem kilku łuf? – Jego nerwowy śmiech wwierca mi się w głowę, powodując wkurwienie.

Wysilam swój rozum, by jak najszybciej wydostać się z potrzasku wąskiej, ciemnej i odizolowanej od wzroku postronnych ludzi uliczki. Mogłaby się tu dokonać potężna rzeź i nikt by się nią nawet nie zainteresował. Działa to dla mnie zarówno na plus, jak i na ogromny minus. Przyznam, że znalazłam się w czarnej dupie i tylko ogromny fart mnie z niej wyciągnie.

Wyjścia mam dwa: albo się im poddam i pójdę tam, dokąd chcą, albo wystrzelam ich jak kaczki. Druga opcja jest bliższa memu sercu, ale ogromnie ryzykowna, bo wiele nie trzeba, bym nawet przez przypadek dostała kulkę w łeb.

– Poddajesz się dobrowolnie? – Plugawy uśmieszek zagościł na twarzy Masona. – Odłóż broń, połóż ręce na głowę i pozwól chłopakom działać.

– Każesz mi wybierać pomiędzy szybką i łatwą śmiercią a męczarniami, które mi ofiarujesz zaraz po tym, jak mnie dorwiesz? – kpię.

– Dokładnie tak. Potrzebuję cię, by zwabić tutaj mojego braciszka. Chcę, żeby tym razem patrzył od początku do końca, jak będę ci łamał kość po kości.

- Jesteś pojebany – syczę.
- Uczyłem się od najlepszej.

W tym momencie dzwoni jego telefon.

- Doskonale. Dawać go tu – wydaje rozkaz.

Cierpnie mi skóra, a krew w żyłach przestaje na moment płynąć.

Podjeżdża samochód i hamuje z piskiem opon. Jeden z mężczyzn, którzy mierzyli do mnie z broni, podchodzi do bagażnika i wyciąga z niego skrępowanego i dotkliwie pobitego Huntera. Jak to możliwe? Przecież jeszcze przed chwilą z nim rozmawiałam. Myślałam, że został na Alasce.

Rzucają go do moich stóp, a ja zaciskam zęby, powstrzymując łzy.

- Hunter! – Nie dbam o to, że mogą do mnie strzelić. Rzucam się do niego, układając jego zakrwawioną głowę na swoich kolanach. – Ty skurwielu! – rzucam wściekła do Masona.

Mężczyzna zaczyna się śmiać, co całkowicie wyprowadza mnie z równowagi.

- Zawiodłem cię – szepcze mój facet, po czym kaszle, wypluwając krew. Krzywi się przy tym z bólu. Ten obrazek jest dla mnie nie do zniesienia.

- Nieprawda – zaprzeczam. – Wyciągnę nas z tego, obiecuję.

- Cóż za przedziwna scena – mówi Graves i podchodzi bliżej nas. – Mój kochany braciszek i największa suka na świecie sobie romansują. Tacy słodcy razem. Doprawdy. Będzie mi się was jeszcze przyjemniej zabijało. Romeo i Julia znów razem.

- Pierdol się! – krzyczę, po czym wstaję.

Nasze twarze są teraz bardzo blisko siebie, a jego broń celuje w mój brzuch.

- Wiesz, jak kończą zdrajcy? – cedzi przez zaciśnięte zęby, plując śliną.
- O tak. Ethan miałby w tym temacie całkiem sporo do powiedzenia, ale niestety, jest kostką lodu, więc już się nie wypowie. I nie pluj na mnie, bo się ciebie brzydę.

- Jakoś jak cię posuwałem na moim biurku, to nie wyglądałaś na zgorszona.

Wiem, że specjalnie mówi tak głośno, by Hunter poczuł się źle.

- Mam ochotę poleć się przez to kwasem, by zmyć z siebie to niekoniecznie miłe doświadczenie, ale nie zawsze podejmujemy rozsądne decyzje,

nieprawdaż?

– Wszystko, jak widzę, zostało w rodzinie. – Uśmiecha się podle, podchodzi do Huntera i z całej siły kopie go w brzuch.

Uwalnia to mojego najgroźniejszego demona, który zrywa się z łańcucha i już nie odpuści, dopóki nie przegryzie tętnicy temu skurwielowi. Nie hamuję go, nie powstrzymuję i zwinnym ruchem dopadam do Masona, wybijając mu broń z ręki jednym kopnięciem.

– Jeszcze raz go rusz, a przysięgam, będziesz umierał w potwornych cierpieniach – grożę, podnoszę jego broń i bez mrugnięcia okiem strzelam mu w kolano. Mason pada, wijąc się z bólu i ostatkiem sił wydaje rozkaz swoim ludziom.

– Brać ją, ale ma być żywa!

Nie poradzę sobie sama z tyloma mężczyznami. Każdy z nich jest wielki i dużo silniejszy ode mnie. Na Huntera nie mam co liczyć. Pobili go do nieprzytomności. Sytuacja nieciekawa, ale nie poddam się bez walki. Na moje szczęście Graves chce mnie żywą. Wciąż mam cię szansy.

W tym momencie nie wiadomo skąd padają strzały. Jeden z napastników pada martwy, a w oddali dostrzegam zbliżających się szybko ludzi Sznura. Sam Sznur kroczy zaraz za nimi, uśmiechając się demonicznie. Jest podniecony zbliżającą się walką i wiem, że to nie ja stanowią jego cel.

Oblizuje się tym swoim żmijowym językiem. Mają przewagę liczebną i powodują popłoch w szeregach wroga. Nacierają na nich niczym tarany. Nie są jednak nastawieni na walkę i zabijanie. Oni ratują mnie i Huntera, a Sznur kolejny raz wprawia mnie w konsternację.

– Zabierzcie mnie stąd, idioci! Uciekamy! – Mason drze się, czołgając w stronę samochodu.

Strzelam w kierunku jego ludzi, a gdy celuję w niego, by raz na zawsze zakończyć tę farsę, z rozczarowaniem odkrywam, że skończyły mi się naboje. Ciskam broń w jego stronę, ale on już siedzi w aucie. Odjeżdżają z piskiem opon. Wcześniej stracili czterech ludzi. Przetrzebiliśmy oddział Masona, więc nie miał najmniejszych szans.

– Kurwa! – krzyczę z wściekłości, bo ten skurwiel zdołał mi uciec. Ranny, bo ranny, ale wciąż żywy. Nie tak miało być. – Mogliście go zabić.

– Nie wydałem takiego rozkazu moim chłopakom. Mieli ich tylko nastraszyć. Nie zależy mi na śmierci Gravesa, przykro mi – odpowiada Sznur, stając naprzeciwko mnie.

– Wcale nie. – Uśmiecham się, bo nie mam do niego pretensji. Odczuwam cholerną wdzięczność, że żyję.

– Masz rację, nie jest. – Szczerzy się w swoim rekinim uśmiechu.

– Ava... – Słyszę słaby głos Huntera i o ile to możliwe, jeszcze bardziej gotuje się we mnie krew. Co oni z nim zrobili?

– Musimy go stąd zabrać. – Sznur nakazuje z powagą w głosie. – Cała?

– Tak, ale z nim kiepsko. – Wskazuję głową mojego faceta. – Co ty tu właściwie robisz?

– Pomagam ci, nie widać? – Oblizuje się i uśmiecha.

Mam wrażenie, że uwielbia pokazywać ten swój smoczy jęzor.

– Podnieście go – rozkazuje swoim ludziom, którzy chwytają Huntera pod pachy i wloką do dziupli.

– Widzę, ale nie rozumiem dlaczego?

– Chłopaki mi doniosły, że Graves się panoszy na moim terenie. Musiał się gnojek zacząć na ciebie. To moje podwórko i tylko ja mogę na nim zabijać. To chyba oczywiste. Dodatkowo wkurwił mnie, bo miał czelność mi grozić. Palant – prycha i spogląda na mnie jednym okiem.

Czyżbym zyskała w nim sojusznika?

– Nie wiem, gdzie on dorwał Huntera, ale nie daruję mu tego, co mu zrobił. – Zaciskam dłonie w pięści, podążając za Sznurem do jego biura.

– Lucy Davis ma faceta? – Mężczyzna spogląda na mnie z nieskrywanym zdziwieniem.

– Ava. Tamtej mnie już nie ma. To przeszłość, o której nie chcę pamiętać. I tak, Hunter to mój facet – odpowiadam z dumą.

Nie boję się już mówić głośno o uczuciach. To kolejna nowa umiejętność, którą posiadałam niedawno.

– Czekał... – przystaje i ewidentnie nad czymś myśli. – Tworzyście parę, ale nie miałaś do niego numeru telefonu?

– Jakby to powiedzieć... Jesteśmy dość specyficzni, a nasz związek jeszcze bardziej. – Uśmiecham się, ale po chwili na mojej twarzy pojawia się mrok,

gdy widzę zakrwawione ciało leżące na kanapie w biurze.

– Szefie, on musi jechać do szpitala. Kiepsko z nim. Chyba mu coś w środku uszkodzili. Przekręci się, jeśli nie zadziałamy.

Te słowa mnie paraliżują.

– On nie może umrzeć! Rozumiesz? – Patrzę błagalnie na mojego wybawcę.

– Nie umrze – kwituje i wyciąga telefon. – Potrzebuję salę operacyjną i najlepszego chirurga – mówi do słuchawki. – Nie interesuje mnie, że macie zaplanowaną operację. To ją przełóżcie, bo za dziesięć minut przywożę wam rozkwaszonego faceta, którego macie naprawić i szybko postawić na nogi.

Rozłącza się, kiwa głową, a jego ludzie bez słowa biorą Huntera na ręce i niosą do auta. Słyszę, jak jęczy z bólu, ale nie mogę okazać słabości i się rozpłakać. Nikt nie może zobaczyć moich łez.

– Jestem twoją dłużniczką.

– Zabij tego skurwiela i będziemy kwita. To twoja wojna, ja się nie będę w to wtrącał. I tak już zbyt mocno zaingerowałem.

– Z piekielną przyjemnością, ale dopiero wtedy, gdy będę wiedziała, że Hunter jest cały i zdrowy. Bez niego nie pójdę. Dość rozłąki.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś taki jak ty potrafi kochać?

– Tylko jego – odpowiadam i wychodzę. Muszę być przy moim facecie. Nie pozwolę, by ktokolwiek lub cokolwiek nas rozdzieliło. Jesteśmy silni tylko we dwoje.

Wsiadam do auta, układam głowę Huntera na swoich kolanach. Jego przystojna twarz zamieniła się w jedną wielką siną breję wymieszaną z zaschniętą krwią. Prawe oko napuchło tak bardzo, że nie widać już, w którym miejscu się wcześniej znajdowało.

Zaciskam dłonie w pięści i szybko oddycham. Dwóch ludzi Sznura siedzi z przodu. Milczą. Mają nas zawieźć do szpitala, a ja muszę im zaufać, że to nie część podstępu, nie wywiozą nas gdzieś za miasto i nie wystrzelają jak kaczek.

Gdzieś z tyłu głowy nie zagłuszam całkowicie mojej czujności, by nie dać się zaskoczyć. Sądząc jednak po trasie, którą przemierzamy, rzeczywiście podążamy w stronę szpitala.

Podjeżdżamy od tyłu, gdzie wzrok wścibskich oczu nas nie dosięgnie. Jeden z mężczyzn wysiada i znika za drzwiami, by po chwili wrócić z pielęgniarkami, którzy pospiesznie pakują nieprzytomnego Huntera na nosze i ruszają biegiem na blok operacyjny.

– Pani nie wejdzie!

Ręka lekarza łąduje na moim ramieniu, wyprowadzając mnie z równowagi. Spoglądam najpierw na nią, powoli kierując mój wzrok na doktora. On już chyba rozumie, co zrobił, i pospiesznie się wycofuje z zasięgu mojego ruchu.

– Oczywiście, że wejdę – warczę, pokazując broń schowaną za paskiem spodni. – Mało tego! Wejdę na samą salę operacyjną i będę tam siedziała, dopóki nie skończycie go składać do kupy. Rozumiemy się? – Uśmiecham się uroczo, a po chwili poważnieję, wpatrując się w lekarza wzrokiem bazyliuszka.

– Przepraszam najmocniej. Poniosło mnie.

– Proszę się zatem pilnować i brać się do roboty. Mój facet cierpi!

Zakładam śmieszny zielony fartuch, włosy skrywam pod czepkiem i siadam w kącie sali operacyjnej. Obserwuję zgraję lekarzy, którzy stawiają diagnozę.

Towarzyszę im, gdy zawożą Huntera na prześwietlenie i podczas operacji. Nie ma mowy, by się mnie pozbyli. Słyszę, co z nim robią. Miał uszkodzoną śledzionę, którą musieli usunąć. Dodatkowo połamane i mocno obite żebra. Na szczęście ludzie Gravesa nie naruszyli mu innych kości i jedynie mocno posiniaczyli. Szybko dojdzie do siebie. Już ja o to zadbam.

– Muszę go stąd jak najszybciej zabrać. Nie jest bezpieczny w tym mieście – mówię do lekarza, gdy stoimy nad śpiącym Hunterem w sali chorych. Leży spokojny i jakby nieświadomy tego, co się wydarzyło.

– To silny facet, więc mimo tego, co mu zrobili, ogólny stan można określić jako stabilny. Dokąd chce go pani zabrać?

– Na Alaskę.

– Wykluczone! To zbyt długa podróż. Nie możemy go tak narażać...

– Narażamy, zostawiając go tutaj. Jeśli nie chcecie w najbliższym czasie krwawej rzezi, to pozwólcie mi go zabrać.

– Na pani odpowiedzialność.

Wiedziałam, że wizja morza krwi i trupów go przekona.

– Przygotujcie go, a ja załatwię transport.

Wychodzę na korytarz i wyciągam telefon. Wybieram numer Sznura, bo jest on w tym momencie moją jedyną szansą na ucieczkę. Kątem oka dostrzegam, że w pokoju Huntera panuje zamieszanie.

– Co tu się dzieje? – Wpadam do pomieszczenia i widzę, że lekarz ręcznie prowadzi masaż serca.

– Zatrzymał się!

Ciągły pisk aparatury mierzącej rytm serca Huntera wwierca mi się w uszy, a ja czuję, jakbym tonęła w akwarium pełnym wody. Słyszę głosy, widzę biegających dookoła mnie ludzi, ale nic nie mogę zrobić. Pierwszy raz w życiu paraliżuje mnie strach. Nigdy wcześniej nie musiałam bać się o czyjeś życie, bo moim jedynym zadaniem było odbieranie go.

Nowe pokłady uczuć wybuchają we mnie niczym fajerwerki w sylwestra. Żołądek zaciska się w ciasny supeł, a płuca zapominają, jak oddychać. Mam wrażenie, że umieram razem z Hunterem.

Tak, jeśli on umrze, ja umrę razem z nim. Może nie tak dosłownie, ale wewnątrz stanę się trupem. Nie wiem, kiedy pozwoliłam, by ten człowiek tak bardzo zawładnął moim życiem. Jakim cudem dobrnęliśmy tak daleko i wpakowaliśmy się w to bagno? Dlaczego nie zostaliśmy w chatce na Alasce? Mogłam mieć go dla siebie, a gdyby nadszedł dzień, że Mason zawitałby u naszych drzwi, byłibyśmy gotowi i razem stawili mu opór. Rozdzieliłam nas, a skutki tej głupiej decyzji właśnie się materializują.

Dopadają mnie wyrzuty sumienia, że gdybym nie uciekła, to do niczego by nie doszło. To ja będę miała jego krew na rękach. To ja go zabiję, nie Mason czy jego ludzie. Moja wina, z którą przyjdzie mi żyć.

Nie modlę się. W głowie odmawiam w kółko jakąś mantrę, zaklinając los, by nie pozwolił mi ponieść tak surowej kary za dotychczasowe czyny. Nie teraz, gdy nauczyłam się, czym jest miłość. Nie może ucierpieć mężczyzna, który miał w sobie odwagę i spróbował mnie pokochać.

– Kurwa, ratujcie go! – krzyczę przez łzy, których pierwszy raz nie wstydzę się wylewać publicznie. – Nie zabierajcie mi go! Hunter, kocham cię, walcz dla mnie! Czekam tu na ciebie, słyszysz? – przekrzykuję ludzi, którzy

zgromadzili się wokół niego, by przywrócić go do żywych. Przekrzykuję własne myśli, które próbują mi uświadomić, że to już koniec.

Chcę przekrzyczeć śmierć.



Jak bardzo może dłużyć się czas, gdy się czeka na coś najważniejszego na świecie? Ano wlecze się, jakby był z najelastyczniejszej gumy.

Krażę po korytarzu tam i z powrotem, bo pozwoliłam im się wyrzucić z sali. Heroiczna walka o życie mojego mężczyzny zakończyła się sukcesem, ale do tej pory nie wiedzą, co wywołało zatrzymanie serca. Niestety skomplikowało to również moje plany wyjazdu z tego pieprzonego miasta. Nie zaryzykuję życia Huntera, by wywieźć go w to i tak mało bezpieczne miejsce. Szybko muszę wymyślić plan B. Nic nie idzie po mojej myśli.

Aura niepewności wisi nade mną i nie znajduję sposobu, by się jej pozbyć. Opieram dłonie o parapet okna i z głębokim westchnięciem spoglądam niewidzącym wzrokiem w dal. Czyjaś ręka dotyka mojego ramienia, a ja zamieram. Nienawidzę, gdy ktokolwiek poza Hunterem przekracza moje bariery. Odwracam się zbyt energicznie, powodując popłoch i przerażenie u pielęgniarki. Moje zaplecione w długi warkocz włosy uderzają ją w twarz. Zawstydzam mnie własna nagła reakcja i szkoda mi tej dziewczyny, która teraz mruży oczy w niepewności, co zrobię.

Stoi przede mną i widzę, że się mnie boi. Jeszcze do niedawna by mnie to cieszyło i imponowało, teraz stało się zupełnie obojętne, a nawet przykre.

– Proszę się mnie nie bać – odpowiadam spokojnie, ale stanowczo, siląc się na uśmiech. Zmęczenie uniemożliwia to, by jakakolwiek emocja zakwitła na mojej twarzy.

– Dobrze. – Peszy się dziewczyna, że tak szybko ją rozszyfrowałam. Ona umiera ze strachu. Ta sytuacja zdecydowanie nie jest dla niej czymś naturalnym. – Chciałam tylko powiedzieć, że pan Russell się obudził.

Serce mi przyspiesza, a na twarzy pojawia się uśmiech.

– Dziękuję.

Sama nie wiem dlaczego i po co gładzę ją po ramieniu. Zaskakuję samą siebie tym gestem, ale nie zaprzęgam tym dłużej głowy i biegnę do ukochanego. Moje ciężkie, wojskowe buty uderzają głośno o szpitalną podłogę. Wzbudzam zainteresowanie na korytarzu, ale w tym momencie liczy się dla mnie tylko Hunter.

Leży podłączony do kilku aparatów, ale o dziwo uśmiecha się do mnie i próbuje wyciągnąć rękę.

– Znalazłem cię – szepcze, a z jego gardła wydobywa się obcy, jakby kompletnie nienależący do niego głos.

– A ja cię prawie straciłam – wzdygam i chwytam jego dłoń, głaszcząc ją kciukiem i łapiąc się na tym, że znów robię coś nowego. Ta delikatność i czułość w jego przypadku przychodzą mi z ogromną łatwością, co wcale jakoś szczególnie mnie nie martwi. Dobrze mi.

– Dorwali mnie, bo pojechałem spotkać się z bratem. Nie sądziłem, że posunie się do... – Przez osłabienie mówi powoli, ale tej rozmowy potrzebujemy. Wiem, że się męczy, ale im szybciej mi opowie, tym szybciej coś wymyślę.

– On jest nienormalny. Gdyby nie Sznur, już byśmy nie żyli.

– Sznur? Znasz go?

– A kto go nie zna? – Śmieję się.

– Wiesz, że on też pochodzi z naszego podwórka?

– Naprawdę? Nie pamiętam go.

– Pamiętasz na pewno. On, w przeciwieństwie do nas, był dzieciakiem z dobrego domu. Mieszkał w klatce obok ciebie. Nie pamiętam jego imienia, ale wszyscy nazywali go Struś po tym, jak kilku chłopaków dorwało go na podwórku i zakopali mu głowę w piaskownicy.

Powracam wspomnieniami znów na to nasze obrzydliwe, betonowe podwórko i faktycznie pamiętam kogoś takiego. Był chyba z rok starszy ode mnie.

– Zrobili to dlatego, że nie chciał im oddać pieniędzy i jedzenia, prawda?

– Tak. Zawsze ubierał się w markowe ciuchy, do szkoły nosił kanapki z pieczonym kurczakiem i całą masą świeżych warzyw. My mogliśmy o czymś takim pomarzyć. – Uśmiecha się do wspomnień. – Nie nacieszył się nimi nigdy. Ta podwórkowa banda zawsze mu je zabierała.

– Pamiętam, że jego rodzice planowali się wyprowadzić z naszego osiedla, ale ostatecznie nie wiem, co się z nimi stało.

– Wynieśli się, ale chłopaki go odnalazły i jeszcze dosyć długo gnębiły. Wiem, że później rodzice chodzili z nim do psychologa, a później do psychiatry. Nawet na jakiś czas trafił do szpitala psychiatrycznego. Gdy

z niego wyszedł, już nie był taki sam. Zresztą przecież wiesz, jak on teraz wygląda.

– Też mu dokuczałeś?

– Ja nie. Nie gnębiłem słabszych. Kilka razy go obroniłem, później sam oberwałem i dałem sobie spokój. On to jednak zapamiętał i później zawarliśmy między sobą niemy sojusz.

Musi chwilę odpocząć. Zbyt dużo wypowiedzianych naraz słów sprawia mu ogromną trudność.

– Nie mów już nic. Musisz nabrać sił. Jeszcze przed chwilą kostucha przyciskała ci do szyi swoją zardzewiałą kosę. A ja już trochę rozumiem, dlaczego Sznur mi pomaga. Może mnie pamięta. Było mi go żal i oddawałam mu połowę swoich kanapek – wspominam. – Jego rodzice byli majątni, ale bardzo surowi i mało kochający. Nie miał w nich wsparcia.

– Zgadza się – potwierdza.

– Chciałam nas zabrać z powrotem na Alaskę, ale twój stan nie pozwala na transport.

– Musisz zabić Masona.

– Nie zostawię cię samego. Wyzdrowiejesz i razem mu dokopiemy.

– Nie – unosi nieznacznie głos, ale to zużywa większość jego energii. – Musisz to zrobić jak najszybciej. On zaplanował dla ciebie tak straszną śmierć, że jeśli jego plan się powiedzie, to to, co przeżyłaś ostatnio, spokojnie będziesz mogła nazwać pieszczotami.

– Nie boję się śmierci. Jego też się nie boję – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Muszę czuwać nad tobą.

– Idź do Sznura i poproś go, by postawił tutaj swojego człowieka. Ty zajmij się moim bratem. Zniszcz wszystko, co dla niego ważne. – Zaciska swoją dłoń na mojej, a ja nie mogę uwierzyć, że mój silny wielkolud stał się taki kruchy.

– Masz rację. Gdy my lizemy rany, wróg rośnie w siłę. Czas, by moja najgorsza natura znów doszła do głosu. Napędza mnie zemsta. Pragnę cię pomścić.

– A ja pragnę ciebie. Jesteś tak cholernie seksowna, gdy tak mówisz... – Uśmiecha się i poprawia mi humor.

– Wariat.

– Być może. Cały też należę do ciebie. Ava... – Przyciąga mnie bliżej. – Wierzę w ciebie. W moją silną, mądrą i piekielnie niebezpieczną kobietę. Zgotuj mu takie piekło, by sam szatan robił przy tobie notatki i uczył się czegoś nowego. Zakończ raz na zawsze tą nieczystą grę. Chcę cię mieć już tylko dla siebie.

– Przed chwilą prawie umarłeś, a teraz wygadujesz takie rzeczy? Jesteś nie do zdarcia – żartuję i gładzę go po obitej twarzy.

Przymyka oko i lekko się we mnie wtula.

Nigdy wcześniej nie posądzałam siebie, że kiedykolwiek usiądę obok miłości mojego życia i będę czuła to, co teraz. Przepenia mnie niewyobrażalne uczucie. Kocham Huntera każdą, najmniejszą nawet komórką, a moje ciało reaguje potężną euforią za każdym razem, gdy mnie dotyka.

To ja, potwór, w którego klatce piersiowej bije żywe serce. Jakby tkwiły we mnie dwie postacie. Tak w sumie po części to wygląda. Nie wyzbędę się Lucy, ale coraz bardziej kocham Avę.

– Wyglądacie razem tak słodko, że zaraz się porzygam tęczę.

W drzwiach staje Sznur. Opiera się nonszalancko o futrynę i przygląda się nam z nieskrywanym rozbawieniem. Nie wiem kiedy, ale chyba zyskaliśmy przyjaciela. Chociaż byłabym ostrożna. W naszym świecie przyjaźń zazwyczaj się nie udaje.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że mnie pamiętasz z dzieciństwa? – Spoglądam na niego.

Stoi w miejscu, nie rusza się choćby na milimetr. Jest wyluzowany i w tej chwili nie wygląda jak on. Stał się jakiś taki bardziej ludzki. Nie widzę już drzemiącej w nim żmii. To normalny facet ubrany w czarne skórzane spodnie, koszulkę oversize w tym samym kolorze i ciężkie buty podobne do moich.

– Bo nie szukam w tobie przyjaciółki z dawnych lat. Praktycznie nie zamieniliśmy ze sobą nigdy słowa. Zapamiętałem waszą dwójkę. Wyryliście się w mojej pamięci niczym inicjały na korze drzewa. Takich ludzi się nie

zapomina. To zabawne. – Uśmiecha się i podchodzi bliżej. Bierze szpitalny stołeczek i siada na nim okrakiem.

– Co masz na myśli? – pytam.

Wciąż trzymam dłoń Huntera. Pozwalam sobie na tę słabość przy obcym człowieku, bo wiem, jaki czas potrafi być ulotny. Nie zamierzam sobie odmawiać tych drobnych przyjemności.

– Mówię o tym, że z normalnych dzieciaków wyrosliśmy na zepsutych ludzi. Moi rodzice się mnie wyrzekli. Nie mogą na mnie patrzeć. Ostatni raz widziałem ich trzy lata temu. Po tym jak zobaczyli, co zrobiłem ze swoim ciałem i kim się stałem, zabronili mi pokazywać się i przyznawać, że są moimi rodzicami.

– Przykre – stwierdzam. – Ja swojego ojczyrna zadźgałam – dopowiadam z nutką rozbawienia w głosie.

– Czyli jesteś naprawdę taka popieprzona, jak o tobie mówią.

– Waż słowa! – Hunter się niespokojnie wierci i gdyby mógł, już by zdzielił Sznura w łeb.

– Uspokój się. Nie powiedział niczego złego. Sam nie mogłeś ze mną na początku wytrzymać. Mam ci przypomnieć, ile razy zamordowałeś mnie w myślach?

– Jak to się stało, że się związaliście? – pyta Sznur.

– Dostał na mnie zlecenie od Masona. Miał mnie zabić. – Spoglądam na ukochanego, a on uśmiecha się na to wspomnienie.

– Oboje tak samo pierdolnięci. – Nasz gość wybucha śmiechem.

– Nikt nie jest idealny. – Wzruszam ramionami. – Czemu zawdzięczamy twoją wizytę?

– Chciałem sprawdzić, czy Russell wyrwał się śmierci spod kosy. Wyglądałeś, stary, bardzo źle. Myślałem, że się przekręcisz.

– Niewiele brakowało – odpowiada Hunter słabym głosem. – Możemy porozmawiać? A właściwie mam do ciebie prośbę.

– Wal śmiało.

– Pomożesz Avie zabić mojego brata?

– Hunter, potrafię zadbać o swoje sprawy – karcę go, bo nie potrzebuję pomocy.

- Widzę, że gracie ostro. Nie bierzecie jeńców.
- Ten człowiek nie zasługuje na życie, a ja, jak widzisz, jeszcze tu trochę poleżę. Dałem się podejść jak dziecko i mnie dopadli. Naiwnie próbowałem odnaleźć w moim bracie resztki dobra, ale niestety boleśnie się rozczarowałem.
- Zawsze powtarzam, że miłość to największe gówno – mówi Sznur z rozbawieniem.
- Wierz mi, że do niedawna twierdziłam tak samo.
- Coś się jednak pozmieniało.
- Pewnego dnia Amor władował mi w tyłek cały zestaw strzał i przepadłam – śmieję się.
- Miła to odmiana, gdy zamiast mordy w oczach masz te jasne iskielki – odpowiada Hunter, patrząc się na mnie z taką miłością, że aż robi mi się ciepło w środku.
- Dobra, wystarczy, bo mam wrażenie, że trafiłem do ukrytej kamery i teraz mnie wkręcacie. Serio, jesteście za słodcy i boję się, że przebywanie z wami grozi cukrzycą. To nie na moje nerwy.
- Zawsze możesz wyjść – odpowiadam.
- Ava! – karci mnie Hunter. – Potrzebujemy go.
- Z tego co wiem, duża dziewczynka ze mnie. Poradzę sobie.
- Z ogromną przyjemnością pomogę ci zabić tego frajera. Wolałem, gdy ty rządziłaś miastem. Panowała przynajmniej jakaś hierarchia. Odkąd tron objął Graves, zapanował chaos. Odbiła mu palma, a podejrzewam, że będzie jeszcze gorzej. Gdy go pokonamy, wróci porządek. – Splata wytatuowane ręce na klatce piersiowej i uśmiecha się szeroko. – Miałem się nie wtrącać, ale nikt nie będzie bił moich kumpli.
- Nie do końca miasto wróci do normy – odpowiadam tajemniczo.
- Nie rozumiem? – Sznur spogląda to na mnie, to na Huntera.
- Mój facet również wpatruje się we mnie oczekująco.
- Nie wrócę do Chicago.
- Nie wrócisz? – pyta Sznur z zaciekawieniem.
- Nie wrócisz? – W głosie Huntera z kolei wybrzmiewa nadzieja pomieszana z podnieceniem.

– To już nie jest mój dom. Nigdy też tak naprawdę nim nie był. Usilnie starałam się udowodnić, sama nie wiem komu, że potrafię rządzić światem. Nie potrafię. Ja jedynie wylewałam swoje żale i frustracje, rozładowując je na ludziach. Odbieranie im życia dawało mi pozorne poczucie spełnienia i władzy. Wystarczył jednak ktoś nieco silniejszy ode mnie, by mnie złamać.

– Wzdycham, bo właśnie wróciły wspomnienia.

– Co planujesz? – Sznur pyta z zaciekawieniem.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Ale jeśli masz chrapkę na przejęcie władzy, to śmiało. Gdy zabiję Masona, nie będę miała powodu, by tu zostać.

– I co, osiądziesz w małym domku w górach i będziesz dziergała skarpetki na drutach? – żartuje łysy mężczyzna.

– Nie przeginaj. Już na zawsze pozostanę Queen of Muerte. Nie wyprę się ani korzeni, ani przeszłości, ale chcę też zaznać nieco więcej spokoju. Może założę spółkę z Hunterem i będziemy najlepszym duetem płatnych zabójców?

Mój ukochany patrzy na mnie z nieskrywaną dumą i wręcz podnieceniem. Sama nie wiem, dlaczego powiedziałam o tym akurat teraz. Poczułam jednak silną potrzebę, by podzielić się swoimi planami.

Pierwszy raz od bardzo dawna poczułam spokój. Karma faktycznie wraca. Jedna szybciej, druga później, ale los oddaje nam każdy nasz uczynek. Ja kiedyś okazałam wsparcie Sznurowi, dziś ten człowiek jest gotów stanąć ze mną ramię w ramię i walczyć, chociaż wcale nie musi.

– To będzie zaszczyt móc razem z tobą sprać tyłek temu skurwielowi. – Oczy Sznurowa błyszczą niebezpiecznym podnieceniem.

– Musimy obmyślić plan – wtrąca Hunter.

– Plan dla ciebie jest taki, że dochodzisz do siebie i o nic się nie martwisz – zwracam się do niego.

– Uważaj, stary, bo wejdzie ci na głowę.

– Już weszła. Nic na to nie poradzę. Wtargnęła do mojego życia i nie dała się z niego wyrzucić. Wierz mi, że próbowałam na setki sposobów.

– Dobrze się bawicie moim kosztem? – Wstaję, a miny chłopaków rzedną.

– To tylko żarty, księżniczko – mówi mój facet, a ja podchodzę do niego, by poprawić mu poduszkę.

– Kocham cię. – Ruszam ustami, nie wydając z siebie żadnego dźwięku, ale wiem, że on mnie rozumie.

Uśmiecha się do mnie, co, przysięgam, jeszcze bardziej determinuje mnie, by posłać jego braciszka do piachu.

– Zróbmy to, Sznur. Sprawmy, by błagał nas o litość, na którą nie zasługuje. Zamieńmy w zgliszcza to, co stworzył. Nie ma litości dla kogoś takiego jak on.

– Z dziką rozkoszą. – Sznur oblizuje się przy tym, jakbym mówiła o jakimś pysznym jedzeniu. Jego węzowy język za każdym razem mnie przeraża, ale nie dają tego po sobie poznać.

– Czy jest opcja, że postawisz tu jakiegoś swojego człowieka? Hunter nie może zostać sam. Kilka dni powinien spędzić w szpitalu. Nie możemy ryzykować. – Spoglądam z nadzieją na wytatuowanego mężczyznę.

– Załatwione. Już po kogoś dzwonię.

Gdy wychodzi i zostajemy sami, znów siadam blisko Huntera, chwytam go za rękę i spoglądam mu głęboko w oczy, a właściwie w jedno oko, bo drugie pozostaje opuchnięte.

– Widok, gdy lekarze walczyli o twoje życie, był najgorszym, jaki do tej pory widziałam – wyznaję z pełną powagą. – Przełałam mnóstwo ludzkiej krwi, ale to nic przy twojej śmierci.

– Jestem i będę, Ava. Nie po to tyle o ciebie walczyłem, by się teraz zawiąć. Moja ciężka praca powinna zostać nagrodzona. – Uśmiecha się.

– Ależ ty mnie nienawidziłaś kiedyś, prawda? – Wybucham śmiechem, ale w oczach czają mi się łzy wzruszenia.

– Nienawidziłem cię, kochając jednocześnie. Sznur miał rację, jesteśmy ostro popieprzeni, ale to chyba lubię w nas najbardziej. – Ściska moją dłoń, wtłaczając we mnie nową energię.

Ten mężczyzna sprawia, że wszystko staje się proste. Wystarczy jedno jego słowo, drobny gest, a wszelkie wątpliwości odchodzą w niepamięć.

– Przepraszam, Hunter – mówię cicho i spuszczam głowę.

– Za co? – Spogląda, marszcząc brwi.

– Najbardziej chyba za ucieczkę. Nie chciałam cię mieszać w śmierć brata. Chciałam to załatwić sama, a wiem, że nigdy byś się nie zgodził, bym to

zrobiła bez ciebie.

– Poranek, w którym się przebudziłem i zorientowałem, że zniknęłaś, był chyba najgorszym w moim życiu. Miałem ochotę roznieść chatę. Oszalałem i gdyby nie pogoda, dotarłbym dużo szybciej do Chicago. Nie było sekundy, bym nie umierał ze strachu o ciebie.

– Przychodziłeś do mnie w snach. Dałeś mi w nich niezłą nauzkę. Wczoraj, gdy Mason dopadł mnie w tej ciemnej uliczce, już jechałam na lotnisko, by wrócić na Alaskę. Podjęłam decyzję, że wracam, bo nie ma nic ważniejszego od ciebie. Oczywiście rozumiałam to zbyt późno.

– Załatwione. Mój człowiek jest w drodze. – Sznur wpada do sali, skutecznie mącąc podniosłość chwili. – Coś przerwałem? Jakies słodkie wyznania i spijanie sobie z dzióbków?

– Przysięgam, że gdy tylko będę mógł wstać, walnę cię w łeb – żartuje Hunter.

– Nie wiem, jak wy przeżyjecie tę rozłąkę, ale im szybciej zaatakujemy, tym lepiej.

– Wiem. Mam już nawet pewien plan. Czas wytępić szkodnika.

– Aż żałuję, że nie mogę iść z wami – wtrąca Hunter z nieskrywanym żalem w głosie.

– Tworzymy całkiem mocno dysfunkcyjny trójkącik, nie sądzicie? – śmieję się, a moja wewnętrzna zołza już zaciera ręce na myśl o tym, co niedługo zrobi.

Zamierzam pokazać Gravesowi, że zadarł z niewłaściwymi ludźmi, a wszelkie krzywdy, moje i Huntera, muszą zostać pomszczone. Zamierzam zdzierać skórę z Masona kawałek po kawałku.

– O czym rozmyślasz? – pyta Hunter.

– O tym, że czas przestać żyć przeszłością, bo to nie prowadzi do niczego dobrego. Przyszłość oferuje dużo ciekawsze widoki, które zamierzam niedługo ci pokazać. Ale najpierw zemsta.



Zostawiam Huntera w szpitalu pod nadzorem żołnierza Sznura. Sama muszę się doprowadzić do porządku i zaplanować atak.

Nie skorzystałam z pomocy Sznura, który zaproponował mi swój dom jako azyl. Nie spoufalam się. Cieszę się, że nam pomaga, ale pewne granice muszą pozostać nieprzekroczone. I to nie niewdzięczność, a ostrożność, którą ostatnio chyba nieco utraciłam.

Hunter przydałby mi się w tej misji, ale wiem, że to niemożliwe. Pierwszy raz w życiu się o kogoś martwię. To przedziwne uczucie, które zakiełkowało w mojej głowie i ciągle się rozrasta. Nie ma minuty, bym nie myślała, czy u niego w porządku i czy jeden człowiek do ochrony to nie za mało. Mason zapewne domyśla się, że jego brat znajduje się w którymś z chicagowskich szpitali. Być może wciąż nas śledzi.

Sznur i jego psychopatyczny mózg wymyślają co chwilę nowe metody pozbycia się wroga. Nawet mnie skóra cierpnie, gdy podaje mi kolejne przykłady. Gdy dzieli się pomysłami, oko mu błyszczy przedziwnym blaskiem i oblizuje się co chwilę, jakby mówił o jakimś pysznym daniu. Aż wodzi zmijowym językiem po wargach. Przysięgam, nigdy nie znałam kogoś takiego jak on. Jak mocno został skrzywdzony jako dzieciak, że stał się taki?

Wszyscy jesteśmy popsuci, ale każdy na swój indywidualny sposób.

Siedzę właśnie w biurze u Sznura, piję mocną kawę i staram się wymyślić coś sensownego. Wróg jest osłabiony, ale wcale nie słaby. Domyślił się już pewnie, że połączyliśmy siły. Mamy mało czasu, by działać.

Wzdycham, bawiąc się jednocześnie nożem leżącym na blacie biurka. Sznur przygląda mi się z zaciekawieniem i sprawia wrażenie, jakby chciał mnie o coś zapytać. Nie zachęcam go. Sprawdzam, czy sam się odważy zaspokoić ciekawość.

– Lucy Davis ma ludzką stronę – przemawia w końcu i momentalnie sprawia, że krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

– Powiedziałaś ci coś na temat mojego imienia i nazwiska – warczę i wbijam nóż w blat podniszczonego biurka.

– Wstydzisz się własnych korzeni?

– Chwalić się też nie ma czym – odpowiadam. – Nie uciekam przed przeszłością, ale chcę mieć wpływ na przyszłość i wejść w nią z czystą kartą.

– Sądzisz, że zmiana imienia ci w tym pomoże? Smród grzeszków będzie się ciągnął za tobą już przez całe życie.

– Co chcesz osiągnąć, mówiąc mi to? – Mrużę oczy, odkładam nóż i opierając się na łokciach o biurko, wpatruję się z zaciętością maniaka w mojego rozmówcę. Wiem, że on się mnie wciąż odrobinę boi. I dobrze.

– Nic nie chcę osiągnąć. Nie wierzę jednak, że ludzie potrafią się tak bardzo zmienić. To jakaś gra, żeby Hunter cię nie zostawił? Znam cię. Wiem, że nikt normalny z tobą długo nie wytrzyma.

– Chcesz się bawić w psychologa? – Ta rozmowa mnie irytuje.

– Pytam z czystej ciekawości. Płatny morderca i królowa mafii. Piękny i bestia, bo co do tego, kto w tej bajce jest tym złym charakterem, raczej nie mamy wątpliwości. – Uśmiecha się.

– Kocham go. – Zaskakuję Sznura tym wyznaniem, ale nie zamierzam ukrywać uczuć. – Naprawdę kocham tego człowieka. I wiem, co zaraz powiesz: że nie jestem zdolna do miłości. I masz rację, Lucy Davis nie umiała kochać.

– Co się zatem wydarzyło?

– To trochę zabawna historia, ale na jakiś czas zapomniałam. Doznałam amnezji, a nowy stan pokazał mi, że potrafię być kimś kompletnie innym, lepszym, mającym uczucia.

– Brzmi jak scenariusz tandetnego filmu o miłości – żartuje mężczyzna.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo – śmieję się i wspomnieniami wracam do domku w górach i tych dni, gdy uczyłam się siebie na nowo.

– Ale odzyskałaś pamięć? – Ni to stwierdza, ni się upewnia.

– Tak, ale nowa ja została. Otworzyła mi zupełnie nowe drzwi, pokazała, że można być silną, niezależną kobietą, która potrafi nagle dzielić z kimś swoje życie. Nie pytaj, co on ma w sobie takiego, bo nie wiem.

– Pewnie pamięta ten blask, który bił od ciebie, gdy pojawiałaś się na podwórku.

– On mówił to samo – odpowiadam zaskoczona. – Chyba tylko ja nie dostrzegałam tego blasku w sobie.

– Nie wiem, jak ty to robiłaś, ale zawsze towarzyszyła ci kolorowa aura. Twój śmiech, radość i dobre serce wychodziły poza ciało i rozjaśniały nasze

szare blokowisko. Nigdy o tobie nie zapomniałem. Moi rodzice mieli pieniądze, dawali mi wszystko, co chciałem, poza miłością.

– Nie mogę uwierzyć, że spotkaliśmy się po tylu latach i to w miejscu jeszcze gorszym niż tamto podwórko. Nie zdawałam sobie sprawy, że to ty jesteś tym gnębionym chłopcem od kanapek.

– Tak samo jak ty wyzbyłem się swojego nazwiska. Nikt już teraz chyba nie wie, jak miałem na imię.

– Adam. Miałeś na imię Adam – mówię trochę do siebie, a trochę do niego, mając przed oczami te jego pełne wdzięczności oczy, które wpatrywały się we mnie za każdym razem, gdy wyciągałam dłoń z kawałkiem chleba.

– Naprawdę zabiłaś własnego ojca? – pyta zakłopotany, że pamiętam jego imię.

– Ojczyrna. Ten człowiek nigdy nie był moim ojcem. Tak, zadźgałam go z premedytacją. On bił mnie i gwałcił przez kilka lat. A później uciekłam. Przygarnęła mnie ulica, która szybko wychowała mnie na nieczułą bestię. – Uśmiecham się, wiedząc, ile od tamtej pory się zmieniło.

– Skurwiel – kwituje.

– Żebyś wiedział – dodaję.

– Dobrze się stało, że przyszedłeś do mnie po te dokumenty.

– Dlaczego?

– Już od dawna chciałem sprać tyłek temu kretynowi. Jak się dowiedziałem, że zaginęłaś i że to on maczał w tym swoje paluchy, coś we mnie pękło. Poczulem, że w jakiś sposób muszę ci się odwdzięczyc za dawne czasy.

– To były tylko zwykłe kanapki z jakąś podrzędną wędliną, a często z samym masłem – śmieję się.

– Było w nich coś jeszcze.

– Co?

– Czysta, niezmacona jeszcze złem tego świata miłość.

– Nie podejrzewałam cię o takie myślenie. Szkoda, że tak szybko odebrano mi niewinność. Tak szybko, że nie okazałam nikomu miłości. To słowo na długie lata znikło z mojego słownika.

To wspomnianie wykończyło mnie psychicznie. Poza Hunterem nie rozmawiałam z nikim tak szczerze, jak teraz ze Sznurem. Każde z naszej trójki nosi gdzieś głęboko w sobie dziecko, którym kiedyś było. Każde poszło swoją krętą drogą, nierzadko usłaną ostrymi cierniami, by życie znów nas ze sobą połączyło. Ścieżki losu są nieodgadnione i nigdy nie wiadomo, dokąd nas zaprowadzą.

– Odwiedzę Huntera. Nie chcę, by zbyt długo był sam. Jak wrócę, możemy omówić plan działania. – Wstaję i spoglądam na mojego rozmówcę. Nagle nie widzę w nim już tego niebezpiecznego węża czy szkaradnego faceta. Widzę Adama. Chłopca z podwórka, który pragnie przyjaźni.

– Ucałuj go ode mnie. – Mruga zdrowym okiem i zaczyna się śmiać. Znów jest sobą, a ja wybucham śmiechem.

– Lepiej nie, ale pozdrowię go.

Wychodzę z nadzieją, że od teraz będzie dobrze. Wystarczy sprzątnąć tego śmiecia Masona i wrócić do swoich spraw.

I żyć spokojnie...?

Sznur pożyczył mi samochód. Do szpitala mam dziesięć minut. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę mojego faceta.

Już po pierwszych metrach dostrzegam we wstecznym lusterku podejrzany samochód, który najprawdopodobniej mnie śledzi. Robi to jednak na tyle nieumiejętnie, że rozszyfrowuję go od razu. Amatorszczyzna.

Naciskam mocniej pedał gazu i wybieram numer Sznura. Ten odbiera niemalże natychmiast.

– Ktoś mnie śledzi. Jedzie za mną od samego początku – rzucam do głośnika, nie czekając na reakcję.

– Kurwa! Nie jedź do szpitala. Spróbuj go zgubić i wracaj do biura.

– Nie wrócę. Hunter może być w niebezpieczeństwie. Nie mają szans, gdy ktokolwiek ich tam zaatakuje.

– Rób, co mówię! – krzyczy mężczyzna, ale ja nigdy nie spełniam rozkazów, tylko je wydaję.

Nie zważając na przepisy drogowe i czerwone światła, mknę przez ulice Chicago, by jak najszybciej znaleźć się w szpitalu. Jeśli mamy zginąć, to razem. Nie pozwolę, by cokolwiek nas rozdzieliło.

Hamuję z piskiem opon pod budynkiem szpitala, wyciągam ze schowka broń i chowam ją za pasek czarnych dżinsów. Nie dbam o to, czy będzie ją widać. Ścigają mnie i wiem, że nie spoczną, dopóki mnie nie dorwą.

Zaskakuję ochroniarza i Huntera, wpadając do sali chorych niczym tornado.

– Goni cię ktoś? – Mój facet spogląda na mnie z troską, unosząc się nieznacznie na poduszce.

– Niestety tak i czuję w kościach, że zaraz rozpęta się tu niezła rozpierducha.

– Kurwa! – klnie ochroniarz. – Dzwonię do szefa.

– Sznur już wie – odpowiadam. – Przykro mi, ale muszę cię stąd zabrać. Stałeś się łatwym celem, a ja nie zamierzam opłakiwać twojego truchła – zwracam się do Huntera. – Jestem za młoda, by zostać wdową.

– Najpierw musiałabyś zostać moją żoną – mówi rozbawiony.

– Racja – przytakuję i się uśmiecham. – Na żonę się nie nadaję, więc temat uważam za zamknięty. Załatw wózek – nakazuję żołnierzowi, który przyjął już pozycję drapieżnika gotowego do ataku.

– Jak zamierzasz mnie stąd wyciągnąć? Pewnie już obstawili budynek.

– Ukradnę karetkę. – Wzruszam ramionami, jakbym mówiła o czymś mało ważnym. – Muszę cię dowieźć do bazy Sznura. Tam będziesz bezpieczniejszy niż tutaj. Nie uciekniemy z miasta, dopóki Mason żyje.

Przekładamy ostrożnie Huntera na wózek, odłączając wcześniej od jego ciała wszelkie przewody. Ryzykuję jego życiem, ale w tej sytuacji nie ma właściwego wyjścia. Paradoksalnie w szpitalu może umrzeć szybciej niż poza nim.

Jak na złość, żadna karetka nie stoi na podjeździe izby przyjęć.

– Kurwa! Musimy wsadzić go do mojego auta.

– Ostrzelają nas jak nic – odpowiada ochroniarz.

– To mnie osłaniaj – warczę i biegiem kierujemy się do bocznego wyjścia, przy którym zostawiłam samochód.

Kątem oka dostrzegam dwóch mężczyzn idących korytarzem wprost na nas. Nie wyglądają, jakby przyszli w odwiedziny.

Bez wahania wyciągam broń i nawet się nie zatrzymując, strzelam celnie do jednego, a później do drugiego. Osuwają się bezwładnie po ścianach, a na korytarzu wybucha panika.

Nie tak to planowałam, ale Mason nie pozostawia mi wyboru. Ich życie za nasze. On gra ostro, to ja muszę jeszcze ostrzej.

– Zaraz właduje się nam na głowę cała chicagowska policja – jęczy ochroniarz.

– Będziemy sławni – dopowiada Hunter, a ja mimowolnie uśmiecham się delikatnie pod nosem. Zna mnie i doskonale wie, na co mnie stać. Nie może pomóc, więc nawet nie przychodzi mu do głowy, by mnie powstrzymać. Wojna się rozpoczęła, muszą być ofiary.

W oddali słyszę już syreny policji, straży pożarnej i pewnie znajdzie się wśród służb jakaś jednostka antyterrorystyczna. Jak by nie było, otworzyłam ogień w szpitalu. Będą nas ścigać.

Pierwszy strzał pada od razu, gdy tylko uchylamy drzwi wyjściowe. Do pokonania mamy zaledwie pięć metrów, co okazuje się nie lada wyczynem. Tym bardziej że Hunter jest mocno niemobilny.

Na podwórko wjeżdżają trzy czarne samochody. Wyskakują z nich ludzie Sznura i tworzą mur, osłaniający nas od ognia wroga. Moja wdzięczność do tego mężczyzny właśnie sięga zenitu i wiem, że pozostanę jego dłużniczką do końca życia. Na zapłatę jednak przyjdzie czas. Najpierw musimy przeżyć.

Mason musi być bardzo zdesperowany, skoro atakuje nas w biały dzień i w dodatku na terenie szpitala. To człowiek chory na umyśle i nawet sadystyczna natura naszego nowego przyjaciela się przy nim chowa.

Pakuję ukochanego do auta i wydaję polecenie:

– Zawieź go w bezpieczne miejsce i nie dajcie się zabić.

– Ava! Ani się waż jechać tam sama! – Hunter na tyle, na ile może, wydziera się na mnie, a ja bezdusznie korzystając z tego, że nie jest w stanie nic zrobić, jedynie uśmiecham się smutno.

– Kocham cię, nigdy o tym nie zapominaj. – Spoglądam czule w jego oczy i zatraskuję drzwi. Kierowca rusza i przy akompaniamencie strzałów opuszcza dziedziniec szpitala.

– Ava! – Słyszę krzyk Sznura i momentalnie przełączam się w tryb zabójcy.

– Jedziemy. To zabrnęło za daleko. – Dosiadam się do niego. – Jedźmy stąd. Za chwilę będzie się tu roić od policji. – Opieram głowę o zimną szybę w aucie i wzdycham, zaparowując na chwilę obraz za oknem. Przydupasy Masona ruszyły za nami w szaleńczym pościgu.

– Wiem, co cię gryzie, ale postąpiłaś prawidłowo. Hunter jest zbyt słaby, by nam pomóc.

Słowa Sznura prawie do mnie nie docierają. W głowie roi mi się od wyrzutów sumienia, bo powinnam być teraz przy ukochanym. Znów nie mam pewności, czy dowiozą go całego i zdrowego do bazy.

– Nie powinnam i to złe, ale na tę chwilę lepszego wyjścia nie miałam. Nie chciałbyś być odrzucony na bok jak niepotrzebny odpad. Wiesz, co on w tej chwili przeżywa? Wielki, silny i do tej pory praktycznie niepokonany mężczyzna, który staje się z dnia na dzień balastem, podczas gdy teoretycznie to on powinien chronić mnie?

– Wasza bajka jest jednak z serii tych zdrowo popieprzonych, gdzie to księżniczka przejmuje rolę księcia z bajki. Trudno, tak czasem bywa. Tylko smok pozostaje ten sam. – Wytyka na mnie język, falując nim niczym żmija, po czym uśmiecha się drapieźnie, a w oku błyska mu podniecenie na myśl o zbliżającej się walce.

– Nienormalny – parskam śmiechem, który szybko przeradza się w strach, gdy kule wroga odbijają się od karoserii.

– Powiedz, że twój wóz jest kuloodporny – krzyczę, a brzdęk tłuczonej szyby uświadamia mi, że moja nadzieja się myliła.

– Zwariowałaś? Nie stać mnie na takie fanaberie. Trzymaj się!

Skręca raptownie w prawo, by zgubić ogon. Gdy wyjeżdżamy w mniej zaludniony teren, otwieram szybę i wyciągam broń.

– Ustaw się tak, bym miała czysty strzał – nakazuję, a on zjeżdża lekko na bok. Kilka celnych strzałów wystarczy, bym przebiła im opony i by z hukiem wylądowali na drzewie. – Jeden zero dla nas.

– Jak sądzisz? Gdzie ukrył się Mason? – pyta mnie, bo tak naprawdę nie wiemy, dokąd jedziemy.

– Ukrywa się gdzieś, wysługując się swoimi ludźmi. To tchórz, który teraz trzęsie portkami. Wie, że po niego idę. Ten desperacki atak przed szpitalem

jedynie to potwierdził.

Dzwoni telefon Sznura. Odbiera go na zestawie głośnomówiącym.

– Mów – nakazuje.

– Russell dotarł bezpiecznie do bazy. Pilnuje go czterech naszych. – Kamień spada mi z serca, a mężczyzna kontynuuje: – Mason schronił się w swojej willi na obrzeżach miasta. Pilnuje go sporo ludzi. Policja zajęła się zdrapywaniem trupów ze ścian na SOR-ze. Macie trochę czasu, by zadziałać.

– Świetnie. Przyślij mi posiłki. Szykuje się niezła bitwa.

– Wiesz, że te dawne kanapki nie są warte twojego poświęcenia – mówię ze smutkiem, bo skala jego pomocy przerosła już wszelkie możliwe limity.

– A ty wiesz, czym jest efekt motyla?

– Wiem, ale co to ma do rzeczy?

– Że twój dobry gest sprawił, że i we mnie pozostało trochę człowieka i dobroci, ale tak jak ty chowałem je przed tym zepsutym światem. Gdybyś wówczas mi nie pomogła, nie uwierzyłbym, że są na świecie dobrzy ludzie, i być może całkowicie bym się załamał. Po części dzięki tobie wciąż żyję. A wierz mi, że nieraz chciałem skończyć ze sobą. Byłem dzieciakiem, któremu dokuczano najbardziej. Pastwili się nade mną przez ładnych kilka lat, dopóki nie uciekłem. Zawsze gdy przykładałem nóż do nadgarstka lub wahałem się z garścią tabletek w dłoni, przed oczami stawała mi ta mała, uśmiechnięta dziewczynka, która z tą głupią kanapką oddawała mi również cząstkę siebie i swej dobroci. Nie mów mi więc, że niczego szczególnego nie zrobiłaś.

– To dlatego nigdy nie utrudniałeś mi życia i trzymałeś się na dystans?

– Między innymi. Nie mogłem się pogodzić, że Graves przejął panowanie po tobie. Zgadnij, kto był moim największym dręczycielem?

– Mason? – Spoglądam na niego z przerażeniem.

– Zgadłaś.

– On wie, że jesteś tym chłopakiem?

– Nie. A ja, nie chcąc chować starych urazów i nie wyjść na mściwego dupka, pozwoliłem mu się panoszyć w mieście. Do czasu aż usłyszałem, że nie żyjesz.

– Gdyby nie Hunter, pewnie byśmy teraz nie rozmawiali. A musisz wiedzieć, że w momencie, kiedy znalazł mnie ledwo żywą, nienawidził mnie z całego serca. Mimo to mi pomógł i cierpliwie znosił.

– Podobno miłość od nienawiści dzieli cienka granica – śmieje się Sznur.

– Tak, tylko że my przekroczyliśmy tę granicę w drugą stronę.

– Docieramy prawie na miejsce. – Sznur spogląda na mapę w telefonie. – Posiłki nadciągają. Czas posłać tego skurwiela tam, gdzie jego miejsce.

– Do piekła – kończę za niego.



Ludzie Sznura zjawiają się po krótkiej chwili i przywożą nam cały arsenał broni. Nie zamierzamy się cackać z Masonem i planujemy spalić jego posiadłość, najlepiej z nim w środku. Nasza armia jest liczna i, patrząc po chłopakach, również silna. Nie sądziłam, że Sznur dysponuje takim wojskiem. Ja i Graves przepychaliśmy się między sobą, a tuż pod naszym nosem rosło trzecie imperium. Sznur wywarł na mnie wrażenie, ale nie powiem mu o tym, bo jeszcze jest gotów pęknąć z dumy.

Zaszywamy się w pobliskim lasku z dala od ciekawskich oczu i szykujemy do bitwy. Chcemy obrzucić dom koktajlami Mołotowa, by później bezceremonialnie władować się do środka, siejąc zamęt i zniszczenie. Przypomina mi się dawne życie, gdy szłam z moimi żołnierzami do walki. Nie chowałam głowy w piasek. Później jednak coraz częściej ze zwykłej wygody wysługiwałam się swoimi ludźmi, mając za nic ich życie. Nie byłam dobrą szefową. Zdecydowanie nie. Stworzyłam ideał jedynie w swojej głowie, ale teraz, gdy patrzę z perspektywy czasu, to widzę, że karmiłam się iluzją bycia niepokonaną i cudowną.

– Nie przewiduję większych kłopotów. Wprawdzie nie zdążyliśmy zrobić odpowiedniego wywiadu, ale wychodzi na to, że nie ma tutaj dużo ochrony – stwierdza Adam. – Powinno pójść szybko i sprawnie.

Dziwnie brzmi to imię w mojej głowie, bo od zawsze był dla mnie bezimiennym, mrocznym mężczyzną, z którym lepiej nie zaczynać. Coś zupełnie jak ja. Tymczasem stoi teraz obok mnie i jest moją ostatnią deską ratunku. Mało tego: jest materiałem na naprawdę dobrego kumpla.

Nigdy bym nie powiedziała, że w dorosłym życiu skrzyżują się ścieżki tych zagubionych dzieciaków z podwórka. Jeśli jednak wyjdziemy wszyscy z tego cała, stworzymy piekielnie niebezpieczne trio.

Telefon w mojej kieszeni wibruje i mimo że nie powinnam sobie teraz zaprzętać nim głowy, spoglądam na ekran. Znajduje się w nim wiadomość od Huntera.

Pokaż wszystkim, na co stać, Queen of Muerte.

Ta jedna krótka wiadomość przemyca tak wiele uczuć i emocji. Wiem, że nie ma do mnie żalu, że znów go porzuciłam. Wierzy we mnie, wspiera i czeka, bo wie, że do niego wrócę.

– Gotowa?

Głos Sznura wyrywa mnie z zamyślenia. Chowam telefon, sięgam po karabin maszynowy, który wręcz uwielbiam, bez najmniejszego problemu załaduję naboje i dostrzegam konsternację w oczach współtowarzyszy. Jak jeden mąż wlepiają we mnie zdziwione spojrzenie. Bawi mnie ta scena.

– Stało się coś? Na co się gapiacie?

– Zamierzasz strzelać z tego? – Szczur pokazuje gestem głowy na ciężką broń, którą sprawnie i pewnie trzymam w rękach.

Patrzę na nią, unosząc jedną brew. Broń jak broń.

– Tak – odpowiadam z lekką niepewnością, bo kompletnie nie wiem, o co mu chodzi. Po sekundzie jednak doznaję olśnienia i wybucham śmiechem. – Ach, nie pasuje ci ta broń do mnie? Słabo mnie jednak znasz, kolego. – Uśmiecham się szeroko.

– Chyba nie przestaniesz mnie zadziwiać. To ciężki karabin i ma duży odrzut...

– ...i świetnie zabija serią naboji – kończę za niego.

– I podobno to ja tu jestem psychopatą – prycha oburzony, a ja jedynie wzruszam ramionami.

Uzbrojeni po zęby podjeżdżamy bliżej posesji Gravesa i skradamy się pod wysoki płot zwieńczony drutem kolczastym niczym koroną cierniową. Otaczamy posiadłość i jednocześnie bombardujemy koktajlami. Wybucho panika. Słyszę krzyki i przekleństwa, a smród płonącej zawartości butelek miesza się z powietrzem. Tak pachnie strach jednych i zwycięstwo drugich.

Kilka drabin wystarczy, by wdrzeć się z każdej strony, gotując wrogom śmiertelną pułapkę na ich własnym terenie.

– Wyśmienicie – mruczę sama do siebie pod nosem i ruszam do bramy wjazdowej, którą staranował jeden z ludzi Sznura. Mój nowy kolega walczy obok mnie, jakby wziął sobie za punkt honoru, że obroni mnie za wszelką cenę. To miłe, bo pierwszy raz czuję, że mam u boku godnego siebie zawodnika.

– Mason jest mój, pamiętajcie. Chcę go żywego – krzyczę do towarzyszy.

Wiem, że ten tchórz nie wyjrzy z nory. Spoglądam na budynek, który miejscami zaczyna już płonąć, i przypominają mi się zgliszcza mojego

domu. Satysfakcja rozpira mnie z każdym kolejnym płomieniem.

Nie spodziewali się nas tak szybko, teraz to widzę. Ten strach w ich oczach... Próbują się bronić, ale bierzemy ich w krzyżowy ogień. Wielu pada.

Dostrzegam wielu moich ludzi, którzy, gdy mnie widzą, odkładają broń i się poddają. Przeszli na stronę wroga, więc dla mnie są już skończeni, nawet jeśli teraz odmawiają strzelania do mnie. Czuję się podwójnie zdradzona, że nie pozostali mi wierni. Nie chcieli mnie pomścić. To jeden z tych bolesnych dowodów na to, że trwali przy mnie tylko dlatego, że się mnie bali, a nie szanowali.

Potrząsam głową, by odgonić od siebie nieprzyjemne myśli. Muszę być skupiona.

Wchodzimy do domu. Pomieszczenia coraz gęściej wypełniają się dymem. Jeśli zaraz nie znajdę Masona, najpewniej zwyczajnie się zaczadzi, a to zdecydowanie zbyt łagodna śmierć dla tego skurwiela. Miał cierpieć tak jak ja. Miał poczuć każdą zadaną mi ranę na swoim ciele.

– Ava, nie możemy tu zostać! – krzyczy Sznur.

Gęsty, gryzący dym drażni nozdrza i gardło, przesłania obraz. Kaszlę coraz intensywniej i niestety muszę posłuchać mojego kompana.

W momencie, gdy odwracam się, by wybiec na świeże powietrze, słyszę huk i kula przecina mi ramię. Czuję przeszywający i obezwładniający ból. Pada kolejny strzał, po którym opadam na ziemię.

Czyjeś ciężkie kroki ustają i wiem, że ktoś mierzy do mnie z broni. Widzę ją. Nie wiem jedynie, kim jest napastnik. Mogę się tylko domyślać.

– Ava! – Sznur krzyczy do mnie z oddali. – Kurwa, była tuż przy mnie. Znajdźcie ją!

Chcę krzyknąć, żeby mnie ratował, ale nie mam jak. Kręci mi się w głowie, a przeciwnik odbezpiecza broń i oddaje strzał.

Coś ciężkiego przygniata moje ciało, gruchocząc żebra. Nie mogę oddychać.

Po chwili czuję lekkość, jakby czyjeś dłonie mnie unosiły. Nie tracę przytomności, ale i nie do końca rozumiem, co się ze mną dzieje. Ktoś coś krzyczy, padają kolejne strzały.

– Żyjesz. – Ulga w głosie osoby, która to mówi, jest tak wyraźna, że niemal sama ją czuję, choć nie wiem, co się właśnie wydarzyło.

Krztuszę się i wymiotuję. Postać obraca mnie na bok i mam wrażenie, że gładzi mnie po głowie. Jest nawet przyjemnie. Uśmiecham się, ale nie mogę otworzyć oczu. To chyba majaki. Nawdychałam się dymu. Tak, na pewno mi się tylko wydaje.

Świadomość powraca wraz z potężnym bólem barku, uda i żeber. Każde odkaszlnięcie, a nawet łapanie oddechu rozrywa klatkę piersiową. Na twarzy czuję łaskoczącą trawę i zapach ziemi.

– Dasz radę wstać? – Rozpoznaję ten głos.

– Sznur? – mamroczę.

– Tak, to ja, dzielna dziewczyno – odpowiada z rozbawieniem. – Chodź, pomogę ci. – Chwyta mnie pod pachami i stawia na nogach.

– Moja noga, co z nią? – Syczę z bólu.

– Postrzelił cię, ale nie martw się, to tylko draśnięcie. Zaraz się tym zajmiemy.

– Kto to zrobił? Mason?

Odzyskuję świadomość i wizję. Mogę w końcu otworzyć oczy, które wcześniej piekły od dymu. Dom płonie, ludzie Sznura wsiadają do aut i odjeżdżają. Stoję i nie dowierzam, że to już koniec.

– Zrobione – potwierdza Adam, jakby czytał mi w myślach. – Przykro mi, ale musiałem zabić Gravesa. W przeciwnym razie zarobiłabyś kulkę pomiędzy swoje piękne oczy.

– Chodźmy stąd – mówię i wtulona w mężczyzną powoli idę w kierunku auta.

– Zaraz będzie tu policja. Lepiej, żebyś zniknęła.

– Niedługo opuszczę to miasto. – Siadam na przednim siedzeniu i zakrywam twarz dłońmi. Czuję się zmęczona i obolała.

– Co dalej? – Mężczyzna odpala silnik, nie czekając na moją odpowiedź, a ja potrzebuję chwili, by zebrać myśli.

– Miasto należy do ciebie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Czy to odpowiednia zapłata za to, co dla mnie zrobiłeś?

– Myślałem, że żartujesz z tym porzuceniem tronu.

– Nie. Odnalazłam swoje miejsce na ziemi i zdecydowanie to nie Chicago, a mała chatka w samym sercu gór.

Uśmiecham się i szukam w kieszeniach telefonu. Z ulgą odkrywam, że go nie zgubiłam. Potłuczona szybka wyświetla koślawy obraz, ale działa. Piszę tylko jedno słowo. Wiem, że wystarczy.

Wracam.

Brak odpowiedzi mnie niepokoi. Mam cholerne wrażenie, że stało się coś złego.

– Sznur, coś jest nie tak. Hunter nie odpisuje.

– Może śpi. Był w nie najlepszym stanie.

– No właśnie i to mnie martwi. Możesz to sprawdzić?

– Za pół godziny będziemy na miejscu. Panikujesz – próbuje mnie uspokoić, ale nie dam się zbyć.

– Chcę to wiedzieć teraz! – warczę.

– Niech ci będzie – wzdycha i wybiera numer jednego ze swoich ludzi. Nie odbiera, a niepokój w moim sercu wzbiera w zastraszającym tempie. Robi mi się gorąco, a adrenalina tłoczy krew do żył.

– Kurwa! Co się z nimi dzieje?

Kolejny ochroniarz również nie odbiera. I następny. I jeszcze jeden też. Wiercę się niespokojnie na swoim miejscu. Moje rany delikatnie krwawią, brudząc siedzenie i oparcie. Moje ciało od stóp po czubek głowy wypełnia lęk.

Sznur przyspiesza. Ja nie przestaję dzwonić do Huntera. Nawet gdyby faktycznie spał, mój setny telefon by go w końcu obudził.

Podjeżdżamy pod bazę. Sznur wysiada z auta i biegnie do budynku, a mnie zostawia w środku. Nie dam się jednak usadzić na dupie.

– Zostań tu! – krzyczy, ale ja nie zamierzam biernie czekać.

Powoli wychodzę z auta i walcząc z potwornym bólem i coraz mocniejszym krwawieniem, ruszam za nim.

– Co tu się stało?

W środku panuje bałagan, a na ziemi leżą martwe ciała ochrony. Po Hunterze ani śladu. Powietrze przesiąkło metalicznym zapachem krwi, od którego chce mi się wymiotować. Telefon mojego ukochanego leży na

podłozie. Podnoszę go, a ekran rozświetla się, ukazując trzydzieści cztery nieodebrane połączenia ode mnie i jedną wiadomość.

Zaciskam pięść tak mocno, że aż czuję ból. Krzyczę, jakby w jakikolwiek sposób miało mi to pomóc.

– Znajdziemy go. – Sznur mówi z rezygnacją w głosie. – Słyszysz?

Próbuje mnie przytulić. Odsuwam się od niego i potykając się o nogę martwego mężczyzny, upadam na pustą kanapę, na której powinien leżeć mój facet. Powinien, ale znów ktoś nas rozdzielił, wystawiając moją cierpliwość na próbę. Nie zdaję tego egzaminu już na starcie.

– Jakim, kurwa, cudem do tego doszło?! – krzyczę.

– Nie wiem – odpowiada rozglądając się dookoła. – Byłem pewny, że zabiłem Masona.

– Istnieje możliwość, że ten skurwiel żyje? – cedzę przez zęby.

– Zastrzeliłem faceta stojącego nad tobą. Byłem przekonany, że to on, ale dym był taki gęsty, że mogłem się pomylić. W tamtym momencie liczyło się dla mnie tylko to, żeby wyciągnąć cię z budynku. Chwilę później strop się zawalił. Teoretycznie nikt, kto znajdował się w środku, nie miał prawa przeżyć.

– Teoretycznie... – powtarzam po nim to jedno słowo jak mantrę. – Teoretycznie, teoretycznie...

Dźwięk wiadomości wytrąca mnie z równowagi, a treść, która wyświetla się na ekranie, sprawia, że demony w mojej głowie budzą się i dają znać, że są cholernie głodne. Dawno nie karmiłam ich ludzkim strachem, więc czas to zmienić.

Żrenice zalewa mi czernią, oddech przyspiesza i gdybym miała szpony, właśnie teraz bym je wyciągnęła.

– Pokaż mi to – nakazuje Sznur, a ja bez słowa wręczam mu telefon.

– Idę z tobą.

– To moja walka.

– Ale to moi ludzie zawiedli. Jestem ci to winien.

Spoglądam jeszcze raz na telefon i zaciskam pięści.

Nie jesteś taka sprytna, jak myślałaś, a karą za wszystkie Twoje grzechy będzie cierpienie mojego brata. Zrobię mu gorsze rzeczy niż tobie. Poddaj się lub najlepiej zniknij z powierzchni tej planety. Masz czas do jutra.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Dziękuję sobie i wszystkim, którzy we mnie wierzą. Przede wszystkim jednak chciałam podziękować całej ekipie Wydawnictwa Dłaczemu za opiekę, pomoc i cudowną współpracę.

A tym trzem wspaniałym dziewczynom dziękuję za ogrom cierpliwości, niesamowite wsparcie i setki pogawędek:

Dominika (@fernrealm),

Marlenka (@fijałkowo)

i Paulina (@distracted_by_books).

To zaszczyt, że Was poznałam.

Natalia Kulpiniska ♡

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33